

| PROTESTUJĄ PRZECIWKO UMOWIE Z MERCOSUR | TOPINAMBUR - RZADKI I OPŁACALNY |
| DZIKA ZWIERZYNA PLĄDRUJE POLA | CZY CENY TUCZNIKA MOGĄ JESZCZE SPAŚĆ? |

Nr 1 (181)
styczeń 2026
ISSN 2082-8381

WIEŚCI

 **wiescirolnicze.pl**

ROLNICZE

Produkcja tuczniaka
w grupach
producentkich
zawsze się opłaca
- twierdzi
Wojciech Styburski
z Kuklinowa
w województwie
wielkopolskim

W GRUPIE SIĘ OPŁACA

s. 50-59

FOT. P. BUDNIK

REKLAMA

SKAVSKA HALE



tel: +48 733 263 580

email: biuro@skavska.pl



HALE ŁUKOWE



HALE STALOWE

agr
tech

Największe
targi rolnicze w halach



Bądź
na bieżąco



Jak **marzec**, to **Kielce**
13-15 · 03 · 2026

las-exp

25 Targi Przemysłu Drzewnego
i Gospodarki Zasobami Leśnymi

las-expo.pl

TSW 16

23-24 stycznia 2026

**TARGI SADOWNICTWA
I WARZYWNICTWA**

Kielce

tsw.pl

500 wystawców
z ponad 20 krajów

7 hal wystawienniczych
na 36 000 m²

Konkurs
im. prof. Szczepana A. Pięiążka

Konkurs
Sadownik Roku 2025

Sadownicze poletko pokazowe

Strefa Biznesu
ekskluzywne miejsce spotkań B2B

Konferencje branżowe:

- Konferencja Truskawkowa
- Konferencja Jagodowa-malina i porzeczka
- Konferencja Uprawa Winorośli
- Konferencja Sadownicza
- Konferencja Warzywnicza
- Konferencja Pod Osłonami



Nie odstawiamy nogi

Polityka Unii Europejskiej jeszcze nigdy nie była tak lekceważąca dla rolnictwa (piszę: lekceważąca, bo trudno nazwać ją wrogą, jeśli nawet w mało sprzyjającym budżecie na 2028-2034 na dopłaty bezpośrednie planuje się 300 mld złotych). Aktualnie to lekceważenie przejawia się w bezrefleksyjnym dążeniu do podpisania umowy z krajami Mercosur (str. 7-8). Ta umowa jest zaprzeczeniem całej dotychczasowej Wspólnej Polityki Rolnej, której filarami były bezpieczeństwo żywnościowe kontynentu i ochrona środowiska. Jak można wycofywać kolejne, szkodliwe dla ludzi środki ochrony roślin, a potem sprowadzać żywność z krajów, gdzie takich ograniczeń nie ma? Jak można dofinansowywać zalesianie, a przemykać oko na wycinkę puszczy amazońskiej pod uprawy i hodowlę? Jak można otwierać rynek na wołowinę, drób i cukier z Ameryki Południowej, jeśli to może zachwiać produkcją tej żywności w Europie? Mamy sobie zapewniać bezpieczeństwo żywnościowe za oceanem?

Tak naprawdę to nie rolnicy powinni wyjeżdżać na drogi, ale konsumenci – bo to do nich trafi żywność niewiadomej jakości. Nie ma systemu jej badania, a klauzula o wzajemności w produkcji, którą przegłosował Parlament Europejski, póki co (na dzień 30 grudnia), w umowie się nie znalazła. A ta klauzula gwarantowałaby zachowanie takich samych rygorystycznych norm, jakie obowiązują producentów w Unii Europejskiej.

Mam świadomość, że bezcłowy handel z krajami Mercosur w sumie opłaci się unijnej go-



**„Tak naprawdę to nie rolnicy
powinni wyjeżdżać na drogi,
ale konsumenci
- bo to do nich trafi
żywność niewiadomej
jakości.”**

redaktor naczelna

Aleksandra Pilarczyk

aleksandra.pilarczyk@wiescirolnicze.pl

spodarcze. I nie chodzi tu tylko o sprzedaż samochodów, ale też dostęp do południowoamerykańskich surowców, np. niezbędnego do produkcji akumulatorów litu. Ale jedna gałąź gospodarki nie może zarabiać kosztem drugiej, zwłaszcza że ta druga dla Polski jest bardzo ważna. Dlatego nie można w tej sprawie odstawiać nogi, ale jeszcze mocniej wkładać ją między drzwi.

Walka o wzmocnienie polityki rolnej nie zwalnia nas z zadbania o własne podwórko i wsparcie naszego rolnictwa. Cały czas czekamy na wprowadzenie w życie trzech kluczowych dla ustroju rolnego ustaw: o aktywnym rolniku, dzierżawie i produkcyjnej funkcji wsi. Końca legislacyjnego procesu nie widać, a co gorsza, definicja aktywnego rolnika ulega systematycznemu rozwodnieniu (str. 8). Oby nie doszło na przykład do tego, że aby uznać produkcję zwierzęcą w gospodarstwie, wystarczy jedna kura.

Dla polskich rolników ważne jest także wzmocnienie ich pozycji wobec podmiotów skupujących. Dlatego tematem miesiąca w tym numerze WR są grupy produkcyjne (str. 50-59). Pokazujemy, że mogą one sprawnie działać, zapewniając rynek zbytu i zysk. Mam oczywiście świadomość, że wiele grup powstało i upadło, że były nadużycia finansowe, że wspólne gospodarowanie jest trudne nawet w rodzinach, ale rozdrobnione rolnictwo nie jest w stanie stawić czoła ani koncernom, ani holdingom – takim jak w Ukrainie. A rolnictwo ukraińskie to nasze następne wyzwanie, po umowie z Mercosur. Nie odstawiamy nogi.

AKTUALNOŚCI

- 6 / Jak wykazać, że jestem spadkobiercą?
Jakie dokumenty potwierdzają, że nabyłem spadek i jak je uzyskać?
- 6 / Nowe opłaty KRUS
- 7 / Wielka manifestacja rolników w Brukseli
- 8 / Mercosur i klauzule ochronne - piłka w grze
- 8 / Kolejne zmiany w „aktywnym rolniku”
- 9 / Apel do KE o wsparcie dla hodowców trzody chlewnej
- 10-11 / Dzika zwierzyna plądruje. Rolnicy upomnieli się o swoje
- 12 / Sabotaż w zagłębiu wieprzowiny?
- 12-13 / Tyle dzików odstrzelono w ostatnim czasie
- 13 / Martwy dzik na polu? Do kogo należy obowiązek jego utylizacji?
- 14 / Koniec z papierowymi świadectwami?
- 15 / Ta kara to nawet 1.500 zł
- 15 / Zmiany w prawie dla kierowców ciągników
- 15 / Jak plonowały i ile zebrano zbóż w 2025?
- 16 / 500 hektarów trafi w ręce rolników. KOWR ujawnia, gdzie i kiedy
- 16 / Co dalej w sprawie OPR-ów?

RYNKI ROLNE

- 17 / Ceny tuczniaka mogą jeszcze spaść?
- 18 / Jak kształtowały się ceny warzyw w 2025 roku?
- 19 / Rekordy na rynku ziemniaka
- 19 / Przegląd cen rolniczych

FINANSE

- 20 / Opłata od zakupu roślin olesitych
- 20-21 / Krajowy System e-Faktur (KSeF) już od lutego!
Co muszą wiedzieć rolnicy?
- 21 / Minister zapowiada nowe porządki w kredytach
- 22-23 / Z dotacjami można przeinwestować
- 24-25 / Rozmawia z nami **LESZEK SZYMAŃSKI**,
zastępca prezesa Agencji Restrukturyzacji
i Modernizacji Rolnictwa
- 26-27 / Rolnicy boją się konkurencji z Ukrainy

UPRAWA

- 28-30 / Topinambur - niszowa uprawa, ogromny popyt
- 31-32 / Chłodna wiosna, gorące problemy plantatorów
- 32 / Trudny sezon dla kukurydzy, a plony i zbiory zaskoczyły
- 33-34 / Klucz do efektywnego doboru odmian
- 35 / Rekordy kukurydziane 2025
- 36-37 / Kiedyś trzoda, dziś warzywa
- 38-39 / Czy skrobia to tylko czynnik odmianowy

Rozmawia z nami **WOJCIECH STYBURSKI**

prezes AgrolIntegracji,
producent trzody chlewnej

 **Czytaj na s. 54-55**



Ma 110 ha, 101 owiec i 40 sztuk bydła

 **Czytaj na s. 60-61**



Przymrozki były siedem razy, a grad - trzykrotnie

 **Czytaj na s. 42-43**

Wszystko zaczyna się od siary

 **Czytaj na s. 62-64**



WIEŚCI ROLNICZE **wiescirolnicze.pl**

ADRES REDAKCJI:
63-200 Jarocin, ul. Kasprzaka 1a
tel. 62 747-15-31

STRONA INTERNETOWA:
www.wiescirolnicze.pl

REDAGUJE ZESPÓŁ:
Redaktor naczelna - Aleksandra Pilarczyk
Z-ca red. naczelnej - Dorota Andrzejewska

Marianna Kula, Jakub Nowak, Romana Antczak, Honorata Dmyterko,
Anna Malinowski, Elżbieta Rzepczyk, Piotr Budnik, Michał Heluszka

DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCA - Paulina Janusz-Twardowska

PROJEKT GRAFICZNY I SKŁAD: Piotr Budnik

REKLAMY i OGŁOSZENIA: projekty wydawnictwa, materiały własne firm

DZIAŁ REKLAMY I PROMOCJI:
Paulina Zając (Jarocin) - tel. 508-510-537
Artur Antczak (Jarocin) - tel. 508-318-922

ADRES WYDAWNICTWA:
RP Digital Sp. z o.o.
ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa

E-MAIL:
redakcja@wiescirolnicze.pl

Korekta: Jacek Kaliszan



Kiedyś trzoda, dziś warzywa

 Czytaj na s. 36-37

Dzika zwierzyna plądruje

 Czytaj na s. 10-11



Topinambur - niszowa uprawa, ogromny popyt

 Czytaj na s. 28-30

KOMENTARZE WIEŚCI

- Trzeba działać s. 27
- Topinambur podbił internet. Najchętniej czytany tekst w Polsce s. 30
- Korzyści jest sporo s. 53
- Biurokratyczny smok s. 74



SAD i OGRÓD

- 40-41 / O czym pamiętać przy nawożeniu warzyw
- 42-43 / Przymrozki były siedem razy, a grad - trzykrotnie
- 44-45 / Biopreparaty na wyzwania w rolnictwie

TECHNIKA

- 46-47 / „Elektryki” wchodzą do gry
- 48-49 / Od euforii do zadyszki?

temat miesiąca: GRUPY PRODUCENCKIE

- 50-53 / W rolnikach tkwi gen indywidualizmu
- 54-55 / Rozmawia z nami **WOJCIECH STYBURSKI**, hodowca trzody chlewnej, prezes AgrolIntegracji, która zajmuje się obsługą ponad 160 grup producentów trzody chlewnej, bydła opasowego, mleka, buraków cukrowych, zbóż i rzepaku
- 56-57 / Postawił nową tucznię i zarabia na świnia
- 58-59 / Grupa producentów rolnych - dlaczego warto ją założyć?

PRODUKCJA ZWIERZĘCA

- 60-61 / Ma 110 hektarów, 101 owiec i 40 sztuk bydła
- 62-64 / Wszystko zaczyna się od siary
- 65 / Postawiła na rasę Galloway. Dostała medal od ministra rolnictwa
- 66-68 / Kiszonka z kukurydzy w żywieniu krów mlecznych
- 69 / Chcesz uniknąć strat w hodowli? Kwarantanna i aklimatyzacja obowiązkowe
- 70-71 / Stres, który psuje wyniki tuczu

ROLNIK Z ENERGIA

- 72-74 / Polski biogaz przegrywa z biurokracją?

PRZED NAMI, ZA NAMI

- 75 / TSW 2026 w Kielcach - 500 wystawców w jednym miejscu
- 76 / Cyfrowy nos wyczuje szkodniki w zbożu
- 76 / Ponad 300 osób na kongresie bydła mięsnego
- 77 / Maszyny przyszłości z systemami precyzyjnymi
- 77 / Targi Ferma 2025 już w lutym w Łodzi

Z WIEJSKIEGO ŻYCIA

- 78 / Działają od 40 lat
- 79 / Dzień wigilijny w Kowalinie
- 78-79 / KGW w świątecznych klimatach
- 80-81 / Słodkie wypieki na karnawał
- 82 / Felieton
- 82 / Koła Gospodyń Wiejskich

PRAWNIK RADZI

**Jak wykazać, że jestem spadkobiercą?
Jakie dokumenty potwierdzają, że
nabyłem spadek i jak je uzyskać?**



Mój ojciec zapisał mi w testamencie gospodarstwo. Tydzień temu zmarł. Co zrobić, żeby wykazać, że to ja odziedziczyłem majątek? Czy w urzędzie wystarczy okazać testament?

W polskim porządku prawnym na dziedziczenie rozróżniamy testamentowe i ustawowe. Pierwsze z nich, jak sama nazwa wskazuje, zachodzi wtedy, gdy zmarły pozostawił po sobie testament. Natomiast dziedziczenie na podstawie ustawy ma zastosowanie, kiedy brak jest testamentu.

Osoba sporządzająca testament ma dowolność w rozporządzeniu na wypadek swojej śmierci, nie musi powoływać do spadku członka rodziny, a może ustanowić spadkobiercą całkowicie obcą osobę.

Natomiast kodeks cywilny przewiduje zasadę, zgodnie z którą w pierwszej kolejności powołani do spadku są dzieci spadkodawcy oraz małżonek, a jeżeli dzieci nie dożyły otwarcia spadku - to wnuki i małżonek. W przypadku, gdy testator nie ma potomstwa, dziedziczy małżonek oraz rodzice. Krąg osób uprawnionych do dziedziczenia po kolei przechodzi na następnych krewnych, aż do rodzeństwa, siostrzeńców, bratanków, a także dziadków, ich dzieci i wnuków. W sytuacji dziedziczenia ustawowego istnieje większe prawdopodobieństwo, że spadek przypada kilku osobom. Nie jest wykluczone ustanowienie w testamencie wielu spadkobierców, jednak zazwyczaj decydując się na sporządzenie testamentu, testator wskazuje określoną osobę, której chce przekazać swój dorobek.

Z treści przedstawionego na wstępie zagadnienia wynika, że spadkobierca prawdopodobnie posiada testament sporządzony przez ojca. Niestety, nie jest to wystarczający dokument, by wykazać przed osobami trzecimi przejście praw i obowiązków do spadku. Na podstawie testamentu spadkobierca nie zostanie ujawniony w księdze wieczystej odziedziczonej nieruchomości jako jej właściciel, ani nie będzie mógł zarejestrować na siebie pojazdu w spadku.

Dokumentem stwierdzającym nabycie spadku jest akt poświadczenia dziedziczenia lub postanowienie sądu.

Akt poświadczenia dziedziczenia sporządza notariusz. W pierwszej kolejności spisywany jest protokół dziedziczenia. W nim wskazuje się wszystkie osoby, które wchodzi w krąg spadkobierców, a także oświadczenia tych osób o przyjęciu spadku, przyjęciu spadku z dobrodziejstwem inwentarza lub o odrzuceniu spadku. Natomiast, jeżeli sporządzono testament, notariusz go otwiera i dokonuje ogłoszenia. W obu przypadkach czynności finalizowane są sporządzeniem aktu poświadczenia dziedziczenia, w którym wskazuje się tego, kto spadek odziedziczył.

Nie tylko notariusz, ale także sąd może stwierdzić nabycie spadku. Postępowanie wszczynane jest na wniosek osoby, która ma w tym interes prawny. Sąd rejonowy proceduje celem wyłonienia kręgu spadkobierców i wskazania w rozstrzygnięciu końcowym, komu przypada spadek.

Stwierdzenie nabycia spadku u notariusza i w sądzie na pozór niczym się nie różni. Jednak akt poświadczenia dziedziczenia sporządzić można wyłącznie, gdy w sprawie nie ma sporów co do dziedziczenia. Nie można tego zrobić, gdy podważa się na przykład ważność testamentu. Dodatkowo, opłata sądowa od wniosku o stwierdzenie nabycia spadku jest niższa niż taksa notarialna. Jednak z całą pewnością procedura przed sądem będzie trwała dłużej niż wizyta u notariusza. Z tych powodów warto wybrać sposób dostosowany do swoich możliwości i oczekiwań.

Magdalena Czemplik

Nowe opłaty KRUS

KRUS oficjalnie podał wysokość stawek ubezpieczeniowych, które będą obowiązywać na początku 2026 roku. W związku z przyszłorocznym kalendarzem przesunie się też termin opłaty.

Filarem bezpieczeństwa każdego gospodarstwa są składki na ubezpieczenie wypadkowe, chorobowe i macierzyńskie. KRUS podał tymczasem nowe stawki składek na I kwartał 2026 r. Zgodnie z najnowszymi informacjami, w pierwszym kwartale 2026 roku podstawowa stawka miesięczna za rolnika, małżonka, domownika oraz pomocnika rolnika wyniesie 78 zł. Warto pamiętać jednak o wyjątkach. Jeżeli rolnik, małżonek lub domownik jest objęty tym ubezpieczeniem na własny wniosek i wyłącznie w zakresie ograniczonym, ta kwota ulega obniżeniu. W takim przypadku należna składka stanowi 1/3 pełnej stawki, co daje nam 26 zł miesięcznie.

W przypadku wysokości składki na ubezpieczenie emerytalno-rentowe warto pamiętać, że jest ona ściśle powiązana z aktualną wysokością emerytury podstawowej. Jak informuje Kasa, w grudniu bieżącego roku ona wynosi 1.691,02 zł. Zgodnie z tym podstawowa miesięczna składka na ubezpieczenie emerytalno-rentowe za rolników, małżonków i domowników w I kwartale 2026 r. została ustalona na poziomie 169 zł.

Ile za więcej hektarów?

Trzeba oczywiście pamiętać, że system ubezpieczeń rolniczych zakłada tzw. progresję opłat - w zależności od wielkości gospodarstwa. Właściciele gospodarstw o powierzchni powyżej 50 hektarów przeliczeniowych muszą liczyć się z większymi składkami miesięcznymi.

Oto jak będą kształtować się progi opłat w zależności od powierzchni użytków rolnych w I kwartale roku 2026:

- od 50 do 100 ha przeliczeniowych: dodatkowe 12% emerytury podstawowej - 203 zł
- powyżej 100 do 150 ha przeliczeniowych: dodatkowe 24% emerytury podstawowej - 406 zł
- powyżej 150 do 300 ha przeliczeniowych: dodatkowe 36% emerytury podstawowej - 609 zł
- powyżej 300 ha przeliczeniowych: dodatkowe 48% emerytury podstawowej - 812 zł

Terminy płatności

Na koniec warto też przypomnieć jedną rzecz. Ustawowy termin płatności składek za I kwartał 2026 r. mija zawsze wraz z ostatnim dniem stycznia. W 2026 roku 31 stycznia wypada jednak w sobotę, dlatego też zgodnie z przepisami ordynacji podatkowej, termin ulega automatycznemu przesunięciu na pierwszy dzień roboczy po dniu wolnym. Oznacza to, że ostateczną datą, do której składki muszą zostać uregulowane bez odsetek, jest poniedziałek, 2 lutego 2026 r. - *System nSIU uwzględni i przesuwa terminy opłacenia składek na pierwszy dzień roboczy po sobotach i dniach wolnych od pracy, zgodnie z wykazem dni, które są wprowadzone do centralnego kalendarza systemu teleinformatycznego* - informują przedstawiciele KRUS.

(jan)

Wielka manifestacja rolników w Brukseli

Około 8 tys. rolników z całej Unii Europejskiej zjechało 18 grudnia do Brukseli, aby wyrazić zdecydowany sprzeciw wobec unijnej polityki rolnej, ze szczególnym uwzględnieniem umowy z krajami Mercosuru.

TEKST MARIANNA KULA

W dniu, w którym unijni przywódcy debatowali o przyszłości Wspólnej Polityki Rolnej i umowie handlowej UE-Mercosur, rolnicy odpowiedzieli masową mobilizacją. Demonstracja stała się jedną z największych akcji protestacyjnych sektora rolnego w ostatnich latach - przyciągnęła delegacje z 27 państw członkowskich i przedstawiciele ponad 40 organizacji rolniczych.

W manifestacji aktywnie uczestniczyli również polscy rolnicy, którzy przyjechali do Brukseli, by solidarnie zaprotestować przeciwko aktualnemu kierunkowi unijnej polityki rolnej. Podkreślali, że problemy, z jakimi mierzą się gospodarstwa w Polsce, są zbieżne z wyzwaniem rolników w innych krajach UE - rosnącymi kosztami produkcji, nadmiernymi wymogami administracyjnymi oraz brakiem realnej ochrony rynku.

Na miejscu obecny był m.in. Stanisław Barna, reprezentujący polskie środowisko rolnicze, który zwracał uwagę na konieczność wysłuchania głosu producentów żywności. - *Rolnicy z całej Europy mają dziś te same obawy. Chcemy normalnych warunków do pracy i uczciwych zasad, które pozwolą nam utrzymać gospodarstwa i zapewnić bezpieczeństwo żywnościowe* - podkreślał rolnik podczas protestu.

Jednym z mocnych głosów podczas manifestacji była wypowiedź Jacka Zarzeckiego, prezesa Federacji Branżowych Związków Producentów Rolnych, który podkreślał europejski wymiar protestu i jedność środowiska rolniczego. - *Nie będzie silnej Europy bez*



FOT. S. BARNA

▲ „Nie zabijacie rolnictwa” - takie hasła też było widać podczas protestu

silnego europejskiego rolnictwa. Dzisiaj w Brukseli protestują rolnicy z 27 krajów Unii Europejskiej. Jest nas tutaj tak wielu, ponieważ występujemy przeciwko temu, co się dzieje - mówił Zarzecki. Jak zaznaczał, demonstracja była wyrazem narastającej frustracji producentów rolnych wobec decyzji podejmowanych bez realnych konsultacji z praktykami, którzy na co dzień odpowiadają za bezpieczeństwo żywnościowe Europy.

marianna.kula@wiescirolnicze.pl

TRAKTORY ZALAŁY DROGI



W e wszystkich województwach Polski 30 grudnia odbył się masowy protest, w którym wzięły udział setki rolników. Zakłada się, że akcję przeprowadzono w około 200 lokalizacjach. Temat, który ściągnął farmerów na drogi, to znów widmo podpisania umowy z Mercosur. Oflagowane ciągniki stanęły wzdłuż dróg, na mostach czy wiaduktach. Najczęściej nie powodowały utrudnień w ruchu. Jeszcze tego samego dnia organizator akcji - Oddolny Ogólnopolski Protest Rolników zapowiedział kolejny termin protestu. 9 stycznia, zgodnie z ich deklaracją, rolnicy będą szturmować Warszawę.



Dorota Andrzejewska

Mercosur i klauzule ochronne - piłka w grze

Mimo iż Parlament Europejski 16 grudnia przegłosował wprowadzenie wzmocnionej klauzuli bezpieczeństwa do umowy z Mercosur, nadal nie wiadomo, czy zgłoszone przez opozycję i zaakceptowane przez euro-parlamentarzystów poprawki - zaczną obowiązywać. Pojedynek między przeciwnikami porozumienia z Mercosur a Komisją Europejską nadal trwa.

Okoliczności wokół procedowania tej kontrowersyjnej umowy oraz zmiany wprowadzane z dnia na dzień powodują, że sytuacja jest naprawdę dynamiczna. Plany Komisji Europejskiej o finalizacji porozumienia tuż przed świętami Bożego Narodzenia spełzły na niczym. Umowa została zablokowana dzięki protestom rolników i nagłej interwencji ze strony premier Włoch Giorgii Meloni, która poprosiła o przesunięcie w czasie podpisania umowy. Kolejny brany pod uwagę termin przez Ursulę von der Leyen to styczeń. Zwolennicy umowy, na czele z Niemcami, nadal naciskają na finalizację rozmów o współpracy handlowej z krajami Ameryki Południowej. W ich opinii, jak donosi serwis Politico, dalsze zwlekanie może ośmielić opozycję w Parlamencie Europejskim (w której dominuje Polska) lub skomplikować dalsze kroki, gdy Paragwaj, sceptycznie nastawiony do porozumienia, przejmie przewodnictwo w bloku Mercosur od obecnego lidera - Brazylii.

Zdaniem ministra rolnictwa Stefana Krajewskiego wstrzymanie umowy z Mercosurem na kolejne tygodnie to czas dla Polski na dalsze negocjacje i budowanie mniejszości blokującej. - *Mam nadzieję, że protest w Brukseli pokazał uniijnym urzędnikom, że nie ma zgody na podwójne standardy. Nie można z jednej strony wystrzelać warunków, które obowiązują europejskich rolników, z drugiej strony „tylnymi drzwiami” wypuszczać towary wątpliwej jakości z krajów trzecich* - zaznaczył minister Krajewski. W podobnym tonie wypowiedział się europoseł Krzysztof Hetman. - *Daje nam czas na to, by nakładać presję na Komisję Europejską. To nie koniec walki* - stwierdził eurodeputowany.

Batalia toczy się zatem nie tylko o całkowite wstrzymanie zawarcia umowy. Równolegle, gdyby nie udało się jej zablokować, opozycja podejmuje działania zaradcze związane z choć częściowym zabezpieczeniem interesów europejskich rolników. Mowa o klauzulach ochronnych, które w pierwotnej wersji, jak wskazywali oponenci, były zbyt słabe. Okazuje się, że w i tej kwestii Komisja Europejska tworzy bariery. I choć w grudniu Parlament Europejski przyjął poprawki zgłoszone przez grupę eurodeputowanych sceptycznie nastawionych do umowy z Mercosur, na czele z Krzysztofem Hetmanem, piłka jest nadal w grze. Zmiany te nie znalazły się, o dziwo, w wersji umowy, nad którą miała obradować tuż przed świętami Coreper - organ przygotowawczy Rady Unii Europejskiej, do którego należą ambasadorowie krajów członkowskich. Opozycja musi więc cały czas trzymać rękę na pulsie.

O jakie zmiany zabiega? Chodzi m.in. o wprowadzenie obowiązku (a nie możliwości, jak to było we wniosku KE) przyjęcia środków ochronnych, jeżeli warunki są spełnione; utrzymanie progu 5% (zamiast proponowanych 8%) jako podstawy uruchamiania mechanizmów ochronnych, zarówno w odniesieniu do skali spadku cen, jak i wzrostu importu; skrócenie czasu reakcji KE na sytuacje kryzysowe dla produktów wrażliwych z 21 do 14 dni; przyjęcie okresu raportowania przez Komisję co 3 miesiące (zamiast 6 miesięcy), a dla produktów wrażliwych co 2 miesiące; wprowadzenie zasady pełnej wzajemności, zgodnie z którą producenci z Ameryki Południowej muszą spełniać takie same wymogi w zakresie produkcji żywności, ochrony środowiska i dobrostanu zwierząt, jakie obowiązują rolników w Unii Europejskiej; zapewnienie automatyzmu reakcji, tj. obowiązkowego i automatycznego wstrzymania importu po przekroczeniu określonych progów oraz utworzenie Europejskiego Funduszu Wyrównawczego, który miałby rekompensować rolnikom straty wynikające z napływu tańszych produktów z Ameryki Południowej.

Dorota Andrzejewska

Kolejne zmiany w „aktywnym rolniku”

Prace nad finalnym kształtem nowej definicji aktywnego rolnika cały czas trwają. Jakie zmiany pojawiły się w ostatnim czasie?

Informowaliśmy już o tym, że minister rolnictwa rozważa wprowadzenie uproszczeń w definiowaniu aktywności rolniczej, zakładając, że każdy, kto wnioskował w 2025 roku o płatność dla małych gospodarstw, nie będzie musiał udowadniać faktu, że rzeczywiście obrabia ziemię i produkuje. Ta zapowiedź znalazła swoje potwierdzenie w najnowszej uchwale Komitetu Monitorującego Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023 - 2027. *„W roku 2026 udokumentowanie kosztów lub przychodów nie jest wymagane przez rolnika, który w roku 2025 otrzymał płatności bezpośrednie w wysokości nieprzekraczającej równowartości w złotych kwoty 1125 euro”* - czytamy w uchwale. Ten zapis jednak, zgodnie z założeniami, ma dotyczyć tylko 2026 roku.

Co jeszcze pojawiło się w tym dokumencie? Według najnowszych wytycznych, zawartych w uchwale Planu Strategicznego, rolnik jest uznawany za aktywnego, jeżeli udokumentuje, że w okresie referencyjnym poniósł koszty prowadzenia działalności rolniczej lub uzyskał przychód ze sprzedaży wytworzonych przez siebie produktów rolnych - w wysokości odpowiedniej do wielkości jego gospodarstwa wynikającej ze złożonego przez niego wniosku o przyznanie pomocy.

Są jednak przewidziane zwolnienia z konieczności udowadniania poniesionych kosztów czy osiągniętych przychodów w gospodarstwie. Te ulgi dotyczą m.in. spółdzielni rolników, spółdzielni produkcji rolnej oraz grupy producentów rolnych. Z automatu za aktywnych rolników uznawani mają być także rolnicy, którzy w okresie referencyjnym posiadali zwierzęta, których średnia liczba wynosi co najmniej 0,1 DJP na ha UR.

W gronie tym znaleźli się także rolnicy, którzy spełniają warunki do przyznania: wybranych płatności związanych z produkcją; płatności w ramach wybranych ekoschematów; płatności ekologicznych; wybranych płatności rolno-środowisko-klimatycznych. Automatyczne uznanie za aktywnego rolnika będzie dotyczyło także tych, którzy w roku poprzedzających złożyli wnioski o pomoc w ramach następujących interwencji: rozwój małych gospodarstw czy inwestycje w gospodarstwach rolnych zwiększające konkurencyjność. Dotyczy to także osób, którym w roku wcześniejszym wypłacono przynajmniej pierwszą ratę pomocy w ramach Premii dla młodych rolników lub przyznano dopłaty do materiału siewnego w ramach pomocy krajowej (de minimis).

Z tego katalogu wykreślono jednak rolników, którzy rozliczają podatek VAT. Dlaczego? *„Kryterium to nie gwarantuje odpowiedniej wiarygodności oraz nie pozwala na precyzyjną identyfikację tej grupy podatników”* - czytamy w uzasadnieniu do uchwały.

Dorota Andrzejewska

Apel do KE o wsparcie dla hodowców trzody chlewnej

Trudna sytuacja na rynku wieprzowiny nie jest nowością. Minister rolnictwa Stefan Krajewski wystąpił do Komisji Europejskiej o uruchomienie nadzwyczajnych instrumentów wsparcia dla sektora wieprzowiny. Jakie jest krajowe wsparcie?

TEKST ELŻBIETA RZEPczyk

Pod koniec 2025 roku rynek trzody chlewnej w Polsce i Europie znajduje się w stanie głębokiego kryzysu. Hodowcy zmagają się z niskimi cenami, nieopłacalnością produkcji. Po 30 latach powrócił do Hiszpanii ASF, co wywołało alarm w europejskim sektorze wieprzowiny, gdyż Hiszpania jest największym producentem w UE.

Minister rolnictwa apeluje do KE

Producenci trzody chlewnej biją na alarm i domagają się pomocy od państwa. *- Ze względu na skalę problemów rynkowych i epizootycznych Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefan Krajewski wystąpił do Komisji Europejskiej o uruchomienie nadzwyczajnych instrumentów wsparcia dla sektora wieprzowiny na podstawie rozporządzenia (UE) nr 1308/2013. Wniosek dotyczy rekompensaty strat wynikających z utrzymujących się niskich cen skupu, spadku popytu i rosnących kosztów produkcji* - informuje Iwona Pacholska, rzecznik prasowy ministerstwa rolnictwa.

Ceny tucznika w skupie niższe o ponad 12 procent

Jednocześnie podaje, że ceny skupu są obecnie o około 12,5% niższe od średniej z analogicznego okresu lat 2020–2024, a trend spadkowy utrzymuje się od wielu miesięcy. Równoległe kolejne ogniska afrykańskiego pomoru świń oraz długotrwałe ograniczenia sanitarne pogłębiają niepewność produkcyjną i prowadzą do rezygnacji z chowu przez część gospodarstw.

Ile wieprzowiny z zagranicy wjechało do Polski?

Producenci trzody chlewnej oraz związki branżowe twierdzą, że częściowo trudna sytuacja na rynku jest wynikiem napływu dużej ilości wieprzowiny z zagranicy. Ile mięsa i ile żywych świń wjechało do Polski? Z danych przekazanych przez resort wynika, że przez pierwsze 10 miesięcy tego roku import wieprzowiny do Polski wyniósł 579,8 tys. ton, co oznacza wzrost wolumenu o 5,4% r/r, przy jednoczesnym spadku wartości importu do 1 422,5 mln euro (–5,4% r/r). Import żywych zwierząt osiągnął 240,0 tys. ton (+4,8% r/r) o wartości 633,2 mln euro (–11,6% r/r). *- Dane te pokazują, że wzrost importu ma charakter umiarkowany i nie odbiega istotnie od dynamiki z roku ubiegłego. Jednocześnie wyraźny spadek wartości importu, zarówno w przypadku mięsa, jak i żywych zwierząt, potwierdza silną presję cenową na rynku wieprzowiny. Wzrost wolumenu importu nie jest efektem ekspansji popytu, lecz konsekwencją obniżek cen na rynku unijnym, które dodatkowo pogarszają sytuację dochodową krajowych producentów* - twierdzi Iwona Pacholska.

elzbieta.rzepczyk@wiescirolnicze.pl



DZIAŁANIA MRIRW – KRAJOWE INSTRUMENTY WSPARCIA DLA PRODUCENTÓW TRZODY CHLEWNEJ

1. Rekompensaty za zaprzestanie produkcji w związku z ASF

Pomoc skierowana jest do producentów, którzy utracili dochody na skutek administracyjnych zakazów utrzymywania lub wprowadzania świń do gospodarstwa. Wysokość wsparcia zależy od średniorocznej liczby świń (maks. 200 szt.) oraz liczby dni obowiązywania zakazu. Program został zatwierdzony przez Komisję Europejską i może być realizowany do 15 stycznia 2026 r.

2. Preferencyjne kredyty na ponowne uruchomienie produkcji

Dla gospodarstw dotkniętych ASF dostępne są kredyty z dopłatami do oprocentowania (do 10 lat), m.in. na zakup zwierząt, pasz, maszyn i wyposażenia chlewni. Wysokość kredytu sięga do 1,5 mln zł na siedzibę stada, a rolnik ponosi oprocentowanie na poziomie 0,3 stopy bankowej (min. 1%). Instrument ma charakter pomocy de minimis.

3. Nieoprocentowane pożyczki płynnościowe na obszarach ASF

Producenci świń z obszarów objętych restrykcjami mogą korzystać z nieoprocentowanych pożyczek na finansowanie zobowiązań cywilnoprawnych, co pozwala ograniczyć ryzyko utraty płynności w okresie obowiązywania zakazów.

4. Refundacja kosztów bioasekuracji

MRIRW zapewnia refundację do 100% kosztów poniesionych na działania bioasekuracyjne, w tym zakup sprzętu, środków dezynfekcyjnych, odzieży ochronnej oraz zabezpieczenia budynków. W 2025 r. nabór wniosków prowadzony był od 29 września do 17 października.

5. Dofinansowanie kosztów utylizacji padłych świń

Producentom przysługuje pomoc obejmująca 100% kosztów zbioru i transportu oraz 75% kosztów unieszkodliwiania padłych zwierząt, co ogranicza obciążenia finansowe i wzmacnia bezpieczeństwo sanitarne gospodarstw.



Dzika zwierzyna plądruje. Rolnicy upomnieli się o swoje

Ogromne straty na polach, zniszczone przyzmy z paszą i obawy o to, czy zimą będzie co wrzucić zwierzętom do koryta. Rolnicy z powiatu pilskiego w Wielkopolsce podjęli walkę o swoje. Są obietnice i jest nadzieja.

TEKST DOROTA ANDRZEJEWSKA

Do strat wyrządzanych przez dziką zwierzynę na polach owsa, kukurydzy czy łąkach właściciele gospodarstw rolnych z gminy Łobżenica i okolic na północy Wielkopolski są przyzwyczajeni. Grunty wielu tamtejszych gospodarzy zlokalizowane są w obrębie Ośrodka Hodowli Zwierzyny Kujan - jednej z 18 jednostek zlokalizowanych w całej Polsce, które należą do Polskiego Związku Łowieckiego. Do zadań OHZ, jak wskazuje PZŁ, należą m.in. prowadzenie badań naukowych i odtwarzanie populacji zanikających gatunków zwierząt dziko żyjących. Powszechnie wiadomo jednak, że chodzi tam głównie o organizację polowań dewizowych - dostępnych dla tych, którzy dysponują grubymi portfelami.

Rolnicy zdesperowani

Rolnicy z tamtych terenów wskazują, że współpraca środowiska rolniczego z OHZ Kujan w ostatnim czasie pogorszyła się. Gospodarze poinformowali nas, że na pola oraz posesje wchodzi zwierzyna, wyrządzając ogromne szkody. Z kolei z uzyskaniem odszkodowań jest problem, a jeśli już są przyznawane, ich wysokości są zaniżane. Dodatkowo rolnicy mają trudności z otrzymaniem materiałów do groduzenia pól. Ich zdaniem OHZ przez ostatnie miesiące nie wywiązywał się z obowiązków chociażby w zakresie utrzymania w dobrej kulturze rolnej poletek zaporowych (28 ha), na których miały żywić się dziki czy jelenie. Dlatego też zwierzęta te szturmem ruszają na pola i do gospodarstw rolników. - *Hodowla zrobiła się na naszych polach. A w tym roku i w naszych kopcach* - powiedział nam rolnik Mikołaj Mrotek z Witrogoszczy Kolonii i dalej stwierdził: - *Boimy się bardzo, bo jest grudzień. Jeśli ta zwierzyna jest głodna już teraz w grudniu, gdzie zima praktycznie jest przed nami, to ja nie wiem, co będzie do wiosny.*

Mrotek posiada 100-hektarowe gospodarstwo, w którym utrzymuje 150 szt. bydła, w tym 70 sztuk krów mlecznych. Nie wierzył własnym oczom, gdy z początkiem grudnia zobaczył, w jakim stanie są jego przyzmy z kiszconkami: kukurydzą i trawą - folia została pozrywana, a pasza rozkopana. Dzika zwierzyna przedostała się przez ogrodzenie i zniszczyła mu zapasy paszy na zimę. To nie wszystko. Splądrowała dodatkowo 7 hektarów łąk i zniszczyła 13 hektarów zbóż. - *Takiego czegoś, co nas spotkało w tym roku, jeszcze nie było. Łąka w tym obszarze, moim zdaniem, będzie do przesiania. Przez kopce przeszły jelenie. W jednym z nich jest trawa z 15 hektarów łąk, w drugim z 20 hektarów kukurydza z zeszłego roku, a w trzecim - 10 hektarów z tegorocznych zbiorów. Jest już pleśń* - wymienił Mrotek.

Zdesperowanych rolników jest więcej. - *Takich, którzy mają straty, corocznie jest kilkudziesięciu. Dużo jest takich rolników, którzy już po prostu mają dość albo już odpuszcili i wiedzą, że tak musi być. Ale młodszy nie zgadzają się z tym i wyrażają swój sprzeciw* - skomentował Mrotek. Jak zauważył dalej, dotychczas rozmowy z OHZ Kujan kończyły się na tym, że, w opinii myśliwych, rolnicy nie grodzą swoich pól bądź nie potrafią tego robić, a na odszkodowania nie ma pieniędzy.

Myśliwi zaniżają rekompensaty

Wśród poszkodowanych jest także Patryk Piszczek, hodowca około 50 sztuk bydła opasowego. Problemy z dziką zwierzyną, jak stwierdził, są corocznie. - *To są zdarzenia powtarzające się: zboża dość fajnie się prezentują do czasu, aż nie przejadę tam kombajnem. Wtedy widzę, że już nie ma praktycznie, co zbierać, bo zwierzyna robi swoje. Tak jest w obrębie OHZ, gdzie użytkuje 30 ha. Poza tym obszarem mam jakieś 50 ha i tam nie mam żadnych problemów ze stratami z powodu zwierzyny* - stwierdził Piszczek. Rolnik zwrócił uwagę także na „nagminnie zaniżane wysokości odszkodowań”. - *Szacowanie odbywa się na*



Gospodarze z powiatu pilskiego w Wielkopolsce od wielu lat mierzą się z problemami, jakie wynikają z żerowania dzików, jeleni i danieli na ich polach.



Zdjęcia: M. Mrotek, P. Piszczek, M. Przybyła

oko. A straty są potężne. Z 5,5 hektarów kukurydzy zebrałem dosłownie tyle, co z hektara. Podobnie było z owsem czy pszenicą. Przyznano mi, co prawda, odszkodowanie, ale były trudności z wypłaceniem środków - powiedział Patryk Piszczek. Zauważył, że jest trudność w pozyskaniu siatek i słupków do grodzień.

Rolnicy w nocy pilnują pola

Mimo iż sporo pól ma ogrodzonych, kolejny poszkodowany rolnik z północy Wielkopolski - Mikołaj Przybyła, i tak ponosi straty w związku z żerowaniem dzikich zwierząt. Gospodarz ten utrzymuje się z produkcji roślinnej na areale 30 hektarów. - *Wszystko pozrywane, słupki poobalane. A kto jest w stanie to wszystko naprawiać? I to też kosztuje. Szkody wyrządzają dziki, daniiele, jelenie. Ta zwierzyna nie ma w lasach nic do jedzenia i ona się na umór pcha na nasze pola. (...) Udaje się uzyskać odszkodowanie, ale to są marne pieniądze. Te kwoty nie rekompensują straconych plonów, które byśmy zebrali, gdyby nie zniszczyła ich zwierzyna - zauważył Przybyła. Gospodarz zaznaczył, że przy pomocy rodziny próbuje sobie radzić z ochroną pól, ale jest to trudne. - Człowiek nie jest w stanie upilnować tych zwierząt, jeździć co dzień i co noc na pole, bo mamy też inne zajęcia. Mój wujek codziennie na polu był trzy razy w ciągu doby. Jednej nocy człowiek nie pojechał i już były straty. To jest nienormalne - skomentował rolnik.*

Wilki płoszą daniela i jelenie?

Co na to Polski Związek Łowiecki? W stanowisku, które otrzymaliśmy, PZŁ przyznał, że w tym roku natężenie szkód spowodowanych przez zwierzynę na terenie OHZ Kujan jest zdecydowanie większe niż zwykle. I dalej potwierdza, że odczuwają je szczególnie rolnicy z rejonu Witrogoszczy Kolonii, gdzie uprawy przeplatają się z bagnami, nieużytkami i małymi łaskami, tworząc doskonałe warunki do migracji zwierzyny. To właśnie tam obserwuje się wyjątkową koncentrację jeleni i danieli. - *Warto zaznaczyć, iż obecność wilków powoduje, że zwierzyna łączy się w duże stada i przemieszcza się na tereny upraw i w okolice gospodarstw, gdzie czuje się bezpiecznie. Podczas rykowiska niemal codziennie dochodziło do kontaktów z wilkami, widywano watahę liczącą dwanaście osobników, inną w składzie sześciu, a także pojedyncze, wędrujące wilki. Sytuacja ta w oczywisty sposób przyczynia się do eskalacji szkód, ponieważ próby zatrzymania zwierzyny w jej naturalnych ostojach przestały być skuteczne - wskazał Wacław Matysek, specjalista ds. komunikacji Polskiego Związku Łowieckiego.*

Dalej przyznał, że w ostatnich czasach do zarządu głównego

wpłynęła znaczna liczba sygnałów od rolników gospodarujących w obrębie OHZ Kujan. - *Kierownik Wydziału Gospodarki Łowieckiej Biura Zarządu Głównego Polskiego Związku Łowieckiego pozostaje w bieżącym kontakcie zarówno z rolnikami, jak i pracownikami ośrodka. W jego ocenie współpraca OHZ z lokalnymi gospodarzami musi być wzorcową, transparentną i opartą na wzajemnym szacunku, dlatego podjął decyzję o pilnych wizytach terenowych -* podał Wacław Matysek.

Coś się ruszyło

Jedno z takich spotkań miało miejsce we wtorek, 16 grudnia. Jak powiedział nam Robert Biskupiak, burmistrz Łobzenicy, odbyło się ono w spokojnej atmosferze. Zjechało się na nie 50 rolników. Z ramienia samorządu, oprócz wójarza, uczestniczyli w nim także radni rady miejskiej i dwoje pracowników urzędu. Pojawił się na nim także Zbigniew Michalik, kierownik Wydziału Gospodarki Łowieckiej w PZŁ, któremu podlegają wszystkie OHZ w kraju. Deklaracje, które padły z jego ust, dały nadzieję rolnikom. - *Kierownik Michalik uzyskał duży kredyt zaufania od rolników. Zapowiedział spotkanie w kwietniu przyszłego roku.*

Jako burmistrz zobowiązuje się do bacznej przyglądania się tej sprawie - powiedział burmistrz Biskupiak. Potwierdził to Mikołaj Mrotek. - Można powiedzieć, że dogadaliśmy się. Pan Zbigniew Michalik zapowiedział, że plan łowiecki do końca marca 2026 roku będzie wykonany w 80%, bo na dziś, co bardzo dziwi, jest to tylko 30%. W kwietniu chce do nas przyjechać jeszcze raz. Są także plany, by zacząć w końcu uprawiać poletka zaporowe tuż przy lasach. Zapowiedzieliśmy, że możemy pomóc, bo wiemy, że to będzie dla naszego dobre. Ta zwierzyna wtedy będzie sobie tam siedziała - opowiedział nam po spotkaniu Mikołaj Mrotek.

Rolnik jest dobrej myśli. Zwłaszcza że po tym spotkaniu już odczuł pierwsze zmiany w nastawieniu OHZ Kujan. - *Miałem problem, że dziki znów pod kopiec mi podchodziły. Zgodnie z wytycznymi, zadzwoniłem do kierownika, który nakazał działania OHZ-owi. W nocy już byli myśliwi i pilnowali zwierzyny. Coś się ruszyło - stwierdził Mrotek.*

Rolnicy zapowiedzieli, że będą starać się o odszkodowania za straty na polach. Gorzej z uszkodzoną paszą na przymach. - *Za szkody w kopcach rekompensaty nie otrzymam. Znajdują się one w obrębie 150 metrów od zabudowań. A jest to teren wyłączony z polowań. Teren ten był oczywiście ogrodzony, ale to i tak nic nie dało -* skomentował Mrotek.

Sabotaż w zagłębiu wieprzowiny?

Martwy, oskórowany dzik z ASF, z przywiązaną linką do nogi i śledztwo z udziałem ABW. To nie scenariusz kryminału, lecz rzeczywistość ostatniego miesiąca w powiecie piotrkowskim. Wykrycie wirusa u zwierzęcia wywołało alarm w regionie i bezprecedensową reakcję służb. Minister rolnictwa nie ukrywał od początku wprost: sabotaż nie jest wykluczony.

Sprawą dzika z ASF w gminie Rozprza (powiat piotrkowski w Łódzkiem) żyje od dłuższego czasu cała rolnicza Polska. Wszystko opisujemy na bieżąco na łamach naszego portalu wiescirolnicze.pl. Przypomnijmy: informacje przekazane przez służby były szokujące: oskórowane, bez narządów wewnętrznych oraz z linką przywiązaną do nogi zwierzę zostało po prostu celowo podstrzucone. Przez kogo? To właśnie od dłuższego czasu badają intensywnie niemal wszystkie służby: od weterynaryjnych, po te „trzyliterowe”, jak np. ABW.

Trzeba zaznaczyć, że sprawa jest niezwykle poważna - sam resort rolnictwa już wcześniej nie wykluczał, że możemy mieć do czynienia z celową dywersją, wymierzoną w polskie bezpieczeństwo żywnościowe. Tymczasem trzeba pamiętać, że powiat piotrkowski to newralgiczny punkt na mapie polskiej trzody chlewnej - w okolicy znajduje się 1.076 stad, w których łącznie jest blisko 436 tysięcy sztuk tych zwierząt. Trudno się więc dziwić, że zgłoszenie o tym incydencie, które wpłynęło anonimowo do policji poprzez Krajową Mapę Zagrożeń Bezpieczeństwa, wywołało ogromne zaniepokojenie i wzmogło czujność wszystkich służb. Sprawa jest traktowana priorytetowo na najwyższych szczeblach władzy. Bo już wstępne ustalenia sugerowały, że incydent mógł być elementem szerszych działań wymierzonych w polską gospodarkę. - *Widzimy, że było działanie osób trzecich. Natomiast kierunki, osoby zaangażowane w to - musimy ustalić. Dziś jest najważniejsze ustalenie, jak ten dzik tam się znalazł* - mówił jeszcze w grudniu Stefan Krajewski, minister rolnictwa.

Jak wygląda sytuacja obecnie? Do momentu zamknięcia tego wydania „Wieści” służby weterynaryjne wraz z żołnierzami jednostek WOT nadal prowadziły intensywne przeszukania terenów na obszarze powiatu piotrkowskiego. W międzyczasie wykryto bowiem kolejne martwe dziki z ASF.

To nie koniec. W połowie grudnia Komisja Europejska w trakcie posiedzenia Stałego Komitetu ds. Roślin, Zwierząt, Żywności i Pasz zdecydowała o utworzeniu w powiecie piotrkowskim strefy objętej zakażeniem (SOZ). Przegłosowane rozporządzenie obejmuje strefą miasto Piotrków Trybunalski oraz 6 okolicznych gmin: Sulejów, Rozprza, Łęki Szlacheckie, Wola Krzysztoporska, Aleksandrów, Ręczno. W wyznaczonej strefie obowiązywać będą zwiększone wymagania wynikające z przepisów UE przy przemieszczaniu świń, mięsa i produktów pochodzenia wieprzowego oraz w zakresie bioasekuracji dla gospodarstw utrzymujących świnię. - *W strefie objętej zakażeniem, wyznaczonej przez KE, zlokalizowanych jest aktualnie 264 siedzib stad świń, a wprowadzone regulacje obowiązywać będą na tym obszarze od dnia publikacji rozporządzenia w dzienniku urzędowym UE do 10 marca 2026 r.* - informowali w połowie grudnia przedstawiciele ministerstwa rolnictwa.

Jak dodawały służby, nadal wyjaśniane są okoliczności związane ze wspomnianym „dzikiem zero”. - *Działania prowadzone są przez ABW, policję i Prokuraturę Okręgową w Piotrkowie Trybunalskim* - zaznaczał resort rolnictwa.

Jakub Nowak

Tyle dzików odstrzelono w ostatnim czasie

Ciekawe dane dotyczące zwalczania afrykańskiego pomoru świń dotarły do samorządu rolniczego. Wiadomo, jakie są wielkości odstrzału sanitarnego oraz ile organizowanych jest akcji poszukiwania padłych dzików.

Krajowa Rada Izb Rolniczych w ostatnim czasie zwróciła się do resortu rolnictwa z wnioskiem o informację na temat podejmowanych działań w kierunku zwalczania ASF i pomocy hodowcom świń, którzy ponoszą straty w związku z chorobą zwierząt. W odpowiedzi resort rolnictwa poinformował, że hodowcy świń w okresie od 29 września do 17 października mogli wnioskować o refundację kosztów bioasekuracji. W planie finansowym ARiMR na ten cel w bieżącym roku zostały zabezpieczone środki w wysokości 110 mln zł.

Ponad 60 tys. dzików odstrzelonych sanitarnie

Ministerstwo rolnictwa odniosło się także do działań



związanych z usuwaniem potencjalnych źródeł wirusa ASF ze środowiska. Podało, że redukcja populacji dzika prowadzona jest zarówno poprzez polowania, jak i odstrzał sanitarny. Wskazało, że w 2024 r. odstrzelono sanitarnie 83 343 dziki. Natomiast w okresie od stycznia do 13 października br. wybito 62 612 sztuk. W ramach walki z ASF organizowane są także akcje związane z przeczesywaniem lasów w celu znajdowania zwłok padłych dzików. W 2024 r. przeprowadzono 15 235 takich akcji, a w 2025 r. (do 11 września) - 10 167. Podczas tych poszukiwań wykorzystywane są drony oraz specjalnie wyszkolone psy w celu poprawy efektywności tego działania.

Akcje przeszukiwania lasów

To nie wszystko. Służby prowadzą także monitoring u dzików w celu wczesnego wykrycia zakażenia i szybkiego wdrożenia działań mających na celu zwalczanie choroby. Badanie wirusologiczne, jak podkreśla ministerstwo rolnictwa, przeprowadzane jest u dzików padłych i z wypadków komunikacyjnych (badanie obejmuje 100% znalezionych zwłok zwierząt). W 2024 r. pobrano i zbadano próbki od 11 540 dzików, a w 2025 r. (do końca sierpnia) pobrano i zbadano próbki od 10 633 sztuk. Dodatkowo w celu ograniczenia migracji dzików stosowane są ogrodzenia trwałe i zapachowe wykonywane na niektórych obszarach, a także zamykanie przejść i przepustów dla zwierząt związanych z wyznaczonymi przez IW autostradami i drogami ekspresowymi.

Kara dla myśliwych

Prowadzona jest także kontrola przestrzegania zasad bioasekuracji przez myśliwych. „Szczegółowe zasady bioasekuracji zostały uregulowane w rozporządzeniu Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z dnia 30 stycznia 2020 r. w sprawie zasad bioasekuracji, jakie powinny być przestrzegane podczas polowania lub odstrzału sanitarnego oraz przy wykonywaniu czynności związanych z zagospodarowaniem zwierzęcia łownego z gatunku dzik” - zwraca uwagę w piśmie skierowanym do samorządu rolniczego MRiRW. I dalej podkreśla, że osoby nieprzestrzegające tych zasad zagrożone są karą grzywny.

Dorota Andrzejewska

Martwy dzik na polu?

Do kogo należy obowiązek jego utylizacji?

Przepisy mówią o tym, że znalezienie padłego dzika trzeba koniecznie zgłosić. Niedopełnienie tego obowiązku wiąże się z karą finansową. Później takie zwierzę należy zutylizować.

Sprawa podrzuconego martwego dzika w zagłębiu hodowli trzody chlewnej wzbudziła duże kontrowersje nie tylko wśród rolników. Warto zatem wiedzieć, że zgłoszenie znalezienia martwego dzika jest prawnym obowiązkiem. Znalezienie martwego dzika najlepiej zgłosić do Powiatowego Lekarza Weterynarii. Ustawa o ochronie zdrowia zwierząt i zwalczaniu chorób zakaźnych wyjaśnia, jak dokładnie postąpić w takiej sytuacji. Nam tłumaczy to również Paweł Marcinkowski, Powiatowy Lekarz Weterynarii w Jarocinie. - *Jeśli znajdziemy martwego dzika - nieważne, czy jest on z kolizji drogowej, znaleziony poobijany gdzieś w pobliżu drogi, czy to jest dzik, który był postrzelony i nie został odnaleziony przez myśliwego, czy to jest dzik padły, czy jakieś jego szczątki - należy to zgłosić. Może to być zgłoszenie do wójta, burmistrza czy do najbliższego lekarza weterynarii, ale najbezpieczniej jest do Powiatowego Inspektoratu Weterynarii* - wyjaśnia Paweł Marcinkowski. W Polsce znalezienie martwego dzika podlega obowiązkowi zgłoszenia przede wszystkim ze względu na ryzyko rozprzestrzeniania się Afrykańskiego Pomoru Świń. Zwłoki takie bowiem mogą być źródłem wirusa. W momencie zgłoszenia do odpowiednich służb, PLW ma obowiązek pojawić się na miejscu znaleziska i w odpowiedni sposób pobrać próbkę do badania, po czym zabezpieczyć padłe zwierzę. - *Pobieramy kość udową od takiego dzika do badań w kierunku potwierdzenia czy wykluczenia ASF-u. Następnie zabezpieczamy takie zwierzę fizycznie, wkładając je w specjalne do tego przystosowany worek. Później wszystko obklejamy taśmą inspekcji weterynaryjnej* - opisuje proces postępowania powiatowy lekarz.

Po zabezpieczeniu martwego dzika przez odpowiednie służby takie zwierzę należy zutylizować. Obowiązek ten jednak ciąży nie na służbach weterynaryjnych, a na właścicielu gruntu, na którym znajdowało się padłe zwierzę. - *Jeżeli martwy dzik znajduje się na drodze czy w pasie drogowym, to obowiązek jego posprzątkania i utylizacji należy do właściciela tej drogi i pasa drogowego, w zależności od tego, czy to będzie droga gminna, powiatowa, wojewódzka czy krajowa. Jeżeli dzik znaleziony jest na jakimś polu czy w lesie, to obowiązek utylizacji ma dzierżawca tych terenów, gdzie to zwierzę się znajduje. Jeżeli to by było na terenie miejscowości, to wówczas burmistrz, wójt itd.* - mówi Paweł Marcinkowski.

W przypadku potrącenia czy znalezienia innej zwierzyny niż dzik, droga zgłoszenia wygląda zupełnie inaczej. Pomija ona bowiem służby weterynaryjne. - *Jeśli chodzi o zwierzęta padłe takie jak np. sarna, jeleni czy inne zwierzę, u których nie ma obowiązku pobierania prób monitoringowych w kierunku chorób zakaźnych zwalczanych z urzędu, to takie padłe zwierzęta należy zgłosić do administratora danego terenu, który ma obowiązek posprzątać takie zwierzę i poddać utylizacji* - opowiada Powiatowy Lekarz Weterynarii.

Niezgłoszenie znalezienia martwego dzika grozi nałożeniem kary administracyjnej. Wysokość tej kary jest bardzo zróżnicowana i może wynosić od 1 636 złotych do nawet 32 727 złotych. Te konkretne kwoty są powiązane z przeciętnym wynagrodzeniem w gospodarce narodowej (wartości aktualne na rok 2025) i zostały szczegółowo określone w projekcie nowej ustawy o zdrowiu zwierząt. Projekt tej ustawy trafił na biurko Prezydenta RP w grudniu 2025 roku i ma wejść w życie zaraz po jego podpisaniu. Oznacza to, że po wejściu w życie tych przepisów unikanie zgłoszenia takiego znaleziska będzie obarczone ryzykiem otrzymania wspomnianej wysokiej grzywny.

Romana Antczak



FOT. ADOBE STOCK

NADCHODZĄ DUŻE ZMIANY PRZY TRANSPORCIE ZWIERZĄT

Koniec z papierowymi świadectwami?

Nadchodzą ważne zmiany. Resort rolnictwa przedstawił w grudniu projekt rozporządzenia, który dotyczy hodowców świń, drobiu oraz koni. Największa „rewolucja” dotyczy transportu trzody - jeśli przepisy wejdą w życie, rolnicy będą mogli pożegnać się z papierowymi świadectwami zdrowia przy przemieszczaniu tych zwierząt w kraju. Co jeszcze dokładnie się zmieni i jak przygotować się na nowe procedury?

TEKST JAKUB NOWAK

Resort rolnictwa przedstawił w grudniu projekt rozporządzenia, który ma sprawić, że systemy informatyczne ARiMR przejmą część obowiązków, które do tej pory wymagały „papierologii”. W teorii planowane zmiany rozporządzenia w sprawie dokonywania zgłoszeń, składania wniosków lub przekazywania informacji do komputerowej bazy danych - mają na celu uproszczenie różnych procedur.

Świnie pojedą bez „papierka”?

Bardzo ważna wiadomość dotyczy m.in. producentów trzody chlewnej. Projekt wprowadzi bowiem w życie tzw. alternatywny system przemieszczania świń. Przypomnijmy: do tej pory każda wysyłka zwierząt do innej siedziby stada lub do rzeźni wiązała się z koniecznością posiadania papierowego świadectwa zdrowia. Nowe przepisy pozwolą przenieść niemal cały proces do aplikacji IRZplus.

Jak to będzie wyglądać w praktyce? Rolnik zgłosi zamiar przemieszczenia świń elektronicznie, a Powiatowy Lekarz Weterynarii wyrazi na to zgodę (lub nie) w systemie. Jeśli zgoda zostanie udzielona, papierowy dokument nie będzie potrzebny. „Alternatywny system przemieszczania świń ma umożliwić przemieszczanie świń bez konieczności zaopatrywania ich w świadectwo zdrowia, jeżeli „zgoda” na takie przemieszczenie wyrazi powiatowy lekarz weterynarii lub wyznaczony lekarz weterynarii. System ten będzie dotyczył wyłącznie świń przemieszczanych na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej” - czytamy w uzasadnieniu do projektu. Uwaga, ważne będą jednak terminy. Aby skorzystać z tego ułatwienia, hodowca będzie musiał zgłosić zamiar przemieszczenia świń w systemie teleinformatycznym ARiMR co najmniej na 4 dni przed planowanym transportem. Jeśli system zadziała sprawnie, lekarz weterynarii zweryfikuje zgłoszenie i przekaże informację zwrotną. Jeżeli badanie nie będzie wymagane (lub zostanie wykonane i zakończy się pozytywnie), rolnik otrzyma „zielone światło” na transport. Uwaga! Trzeba będzie jednak pamiętać o dyscyplinie: po uzyskaniu akceptacji, zwierzęta muszą zostać przemieszczone „w ciągu 48 godzin lub 2 dni”.

Zmiany dla producentów drobiu

Kolejna zmiana dotyczy drobiu. Chodzi o rozwiązanie dotychczasowych rozbieżności - między momentem padnięcia sztuki a jej odbiorem przez zakład utylizacyjny. Przypomnijmy: do tej pory przepisy wymuszały łączne raportowanie tych zdarzeń, co w praktyce było trudne do zrealizowania. Padnięcia zdarzają się bowiem codziennie - dlatego martwe zwierzęta często są mrożone i odbierane przez firmy utylizacyjne np. raz w tygodniu. Nowe rozporządzenie rozdzieli te dwa fakty. Rolnik będzie teraz składał dwa odrębne zgłoszenia. Pierwsze to zgłoszenie padnięcia ptaków. A drugie to zgłoszenie przekazania martwych zwierząt (do zakładu przetwórczego lub spalarni). „Zmiana obowiązującego rozporządzenia umożliwi więc oddzielenie samego faktu padnięcia albo śmierci ptaków od



zgłoszenia przekazania ich zwłok do zakładu unieszkodliwiania. Dzięki temu będzie możliwe dokonanie zgłoszeń w sposób bardziej zgodny ze stanem faktycznym” - czytamy w uzasadnieniu projektu.

To nie koniec. „Ponadto w „Zgłoszeniu zwiększenia liczby ptaków lub jaj wylęgowych w zakładzie drobiu”, „Zgłoszeniu zmniejszenia liczby ptaków lub jaj wylęgowych w zakładzie drobiu” i „Zgłoszeniu zabicia ptaków z nakazu powiatowego lekarza weterynarii w zakładzie drobiu” usunięto punkt dotyczący opisu obiektów zakładu drobiu. Zgłoszenia te odnoszą się do obowiązku zgłaszania do komputerowej bazy danych liczby ptaków i jaj wylęgowych, które przybyły lub ubyły m.in. do/z zakładu drobiu, a nie przemieszczeń pomiędzy budynkami w ramach tego samego zakładu drobiu” - czytamy w uzasadnieniu projektu.

Nowość dla posiadaczy koni

To nie koniec zmian w prawie dla hodowców. Projekt przewiduje również nowość dla właścicieli koniowatych. Do bazy danych trafi informacja o kastracji zwierzęcia. „Projektowane rozporządzenie również wprowadza w „Zgłoszeniu przemieszczenia koniowatego” dodatkowo informację o kastracji. Propozycja zmiany w tym zakresie jest wnioskowana przez posiadaczy/właścicieli koniowatych w celu umożliwienia wprowadzenia do komputerowej bazy danych informacji o dokonanej kastracji w przypadku koniowatych, które zostały przywiezione do Polski i są po raz pierwszy rejestrowane w tej bazie lub są zaopatrzone przez inny niż polski związek hodowców koniowatych w unikalny dożywotni dokument identyfikacyjny zawierający wpis o kastracji. Wpis ten dodatkowo jest weryfikowany przez polskie związki hodowców koni” - czytamy w uzasadnieniu.

Przypomnijmy: wszystkie projektowane przepisy są ściśle powiązane z wcześniejszą nowelizacją ustawy o ochronie zdrowia zwierząt.

JAZDA CIĄGNIKIEM PO DRODZE PUBLICZNEJ

Ta kara to nawet 1.500 zł

Grudy ziemi, mokra glina i ślady bieżnika ciągnące się przez kilkaset metrów na drogach publicznych. W związku z obecną pogodą taki obrazek, niestety, pojawia się coraz częściej w różnych regionach naszego kraju. Choć prace polowe są nieodłącznym elementem krajobrazu polskiej wsi, a rolnicy ciężko pracują, to przepisy ruchu drogowego stawiają sprawę jasno - droga publiczna musi pozostać czysta.

O sprawie przypominają policjanci, do których coraz częściej trafiają zgłoszenia od kierowców „osobówek” lub po prostu okolicznych mieszkańców, którzy narzekają na błoto pozostawione w wyniku wyjazdu ciągników z pól. Funkcjonariusze zwracają jednak przy tym uwagę na bardzo ważną rzecz: problem brudnych dróg to nie tylko kwestia estetyki, lecz także bezpieczeństwa. Mokre błoto naniesione na asfalt działa na opony samochodów osobowych czasami niemal tak samo jak lód. - *Wjeżdżając na drogę publiczną zabrudzonymi kołami ciągnika czy maszyn rolniczych, powoduje się realne zagrożenie. Mokre błoto znacząco wydłuża drogę hamowania i może prowadzić do utraty panowania nad pojazdem* - informują m.in. policjanci z KPP Głubczyce, do których, jak sami zaznaczają, zgłoszenia o zabrudzonym asfalcie w związku z przejazdem ciągników prosto z pól, trafiają ostatnio coraz częściej.

Policjanci nie pozostawiają jednocześnie złudzeń co do konsekwencji prawnych. Podstawą interwencji jest tutaj art. 91 Kodeksu wykroczeń. Przepis ten brzmi konkretnie: Kto zanieczyszcza drogę publiczną lub na tej drodze wyrzuca, pozostawia lub w inny sposób doprowadza do znalezienia się na niej przedmiotów lub substancji mogących zagrozić bezpieczeństwu ruchu, podlega karze grzywny do 1.500 zł albo karze nagany. Oznacza to, że rolnik, który wyjeżdża z pola, ma prawny obowiązek zadbania o to, by nie stwarzać zagrożenia. Jeśli jednak do zabrudzenia dojdzie, prawo nakazuje niezwłoczne usunięcie błota. Ignorowanie tego obowiązku może bardzo szybko odchudzić portfel o wspomniane wyżej 1.500 złotych.

(jan)

Zmiany w prawie dla kierowców ciągników

Już niebawem w życie wejdą zmiany w prawie o ruchu drogowym. Wśród wielu nowych regulacji są także dwie, które dotyczyć będą bezpośrednio rolników.

Przypomnijmy: prezydent podpisał planowane nowe regulacje w Prawie o ruchu drogowym oraz niektórych innych ustawach. Zmian jest wiele, większość przepisów wejdzie w życie po upływie 3 miesięcy od ogłoszenia, czyli 3 marca 2026 r. Warto jednak pamiętać, że dwie zmiany dotyczą także osób, które jeżdżą - lub będą jeździć - ciągnikami rolniczymi.

Pierwsza zmiana dotyczy prędkości. Przypomnijmy: do tej pory dopuszczalna prędkość ciągnika rolniczego na drodze publicznej wynosiła 30 km/h. Było to ograniczenie archaiczne, biorąc pod uwagę możliwości współczesnych maszyn, które konstrukcyjnie są przystosowane do znacznie szybszej jazdy. Nowe przepisy to odpowiedź na liczne postulaty środowiska rolniczego. Limit prędkości zostanie podniesiony do 40 km/h.

Druga kluczowa zmiana dotyczy przyszłych kierowców, starających się o prawo jazdy kategorii T (ale także C i C+E). O co chodzi? Do tej pory lokalizacja placów manewrowych często wiązała się z koniecznością wjeżdżania ciężkim sprzętem w granice administracyjne miast, co nierzadko paraliżowało ruch i dokładało stresu zdającym. Nowe przepisy wprowadzają możliwość przeprowadzania części praktycznej egzaminu państwowego na placu manewrowym zlokalizowanym poza obszarami administracyjnymi miast. Jest to krok w stronę urealnienia egzaminu. Po pierwsze - odciąży to ruch miejski. Po drugie - pozwoli to na przeprowadzenie manewrów w warunkach bardziej zbliżonych do tych, w jakich rolnicy pracują na co dzień.

(jan)

Jak plonowały i ile zebrano zbóż w 2025?

Według najnowszych danych opublikowanych przez Główny Urząd Statystyczny, zbiory zbóż ogółem ocenia się na 37,3 mln t, tj. o ok. 6,7% więcej od zbiorów z 2024 r. Z kolei produkcję zbóż podstawowych z mieszkankami zbożowymi szacuje się na 26,6 mln t, tj. o ok. 4,8% więcej od zbiorów z 2024 r.

Szacuje się, że w 2025 r. pod uprawę zbóż przeznaczono łącznie ok. 6,9 mln ha, z czego zasiewy zbóż podstawowych i mieszanek zajęły ok. 5,5 mln ha. Z tego powierzchnia pszenicy wyniosła ponad 2,4 mln ha, żyta ok. 0,6 mln ha, jęczmienia ponad 0,6 mln ha, owsa ponad 0,5 mln ha, pszenżyta ponad 1,1 mln ha, mieszanek zbożowych ok. 0,2 mln ha. Sierpniowe żniwa rozpoczęły się pod znakiem deszczu, co początkowo skomplikowało i spowolniło tempo prac polowych. Sytuacja uległa jednak poprawie w kolejnych dniach, gdy nastąpiła bezdeszczowa aura. Dzięki sprzyjającym warunkom atmosferycznym do końca miesiąca rolnicy w całym kraju zdołali zakończyć zbiory zbóż. Produkcję zbóż podstawowych z mieszkankami zbożowymi GUS szacuje na 26,6 mln t, tj. o ok. 4,8% więcej od uzyskanej w 2024 r.

W porównaniu do ostatniego dziesięciolecia, ten sezon okazał się rekordowy dla pszenicy ozimej, jęczmienia ozimego i owsa. Ilości, jakie zebrano, odpowiednio wynoszą: 13,1 mln ton, 2,1 mln ton i 1,8 mln ton. Najniższe zbiory w ostatnim dziesięcioleciu odnotowano z kolei w tym sezonie dla pszenicy jarej, jęczmienia jarego, pszenżyta jarego oraz mieszanek zbożowych jarych i ozimych. Zbiory takich odmian jak: żyto, pszenżyto ozime czy rzepak na przestrzeni ostatnich lat były różne. W tym sezonie jednak wyniosły odpowiednio 2,3 mln ton, 5,1 mln ton i 3,6 mln ton.

Jeśli chodzi o plony zbóż ogółem (łącznie z kukurydzą na ziarno, gryką, prosem i pozostałymi roślinami zbożowymi) wyniosły ok. 53,9 dt/ha, tj. o 4,5 dt/ha (o 9,1%) więcej od plonów ubiegłorocznych, a plony zbóż podstawowych z mieszkankami zbożowymi wyniosły 48,6 dt/ha, tj. o 3,9 dt/ha (o 8,7%) więcej od plonów z roku ubiegłego. Przyglądając się jednak dokładniej szacunkom GUS-u, poza jęczmieniem ozimym, rekordowe plony z hektara udało się uzyskać wszystkim pozostałym odmianom, biorąc pod uwagę ostatnie 10 lat. Największą wydajność z hektara uzyskali pszenica zima - 5,6 tony oraz pszenżyto ozime - 4,7 t/ha. Najmniejszą z kolei owies - blisko 4,4 tony i rzepak - 3,3 t/ha.

Romana Antczak



500 hektarów trafi w ręce rolników.

KOWR ujawnia, gdzie i kiedy

W Wielkopolsce od lat utrzymuje się intensywny głód ziemi rolnej, silniejszy niż w innych regionach Polski. Niska podaż gruntów powoduje rekordowe ceny i ogranicza rozwój rodzinnych gospodarstw. Rolnicy aktywnie walczą o dostęp do państwowych nieruchomości, domagając się zmian w dzierżawach KOWR.

Posłanka i WIR walczą o grunty z GR Rusko

Ostatnio głos w tej sprawie zabrała posłanka Karolina Pawliczak. Złożyła interpelację do ministra rolnictwa. W swoim wystąpieniu wskazała, że rolnicy mają ograniczony dostęp do gruntów rolnych należących do Skarbu Państwa, które obecnie pozostają w długoterminowej dzierżawie dużych podmiotów gospodarczych. „Z informacji przekazanych mi przez Wielkopolską Izbę Rolniczą wynika, że znaczny obszar nieruchomości rolnych, którymi dysponuje Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa (KOWR), pozostaje w użytkowaniu Gospodarstwa Rolnego Rusko sp. z o.o. Spółka ta gospodaruje obecnie na powierzchni 3.855,73 ha, z czego 110,76 ha stanowił aport byłej Agencji Nieruchomości Rolnych, natomiast 3.519,82 ha to grunty dzierżawione na podstawie umowy zawartej na okres 30 lat, której ważność wygasa w 2026 roku” – napisała posłanka do ministra.

W imieniu Wielkopolskiej Izby Rolniczej zwróciła się do ministra rolnictwa z wnioskiem o rozpoczęcie procedury zmierzającej do wyłączenia 30% gruntów rolnych będących w dzierżawie GR Rusko. Przypomnijmy, że spółka w Rusku wcześniej wyłączyła grunty zgodnie z przepisami ustawy z 2011 roku.

Minister rolnictwa nie odpowiedział jeszcze posłance na interpelację. Czy jest szansa na dodatkowe grunty z Gospodarstwa Rolnego Rusko Sp. z o.o.? Kiedy mogą trafić do rolników? „Wieści Rolnicze” uzyskały odpowiedź od Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa Oddział Terenowy w Poznaniu.

Jest szansa na grunty z GR Rusko dla indywidualnych rolników

Z przesłanej do redakcji „WR” informacji wynika, że KOWR w Poznaniu podejmuje starania o wyłączenie części nieruchomości rolnych celem ponownego ich rozdysponowania na rzecz rolników indywidualnych. „Powyższe działania są związane z procesem przedłużania umowy dzierżawy. W myśl postanowień zawartych w procedurach wewnętrznych KOWR do zawarcia aneksu do umowy dzierżawy o powierzchni przekraczającej 500 ha przez Dyrektora Oddziału Terenowego KOWR w Poznaniu, ze względu na zmianę terminu obowiązywania umowy dzierżawy, wymagane jest uzyskanie pełnomocnictwa szczególnego Dyrektora Generalnego KOWR. Mając powyższe na względzie, należy zaznaczyć, że ostateczne warunki dotyczące przedłużenia umowy dzierżawy, w tym m.in. wyłączenia gruntów, zostaną ustalone po uzyskaniu pełnomocnictwa szczególnego Dyrektora Generalnego Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa” – czytamy w odpowiedzi podpisanej przez Daniela Kalembe, p.o. dyrektora Oddziału Terenowego KOWR w Poznaniu.

Kiedy grunty z GR Rusko mogą trafić do rolników?

Jak podaje KOWR z GR Rusko planowane jest wyłączenie 500 hektarów ziemi. – Jeśli dojdzie do ostatecznego ich zaakceptowania, przejęcia nieruchomości wchodzących w skład tzw. Obiektu Rolnego Rusko nastąpią w dwóch częściach tzn. po zbiorach 2026 roku oraz po zbiorach 2027 roku – informuje dyrektor Kalemba. „WR” będą wracały do sprawy.

Elżbieta Rzepczyk



Co dalej w sprawie OPR-ów?

Grunty wraz z nieruchomościami, które, jeszcze według planów sprzed kilku miesięcy, miały zasilić ośrodki produkcji rolniczej, zgodnie z decyzją obecnego ministra rolnictwa Stefana Krajewskiego trafią do spółek Skarbu Państwa oraz rolników. Tak się stanie w przypadku gruntów o łącznej powierzchni 8 400 ha. Większą część, bo 5 400 ha, wchłoną podmioty, których jedynym właścicielem udziałów jest KOWR. Do rolników trafi natomiast 1 500 ha.

Pierwsze przetargi już się odbywają. Ogłoszona w ostatnim czasie została licytacja dotycząca dzierżawy majątków w woj. zachodniopomorskim, którymi zarządzała dotychczas duńska spółka. Jedno z ogłoszeń wzbudziło krytykę ze strony rolników. Sprawa dotyczy dzierżawy gruntów i obiektów inwentarskich o powierzchni 219 ha po byłym PGR Pomierzyn. Chodzi o zapis, zgodnie z którym o dzierżawę miałyby ubiegać się tylko osoby z kwalifikacjami rolniczymi, które dopiero planują utworzenie gospodarstwa rodzinnego. Po interwencji Zespołu Roboczego Ziemia przy KRIR na czele z Jakubem Buchajczykiem z OOPR, KOWR zapowiedział wprowadzenie zmian. – Nasza interwencja przyniosła efekt. To spowoduje, że do uczestnictwa w przetargu o dzierżawę wszyscy rolnicy będą mieć równe szanse. O to nam chodziło – mówi Buchajczyk.

O OPR-ach tuż przed świętami dyskutowano także na posiedzeniu sejmowej komisji rolnictwa, które zwołano na wniosek posła PiS Krzysztofa Cieciorę. Polityk dociekał, czy prawdziwe są informacje o tym, że wbrew zapowiedziom ministra rolnictwa część gruntów została przekazana podmiotom zagranicznym, wyłonionym w budzących wątpliwości przetargach? Uczestniczący w spotkaniu wiceminister rolnictwa Jacek Czerniak zapewnił, że aktualnie w MRiRW nie są prowadzone żadne postępowania związane z udzielaniem zgód na utworzenie OPR-ów.

Pojawia się jednak pytanie, co dalej w przypadku trzech OPR-ów, w stosunku do których już przed wprowadzeniem zmian przez ministra Krajewskiego uruchomiono procedury? Chodzi o OPR Dobrzyń, OPR Płaszczycza, OPR Pawłówek w woj. zachodniopomorskim. Dotychczasowym dzierżawcą tych gospodarstw była spółka Goodvalley, która została również wyłoniona w przetargu na dalszy okres dzierżawy. Sęk w tym, że do dziś umowy z firmą nie podpisano. Sprawa jest w zawieszeniu, co martwi nie tylko zarząd spółki, ale i pracowników firmy oraz tamtejsze samorządy lokalne. Ich przedstawiciele pojawili się na posiedzeniu komisji i kolejno zabierali głos. – Trwa weryfikacja, czy przetargi na te trzy OPR-y były przeprowadzone zgodnie z prawem. Jakie będą ustalenia, czas pokaże – odpowiedział im wiceminister Czerniak.

DA

EKSPERCI PROGNOZUJĄ

Ceny tucznika mogą jeszcze spaść?

W listopadzie i grudniu 2025 ceny tuczników spadły znacząco, osiągając najniższy poziom w tym roku. Nic nie wskazuje, aby najbliższym czasie wzrosły. Mało tego, eksperci prognozują, że mogą jeszcze spaść. - Ogólna tendencja na europejskim rynku wskazuje na dalsze osłabienie cen skupu w najbliższej przyszłości, w tym również w Polsce - ocenia Aleksander Dargiewicz, prezes POLPIG.

W 2025 roku ceny skupu tuczników w Polsce wykazują się dużą zmiennością. Na początku 2025 roku rolnicy otrzymywali ponad 5 zł w wadze żywej, a w klasie E: 6,40-7,00 zł/kg. Już w tym czasie stawki nie były satysfakcjonujące dla hodowców.

Znaczący spadek cen tucznika pod koniec 2025 roku

Prawdziwe tąpnięcie nastąpiło na przełomie listopada i grudnia ubiegłego roku. Ceny tuczników spadły znacząco, osiągając najniższe poziomy w roku. Z sondy „Więści Rolniczych” wynika, że ceny tucznika wynoszą od 4,00 do 4,80 za kg wagi żywej. Przeważnie rolnicy dostają 4,10 zł. W klasie E stawki kształtują się od 5,60 do 6,30 zł. Warto zaznaczyć, że większość przedsiębiorców płaci 6 zł. Za maciory rolnicy dostają od 3 zł do 3,20 zł, a za knury od 2,50 do 2,80 za kg wagi żywej.

Czy stawki za tucznika jeszcze polecą w dół?

Przedstawiciele punktów skupu powtarzają jak mantrę: „Zakłady mięsne mają bardzo dużo tucznika. Nie przyjmą ani jednej sztuki więcej” - usłyszeliśmy w kilku punktach skupu.

Co więcej, przedsiębiorcy sugerowali, że to może nie być koniec spadków cen. Co o sytuacji na rynku wieprzowiny sądzą eksperci? Czy spowodowany jest ostatni spadek cen świń? Czy ceny tucznika osiągnęły już krytyczny poziom? Kiedy można się spodziewać wzrostu cen? Jak stwierdzenie ASF w Hiszpanii wpłynie na rynek wieprzowiny w Europie oraz Polsce? Jak w związku z tym mogą się kształtować ceny?

O tym rozmawiamy z Aleksandrem Dargiewiczem - prezesem Krajowego Związku Producentów Trzody Chlewnej POLPIG.

(era)



ROZMAWIA Z NAMI

ALEKSANDER DARGIEWICZ

Prezes POLPIG



■ Czy spowodowany jest ostatni spadek cen świń?

Ostatnie spadki cen skupu świń są wynikiem zbiegu kilku czynników rynkowych. Główną przyczyną jest utrzymująca się od wielu miesięcy nadpodaż trzody chlewnej i mięsa wieprzowego na rynku Unii Europejskiej, skutkująca większą presją na obniżki cen skupu żywca. Sytuację tę pogłębił znaczący import wieprzowiny i warchlaków do Polski. Ponadto, kluczowy dla UE rynek chiński, wprowadził cła na unijną wieprzowinę, co ogranicza możliwości zbytu i kieruje nadwyżki mięsa na rynek wewnętrzny.

■ Czy ceny tucznika osiągnęły już krytyczny poziom?

Ceny skupu tuczników osiągnęły poziom, który można uznać za krytyczny dla producentów, ze względu na brak opłacalności produkcji. Mimo to nie ma pewności, że najniższy punkt został osiągnięty. Zakłady mięsne mogą dążyć do dalszej obniżki cen skupu ze względu na rozprzestrzenienie się wirusa ASF do Hiszpanii.

■ Kiedy można się spodziewać wzrostu cen?

Prognozy dotyczące wzrostu cen są obecnie niepewne i zostały podważone przez ostatnie wydarzenia, zwłaszcza pojawienie się ASF w Hiszpanii. Wcześniejsze, bardziej optymistyczne przewidywania mówiły o możliwym odbiciu cenowym w II kwartale 2026 roku. Nadzieje na szybki wzrost opierały się na założeniu, że rynki poradzą sobie z nadwyżkami, a mechanizmy regionalizacji w handlu wieprzowiną będą skuteczne. Obecnie jednak ten scenariusz jest mało prawdopodobny, ponieważ czynniki negatywnie zdominowały sytuację rynkową. Ogólne nastroje wskazują, że presja na niskie ceny skupu utrzyma się dłużej.

■ Jak stwierdzenie ASF w Hiszpanii wpłynie na rynek wieprzowiny w Europie oraz Polsce? Jak w związku z tym mogą się kształtować ceny?

Potwierdzenie wirusa ASF u dzików w Hiszpanii - kraju będącym największym producentem trzody chlewnej w UE - skutkowało wstrzymaniem importu hiszpańskiej wieprzowiny przez wiele krajów pozaunijnych i spadkiem cen skupu tuczników na Półwyspie Iberyjskim o 10 eurocentów/kg. Chociaż rynek niemiecki (VEZG) początkowo utrzymał stabilną stawkę 1,60 €/kg (wbc), ogólna tendencja na europejskim rynku wskazuje na dalsze osłabienie cen skupu w najbliższej przyszłości, w tym również w Polsce.

rozmawiała Elżbieta Rzepczyk

Jak kształtowały się ceny warzyw w 2025

Miniony rok nie był łatwy dla plantatorów. Głównymi problemami były zbyt i niska cena.

TEKST ROMANA ANTCHAK

W poprzednim sezonie nikt nie przewidywał tego, co się miało w jego trakcie wydarzyć, a działo się wiele. Rok wcześniej rolnicy uprawiający warzywa nie mieli kłopotu ze zbytym, a i na cenę nie narzekali. Niestety podsumowanie minionego już roku nie jest tak optymistyczne. Na podstawie danych z największej giełdy owocowo-warzywnej w Polsce, z podwarszawskich Broniszy, dotyczących cen białej kapusty i marchwi oraz informacji z Instytutu Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej przedstawiamy, jak kształtowały się notowania tych warzyw na przestrzeni minionego roku.

Większy areał upraw kapusty i niższe ceny

Ceny zbóż w 2024 roku utrzymywały się na niskim poziomie, a obowiązujące wówczas atrakcyjne ceny warzyw stały się alternatywą dla wielu rolników. Tak było choćby w przypadku kapusty. - Powierzchnia upraw kapusty białej w 2025 r. zwiększyła się w porównaniu z rokiem poprzednim z 12,9 tys. ha do 13,5 tys. ha, czyli o 4,6%. Jej udział w uprawach wszystkich warzyw w 2025 r. wyniósł 8,0%, natomiast w uprawach warzyw gruntowych 8,2% - przedstawia wyliczenia prof. Bożena Nosecka z Instytutu Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej.

Z cen kapusty w pierwszym półroczu 2025 mogli być zadowoleni jedynie ci rolnicy, których kapusta przeznaczona była do konsumpcji bezpośredniej. Oferowane stawki bowiem były korzystniejsze w stosunku do analogicznego okresu ubiegłego roku. Kapusta przeznaczona do przemysłu z kolei notowała straty w porównaniu do roku wcześniejszego. Ile zatem płacono za jedną i drugą? - Ceny skupu kapusty białej do konsumpcji bezpośredniej w pierwszym półroczu 2025 r. były od 45% do 80% wyższe niż w roku poprzednim i miały tendencję wzrostową od 1,67 zł/kg w styczniu do 2,53 zł/kg w czerwcu - wyjaśnia specjalistka. W porze zimowej warzywa są znacznie droższe w stosunku do letnich miesięcy. Te pochodzące z rodzimych upraw, ponieważ dochodzą koszty przechowywania i te sprowadzone z zagranicy - ze

względem na koszty transportu. Na największej giełdzie owocowo-warzywnej wraz z początkiem roku notowania kapusty również rosły. W styczniu bowiem średnio za kilogram płacono 2,50 zł, a po połowie lutego już o kilkadziesiąt groszy więcej. Podobnie było w poznańskiej Gil-

50%

- o tyle były niższe ceny skupu kapusty białej, porównując rok 2025 do 2024

dii. - Jeśli chodzi o kapustę krajową, to w ostatnim czasie wystąpił bardzo duży popyt na kapustę na południu Europy, więc duża jej część idzie na eksport. Dlatego u nas jest jej mniej na rynku i stąd ta podwyżka - informowała przedstawicielka Gildii w styczniu 2025. Druga połowa roku z kolei przyniosła już tylko spadki cen kapusty. - W lipcu widoczny był wyraźny spadek cen, lecz nadal były one wyższe niż w roku poprzednim o 20%. W drugim półroczu ceny znacząco spadły z 1,35 zł/kg do 0,6 zł/kg i były do 50% niższe niż w 2024 r. Taki sam trend obserwowano w Broniszach.

Jeszcze w maju i czerwcu stawki za kilogram kapusty dochodziły do 5 zł. Drastyczny spadek nastąpił w połowie lipca, kiedy maksymalne ceny wyniosły wówczas 1,60 zł/kg. W sierpniu było to już 1,20 zł/kg, we wrześniu - 0,90 zł/kg, a w październiku - 0,80 zł/kg. Później cena utrzymała się prawie do końca roku.

Rolnicy, których wyprodukowana kapusta przeznaczona była z kolei do przerobu przetwórczego, otrzymywali w 2025 niższe stawki niż w 2024 r. - W pierwszym półroczu 2025 r. ceny kapusty białej do przetwórstwa były niższe o ok. 10% w porównaniu z rokiem poprzednim, a średnia cena wyniosła 0,85 zł/kg. Jedynie w listopadzie nastąpił spadek ceny o 35% względem 2024 r. do 0,54 zł/kg - wymienia prof. Nosecka.

Większy areał upraw marchwi i 35% niższe ceny

Powierzchnia upraw marchwi w Polsce, podobnie jak kapusty, również jest większa w stosunku rok do roku. - Powierzchnia upraw marchwi w 2025 r. zwiększyła się w porównaniu z rokiem poprzednim z 15,3 tys. ha do 16,1 tys. ha, czyli o 5%. Jej udział w uprawach wszystkich warzyw w 2025 r. wyniósł nieznacznie więcej niż kapusty - 9,5%, natomiast w uprawach warzyw gruntowych 9,8% - analizuje specjalistka z instytutu.

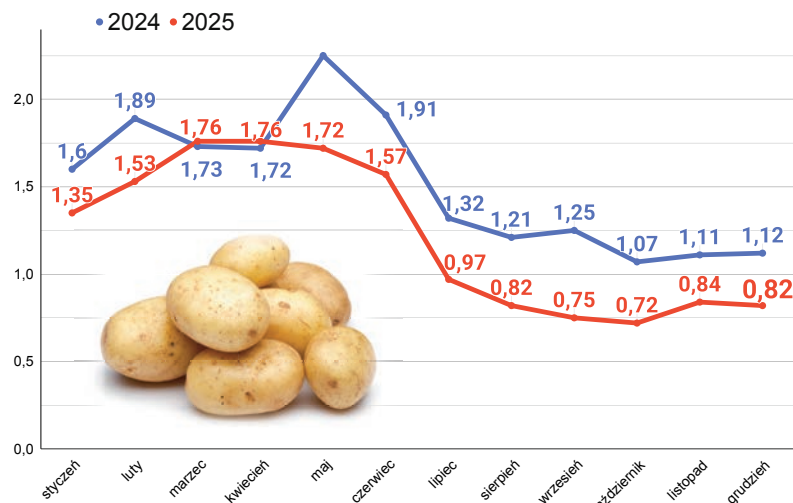
Obserwowane ceny marchwi na przestrzeni roku wahały się, ale różnica w proponowanych stawkach nie była aż tak duża, jak w przypadku kapusty. Najwyższa bowiem cena na rynku w Broniszach za kilogram marchwi wyniosła 2,00 zł. Tyle płacono w pierwszych miesiącach 2025 roku. Pod koniec roku natomiast było to już 1,30 zł. Jakże liczby z kolei przedstawia Bożena Nosecka? - Od początku 2025 r. ceny marchwi do konsumpcji bezpośredniej były średnio o 20% niższe niż w roku poprzednim i mieściły się w przedziale od 1,45 zł/kg w styczniu do 1,92 zł/kg w czerwcu. Od września następował spadek cen do 0,95 zł/kg na końcu sezonu. Średnio w tym okresie ceny były niższe o 40% niż w roku poprzednim. W przypadku marchwi w 2025 r. nie odnotowano gwałtownych wahań cen. Średnia cena marchwi do przetwórstwa była na poziomie zbliżonym do 2024 r. i wyniosła 0,69 zł/kg. Jedynie w listopadzie odnotowano większy spadek ceny do 0,50 zł/kg i była ona niższa od ubiegłorocznej o 21,9%.



REKORDY NA RYNKU ZIEMNIAKA

Według szacunków GUS tegoroczne zbiory osiągnęły rekordowy poziom 6,8 mln ton, znacząco przewyższając krajowy popyt, który wynosi niespełna 6 mln ton. Ta różnica doprowadziła do wyraźnej nadpodaży i gwałtownego spadku cen. Rolnicy alarmowali, że stawki rynkowe spadły poniżej progu opłacalności produkcji. Co przyczyniło się do tak trudnej sytuacji?

Ceny ziemniaków na giełdzie w Broniszach (w zł/kg)



Na przestrzeni minionych lat areal uprawy ziemniaka się zmienił. Największy odnotowano w 2021 roku. W kolejnym zauważono spadek, który utrzymał się przez następny rok. Od dwóch lat natomiast z powodu atrakcyjnych cen i opłacalności notuje się wzrost powierzchni upraw ziemniaka. Powiększyli ją ci, którzy bulwami zajmują się od lat, ale na ziemniaki postawili też rolnicy, którzy nigdy wcześniej ich uprawą się nie parali. I tak w 2025 roku na podstawie wniosków, które wpłynęły do Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, szacuje się, że areal wyniósł 210 804,68 ha. Dla porównania rok wcześniej było to 192 428,59 ha. To wzrost ok. 10%. Plantacje ziemniaków są coraz większe, do tego w minionym sezonie rolnicy zebrali obfite plony, co przełożyło się na wiele kłopotów. Poczawszy od problemów dużych kosztów produkcji, poprzez problem ze zbytem, a na niskich cenach kończąc. Rok 2025 dla plantatorów ziemniaka był zatem wyjątkowo trudny.

GUS oszacował zbiory ziemniaka na poziomie 6,8 mln ton. Wydajność z hektara przerosła najsmielsze oczekiwania rolników. Wyniosła bowiem około 40 - 50 ton już przesortowanego, czystego surowca. Tak wysokie ilości przełożyły się na problem ze zbytem i spadkiem cen do bardzo niskich poziomów. W skupach za kilogram ziemniaków płacono jedynie około 20 groszy. Rok wcześniej rolnik mógł liczyć na 1,20 zł/kg. Na giełdach natomiast ceny ziemniaków w pierwszym kwartale rosły. Gwałtowny spadek nastąpił między czerwcem a lipcem. Średnia stawka na rynku Bronisze spadła wówczas aż o 60 groszy na kilogramie. W kolejnych miesiącach notowania leciały na łeb na szyję. Najmniej na wspomnianym rynku kosztowały w październiku. Sprzedawano je wówczas po 0,47 - 0,9 zł/kg. W listopadzie nastąpiła niewielka podwyżka do pułapu 0,50 - 1,20 zł/kg. W grudniu natomiast ceny ziemniaków w Broniszach oscylowały w granicach 0,47 - 1,10 zł/kg. Pewnym światłem w tunelu dla rolników są wyniki handlu zagranicznego, gdzie polski ziemniak bije rekordy popularności. Eksport tego surowca rośnie w imponującym tempie. Dla porównania w 2023 roku eksport wynosił zaledwie 7,3 tys. ton, kiedy już rok później - 26 tys. Prawdziwy przełom przyniósł jednak rok 2025 - tylko do 19 września zagraniczni odbiorcy kupili 71 tys. ton polskich ziemniaków.

Romana Antczak

PRZEGLĄD CEN ROLNICZYCH

CENY ZBOŻ Wraz z początkiem grudnia w niektórych skupach wrócił handel zbożami innymi niż kukurydza. Popyt na nie jednak zdecydowanie przewyższał podaż. Aby zrealizować kontrakty, podmioty skupujące nieco podnosiły stawki. Największy wzrost odnotowaliśmy na początku ostatniego miesiąca roku. Na wartości zyskiwały głównie zboża paszowe. To jednak w dalszym ciągu nie zachęcało rolników do sprzedaży płodów rolnych. - Rolnicy mają nadzieję na wzrost cen wraz z Nowym Rokiem, ale my się pod tym nie podpisujemy. Raczej uważamy, że będzie rynek płaski i nie będzie wzrostu ceny - mówi Mariusz Nowak, skupujący ziarno z Wielkopolski. Pod koniec grudnia notowania ziarna kształtowały się tak: pszenica konsumpcyjna: 700 - 750 zł/t, pszenica paszowa: 650 - 700 zł/t, pszenżyto: 580 - 650 zł/t, owies: 450 - 500 zł/t.

CENY RZEPAKU W polskich skupach obserwuje się dość częste korekty w cenach rzepaku. Wynoszą one po kilkadziesiąt złotych: raz w górę, a raz w dół. Nie zmienia to jednak faktu, że na przestrzeni roku ceny utrzymywały się na wyższym poziomie w stosunku do ubiegłego. Notowania rzepaku na krajowym rynku uwarunkowane są głównie tym, co dzieje się nie tylko na paryskiej giełdzie Matif, ale także na drugiej półkuli. W grudniu nie tylko paryska giełda odgrywała pierwsze skrzypce. Do obniżek notowań przyczyniła się również umacniająca się złotówka. Jak podkreślał wówczas Mariusz Nowak skupujący rzepak: - Wysoki zbiór rzepaku w Kanadzie i Australii oraz zbiory soi w Ameryce Południowej powodują, że nie ma tych czynników, które miałyby sprawić, żeby cena oleistych drożała - zauważał. Po połowie XII.2025 stawki za rzepak wahały się między 1890 a 2100 zł/t.

CENY KUKURYDZY Zbiory kukurydzy w grudniu trwały głównie w rejonach północnych. Dr Roman Warzecha szacuje, że plony będą relatywnie wyższe niż w 2024 roku, poza dużą częścią Mazowsza oraz częścią województwa warmińsko-mazurskiego, w których ewidentnie wystąpiła susza rolnicza. - Mamy dość trudne warunki zbioru i ceny są dość niskie. Wysoka zawartość wody w ziarnie przy zbiorze, przekraczająca 30, a nawet 35 %, wpływa na obniżenie ceny. Każdy ton-procent to jest obniżenie o 10, a nawet 20 zł na tonie. Stąd te ceny przy takim szacunkowym większym plonie - mówi dr Warzecha. Średnia cena kukurydzy mokrej w grudniu wyniosła około 420 zł. Dla porównania w analogicznym okresie ubiegłego roku było to 510, a dwa lata temu - 430 zł/t. W drugiej połowie ostatniego miesiąca notowania kukurydzy w pojedynczych skupach wzrosły. Pojawiły się też informacje o wstrzymaniu przyjmowania kukurydzy w niektórych firmach. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia stawki za kukurydzę mokłą wahały się od 420 do 500 zł/t, a za suchą 680 - 700 zł/t.

CENY BYDŁA W grudniu na rynku bydła ceny były stabilne. Stawki w skupie podlegały niewielkim korektom. Pod koniec grudnia za byki HF ceny wahały się między 14,50 a 17,00 zł/kg. W przypadku mieszańców stawki wynosiły 15,00 - 18,00 zł/kg. Pośrednicy najczęściej płacili za byka mięsnego. Rolnik może otrzymać 16,00 - 20 zł/kg. W przypadku jałówek notowania kształtują się następująco: za HF ceny oscylują w granicach 12,00 - 15,00 zł/kg, za mieszańców 14,50 - 15,20 zł/kg, a za mięsną stawki wynoszą od 13,00 do 17,50 zł/kg. Za kilogram krowy natomiast notowania wahały się między 7,00 a 15,00 zł/kg.

Opracowanie Romana Antczak, Elżbieta Rzepczyk

Opłata od zakupu roślin oleistych

Kto powinien naliczyć opłatę na rzecz Funduszu Promocji Roślin Oleistych w sytuacji, gdy grupa producentów rolnych nabywa rośliny oleiste od swoich członków, a następnie sprzedaje je do podmiotu skupowego lub przetwórci? Odpowiedź Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa jest jednoznaczna.

Przypomnijmy, że od 1 kwietnia 2025 roku obowiązują znowelizowane przepisy ustawy o funduszach promocji produktów rolno-spożywczych. Zmiany mają istotne znaczenie dla podmiotów produkujących oraz skupujących i przetwórców.

Obowiązek naliczania, pobierania i odprowadzania wpłat na Fundusz Promocji Roślin Oleistych spoczywa wyłącznie na podmiotach skupujących rośliny oleiste bezpośrednio od ich producentów. Wysokość wpłaty pozostaje niezmienna i wynosi 0,2% wartości netto roślin oleistych będących przedmiotem transakcji opodatkowanych VAT.

Nowelizacja wprowadziła również rozszerzenie katalogu roślin objętych tym obowiązkiem. Do dotychczas wymienionych soi, lnu, rzepaku, rzepiku, konopi oraz pozostałych surowych roślin włókniстых dodano słonecznik, którego znaczenie w krajowej produkcji stopniowo rośnie.

- W praktyce najwięcej wątpliwości budziła sytuacja, w której grupa producentów rolnych nabywa rośliny oleiste od swoich członków, a następnie sprzedaje je do podmiotu skupowego lub przetwórci - mówi Martyna Pawlak, księgowa Agraves.

Czy w takiej sytuacji obie strony transakcji powinny naliczyć opłatę? Z tym pytaniem doradcy Agraves zwrócili się do

Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa. A jego odpowiedź jest jednoznaczna. - *KOWR wyjaśnił, że obowiązek spoczywa wyłącznie na grupie producentów rolnych, ponieważ to ona kupuje towar bezpośrednio od pierwotnych wytwórców* - mówi Martyna Pawlak. I dodaje: - *Kontrahent grupy, czyli podmiot skupowy lub przetwórci, nie powinien naliczać opłaty ponownie. Prawo nie przewiduje bowiem wielokrotnego obciążania Funduszem tej samej partii towaru, co jest zgodne z celami i konstrukcją funduszy promocji.*

Jednoznaczne wskazanie podmiotu zobowiązanego ma kluczowe znaczenie dla poprawnego rozliczania transakcji, ale również dla ograniczenia ryzyka błędów, nadpłat i sporów pomiędzy uczestnikami rynku.

- *Zmiany w ustawie to sygnał dla producentów i przetwórców, że prawidłowe funkcjonowanie funduszy promocji wymaga dokładnego i jednolitego stosowania przepisów. Zyskują na*

tym zarówno rolnicy, jak i branżowe organizacje, które dzięki tym środkom mogą rozwijać kampanie promujące polskie produkty rolno-spożywcze w kraju i za granicą - komentuje Martyna Pawlak.

Norbert Kowalski, Agraves

redakcja@wiescirolnicze.pl


0,2%

- to wysokość wpłaty netto na Fundusz Promocji Roślin Oleistych. Dotyczy transakcji opodatkowanych

Krajowy System e-Faktur (KSeF) już od

Wprowadzenie KSeF ma wpłynąć przede wszystkim na usprawnienia fakturowania oraz księgowania. System ma przyczynić się do automatyzacji obiegu dokumentów oraz ich archiwizacji, a ponadto zredukować liczbę pomyłek, które pojawiają się podczas ręcznego wpisywania danych - mówi Maksymilian Mruk, księgowy Agraves.

Jednocześnie dodaje: - *KSeF będzie pozwalał na archiwizację faktur przez dekadę, chroniąc je przed zgubieniem. Żeby dobrze przygotować się na wdrożenie KSeF rolnicy powinni zweryfikować swój status VAT i przeanalizować dotychczasowe obroty. Pomimo, że wymóg wystawiania faktur ustrukturyzowanych w KSeF zależy od osiąganego obrotu podatnika i został odroczony, to obowiązek odbierania takich faktur przy użyciu KSeF będzie dotyczył każdego podatnika, niezależnie od wielkości jego sprzedaży. Zatem odroczenie stosuje się tylko do aktywnego wystawiania faktur, a nie do ich przyjmowania.*

- *Warto na bieżąco monitorować informacje na stronie ksef.podatki.gov.pl oraz przetestować Aplikację Podatnika KSeF 2.0 i nadać niezbędne uprawnienia w Module Certyfikatów i Uprawnień* - zaleca Maksymilian Mruk.

Żeby móc korzystać z KSeF, niezbędne jest uwierzytelnienie w systemie. - *Jako osoba fizyczna prowadząca gospodarstwo rolne, jednoosobową działalność gospodarczą lub jako rolnik ryczałtowy w celu uwierzytelnienia się można użyć podpisu zaufanego (metoda darmowa) lub kwalifikowanego podpisu elektronicznego* - wyjaśnia księgowy Agraves.

Korzystając z KSeF, trzeba pamiętać, że za datę otrzymania faktury uznawana będzie data udostępnienia jej w KSeF poprzez przydzielenie numeru systemowego, niezależnie od terminu jej pobrania. Jeśli rolnik ryczałtowy nie posiada numeru NIP, to nie otrzyma w KSeF danej faktury zakupowej.

- *W przypadku wystawienia faktury ustrukturyzowanej sprzedawca będzie musiał udostępnić fakturę papierowo lub jako PDF. Taki dokument będzie posiadał kod QR umożliwiający jego weryfikację w systemie. Z kolei jako data otrzymania faktury będzie uznawana data jej faktycznego otrzymania przez rolnika poza systemem KSeF* - opisuje księgowy Agraves.

Co ważne, będzie istniała także możliwość, że nabywca, na własną prośbę, otrzyma kod QR/link do faktury, co umożliwi jej pobranie z KSeF bez konieczności uwierzytelniania się bezpośrednio w systemie.

Minister zapowiada nowe porządki w kredytach

Minister Stefan Krajewski przedstawił w grudniu, podczas sejmowej debaty, sprawozdanie z trwającej kampanii dopłat bezpośrednich. Jak podkreślał - miniony rok 2025 przyniósł przede wszystkim zmianę w obsłudze wniosków - dzięki „uzdrowieniu” zaplecza technicznego ARiMR. - *Rok 2025 już był rokiem innym w porównaniu do roku 2024, kiedy mieliśmy jeszcze słabo działające systemy. W tym roku tego problemu już nie było. Naprawiliśmy systemy informatyczne - zapewniał z mównicy Stefan Krajewski. Minister wskazał na kluczową rolę spółki AgroAplikacje, którą udało się „postawić na nogi”. - Przyjeliśmy tę spółkę, było dużo dyskusji wokół tego, udało się naprawić postawić tę spółkę na nogi. Dzisiaj tworzy aplikacje, systemy nie tylko dla Agencji Restrukturyzacji, ale dla innych instytucji okolorolniczych - tak żeby poprawiać tą cyfryzację, automatyzację procesów - mówił w Sejmie minister.*

Jak podkreślał minister, najważniejszym zadaniem była oczywiście kwestia dopłat. Jak wyliczał, wypłata zaliczek, która ruszyła 16 października i zakończyła się z ostatnim dniem listopada, objęła blisko 1 mln 176 tys. rolników. - *Zaliczki były wypłacane w maksymalnej wysokości dopuszczanej przepisami Unii Europejskiej, czyli do 70 proc. należnej kwoty - poinformował Krajewski. Łączna kwota przelana na konta rolników w ramach samej kampanii zaliczkowej to 11,5 mld złotych (sumując filar pierwszy i drugi Wspólnej Polityki Rolnej). Jak przypominał przy tym minister, priorytetowo traktowano tych, których dotknęły klęski żywiołowe, w szczególności rolników z Żuław. Od 1 grudnia trwa już wypłata płatności końcowych.*



Jednak dopłaty to nie wszystko. Podczas dyskusji w Sejmie poseł Maliszewski w pytaniu dodatkowym zwrócił uwagę na ogromne zainteresowanie kredytami preferencyjnymi, dopytując o możliwość zwiększenia puli środków na dopłaty do oprocentowania. Minister Krajewski przyznał, że zainteresowanie programem kredytów płynnościowych zaskoczyło nawet sam resort.

- *Kiedy zapowiadałem, że będzie kredyt obrotowy z najniższym w historii oprocentowaniem, niektórzy w to nie wierzyli i mówili, że to nie jest potrzebne. Dzisiaj już te dane, które mamy, pokazują, że rolnicy mocno są zainteresowani - mówił minister.*

Początkowa pula 750 mln zł wyczerpała się błyskawicznie. Resort zareagował, występując do Komisji Europejskiej o zgodę na dodatkowe środki. Dzięki temu udało się uruchomić dodatkowe 500 mln zł na „odkorkowanie” wniosków już złożonych w bankach. Jak zaznacza przy tym resort, nie od dziś wiadomo, że proste dosypywanie pieniędzy nie rozwiąże wszystkich problemów strukturalnych, zwłaszcza w obliczu trudnej sytuacji rynkowej -

o czym przypominają sami rolnicy podczas protestów przetwarzających się przez Europę. Krajewski zapowiedział więc nowe narzędzie, które ma pomóc rolnikom wyjść z pętli zadłużenia w nadchodzącym roku. - *Mówimy o kredytach konsolidacyjnych, na które zwracają uwagę rolnicy, że mają dzisiaj kilka kredytów zaciągniętych czasem w różnych bankach. Chcieliby skorzystać z możliwości uporządkowania tej swojej sytuacji, sięgnięcia po tzw. kredyt konsolidacyjny. I to przygotujemy - zadeklarował minister.*

(jan)

lutego! Co muszą wiedzieć rolnicy?

Mimo obowiązywania KSeF obowiązkowe nie będzie wystawianie w tym systemie faktur VAT RR oraz VAT RR KO-REKTA. Taka funkcja będzie przewidziana, ale jedynie jako opcja fakultatywna.

- *Aby umożliwić wystawianie faktur VAT RR w KSeF, rolnik ryczałtowy musi udzielić uprawnienia swojemu nabywcy towarów lub usług rolniczych będącemu czynnym podatnikiem VAT. Co więcej, konieczne jest również złożenie oświadczenia potwierdzającego status rolnika ryczałtowego - mówi Maksymilian Mruk.*

Księgowy Agraves dodaje: - *Kiedy uprawnienie będzie przyznane, każda transakcja między rolnikiem ryczałtowym a wskazanym podatnikiem VAT będzie udokumentowana fakturą VAT RR przy użyciu KSeF do odwołania.*

Z kolei, jeśli rolnik niełoży stosownego oświadczenia w KSeF oraz nie wskaże nabywcy, faktura VAT RR będzie mogła być wystawiona poza tym systemem tak jak obecnie.

Chociaż KSeF co do zasady będzie obowiązkowy, to Ministerstwo Finansów przewiduje też pewne wyłączenia od tego systemu. Zaliczają się do nich między innymi usługi przejazdu autostradą płatną, usługi przewozu osób, np. kolejami,

taborem samochodowym, a także faktury, gdy nabywcą jest osoba fizyczna nieprowadząca działalności gospodarczej - konsument.

Całkowicie poza KSeF mają być wystawiane także dokumenty, które nie są fakturami jak np. faktury proforma, dowody wewnętrzne, noty uznaniowe i obciążeniowe, rachunki w rozumieniu ordynacji podatkowej.

W ramach prac nad KSeF zostały przewidziane też rozwiązania offline, które mają być stosowane jedynie w przypadku problemów technicznych.

- *Jeżeli problem będzie leżał po stronie podatnika i wynikał na przykład z braku internetu, to fakturę będzie trzeba przesłać do systemu niezwłocznie, najpóźniej w następnym dniu roboczym - mówi Maksymilian Mruk.*

W sytuacji, gdy zaplanowane są prace serwisowe, faktura będzie musiała zostać dosłana nie później niż w następnym dniu roboczym po ich zakończeniu.

Z kolei, gdy Ministerstwo Finansów ogłosi tryb awaryjny (np. w razie awarii KSeF), termin na przesłanie dokumentu do systemu wydłuża się do 7 dni roboczych od zakończenia awarii.

Norbert Kowalski, Agraves

Z dotacjami można przeinwestować

Z przeprowadzonych badań na próbie 3273 gospodarstw rolnych z Polski wynika, że 30% gospodarstw korzystających z dotacji jest przeinwestowanych. To sugeruje natychmiastowe podjęcie działań naprawczych, w kontekście bardziej racjonalnego zarządzania kapitałem.

TEKST dr JAGODA ZMYŚLONA

Wspólna Polityka Rolna (WPR) Unii Europejskiej (UE) niewątpliwie zmieniła obraz polskiego rolnictwa. Coroczne wsparcie skierowane do gospodarstw rolnych obejmuje między innymi inwestycje. Te z kolei są nieodłącznym elementem zwiększania konkurencyjności jednostkowych gospodarstw oraz sektora rolnego jako całości. Tak więc przynoszą one skutki w skali mikro- i makroekonomicznej. W skali mikro- odpowiadają za osiąganie większych zysków w przyszłości, w skali makro- w kontekście rolnictwa powodują zapewnienie bezpieczeństwa żywnościowego i żywności, zwiększając wolumen produkcji oraz wpływając na uzyskiwaną jakość. W nauce w jednym z najprostszych sposobów są dzielone na modernizacyjne, odtworzeniowe i rozwojowe. Już same nazwy w tej klasyfikacji sugerują, że przede wszystkim inwestycje niosą za sobą rozwój. Co do zasady inwestycje to nakłady (finansowe) dokonywane przez jednostkę w celu zwiększenia środków trwałych i odniesienia korzyści w przyszłości. Tak więc, są wyrzeczeniem się bieżącej konsumpcji na rzecz przyszłych, niepewnych dochodów w przyszłości. Ich istotą jest generowanie tzw. korzyści odroczonych w czasie, czyli efektów, które pojawiają się dopiero w przyszłości. Przed akcesją Polski do UE rolnicy przeznaczali część swojego dochodu na finansowanie inwestycji, korzystali z dostępnych kredytów oraz ewentualnej



pomocy państwa. Jednak to powszechność środków w ramach WPR spowodowała najsilniejszą modernizację polskich gospodarstw rolnych po 1989 roku. Choć środki pomocowe z UE są wciąż istotne, a wiele (szczególnie mniejszych powierzchniowo) gospodarstw rolnych może się dzięki nim rozwijać, to 20 lat wsparcia pokazuje, że w pewnym momencie mogą następować pewne nadużycia w kontekście dotacji inwestycyjnych.

Zwiększają majątek, ale nie dochód

Co do zasady inwestycja zawsze jest efektywna. W toku prowadzonych badań naukowych zauważono jednak, że istnieją gospodarstwa, które wciąż powiększają swój majątek, ale nie powiększają wolumenu produkcji lub swojego dochodu. To najprostszy sposób kalkulacji swoich inwestycji dla rolnika. Czy jednak w tym sposobie zarządca gospodarstwa rolnego będzie w stanie wyznaczyć uniwersalne optimum inwestycji? Niekoniecznie, bowiem ten wolumen produkcji czy dochód nie tylko zależy od niego samego, ale także od aktualnych warunków rynkowych (np. cen środków produkcji i płodów rolnych) i warunków środowiskowych oraz klimatycznych. Jasnym jest, że wyżej wspomniane warunki są często niezwykle zmienne. Jest jednak cecha, która w zasadzie jest uzależniona od zarządzania w gospodarstwie rolnym, a mianowicie wydajność pracy, która jest kluczową kategorią wydajności rolnictwa.

Jak oszacować wydajność pracy?

W najprostszy sposób można ją oszacować jako wartość dodana netto (czyli podstawowa kategoria dochodowa w rolnictwie) pomniejszona o dopłaty do działalności operacyjnej na jednostkę pracy ogółem. Co oznacza, że dzieli się „czysty dochód” przez zatrudnienie w gospodarstwie rolnym w pełnym wymiarze czasu. Samo oszacowanie wydajności nie jest jednak najistotniejszą kwestią. Bowiem należy sprawdzić ją w czasie, np. 10 lat i porównać do technicznego uzbrojenia pracy, a jest to wartość środków trwałych na jednostkę pracy (im więcej inwestycji, tym ta wartość jest wyższa). Jeśli wydajność pracy wzrasta współmiernie z dokonywanymi inwestycjami, to najprawdopodobniej wzrasta również wolumen produkcji oraz dochód. Pozostają także inne ważne kwestie, takie jak poprawa bezpieczeństwa pracy, czy wzrost jakości oferowanych produktów. Jeśli jednak wydajność pracy się nie poprawia, a inwestycje są dokonywane, to w długiej perspektywie może to prowadzić do przeinwestowania.

Kiedy gospodarstwo jest przeinwestowane?

Możliwe jednak jest, że w początkowej fazie inwestycji nie zaobserwujemy efektu w poprawie wydajności pracy i to świadczy jedynie o sporym obciążeniu finansowym gospodarstwa rolnego w danym czasie oraz jest spójne z definicją inwestycji, która mówi o tym, że zwrot z jej dokonania następuje po upływie pewnego czasu, w przyszłości. Jeśli jednak mamy do czynienia z sytuacją, w której gospodarstwo rolne od kilku lat inwestuje, a jego wydajność pracy wciąż spada, to można je uznać za przeinwestowane,

co w konsekwencji prowadzi do realnego zagrożenia dla jego sytuacji finansowo-ekonomicznej. Ponadto wzrost wydajności pracy w rolnictwie powoduje uwolnienie nadwyżki siły roboczej z rolnictwa do pozostałych sektorów gospodarki, a to jest koniecznym warunkiem rozwoju gospodarczego.

Korzystanie z dofinansowań może być zgubne

Stąd już wiemy, że inwestycje w gospodarstwach rolnych są gwarantem rozwoju gospodarki jako całości. Co się jednak dzieje jeśli mimo tego wydajność pracy spada, a sytuacja finansowa oraz relacje czynników produkcji pogarszają się? Następuje przeinwestowanie, nierzadko wynikające z problemu racjonalności korzystania ze środków pomocowych dedykowanych rolnictwu. Następuje pewien efekt, który można nazwać pokusą nadużycia. Skoro środki finansowe na inwestycje są dostępne, a powiększanie majątku jest rzeczą pozytywną, to wobec tego w świadomości społeczeństwa panuje przekonanie, że można, a wręcz należy z tych dofinansowań korzystać. Należy jednak zauważyć, że zbyt wysokie koszty obsługi kolejnych maszyn i urządzeń, przy generowaniu mniejszych dochodów, mogą prowadzić do problemów finansowych pojedynczych gospodarstw rolnych. Takie problemy mogą spowodować, że rolnik zaczyna się zadłużać, często celem spłaty swoich zobowiązań. Prowadzone badania naukowe wskazują na realny problem w tym zakresie i jednocześnie brak możliwości wyznaczenia jednego, uniwersalnego poziomu optymalności inwestycji. Mimo tego, z przeprowadzonych badań na próbie 3273 gospodarstw rolnych z Polski dowiedziano, że 30% gospodarstw, korzystających z dotacji, jest przeinwestowanych. To sugeruje natychmiastowe podjęcie działań naprawczych, w kontekście bardziej racjonalnego zarządzania kapitałem.

Niebezpieczne skutki ekonomiczne

Wnioski z badania jednak nie mogą być jednoznaczne. Wsparcie inwestycyjne środkami UE należy rozpatrywać dwutorowo. Na aktualnym etapie polskiego rolnictwa wciąż są one niezbędne do zapewniania dalszego rozwoju gospodarstw rolnych, poprawie warunków i jakości pracy czy jej wydajności. Jednak korzystanie z nich nie zawsze bywa racjonalne i może prowadzić do wspomnianego wyżej przeinwestowania oraz generować wysoce niebezpieczne skutki ekonomiczne i finansowe dla gospodarstwa, ale także dla sektora. Nadmierne inwestycje mogą spowodować nadwyżkę mocy produkcyjnych, nieefektywność produkcji czy zakłócenia w osiąganych zyskach. Nadwyżka mocy produkcyjnych, w konsekwencji może prowadzić do sytuacji kiedy zabraknie rynków zbytu dla produktów rolnych. Kolejno wśród skutków przeinwestowania w rolnictwie można wymienić fluktuacje w produkcji rolniczej i doprowadzenie do wahań produkcji i cen, zwiększenia kosztów produkcji oraz zmniejszenia konkurencyjności. Zaangażowanie dużego kapitału, który jest wykorzystywany w niepełnym stopniu, powoduje obniżkę realnego dochodu gospodarstwa rolnego. Niebezpieczne skutki dla sektora mogą być spowodowane również nadprodukcją żywności.

Niezaprzeczalnym jest fakt, że gospodarstwa rolne muszą inwestować, bo tylko w taki sposób wchodzi na ścieżkę rozwoju. Jednak wystąpienie zjawiska przeinwestowania sugeruje, że proces podejmowania inwestycji wymaga stałego weryfikowania i szacowania skutków dla gospodarstw rolnych. Podobnie należy ocenić zaangażowanie środków publicznych w ramach WPR. Nieracjonalność w wydatkowaniu środków może w konsekwencji rodzić problemy mniejszych jednostek, takich jak np. gospodarstwa rolne. To tworzy pewną odpowiedzialność WPR, w zakresie nie tylko pomocy najsłabszym, ale także jej ochrony. Przeobrażenia rynku rolnego są znaczące i można je oceniać pozytywnie. Jednak groźba chociażby przeinwestowania, które nie zostanie w porę wykryte, może spowodować, że dotychczas osiągnięte efekty w zakresie poprawy jakości, konkurencyjności i dochodowości polskiego rolnictwa, zostaną zakłócone. Możliwością zapobiegania takim sytuacjom jest większe monitorowanie sposobu wydatkowania środków unijnych, a na poziomie gospodarstwa – wnikliwa analiza rachunków ekonomicznych i finansowych.

Jak przebiega kampania wypłaty dopłat bezpośrednich i płatności obszarowych? Czy polscy rolnicy nie są zainteresowani ekoschematami? Do ilu sadowników może trafić wsparcie klęskowe?

ROZMAWIA Z NAMI

LESZEK SZYMAŃSKI

zastępca prezesa Agencji
Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa



■ 32 tys. rolników złożyło wnioski o wsparcie klęskowe w ramach naboru, który miał miejsce na przełomie października i listopada. Do 15 stycznia potrwa nabór skierowany do producentów owoców, którzy zmierzili się w 2025 roku z dotkliwymi skutkami przymrozków. Czy jest duże zainteresowanie?

Sadownicy czekali na uruchomienie tego naboru. Obecnie mamy ponad 17,9 tys. wniosków. Najwięcej złożyli producenci jabłek. Tutaj powierzchnia zgłoszona do wsparcia wynosi prawie 46 tys. ha. W przypadku plantacji porzeczek - zgodnie z informacjami podanymi przez rolników - przymrozki wyrządziły poważne straty na areale wynoszącym prawie 14 tys. ha, a w sadach wiśni blisko 7,5 tys. ha. Trzeba pamiętać, że nabór wniosków trwa do 15 stycznia 2026 r. i dane te będą ulegać zmianom. Jeśli weźmie się pod uwagę podział terytorialny, najwięcej wniosków złożono w województwie mazowieckim, na drugim miejscu jest województwo lubelskie.

■ Jaki budżet przeznaczony jest na ten cel?

Łącznie jest to 189,5 mln zł. 1/3 pochodzi z funduszy unijnych, natomiast pozostała kwota to środki z budżetu krajowego. Ta suma to tak naprawdę wynik starań pana ministra Stefana Krajewskiego i jego rozmów zarówno z UE, jak i z ministrem finansów.

Często padają zarzuty, że resort rolnictwa nie walczy o środki na rolnictwo. A program związany ze wsparciem dla rolników poszkodowanych przez klęski żywiołowe jest dowodem na to, że tak nie jest i że te pieniądze udaje się pozyskać i przekazać rolnikom.

■ Stawka pomocy dla sadowników wynosi maksymalnie 2400 zł do hektara w przypadku, gdy straty w uprawach wyniosą 90%. Sadownicy burzą się jednak, że ta kwota jest zdecydowanie za niska.

Jest w tym trochę prawdy, że w produkcji owoców wsparcie w takiej wysokości nie spowoduje pokrycia całych strat, jakie poniosły te specjalistyczne gospodarstwa. Trzeba pamiętać, że jest to nadzwyczajne wsparcie, które m.in. na wniosek Polski, po przekazaniu szczegółowych informacji, uruchamia Komisja Europejska, a my, w ramach budżetu krajowego, możemy dołożyć tylko dwukrotnie więcej niż Komisja nam przekazała. W tym konkretnym działaniu minister rolnictwa ma związane ręce, bo dołożył tyle, ile mógł.

■ Najważniejsze zadanie, które obecnie realizuje Agencja, to wypłata płatności bezpośrednich i płatności obszarowych. Do końca listopada przekazywaliście państwo środki w ramach zaliczek. Od początku grudnia trwa natomiast wypłata dopłat. Ilu rolników otrzymało zaliczki?

Jeśli chodzi o wsparcie bezpośrednie, to blisko 1,18 mln rolników otrzymało zaliczki, a więc tak naprawdę 99% beneficjentów, którzy złożyli wnioski. Przelana kwota to 9,781 mld zł. Natomiast w zakresie

płatności obszarowych było to 1,719 mld zł.

■ A jak jest w przypadku ONW? Otrzymujemy sygnały od rolników, że zaliczki w ramach tych płatności do nich nie dotarły.

W ramach płatności ONW zaliczki zostały zrealizowane na kwotę ponad 575 mln zł. Faktycznie, część rolników, którzy w poprzednich latach otrzymywali zaliczki w październiku/listopadzie, w tym roku ich nie otrzymała, ale ARiMR będzie robiła wszystko, aby tam, gdzie będzie to tylko możliwe, wypłacone zostały tym rolnikom płatności końcowe jeszcze w grudniu tego roku. Przypominam, że jesteśmy w trakcie rozliczania Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020. Stworzyliśmy taki „bufor bezpieczeństwa” – założyliśmy, że jeśli w ramach któregoś z działań PROW 2014-2020 zostaną niewykorzystane środki (choćby wskutek rezygnacji wnioskodawców), jedyną możliwością ich ewentualnego zagospodarowania do 31 grudnia 2025 będą właśnie płatności końcowe w ramach ONW. Wszystko po to, by Polsce w ramach tego programu nie przepadła żadna złotówka. Okazało się jednak, że zagospodarowanie środków z PROW idzie bardzo dobrze. Równocześnie pojawiła się potrzeba wsparcia rolników w związku z trudną sytuacją na rynkach z niskoprocenotowanymi kredytami, na co przeznaczona została część niewykorzystanych do tej pory środków.

■ Kiedy rolnicy otrzymają te pieniądze?

Obecnie mamy naliczone płatności końcowe dla 318 tys. rolników, którzy nie otrzymali zaliczek w ramach ONW. Dla kolejnych będziemy sukcesywnie naliczać płatności. W styczniu kolejne osoby otrzymają decyzje końcowe i w konsekwencji przelewy na konta. Myślę, że styczeń 2026 r. będzie to czas, w którym nastąpi przyspieszenie procedury wydawania decyzji końcowych także dla płatności ONW.

■ A co z rolnikami ekologicznymi? Wiemy o tym, że i tutaj pojawiły się problemy.

Część rolników prowadzących gospodarstwa metodami ekologicznymi nie otrzymała zaliczek, wynikało to z tego, że nie otrzymaliśmy informacji o wszystkich rolnikach objętych procesem certyfikacji z jednostek certyfikujących rolnictwo ekologiczne (nie został zakończony jeszcze proces certyfikacji), które umożliwiłyby ich uwzględnienie w kontroli administracyjnej i naliczanie oraz wypłatę zaliczek do 30 listopada. W kolejnych wykazach przekazanych przez jednostki certyfikujące rolnictwo ekologiczne te informacje zostały przekazane i są obecnie uwzględniane w obsłudze wniosków. Staramy się tam, gdzie to jest już możliwe, wydawać decyzje i wypłacać płatności końcowe.

■ Wielokrotnie wskazywał pan, że priorytetem jest dla was wypłata zaliczek w pierwszej kolejności rolnikom, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji w związku z anomaliami pogodowymi czy

działaniami nieuczciwych kontrahentów. Zastanawiam się, ilu rolników w takiej sytuacji się znalazło i o tym was poinformowało? Nie prowadziliśmy w tym zakresie statystyk, ale szacuję, że było to około 5-6 tys. rolników.

■ Dotarła do nas informacja, aż 4 tys. zaliczek wróciło do Agencji. Dlaczego?

Zaznaczam, że do jednego rolnika mogliśmy próbować przelać płatności, wykorzystując do tego 2, 3 a czasami 4 przelewy, więc to nie jest tak, że 4 tys. rolników nie otrzymało zaliczek. Powodem tego stanu rzeczy mógł być brak aktualizacji numeru konta, gdy to wskazane w ewidencji producentów zostało zamknięte. Rolnicy nie zawsze pamiętają o tym, by aktualizować swoje dane w Agencji. Korzystając zatem z okazji i zachęcam do tego, aby dokonywać aktualizacji danych, które uległy zmianom, nie tylko numeru konta, lecz także adresu do korespondencji, numeru telefonu czy adresu e-mail.

■ Czy można określić, ilu rolników dziennie otrzymuje przelewy? W stosunku do ilu beneficjentów wydajecie decyzje o przyznaniu środków?

Cieżko podać takie statystyki. Środki są przelewane partiami. Tempo wydawania decyzji zależy od tego, jak szybko uda się: rozpatrzyć sprawy związane z aktualizacją danych referencyjnych, w tym w oparciu o nową ortofotomapę; wyjaśnić ewentualne błędy; wprowadzić niezbędne dane dotyczące m.in. integrowanej produkcji, rolnictwa ekologicznego pozyskiwane np. od jednostek certyfikujących; uwzględnić dane przestrzenne działek oraz zalanego lub podtopionego obszaru na tych działkach sporządzane przez Instytut Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa - Państwowy Instytut Badawczy czy uwzględnić wyniki kontroli na miejscu. Robimy, co możemy, żeby tych decyzji i przelewów było jak najwięcej.

■ To oznacza, że przed wydaniem decyzji i wypłatą środków chcecie mieć pewność, że środki pierwotnie naliczone rolnikom należą im się w 100 procentach?

Tak, głównym zadaniem ARiMR jest przyjęcie wniosków, ich pełna weryfikacja i sprawna realizacja płatności. Musimy mieć pewność, że płatności, jakie uzyskuje wnioskodawca, są mu w pełni należne – podstawą są tutaj aktualne dane referencyjne. Zdarzają się przypadki, w których we wnioskach zadeklarowane są powierzchnie, które nie kwalifikują się do przyznania płatności. Wtedy do tych powierzchni nie są przyznawane płatności, mogą być nałożone sankcje, a w przypadku działań wieloletnich może się pojawić konieczność zwrotu środków wypłaconych w poprzednich latach.

■ Jak to wygląda w praktyce?

Dokonyjemy aktualizacji danych referencyjnych w oparciu o aktualną ortofotomapę pozyskaną dla połowy kraju. Aktualne dane referencyjne to podstawowy warunek prawidłowo wypłacanych środków. Trzeba mieć na względzie, że przy aktualizacji mogą się pojawić rozbieżności. Może dojść do sytuacji, w której działka rolna miała powierzchnię kwalifikującą się do płatności 1 ha, ale zmieniło się coś w tej powierzchni uprawnej i na przykład mamy 0,98 ha. W związku z czym dla takiej działki zapali się alert i trzeba zweryfikować, czy rzeczywiście o te 2 a zmniejszyła się powierzchnia uprawy, czy to jest tylko jednoroczne zaniedbanie. Takich rozbieżności, które były zgłoszone w wyniku aktualizacji ortofotomapy czy w związku z wynikami kontroli na miejscu, mamy ponad 650 tys.

■ Ile środków do przelania pozostanie w 2026 roku?

W ramach płatności końcowych do wypłaty w nowym roku pozostanie 6,9 mld zł. Robimy wszystko, żeby pozostałe do przekazania płatności jak najszybciej trafiały do rolników.

■ W 2025 roku rekordowa liczba rolników, bo ponad 500 tys., złożyła wnioski o płatność dla małych gospodarstw. Czy to wpłynęło na przyspieszenie obsługi wniosków dla Agencji, bo nie musiała weryfikować na przykład zgodności deklaracji z rzeczywistością w kontekście ekoschematów?

Każdy wniosek podlega weryfikacji. Faktycznie, zadeklarowanie ubiegania się o przyznanie płatności dla małych gospodarstw zastępuje wszystkie inne rodzaje płatności bezpośrednich, w tym ekoschemata-

ty, i to upraszcza sam proces obsługi wniosku i naliczania płatności oraz wydania decyzji. Dla rolników, którzy skorzystali z płatności dla małych gospodarstw, wydaliśmy decyzje na ponad 982 mln zł, a środki końcowe naliczone zostały już dla 377 tys. Potencjalnie o te płatności mogłoawnioskować około 615 tys. rolników.

■ Z tego, co pan mówi, powierzchnia 615 tys. gospodarstw rolnych nie przekracza 5 hektarów. To pokazuje, jak polskie rolnictwo strukturalnie jest rozdrobnione. A zainteresowanie płatnością wskazuje, że rolnicy nie chcą ekoschematów.

Rzeczywiście liczba rolników, którzy wnioskują o płatności dla „małych”, z roku na rok rośnie. W 2023 roku było takich gospodarstw 191 tys., w 2024 roku - 210 tys., a w minionym roku ponad 507 tys. Jest to rezultat wdrożenia systemowych rozwiązań - uproszczenia deklaracji. Dziś ubieganie się o ten ryczałt jest bardzo proste - wystarczy zaznaczyć jeden checkbox na wniosku o przyznanie płatności. Wpływ na liczbę takich wniosków ma też cały szereg podpowiedzi (tzw. pomocy kontekstowej) w aplikacji eWniosekPlus, która informuje rolnika, że spełnia warunki do uzyskania płatności dla małych gospodarstw - jest to realizacja postulatów rolników. W poprzednich latach trzeba było składać oświadczenia - osobny dokument, w którym rolnik deklarował, że chce tę płatność. A jeśli chodzi o ekoschematy, mimo dodania nowego ekoschematu, czyli płatności do materiału siewnego i zmian w zakresie biologicznej uprawy oraz w systemach integrowanej produkcji roślinnej, ogólna liczba wniosków z ekoschematami zmalała. Każdy rok realizacji ekoschematów przynosi doświadczenia, a to skutkuje tym, że są one lepiej dopasowane do gospodarstwa, ich deklaracja i realizacja jest prostsza.

■ Co jeszcze pokazała ta kampania?

O 43 tys. spadła liczba składanych wniosków w stosunku do 2023 roku. W systemie ubyłoby nam zatem 43 tys. rolników, ale też blisko 140 tys. ha w ramach deklarowanych gruntów. Nie były to tylko transfery ziemi do większych gospodarstw, tylko po prostu niektórzy rolnicy nie ubiegali się o płatności, najprawdopodobniej zmienili sposób wykorzystania tych gruntów, np. pojawiły się na nich budynki lub powierzchnia gospodarstwa spadła poniżej 1 ha, lub nie ma tytułu prawnego do danego gruntu - sprawy spadkowe itd. Obszar objęty płatnościami zawsze przekraczał 14 mln ha, a w roku 2025 mamy niecałe 14 mln ha.

■ Czy to oznacza, że deklaracje, jakie rolnicy niekiedy nam składali w trakcie rozmów czy pod naszymi artykułami, że rezygnują z dopłat, były prawdziwe?

Trudno powiedzieć. Ten temat trzeba byłoby bardziej przeanalizować, odnieść się do konkretnych gruntów, zobaczyć na ortofotomapie, czy te grunty, które były deklarowane w 2023 roku, są nadal wskazywane we wnioskach. Kolejna rzecz, która rzuca się w oczy, to wzrost średniej wielkości gospodarstwa. W 2023 roku było to 11,42 ha, w 2024 - 11,59 ha, a w 2025 - 11,75 ha.

■ Czy każdy rolnik otrzymuje decyzję tradycyjną pocztą?

Zgodnie z dotychczasowymi zasadami, jeżeli decyzja w sprawie przyznania płatności uwzględnia w całości żądanie rolnika i nie określa zmniejszeń lub wykluczeń, decyzję tę doręcza się jedynie na żądanie strony, tak więc takie decyzje, podobnie jak w latach poprzednich, nie są wysyłane. W pozostałych przypadkach wysyłka decyzji następuje niezwłocznie po jej wydaniu w systemie informatycznym. Jeżeli rolnik wyraził zgodę na elektroniczną wymianę korespondencji, a decyzja wymaga doręczenia, to jest ona umieszczana na Platformie Usług Elektronicznych (PUE), gdzie w każdej chwili rolnik może zapoznać się z jej treścią. Jeżeli rolnik nie wyraził zgody na elektroniczną wymianę korespondencji, wówczas taka decyzja jest doręczana w formie papierowej.

Warto podkreślić, że gdy mówi się czasami o problemach z rozwojem cyfrowym w Polsce, to w przypadku naszych wnioskodawców w ciągu 20 lat nastąpił niesamowity postęp.

Rozmawiała Dorota Andrzejewska.
Wywiad odbył się 22 grudnia.

Rolnicy boją się konkurencji z Ukrainy

Trwa dyskusja o wpływie ukraińskiego eksportu rolnego na rynek unijny. Czy polski sektor rolny ma powody do obaw? Co wydarzy się po ewentualnej akcesji Ukrainy do UE?

TEKST DOROTA ANDRZEJEWSKA

29

października 2025 roku Unia Europejska i Ukraina zawarły formalnie umowę handlową, która zastępuje poprzednie tymczasowe środki z okresu po 2022 r. i powraca do zasad określonych w Układzie Stowarzyszeniowym. Wprowadzono m.in. kontyngenty taryfowe na takie produkty jak cukier, jaja czy drób. W umowie zawarto także system cen wejścia dla owoców i warzyw oraz wzajemne klauzule ochronne. Umowa zakłada również stopniowe dostosowanie ukraińskiego rolnictwa do unijnych standardów (np. dotyczących pestycydów i dobrostanu zwierząt).

W jaki sposób postrzegana jest umowa handlowa UE-Ukraina? Zdań na ten temat jest wiele. Pewne jest jedno, po ogromnych zawirowaniach, jakich doświadczyli polscy rolnicy w ostatnich latach w związku z ATM (autonomicznymi środkami liberalizującymi) i masowym napływem produktów z Ukrainy, wprowadza pewien porządek. Zauważają to Andrzej Przepióra i Paweł Dopierała z Wielkopolskiej Izby Rolniczej, którzy wskazują, iż dzięki tej umowie handel ma być bardziej przewidywalny, ale jednocześnie Ukraina ma mieć możliwość zwiększania - w określonych ramach - eksportu. Tym samym import ukraińskich produktów nadal będzie możliwy, jednak odbywać się będzie z ograniczeniami i pod kontrolą.

Branża drobiarska nie ufa zapewnieniom Brukseli

W jakim stopniu te ograniczenia i kontrole będą przestrzegane, zależy już w dużym stopniu od Unii Europejskiej. Katarzyna Gawrońska, prezes Krajowej Izby Producentów Drobiu i Pasz, wątpi w skuteczność mechanizmów taryfowych - przyznanych kwot importowych po obniżonej lub zerowej stawce celnej. - *Analizy przeszłego handlu z Ukrainą dowodzą, że ukraińskie przedsiębiorstwa nie miały „kłopotu ekonomicznego”, aby realizować wysyłki towarów poza wielkościami określonymi w kontyngentach bezcłowych czy obniżonych stawkach celnych, tym samym decydowały się na opłacenie cel i skorzystanie z kontyngentów w ramach WTO* - komentuje przedstawicielka sektora produkcji drobiu i jaj.

Branża drobiarska jest jedną z kilku, które najmocniej wskazują zagrożenie płynące z handlu z Ukrainą. Obecnie polscy producenci są numerem jeden w eksporcie drobiu w Unii Europejskiej. Walczą o to, by ten status zachować. Z pewnością nie jest im na rękę zwiększenie kontyngentu na unijny import ukraińskiego



drobiu, który wzrósł w stosunku do czasów sprzed wojny o jedną trzecią - z 90 000 do 120 000 ton. Jeśli chodzi o jaja, kontyngent eksportowy zwiększył się trzykrotnie, rosnąc z 6 000 do 18 000 ton rocznie. Producenci nie protestowaliby tak głośno przeciwko zwiększaniu dostaw, gdyby nie rażące podwójne standardy Brukseli. Unia z jednej strony narzuca własnym rolnikom wyśrubowane normy ekologiczne i dobrostanowe, a z drugiej otwiera granice dla towarów z Ukrainy czy krajów Mercosuru, gdzie produkcja odbywa się znacznie niższym kosztem i przy mniejszym rygorze. - *Brak logiki i rozsądku unijnych lobbystów w kierunku liberalizacji handlu z państwami, którym nie jest odgórnie narzucana unijna polityka bloku: dobrostan - środowisko - standardy sanitarne, jest działaniem wymierzonym przeciwko unijnym producentom, których de facto Bruksela powinna chronić* - mówi prezes Krajowej Izby Producentów Drobiu i Pasz.

Wzrost importu cukru o 500%

Do umowy handlowej UE-Ukraina krytycznie odnosi się także sektor produkcji buraka cukrowego. W przypadku cukru również ma nastąpić wzrost importu. Wielkość bezcłowych kontyngentów na cukier biały zwiększono z niewiele ponad 20 tys. ton sprzed wojny do 100 000 ton. Różnica jest wyraźna. Rafał Strachota, dyrektor biura Krajowego Związku Plantatorów Buraka Cukrowego jest zdania, że otwieranie się Unii Europejskiej na cukier z państw trzecich jest całkowicie nieuzasadnione. Jak wskazuje, cukier pochodzący z Ukrainy trafia do UE po znacznie niższych kosztach produkcji, wynikających m.in. z odmiennych standardów środowiskowych, fitosanitarnych i społecznych. - *Różnice te powodują, że konkurencja nie ma charakteru równych zasad, co prowadzi do poważnych zaburzeń na rynku* - podkreśla Rafał Strachota.

Co ważne, jeżeli do obecnej sytuacji dodamy także potencjalny napływ cukru z krajów Mercosur, całkowita ilość towaru mogącego trafić do UE bez cła może przekroczyć, według obliczeń Strachoty, 1,5 mln ton. - *Jest to poziom, który znacząco przewyż-*

Wielkości kontyngentów taryfowych dla Ukrainy (w tonach) wybranych produktów:

- Mięso drobiowe - 120 000 (było 90 000)
- Jaja - 18 000 (było 6 000)
- Cukier biały - 100 000 (było 20 070)
- Miód - 35 000 (było 6 000)
- Mięso wołowe - 12 000
- Mięso wieprzowe - 40 000
- Mięso baranie - 2 250
- Pszenica zwyczajna - 1 300 000 (było 1 000 000)
- Kukurydza - 1 000 000 (było 650 000)
- Jęczmień i peletki - 450 000 (było 350 000)

sza możliwości absorpcji rynku i stoi w sprzeczności z polityką utrzymania stabilności sektora rolno-spożywczego w Europie - mówi przedstawiciel Krajowego Związku Plantatorów Buraka Cukrowego. Sektor produkcji buraka już teraz jest w kryzysie.

Co z tym miodem?

Z 6 do 35 tys. ton ma wzrosnąć także limit eksportu miodu z Ukrainy. Co na to polski sektor miodu? Opinie są rozbieżne. Przemysław Rujna, sekretarz generalny Polskiej Izby Miodu przekonuje nas, że import miodu przez Unię Europejską jest realną koniecznością, a nie zagrożeniem, m.in. dlatego, że wielu odmianowych miodów w Polsce po prostu już nie produkujemy. Co więcej, Rujna zauważa, że UE ma ok. 42% niedoboru miodu, a Ukraina odpowiada za 28% jego importu. Z kolei w Polsce, jak dalej wskazuje, samowystarczalność to ok. 67%, co oznacza ponad 30% braków. Przedstawiciel Polskiej Izby Miodu wskazuje na jeszcze jedną ważną kwestię. Tłumaczy, że nie da się zwiększać liczby pasiek, bo w wielu regionach występuje wysokie napszczenie - ponad 7 rodzin pszczelich/km² wobec optymalnych 3 - co oznacza brak pożytków, czyli brak roślin miododajnych, a co za tym idzie pszczoły nie mają z czego robić miodu.

Z taką retoryką nie zgadza się pszczelarka Jowita Krzyżanowska-Kupczak ze Związku Zawodowego Rolnictwa i Obszarów Wiejskich „Regiony”. W jej opinii sytuacja na rynku miodu w Polsce jest coraz trudniejsza. - *Polscy pszczelarze już borykają się z zagrożeniem z Chin i Ukrainy, które rośnie. Boimy się także umowy z Mercosur. (...) Nieprawdą jest, że u nas w Polsce miodu brakuje. Obecnie sytuacja wygląda tak, że mały producent znajduje zbyt, bo sprzedaje lokalnie. Ale jest pewien odsetek pszczelarzy, którzy produkują już naprawdę duże ilości. I ci ludzie naprawdę mają problem ze zbytem, bo wypierają ich Chiny i Ukraina. Mają miody z zeszłego roku u siebie, na półkach i nie mogą tego sprzedać po odpowiedniej cenie* - komentuje Jowita Krzyżanowska - Kupczak.

Niesłuszna narracja?

Co o umowie UE-Ukraina oraz ewentualnym wejściu Ukrainy do Unii sądzą analitycy rynków rolnych? Czy niepokoje polskich producentów są słuszne? W opinii Grzegorza Kozieja, dyrektora departamentu międzynarodowego hub food and agro BNP Paribas rzeczywiście Ukrainę trzeba szanować jako konkurenta. - *Nato miast nie zgadzam się z narracją, która nam się ukształtowała przez ostatnie lata, gdzie Ukrainę postrzega się jako czynnik, który kompletnie zniszczy pewne gałęzie polskiego rolnictwa* - komentuje Kozieja. Analityk wskazuje, że dużą szansą dla pol-

skiego sektora produkcji zwierzęcej jest nawiązanie współpracy z Ukrainą w zakresie importu białka paszowego. - *Dzięki temu chociażby sektor drobiarski zyskałby bazę surowcową bliżej niż w Ameryce Południowej* - wskazuje Kozieja.

Polskie mleko na Ukrainę

Duże nadzieje wiąże się z rozwojem eksportu polskiego mleka i jego przetworów na Ukrainę. - *Mamy nadwyżki w eksporcie. To jest dla Polski być może pierwszy rynek, gdzie mamy dużą szansę wchodzić z produktami pod swoją marką. Wielu Ukraińców te produkty kojarzy z tego, że byli w Polsce, że je spróbowali, więc można je pozycjonować jako produkty premium. Jest to przewaga, z której skorzystamy* - komentuje analityk BNP Paribas.

Polska potrzebuje ukraińskiego rzepaku?

Pszenica, kukurydza, rzepak, słonecznik i niektóre produkty przetwórcze, pochodzące z tych surowców, objęte zostały bezterminowym zakazem importu z Ukrainy do Polski. Embargo, mimo wejścia w życie nowej umowy, nadal obowiązuje. Z takiego obrotu sprawy nie są do końca zadowoleni polscy producenci oleju. Alarmują: mamy za mało surowca do przerobu. Jak twierdzi Adam Stępień, dyrektor generalny Polskiego Stowarzyszenia Producentów Oleju, surowiec z Ukrainy może być efektywnym elementem zabezpieczającym niedobory krajowe. I dalej wylicza, że obecnie w Polsce przerabia się 3,6 mln ton rzepaku na olej, a spokojnie można byłoby przetworzyć 4,1 mln ton. Brakuje jednak towaru.

dorota.andrzejewska@wiescirolnicze.pl

KOMENTARZ WIEŚCI Trzeba działać

**DOROTA
ANDRZEJEWSKA**
zastępca redaktora
naczelnego

dorota.andrzejewska@wiescirolnicze.pl



Nie dziwię się polskim rolnikom, że się boją. Kilka lat temu też ich zapewniano, że wszystko jest pod kontrolą, a sygnały o wagonach wypełnionych technicznym zbożem z Ukrainy nazywano kłamstwem. Teraz, co prawda, są pełniejsze regulacje, mechanizmy ochronne i embargo nałożone przez Polskę. To powinno dawać pewne poczucie bezpieczeństwa, ale zaufanie już zostało nadszarpnięte. Wszyscy wiemy, że Ukraina stoi rolnictwem. Przy sporym udziale kapitału zagranicznego będzie dążyła do tego, by stać się też silnym graczem w przetwórstwie. Rynkowo będzie rosła. Nawet bez akcesji do UE, a z nią - jeszcze bardziej. Czy Polska na tym będzie mogła coś dla siebie ugrać? Myślę, że tak. Przemysł przetwórczy, producenci pasz, sektor handlu i logistyki na współpracy z Ukrainą zyskają. Ale nie rolnicy. Nasze gospodarstwa jeszcze więcej będą musiały dać od siebie, by wytrzymać tę konkurencję. Ma rację prof. Wawrzyniec Czubak, który mówi, że nie można zamknąć oczu i udawać, że nic nam nie grozi. Ukraina, z jej agroholdingami, będzie stanowiła coraz większą konkurencję dla polskiego sektora rolnego. Branża, przy wsparciu ministra rolnictwa, powinna pracować nad strategiami przejmowania niszy rynkowych, w których da się wygrać. Nie powinna tego odkładać w czasie, bo potem może być już za późno.

W odniesieniu do nowej umowy handlowej UE-Ukraina zawarto mechanizmy ochronne i nadzorcze w stosunku do polskiego rolnictwa, w tym:

- kontyngenty i stopniowe otwieranie rynku – najważniejsze kategorie produktów (m.in. określone rodzaje zbóż, drobiu, miodu) objęto limitami ilościowymi lub szczególnymi warunkami, dzięki czemu nagle nie zalegą one polskiego rynku;
- możliwość stosowania środków tymczasowych lub zabezpieczających – środki ograniczające import będą mogły zostać przyjęte w sytuacji lokalnego lub sektorowego zagrożenia;
- fazy dostosowawcze i wymogi standardów – Ukraina ma stopniowo dostosowywać swoją produkcję do unijnych standardów, dzięki czemu jej produkty nie będą już tak konkurencyjne cenowo;
- monitoring i możliwość interwencji krajowej – Polska i inne państwa członkowskie otrzymają narzędzia, które monitorują przepływy towarów i sygnalizują skutki dla lokalnych rynków.

Źródło: WIR

RZADKIE UPRAWY

TOPINAMBUR - niszowa uprawa, ogromny popyt

Gdy wielu rolników narzeka na niskie ceny skupu, on ma odwrotny problem - towar znika szybciej, niż zdąży go zebrać. Tak było np. w 2025 roku.

Kasjan Mikołajczyk z Józefowa (powiat pleszewski, Wielkopolska) zbudował na topinamburze markę rozpoznawalną w Polsce.

TEKST MARIANNA KULA

Sprawdziliśmy, jak wygląda produkcja topinamburu - czyli słonecznika bulwiastego, rośliny z rodziny astrowatych, pochodzącej z Ameryki Północnej. Poznaliśmy również historię jej wprowadzenia na pola. Przede wszystkim jednak dowiedzieliśmy się, gdzie i jaki sposób można sprzedawać to warzywo z powodzeniem.

Od schronienia dla bażantów po rodzinny biznes

Gospodarstwo rodziny Mikołajczyków w Józefowie liczy około 20 hektarów, z czego zdecydowaną większość zajmuje topinambur. Pozostała część to rośliny miododajne, wspierające rodzinną pasiekę. - Gospodarstwo od ponad 10 lat posiada certyfikat ekologiczny, a wszystkie procesy produkcyjne odbywają się bez stosowania chemicznych środków

Zobacz
FILM



Cena materiału sadzeniowego, którego sprzedają zajmuje się pan Kasjan, kosztuje od 3000 do 4000 zł za tonę.

ochrony roślin i nawozów - wyjaśnia Kasjan Mikołajczyk.

Historia uprawy topinamburu w Józefowie zaczęła się jeszcze w latach 80., gdy pierwszy hektar tej rośliny zasadził ojciec rolnika - pan Mirosław, emerytowany leśniczy, myśliwy i miłośnik przyrody. - *Roślina miała wtedy zupełnie inne zastosowanie - stanowiła naturalne schronienie dla bażantów, których populację próbowano odbudować w okolicy z uwagi na dużą liczbę drapieżników* - wspomina plantator. Z czasem okazało się, że topinambur nie tylko świetnie radzi sobie na słabszych glebach - V i VI klasy, jakich w Józefowie nie brakuje, ale też ma rosnący potencjał rynkowy. Przełomem był rok 2005, kiedy pan Kasjan - jeszcze jako licealista - wystawił pierwsze ogłoszenia internetowe. Klienci zaczęli zgłaszać się sami, a areal z roku na rok powiększano. Dziś to jedna z najstarszych i największych ekologicznych plantacji topinamburu w kraju.

Nie ma problemu ze zbytem

Kasjan Mikołajczyk podkreśla, że nie ma problemu ze zbytem warzyw. - *Od kilkunastu lat nie było takiej sytuacji, abyśmy nie*



Właściwości zdrowotne topinamburu:

Topinambur to warzywo wyjątkowo bogate w cenne składniki odżywcze, które mogą wspierać leczenie i profilaktykę różnych schorzeń. Ze względu na swoje dobroczynne działanie, warto bliżej przyjrzeć się tej roślinie.

Składniki i właściwości fizykochemiczne topinamburu:

- dostarcza białka, cukry, aminokwasy oraz węglowodany,
- zawiera dwukrotnie więcej witaminy C niż ziemniaki,
- jest źródłem witamin z grupy B (B2, B6), a także witaminy C i E,
- bogaty w minerały, takie jak potas, cynk, fosfor i żelazo,
- posiada wysoką zawartość krzemionki,
- ma naturalne właściwości konserwujące.

Korzyści zdrowotne dla organizmu:

- obniża poziom cholesterolu,
- wspomaga detoksykację organizmu z metali ciężkich, radionuklidów i alkoholu,
- wspiera pracę jelit, zapobiegając zaparciom,
- pomaga chronić przed infekcjami dróg moczowych,
- wspomaga odbudowę śluzówki żołądka, reguluje ciśnienie krwi,
- spowalnia procesy starzenia się komórek,
- wspiera prawidłowy metabolizm.



FOT. K. MIKOŁAJCZYK

▲ Zbiór topinamburu zaczyna się od skoszenia części nadziemnej

sprzedali wszystkich plonów z naszego gospodarstwa. Często zdarza się wręcz tak, że brakuje towaru. Żniwa w tym roku opóźniają się, telefony się urywają, a ludzie już oczekują naszego produktu. Zapotrzebowanie jest naprawdę duże - ludzie szukają obecnie alternatyw dla popularnych upraw, takich jak zboża, ziemniaki czy kukurydza - mówi rolnik. - *Każdy próbuje znaleźć swoją niszę, aby przy minimalnym nakładzie pracy uzyskać dodatkowy zastrzyk gotówki dla gospodarstwa* - dodaje.

Obecnie rolnicy z całej Polski zamawiają u pana Kasjana materiał sadzeniowy, zwłaszcza ekologiczny. Jeśli się posiada gospodarstwo ekologiczne, można bowiem uzyskać z tego tytułu dodatkowe dopłaty. Topinambur z Józefowa jest także sprzedawany jako zwykłe warzywo. W takiej formie trafił już nawet do Armenii i Australii. - *Wysłaliśmy też paczkę 20-30-kilogramową na Madagaskar. To właśnie tam polski naukowiec podejmował próby, aby sprawdzić, jak roślina zachowa się w klimacie innym niż nasz - europejski* - tłumaczy rolnik.

Atrakcyjna cena

Cena materiału sadzeniowego oferowanego przez pana Kasjana dotyczy wyłącznie droższego materiału ekologicznego, który - ze względu na duże zapotrzebowanie - kosztuje od 3000 do 4000 zł za tonę. Natomiast na rynku dostępny jest także tańszy materiał konwencjonalny, w cenie od 2000 do 3000 zł za tonę. - *Na hektar z kolei potrzeba 1,5-2 ton bulw sadzeniaków. Jest to wydatek jednorazowy, ponieważ topinambur może rosnąć nawet 150 lat na tym samym stanowisku, natomiast w naszym gospodarstwie rośnie 40 lat. Plantacja ta bowiem sama się odnawia z kłczy pozostałych w ziemi* - zaznacza Kasjan Mikołajczyk. Zwraca przy tym uwagę na bardzo istotną rzecz z tym związaną. - *Plon 5-40 ton z hektara, pomnożony przez ok. 2000 zł za tonę surowca, daje bardzo wysoką rentowność, szczególnie w porównaniu z tradycyjnymi uprawami, jak ziemniak, cebula czy zboża* - zaznacza rolnik.

Nie ma dużych wymagań

Topinambur świetnie radzi sobie na glebach lekkich i przewiewnych, nie lubi natomiast stanowisk podmokłych, gliniastych. - *Żeby dobrze rósł, ważne jest wstępne odchwaszczenie pola i utrzymanie pH gleby na poziomie obojętnym* - wyjaśnia rolnik.

KOMENTARZ WIEŚCI

Topinambur podbił internet. Najchętniej czytany tekst w Polsce

MARIANNA
KULA

dziennikarz działu
UPRAWY

marianna.kula@wiescirolnicze.pl



Materiał o Kasjanie Mikołajczyku z Józefowa, który uprawia topinambur, 15 grudnia rano, według danych Discover Monitoring, był najchętniej czytany artykułem w całej Polsce. Łącznie zanotował wówczas blisko milion wyświetleń, co jak na temat rolniczy - i to dotyczący niszy - jest wynikiem absolutnie bezprecedensowym. Okazało się, że historia jednego gospodarstwa, jednej rośliny i konsekwentnie budowanej marki potrafi zainteresować nie tylko rolników, ale też mieszkańców miast, konsumentów, ludzi szukających alternatywy i inspiracji. Ogromnym dopełnieniem tego sukcesu był również film o topinamburze, który powstał we współpracy z operatorem Piotrem Budnikiem. W ciągu zaledwie jednej doby materiał wideo osiągnął 100 tysięcy wyświetleń, a obecnie ma już ponad 300 tys. odsłon, co tylko potwierdza, że opowieści o polskiej wsi, jeśli są prawdziwe i dobrze zaserwowane, mają realną siłę oddziaływania. Dziękujemy Wam za każdą reakcję, komentarz, udostępnienie i wiadomość. Za to, że czytacie nasze teksty, oglądacie materiały video i dzielicie się nimi dalej. To, że ten temat tak mocno rezonuje, jest dla nas jasnym sygnałem: warto szukać historii poza utartym schematem, warto pokazywać ludzi, którzy idą własną drogą. Ten odzew napędza nas do dalszej pracy. Już wkrótce na naszych łamach kolejny materiał z cyklu o nietypowych uprawach w Polsce - tym razem przyjrzymy się imbirowi. W planach są także: orzech laskowy i pigwowiec.

Roślinę można sadzić zarówno jesienią, jak i wiosną. Sadzenie jesienne daje jednak dłuższy okres wegetacji i wyższe plony. - *Topinambur należy sadzić maszynowo, czyli za pomocą sadzarki kubelkowej, ponieważ w ten sposób praca przebiega najsprawniej. Na hektar trzeba przeznaczyć od 1,5 do 2 ton bulwu* - wspomina gospodarz.

Roślina jest mało wymagająca. - *W początkowej fazie rozwoju roślin, spulchnia się glebę pielniakiem lub obsypniakiem, by zlikwidować chwasty w międzyrzędach. Po osiągnięciu kilkunastu centymetrów wzrostu topinambur sam zacienia międzyrzędzia, ograniczając rozwój chwastów* - tłumaczy pan Kasjan. Zaznacza jednocześnie, że na plantacjach nie ma problemu z innymi agrofagami. Nie atakują go - ani szkodniki, ani choroby z racji tego, że jest to uprawa niszowa.

Pod koniec października lub na początku listopada rolnicy koszą nadziemną część rośliny sieczkarnią do kukurydzy (część nadziemna rośliny w ten sposób jest rozdrabniana i zostaje na gruncie, stanowiąc cenne źródło próchnicy), a następnie przystępują do zbioru kopaczką elewatorową - zbiór ręczny lub kombajnem ziemniaczanym. - *Jeśli pogoda jest nieodpowiednia, na przykład, gdy jest zbyt mokro i nie można wjechać typowymi kombajnami ziemniaczanymi, zbiór odbywa się w ograniczonym zakresie* - tłumaczy gospodarz. Bulwy zbiera się często aż do końca kwietnia, ponieważ topinambur znosi nawet -50°C, dzięki czemu „magazynem” pozostaje gleba.

Po zakończeniu zbioru wystarczy przejechać pole agregatem uprawowym, a następnie, jeśli zachodzi taka potrzeba, opryskać roślinę efektywnymi mikroorganizmami (EM), żeby resztki próchnicy jeszcze lepiej się rozłożyły i następnie formuluje się rzędy obsypniakiem.

Co, jeśli topinambur się nam znudzi? Jak zlikwidować plantację? - *Można się go pozbyć bez stosowania jakichkolwiek środków ochrony roślin. Wystarczy wiosną, gdy roślina zaczyna rosnąć, dwukrotnie ją przyorać. Wówczas straci energię potrzebną do wytworzenia nowych kłacz i zostanie zwalczona* - wyjaśnia Kasjan Mikołajczyk.

Wszechstronne wykorzystanie

W gospodarstwie dominuje odmiana Albik - biała, plenna i samoodnawiająca się. Kilka rzędów odmiany czerwonej „Rubik” utrzymywane jest natomiast jedynie na potrzeby własne.

Bulwy topinamburu odmiany Albik mają delikatny orzechowy posmak i nadają się do jedzenia na surowo. - *W kuchni wykorzystuje się je do: zup kremów, chipsów, kiszonek, sałatek oraz dań smażonych. Najcenniejszym składnikiem rośliny jest inulina, wyjątkowo ważna w diecie diabetyków. Surowiec trafia także do przemysłu kosmetycznego, alkoholowego, a nawet do tworzenia leśnych poletek zaporowych, dzięki którym dzika zwierzyna nie czyni szkód łowieckich na polach uprawnych* - mówi pan Kasjan.

Kolejny tekst, jaki pojawi się w naszym miesięczniku, na temat nietypowych upraw w naszym kraju, będzie dotyczyć imbiru.

marianna.kula@wiescirolnicze.pl



FOT. K. MIKOŁAJCZYK

Topinambur kopie się kombajnem do ziemniaków

SZKODNIKI W KUKURYDZY

Chłodna wiosna, gorące problemy plantatorów

Wiosna 2025 roku przyniosła nietypowe wyzwania dla polskich plantatorów kukurydzy.

TEKST MARIANNA KULA

Dr hab. inż. Paweł K. Bereś, prof. Instytutu Ochrony Roślin - Państwowego Instytutu Badawczego, wraz z zespołem Terenowej Stacji Doświadczalnej w Rzeszowie, zebrał dane na temat zagrożeń fitosanitarnych na plantacjach kukurydzy.

Problemy od samego siewu

Chłodna wiosna opóźniła kiełkowanie i wzrost młodych roślin, co sprzyjało pojawianiu się niektórych gatunków szkodników. - *Zaraz po siewach zaczęto zgłaszać z niektórych regionów Polski problemy z pojawem ptaków, wśród nich żurawi. Zdarzały się plantacje, na których konieczne było wykonanie przesiewów. Lokalnie na pola wdzierały się też dziki ryjące w glebie oraz jeleniowate obgryzające młode rośliny* - mówi prof. Bereś.

Dodatkowo, sygnały o problemach ze wschodami napływały z części pól kukurydzy wskutek pojawu drutowców oraz larw śmietek, takich jak: kielkówka i glebowa. Efektywność szkodników glebowych przybierała zazwyczaj formę zmniejszonej obsady roślin lub całkowicie pustych placów.

Do szkodników glebowych zaliczają się również larwy stonki kukurydzianej, występujące na monokulturach. - *W sezonie 2025 nie zauważono poważnych strat związanych z ich żerowaniem w postaci wylegania podgryzionych roślin na dużym obszarze zasiewu. Notowano - owszem - wyleganie lodygowe, jednak zwykle placowe i ograniczone przestrzennie* - wyjaśnia prof. Bereś. Zaznacza, że mogło to być związane z chłodną wiosną, która ograniczała intensywność żerowania larw na korzeniach.

Wiosenny kłopot

Wiosną najczęściej obserwowano rośliny uszkodzone przez ploniarke zbożówkę, choć stopień ich szkodliwości był bardzo zróżnicowany. - *IOR-PIB podczas swoich obserwacji notował uszkodzenie od kilku do 65% roślin, choć przeważnie spotykano na monitorowanych plantacjach od 10 do 25% roślin uszkodzonych przez larwy. Rzadko jednak notowano bardzo silnie uszkodzone rośliny, które miały uszkodzony bądź zniszczony stożek wzrostu* - relacjonuje ekspert.

Mszyce i wciornastki pojawiły się dopiero od czerwca, a pogoda nie sprzyjała ich liczebnemu rozwojowi. - *Na roślinach nie odnotowano też liczego pojawu takich ciepłolubnych gatunków jak: skoczek kukurydziany i inne skoczki, a także przedziorek chmielowiec* - zauważa profesor.

Jest już we wszystkich województwach

Chrząszcze stonki pojawiły się licznie od początku lipca, osiągając najwyższą liczebność od końca lipca do trzeciej dekady



FOT. P.K. BEREŚ

▲ Omacnica Prosowianka

sierpnia. - *W Polsce południowej i centralnej były już takie plantacje, gdzie na jednej tylko kolbie żerowało po kilkanaście bądź kilkadziesiąt chrząszczy stonki. Nie stwierdzono mimo wszystko poważnych szkód powstałych wskutek żerowania chrząszczy na kolbach na większym obszarze. Warto również wiedzieć, że w 2025 r. badania IOR-PIB wykazały, że chrząszcze stonki występują już we wszystkich 16 województwach* - podkreśla profesor.

Opóźniony atak

Najpoważniejszy szkodnik kukurydzy, omacnica prosowianka, pojawił się na polach uprawnych dopiero od drugiej połowy czerwca z powodu chłodnej wiosny. - *Przesunięciu w czasie, niekiedy o 1,5-2 tygodnie, uległ proces liczego nalotu samiec*

składających jaja, a to miało konsekwencje w późniejszych niż zwykle okresach licznych i masowych wylęgach gąsienic. Mogło się to odbić na skuteczności zwalczania, gdy nie prowadzono dokładnego monitoringu szkodnika - tłumaczy dr hab. Bereś.

Na obserwowanych plantacjach odsetek roślin uszkodzonych przez gąsienice wahał się między ok. 10 a 85%. - Uszkodzonych kolb zanotowano na odwiedzanych plantacjach w granicach od 8 do 42%, przy czym średni ubytek ziarna w kolbie na skutek ich zjedzenia przez gąsienice wynosił w granicach od ok. 5 do 20%. Szczególnie widocznym objawem obecności omacnicy prosowianki były złomy łodyg. Zdarzały się takie plantacje, na których przeszło 40% z nich było złamane powyżej kolby - relacjonuje profesor.

Na szczęście liczba łodyg złamanych poniżej kolby była mniejsza - według obserwacji IOR-PIB - nie przekraczała 15%. Jednak w listopadzie, wskutek opóźnionego zbioru, lokalnie przybyło takich złomów, na co wpływ miały zarówno grzyby fuzaryjne, jak i naturalny rozpad tkanek wcześniej zaschniętej kukurydzy po przymrozkach.

Podsumowanie

Co z innymi szkodnikami? - Inne szkodniki nie stanowiły zwykle problemu z powodu niskiej liczebności - informuje prof. Bereś. Niska temperatura wiosną 2025 roku znacząco wpłynęła na rozwój zagrożeń fitosanitarnych, uwypuklając potrzebę monitoringu i szybkiej reakcji w ochronie kukurydzy.

marianna.kula@wiescirolnicze.pl

JAK NIE DAĆ OMACNICY PROSOWNIANCE POLA DO POPISU?

Biorąc pod uwagę, że omacnica prosowianka jest bardzo płodnym szkodnikiem, a w Polsce nie posiada skutecznych naturalnych wrogów ograniczających jej populację, kluczowe jest szerokie stosowanie działań profilaktycznych, mających na celu zmniejszenie liczby zimujących gąsienic w słomie kukurydzy. Z tego względu zaleca się niskie koszenie słomy kombajnem, tak aby na polu pozostały jak najkrótsze fragmenty łodyg, a następnie ich rozdrabnianie lub zgniatanie, gdzie gąsienice zwykle zimują. Najwięcej zimujących osobników znajduje się w obrębie pierwszego międzywęźla, a znaczna część może zostać zniszczona mechanicznie przy użyciu mulczera, bron talerzowych lub wałów np. nożowego. Im drobniej rozdrobni się lub zgniecie słomę, tym większa szansa na ograniczenie szkodnika bez konieczności stosowania skomplikowanych maszyn. Dodatkowo zabieg ten sprzyja szybszemu rozkładowi słomy, co jednocześnie ogranicza rozwój niektórych patogenów, które mogłyby w niej zimować.

Do działań po sezonie, które mogą wpłynąć na zmniejszenie zagrożenia ze strony omacnicy prosowianki, należy również m.in. rozważenie rezygnacji z uprawy monokultury, jeśli jest ona praktykowana. Ważny jest również wybór odmiany kukurydzy do siewu w kolejnym roku, cechującej się niższą podatnością na szkodnika. Informacje na ten temat można znaleźć m.in. w badaniach publikowanych przez Centralny Ośrodek Badania Odmian Roślin Uprawnych (COBORU) w ramach procesu rejestracji odmian w Krajowym Rejestrze Odmian. Warto zaznaczyć, że urzędowa ocena podatności na omacnicę prosowiankę dotyczy wyłącznie kukurydzy przeznaczonej na ziarno.

Źródło: Platforma Sygnalizacji Agrofagów - IOR-PIB

Trudny sezon dla kukurydzy, a plony i zbiory zaskoczyły

Tegoroczna wiosna nie rozpieszczała rolników. Chłód skutecznie utrudnił siewy kukurydzy, sprawiając, że trwały one znacznie dłużej niż zazwyczaj. Ze względu na zimną glebę w wielu miejscach prace ruszyły dopiero w maju, co przełożyło się na słabe i nierówne wschody. - Mieliliśmy fatalny start dla kukurydzy, bo beznieżna zima spowodowała brak dostatecznych zapasów wody w okresie siewów. Maj był jednym z najchłodniejszych miesięcy w porównaniu do kilkudziesięciu lat wstecz. Także opóźnienie wegetacji. Do tego mieliśmy mocny atak ptactwa krukowatego, przez które było masę przesiewów kukurydzy z tytułu zniszczenia - wyjaśniał ekspert rynku, Roman Warzecha.

Mniejsze plony na Mazowszu i w warmińsko-mazurskim

Sytuacja ustabilizowała się dopiero w czerwcu wraz z nadejściem korzystniejszych warunków atmosferycznych. W czerwcu nastąpiła poprawa warunków pogodowych. Wraz ze wzrostem temperatury powietrza i poprawą wilgotności gleby na plantacjach kukurydzy obserwowano intensywny wzrost roślin. W lipcu, sierpniu i wrześniu warunki wzrostu i rozwoju roślin kukurydzy były na ogół korzystne, ale regionalnie zróżnicowane. W opinii Warzechy, plony były relatywnie wyższe niż rok wcześniej, poza dużą częścią Mazowsza oraz częścią województwa warmińsko-mazurskiego. - Ewidentnie w tych rejonach wystąpiła susza rolnicza. Była ona na powierzchni całego kraju, ale w okresie, kiedy kukurydza potrzebuje najwięcej wody, czyli w okresie okołokwitnienia i nalewania ziarna, czyli druga połowa lipca i sierpień, tylko na Mazowszu i w warmińsko-mazurskim było mało wody - podkreśla ekspert.

W kluczowym momencie wegetacji kukurydzy warunki pogodowe sprzyjały

Obfite lipcowe deszcze pozytywnie wpłynęły na nalewanie ziarna, a wysokie temperatury we wrześniu przyspieszyły dojrzewanie kukurydzy. Najlepsze warunki wegetacji odnotowano w południowej i południowo-zachodniej Polsce dzięki regularnym opadom. Z kolei w pasie centralnym, dotkniętym deficytem wody, wzrost roślin był osłabiony. W efekcie przewiduje się duże zróżnicowanie plonów w skali regionalnej, a nawet lokalnej. Zbiór kukurydzy na ziarno rozpoczął się we wrześniu, a powszechnie prowadzono go w październiku i w listopadzie. Z uwagi na trudne warunki zbioru spowodowane częstymi opadami deszczu, niewielka część plantacji pozostaje jeszcze niezebrana. Plonowanie roślin z plantacji pozostawionych na późniejszy zbiór będzie niższe, a zebrane ziarno gorszej jakości. Notuje się wyższą niż w poprzednim roku wilgotność ziarna przy zbiorze, często powyżej 30%, co ma wpływ na wyższe koszty dosuszania ziarna.

Większy areał upraw kukurydzy oraz większe plony i zbiory

Ocenia się, że powierzchnia uprawy kukurydzy na ziarno zwiększyła się w porównaniu z 2024 r. o ok. 5,1%. - Kukurydza ogółem zajęła 1 976 000 ha. W tym kukurydza na kiszonkę 614 000 hektarów i na ziarno 1 345 000. Czyli krótko mówiąc: 2/3 na ziarno, 1/3 na kiszonkę - wylicza ekspert dr Roman Warzecha. Z kolei szacunkowe liczby dotyczące plonów kukurydzy na ziarno mówią o 78,5 dt/ha i będą większe o ok. 4,9 dt/ha, tj. o 6,7%. Zbiory kukurydzy na ziarno oszacowano na ok. 10,5 mln t, tj. o ok. 12,1% więcej.

Romana Antczak

Klucz do efektywnego doboru odmian

Jedna cyfra może zaważyć na sukcesie uprawy kukurydzy. Mowa o liczbie FAO - wskaźniku oznaczającym wczesność danej odmiany kukurydzy. Każda nowa odmiana otrzymuje ją w momencie wprowadzenia na rynek, a liczba FAO wskazuje, ile czasu roślina potrzebuje, by osiągnąć optymalną suchą masę. Dzięki temu rolnicy mogą dopasować odpowiednią odmianę do klimatu i gleby swojego gospodarstwa.

TEKST MARIANNA KULA

FAO to powszechnie stosowany w Europie praktyczny wskaźnik, który określa wczesność odmiany kukurydzy, czyli długość jej okresu wegetacji oraz szybkość, z jaką roślina akumuluje suchą masę. - *Parametr ten ma kluczowe znaczenie zwłaszcza w produkcji ziarna i kiszonki* - wyjaśnia dr inż. Monika Żurek, asystent w Zakładzie Biologii Stosowanej Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin - Państwowego Instytutu Badawczego. Podkreśla jednocześnie, że w Polsce oficjalne wartości FAO publikowane Centralny Ośrodek Badania Odmian Roślin Uprawnych.

FOT. ADOBE STOCK



OGŁOSZENIE

Kukurydza FAO 250

SM ZADRA

Na kiszonkę i biogaz

POKAŻ PAZUR SWOIMI PŁONAMI

Plon ogólny świeżej masy aż do **128% wzorca**

Plon ogólny suchej masy aż do **127,3% wzorca**

MHR
małopolska hodowla roślin

więcej informacji na
smzadra.pl



Liczba FAO - jak ją rozszyfrować?

Każda liczba FAO, jak wyjaśnia ekspertka, składa się z trzech cyfr, z których: pierwsza określa ogólną klasę wczesności, druga doprecyzowuje tę wczesność w ramach klasy, trzecia natomiast odnosi się do barwy ziarniaka. W praktyce najczęściej spotyka się końcówkę „0”, która - podobnie jak pozostałe liczby parzyste - wskazuje na ziarno o żółtej barwie. Odmiany dostępne na naszym rynku można orientacyjnie podzielić następująco: FAO < 200 - odmiany bardzo wczesne, FAO 200-220 - odmiany wczesne, FAO 230-240 - odmiany średnio wczesne, FAO 250-290 - odmiany późne oraz FAO ≥ 300 - odmiany bardzo późne.

Jak dobierać odmiany kukurydzy pod kątem FAO?

Dobór właściwej wczesności, zdaniem naszej rozmówczyni, to podstawa racjonalnej uprawy. - *Polska jest krajem o dużej zmienności warunków termicznych - inne są realia gospodarowania na Dolnym Śląsku, a inne na Podlasiu czy Warmii. Dlatego odmiana, która świetnie radzi sobie w regionach południowych, nie musi powtarzać tego sukcesu na północy* - uczula specjalistka.

W praktyce, jak podkreśla dr inż. Monika Żurek, przyjmuje się następujące zalecenia regionalne: rejon IV (m.in. pasy podgórskie, części Śląska i Podkarpacia) - FAO ≤ 200, rejon III (Pomorze, Warmia i Mazury, Podlasie) - FAO ≤ 220-230, rejon II (centralna Polska: łódzkie, mazowieckie, kujawsko-pomorskie, północna i wschodnia Wielkopolska, część świętokrzyskiego i śląskiego) - FAO 230-260, a także rejon I (południowa Wielkopolska, Dolny Śląsk, Opolszczyzna, Lubelszczyzna) - możliwe jest stosowanie odmian nawet o FAO około 300.

Podział ten wynika z wieloletnich analiz klimatycznych. - *Oczywiście nie oznacza to, że odmiana o FAO 260 nigdy nie dojrzeje na północy - jej powodzenie zależy od konkretnego sezonu, zwłaszcza od dostępności ciepła i wody. Ocieplenie klimatu powoduje zresztą stopniowe „przesuwanie” odmian późniejszych na obszary tradycyjnie uznawane za chłodniejsze, choć nadal wiąże się to z większym ryzykiem niż w regionach południowych* - mówi dr inż. Monika Żurek.

marianna.kula@wiescirolnicze.pl



FOT. ADOBE STOCK

ODMIANY KUKURYDZY POLECANE PRZEZ FIRMY

Małopolska Hodowla Roślin

■ **SM Zadra** (FAO 250) - średnio wczesna odmiana kukurydzy, która w badaniach PDO COBORU 2025 osiągała nawet aż do 127,3% plonu suchej masy i 128% świeżej masy względem wzorca - osiągając tym samym jeden z najlepszych wyników plonowania wśród wszystkich odmian średnio wczesnych przeznaczonych na kiszonkę. Rośliny wyróżniają się: bujnym wzrostem (ponad 3 m), silnym ulistnieniem i zdrowym pokrojem. Wysoki wigor początkowy pozwala im szybko wystartować z wegetacją, dobrze znosić chłody wczesnowiosenne i okresowe niedobory wody.

■ **SM Rokita** (FAO 250) - odmiana dwuliniowa (SC), przeznaczona na kiszonkę i biogaz, średnio wczesna. W doświadczeniach PDO w 2025 r. uzyskała plon ogólny świeżej masy nawet 118,9% wzorca, plon suchej masy z kolei był na poziomie 125,8% wzorca. Ziarno typu semident, kolba flex. Jest to mieszaniec wysoki, powyżej 300 cm. Wschody oceniono na 8° (skala 1-9°), a wigor na 7-8°.

■ **SM Manoso** (FAO 230) - odmiana dwuliniowa (SC) wczesna. Odmiana przeznaczona na kiszonkę. Plenna, w doświadczeniach COBORU w latach 2023 i 2024 uzyskała 104,1% wzorca plonu świeżej masy oraz 102% wzorca plonu suchej masy. Ziarno zbliżone do dent, kolba typu flex. Wschody i wczesny wigor oceniono na 8° (skala 1-9°). Jest to odmiana średnio wysoka - 280 cm. Charakteryzuje się dobrą odpornością na wyleganie: 95% roślin stojących. Odznacza się również odpornością na głownię kolb i łodyg. Wymagania glebowe - średnie.

HODOWLA ROŚLIN SMOLICE

■ **SM Hiltop** (FAO 230) - NOWOŚĆ - odmiana ziarnowa w typie single-cross o ziarnie typu flint, zarejestrowana w Polsce w 2025 roku. W doświadczeniach rejestrowych w 2023 roku uzyskała średni plon suchego ziarna na poziomie 13,2 t/ha. Cechuje się bardzo szybkim oddawaniem wody, co obniża koszty suszenia i przyspiesza zbiory ziarna. Posiada mocny efekt stay-green, zwiększający wydajność fotosyntezy. Odporna na wyleganie, tolerancyjna w uprawie na słabych stanowiskach. Polecana do intensywnej produkcji ziarna w całej Polsce.

■ **SM Perseus** to średnio wczesna odmiana kiszonkowa, uznana w całym kraju za lidera w swojej grupie. Zwycięzca i lider doświadczeń COBORU oraz najczęściej rekomendowana odmiana na Listę Odmian Zalecanych 2025. To jedna z najchętniej wybieranych odmian kiszonkowych w Polsce. Reprezentuje najnowszą genetykę hodowli ze Smolic, łącząc wyjątkowo wysoki potencjał plonowania z doskonałą strawnością (74% sMO). Odmiana ta wyróżnia się znakomitą adaptacją do zróżnicowanych warunków glebowych oraz wysoką tolerancją na okresowe niedobory wody, co czyni ją niezawodną w zmiennych warunkach glebowo-klimatycznych. SM Perseus to pewny wybór do uprawy na wysokoenergetyczną kiszonkę oraz surowiec do biogazu - polecana na terenie całej Polski. Kiszonkowy bestseller ze Smolic!

Rekordy kukurydziane 2025

Kolejny rok za nami. Kolejne zbiory kukurydzy - zarówno na ziarno, jak i na kiszonkę także. Robimy zatem, podobnie, jak w sezonie poprzednim małe, wstępne podsumowania. Prezentujemy tym samym na naszych łamach gospodarstwa z rekordowymi plonami, które wskazały firmy.

Hodowla Roślin Smolice

Plantator: agronom gospodarstwa Tomasz Prałat, wielkość gospodarstwa 800 ha

Wynik: 17,1t/ha (28% wilgotności) z plantacji 26,7ha

Odmiana: SM Wawel to najmocniejsza odmiana kukurydzy ziarnowej wyhodowana przez HR Smolice, reprezentująca najnowszą genetykę w tej grupie. Jest to odmiana średnio wczesna (FAO 230/240) typu single-cross (SC), wpisana do Krajowego Rejestru w 2021 roku. Charakteryzuje się stosunkowo niską rośliną (-7 cm w porównaniu do wzorca) oraz bardzo ładną kolbą w typie fix, zawierającą 16-18 rzędów ziarna typu semi dent. SM Wawel wyróżnia się również bardzo dobrą sztywnością łodyg (+5% więcej roślin stojących), dobrym "stay green", dobrą odpornością na fuzariozę kolb (-3%) oraz bardzo niską podatnością kolb i łodyg na porażenie głównią guzowatą. Dodatkowo cechuje się bardzo dobrym wczesnym wigorem siewek i tolerancją na zmienne warunki glebowo-klimatyczne, co czyni tę odmianę wyjątkowo wartościową. Jest rekomendowana do uprawy na ziarno we wszystkich regionach kraju.

Stanowisko: grunty klasy III-IV

Przedplon: pszenica ozima; zastosowany był jednak międzyplon (gorczyca biała, rzodkiew oleista, facelia i słonecznik)

System uprawy: bezorkowa

Uprawa bezorkowa, zastosowany międzyplon (gorczyca biała, rzodkiew oleista, facelia, słonecznik)

Program nawożenia:

300 kg Korn-Kali, 300 kg moczniku,

100 kg fosforanu amonu (w podsiewaczu, w czasie siewu).

Powierzchnia uprawy kukurydzy: 150 ha



Odmiana SM Wawel

FOT. HR SMOLICE

Odmiana Indem 1012



FOT. OSADKOWSKI

Osadkowski

Plantator: Tomasz i Krzysztof Cichoń z miejscowości Ostrożnica (powiat Kędzierzyn-Koźle, woj. opolskie. Gospodarstwo liczy 270 ha

Wynik: w przeliczeniu na 14% wilgotności 143,47 dt/ha, plon mokry 212 dt/ha przy wilgotności zbioru 41,8%, termin zbioru 10 października, zbiór poprzedzony przymrozkami i bardzo trudnymi warunkami pogodowymi uniemożliwiającymi efektywne oddawanie wody.

Odmiana: Indem 1012 to późna odmiana kukurydzy o FAO 290 z przeznaczeniem na ziarno. Najważniejszą zaletą odmiany jest rekordowy potencjał plonowania w zmiennych warunkach klimatyczno-glebowych. Jest to czysty dent wyróżniający się charakterystycznym pokrojem roślin typu compact, które mają nisko osadzone i w pełni zaziarnione kolby. Kukurydza bardzo dobrze radzi sobie na słabszych glebach i w warunkach stresowych m.in. okresowych niedoborach wody. Cechuje się również dobrą odpornością na choroby, takie jak zgnilizna kolb, głównia guzowata kukurydzy, czy też fuzarioza.

Stanowisko: grunty II/III a

Przedplon: burak cukrowy

System uprawy: bezorkowy

Program nawożenia

26 września - Humicalc - 300 kg/ha

4 marca - Obornik kurzy - 10 t/ha

7 kwietnia - Mocznik z inhibitorem - 100 kg/ha

7 kwietnia - Saletra Zaksan 33,5% - 150 kg/ha

10 kwietnia - siew + nawóz Eurofertil - Top 35 150 kg/ha

Powierzchnia uprawy kukurydzy: 25 ha

Kiedyś trzoda, dziś warzywa

Robert Jendorowski wraz z żoną Katarzyną prowadzą gospodarstwo rolne w Łychowie Gościeradowskim, gm. Trzydnik Duży na Lubelszczyźnie od 1992 roku. Kiedyś nastawione było na chów trzody chlewnej, obecnie - na uprawę warzyw.

TEKST ANDRZEJ WOJTAN

Rodzice pana Roberta w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku prowadzili gospodarstwo rolne o powierzchni 10 ha, specjalizujące się w chowie trzody chlewnej.

Chlewnia, o której pisała „Nasza Wieś”

Już w roku 1972 wybudowali z cegły ceramicznej czerwonej nowoczesną chlewnię godną „Złotej Wiechy”. - *Chlewnia, jaką wybudował Ryszard Jendorowski, służy jako obiekt szkoleniowy dla rolników - zachwalał wtedy redaktor na łamach tygodnika „Nowa Wieś”. - Wykonana, jak makietka na podstawie podręcznika. Racjonalnie rozplanowane kojce typu duńskiego, zmechanizowane usuwanie obornika i zadawanie paszy, w paszarni wszystkie urządzenia ułatwiające prace - silosy, piwnice, gnojownia, zbiornik na gnojówkę, wentylacja typu „Chanard”, okna drewniane o podwójnych szybach z otworami zawiewnymi w górnej ramie, przywiezione przez rolnika aż z Wrześni, woj. poznańskie*. Początkowo Helena i Ryszard Jendorowscy

utrzymywali średnio 20 macior rasy polska biała zwisłoucha, później były świny rasy duroc, które charakteryzowały się małym otluszczeniem i dużą zawartością mięsa w tuszy, sprzedawali od nich warchlaki. Następnie chlewnia funkcjonowała w cyklu zamkniętym, były utrzymywane świny od prosiąt do tuczników, rocznie około 200 sztuk. Oprócz trzody chlewnej w drugim budynku - oborze były też utrzymywane krowy, około 6 sztuk, była już wtedy dojarka do mleka. W Łychowie funkcjonowała zlewnia mleka, mleko po udoju było w koniach wystawiane przy drodze, jechał wozak i odwoził napelnione bańki z mlekiem do zlewni. Rodzice pana Roberta byli nie tylko wzorowymi rolnikami, ale i działaczami społecznymi. Pani Helena była radną Gminnej Rady Narodowej w Trzydniku w latach 1973-1984.

Zasłużony dla rolnictwa

Syn Robert też poszedł w ich ślady. Gospodaruje z żoną Katarzyną. Pani Katarzyna jest obecnie członkinią Koła Gospodyń Wiejskich w Łychowie, pan Robert był radnym rady gminy w latach 1998-2002, członkiem komisji rozwoju gospodarczego i finansów. Podczas ostatnich dożynek powiatowych Robert Jendorowski zo-



Robert i Katarzyna Jendorowscy z synem Adamem przy kombajnie do zbioru marchwi

stał wyróżniony medalem „Za zasługi dla powiatu kraśnickiego”, a na dożynkach wojewódzkich w Świdniku we wrześniu 2025 roku odebrał odznakę honorową „Zasłużony dla Rolnictwa”, nadaną przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefana Krajewskiego.

Uprawiają 61 hektarów

Rodzice przekazali gospodarstwo panu Robertowi w 1986 roku. W 1992 roku wziął ślub z panią Katarzyną (pochodzi ze wsi, od dziecka wykonywała różne prace w polu i obejściu) i od tej pory pracują wspólnie. Rolnik systematycznie powiększał obszar gospodarstwa rolnego poprzez zakup gruntów od rolników, którzy rezygnowali z ich uprawiania, oraz z tytułu dzierżaw. Obecnie rodzinne gospodarstwo państwa Jendorowskich ma obszar 36 ha własnych oraz około 25 ha dzierżawionych. W pracy pomaga teraz syn Adam, uczeń siódmej klasy szkoły podstawowej. Bardzo lubi wieś i pracę w gospodarstwie rolnym. Po ukończeniu podstawówki zamierza dalej kształcić się w Zespole Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Potoczku.

W gospodarstwie jest nadal używany ciągnik Ursus C-330, który został zakupiony z przydziału gminnego w 1972 roku. Praktycznie od początku nie był remontowany, niedawno tylko wymienione zostało łożysko na zwolnicy. Kolejny ciągnik w zagrodzie rolnika, to Ursus C-360. Też nadal służy. Są również dwa inne ciągniki większej mocy - Case i Fendt, kupione nie nowe, lecz używane.

Warzywa od 2010 roku

Trzoda chlewna była utrzymywana w gospodarstwie do roku 2002. - *Wtedy sprzedawaliśmy świnie w cenie 5 zł za kg, ale już przestawało się opłacać, gdyż w tym czasie znacznie wzrosła cena soi przeznaczanej na pasze. Chlewnię po 30 latach trzeba byłoby modernizować, a to wymagało dużych nakładów finansowych* - mówi pani Katarzyna. Potem była produkcja roślinna, uprawa zbóż, po roku 2010 zainteresowali się uprawą warzyw. Zaczynali od marchwi na obszarze około 1 ha. Co roku areal uprawy warzyw systematycznie się zwiększał. W tym roku powierzchnia uprawy marchwi wyniosła około 6 ha, pietruszki 2 ha, buraków ćwikłowych 6 ha, pasternaku 2, 5 ha, cebuli 4 ha. Plony warzyw w poszczególnych latach są zróżnicowane, marchwi wynoszą około 50 ton z ha, ale czasami, gdy sprzyja pogoda, można zebrać drugie tyle. Plony buraków ćwikłowych kształtują się na poziomie 60-70 ton. W tym roku plony są zadowalające, ale rok ubiegły był słaby. Przy zwiększającym areale trzeba było dokupować specjalistyczne maszyny do uprawy i zbioru - siewnik, głębosz, od 2 lat jest kombajn do zbioru marchwi. Kupowany był sprzęt nie nowy, lecz używany. Robert Jendorowski ma od dziecka smykałkę do mechanizacji, realizuje pomysły racjonalizatorskie, sam naprawia i udoskonala różne narzędzia i urządzenia, zresztą z dobrymi wynikami w 1986 roku ukończył Zasadniczą Szkołę Mechanizacji Rolnictwa w Wólce Gościeradowskiej.

Uprawa warzyw wymaga ogromnej wiedzy fachowej i nakładów finansowych. Dlatego gospodarze systematycznie uczestniczą w szkoleniach. Muszą na bieżąco robić analizy chemiczne ziemi, stosować się do zaleceń fachowców odnośnie propozycji nawożenia poszczególnych upraw, badać zawartość mikrośladników, dobierać odpowiednie odmiany roślin. Starają się bardzo ograniczać stosowanie środków chemicznych w poszczególnych plantacjach warzyw, ale minimum jest konieczne przy tak dużych arealach. Problemem jest stale zmniejszająca się lista środków do zwalczania chwastów, szkodników czy grzybów.

Marchew po 37 groszy

- *Przed dziesięcioma laty sprzedawaliśmy marchew po 30 groszy za kg, teraz jest 37 groszy, po co my to robimy* - zastanawia się pan Robert. W sklepach cena marchwi kształtuje się na poziomie 3 zł, lub nawet więcej, cena cebuli 5 zł, a plantator sprzedaje ją po



Robert i Katarzyna Jendorowscy przy przemyśle z wykopaną marchwią

FOT. A. WOJCIAN

- *W dawnych latach było i trzoda chlewna były utrzymywane w każdym gospodarstwie we wsi, krowy przez cały dzień pasły się na pastwiskach, tylko zimą były utrzymywane w oborach. Latem i jesienią oprócz zielonki z pola bydłu dawało się liście buraczane, a zimą wysłodki buraczane, były to wysłodki mokre zakiszane lub suche zalewane przed karmieniem wodą. W gospodarstwie mieliśmy przeważnie 2-3 ha buraków cukrowych, w późniejszych czasach nawet więcej. Buraki dla cukrowni „Ropczyce” woziliśmy przyczepami z pola do punktu odbioru w Rzeczycy albo Woli Trzydnickiej* - wspomina Robert Jendorowski.

W 1972 roku w gospodarstwie pojawił się pierwszy ciągnik Ursus C-330. Został zakupiony z przydziału gminnego. W gospodarstwie jest nadal używany. Praktycznie od początku nie był remontowany, niedawno tylko wymienione zostało łożysko na zwolnicy. Kolejny ciągnik w zagrodzie rolnika, to Ursus C-360. Też nadal służy. Są również dwa inne ciągniki większej mocy - Case i Fendt, kupione nie nowe, lecz używane.

45 groszy. W tych czasach tylko pasja i przyzwyczajenie do pracy w polu powodują, że rolnicy nastawiają się na uprawę swoich pól. Nie mogą bez kredytu inwestować w zakup nowoczesnych maszyn czy wybudować przechowalni. Na kredyt oprocentowany na 9 czy 10 procent naprawdę ciężko się zdecydować. - *Jaka będzie przyszłość polskiego rolnictwa, na tej pracowitej lubelskiej wsi?* - to pytanie zadają sobie nie tylko państwo Jendorowscy, ale także inni rolnicy w ich okolicach. Trzeba dodać, że rolnicy w tym regionie gospodarują na bardzo rozdrobnionych działkach, dodatkowo teren jest mocno pagórkowaty, na zboczach przy braku deszczu wszystko usycha.

Od niedawna gospodarze starają się, by w części ich produkt trafiał bezpośrednio do zbiorów w polu do konsumentów regionu kraśnickiego. Świeży, najwyższej jakości towar dostarczają do „Społem” Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Przyszłość” w Kraśniku. To firma o ponadstuletniej tradycji, głęboko zakorzeniona na lokalnym rynku. Prowadzi sprzedaż sezonową wszystkich rodzajów warzyw od czerwca do końca roku kalendarzowego.

Pod warzywa jest wykonywana orka, pod inne rośliny - uprawa bezorkowa. Poza warzywami w gospodarstwie uprawiana jest pszenica, owies i kukurydza - wiąże się to z koniecznością stosowania zmianowania. Większość ziarna sprzedawana jest bezpośrednio po żniwach. Tylko niewielka część jest przechowywana w budynkach gospodarczych przerobionych z chlewni i obory. Ceny skupu zbóż też nie zadowolają rolników. W tym roku pszenicę sprzedali po 72 zł za kwintal, a w roku ubiegłym jeszcze taniej, bo po 63 zł. Finansowo jest niekorzystnie, ale na razie starają się nie zaniedbywać pól i upraw, dokładają wszelkich sił i starań, by gospodarować jak najlepiej, bo to przecież wieloletnia rodzinna tradycja.



FOT. ADOBE STOCK

czy skrobia to tylko czynnik odmianowy?

W produkcji ziemniaków skrobiowych kluczowy jest wybór właściwej odmiany - to jej cechy genetyczne w dużym stopniu decydują o zawartości skrobi w bulwach. Równie istotna jest jednak precyzyjna agrotechnika dostosowana do warunków glebowych i pogodowych, obejmująca nawożenie oraz ochronę roślin.

TEKST MARIANNA KULA

Dr inż. Cezary Trawczyński, ekspert z Zakładu Agronomii Ziemniaka, Instytutu Hodowli Aklimatyzacji Roślin - Państwowego Instytutu Badawczego, odpowiada na kluczowe pytania, wyjaśniając najważniejsze zasady prawidłowej agrotechniki ziemniaków skrobiowych, wpływ warunków pogodowych na zawartość skrobi w bulwach oraz współczesne kierunki zastosowania skrobi ziemniaczanej w przemyśle.

Prawidłowa agrotechnika

Kluczowym krokiem w uprawie ziemniaków skrobiowych jest wybór odmiany o zawartości skrobi w bulwach przekraczającej 17%. - *Prawidłowa agrotechnika ziemniaka skrobiowego powinna obejmować elementy wpływające na uzyskanie możliwie najwyższego plonu bulw, a jednocześnie nie powodować obniżenia zawartości skrobi, które w powiązaniu decydują o wysokim plonie skrobi. Należy przede wszystkim zadbać o wybór odpowiedniej gleby, czyli niezbyt zwartej, dobrze doprawionej, co kształtuje właściwą jej strukturę, pulchność i przepuszczalność* - mówi ekspert. Zaznacza jednocześnie, że gleba powinna charakteryzować się odczynem lekko kwaśnym (pH w KCl 5,5-6,5) i co najmniej średnią zawartością podstawowych makroelementów (P, K i Mg) oraz mikroelementów (Mn, Zn, Cu i B), które to składniki przy odpowiednim odczynie gleby są w większym stopniu pobierane i wykorzystywane przez rośliny ziemniaka, a co bezpośrednio rzutuje na poziom plonu.

Dr inż. Cezary Trawczyński podkreśla, że szczególną rolę, jeżeli chodzi o nawożenie należy zwrócić na potas, który najlepiej zastosować w formie siarczanowej (siarczan potasu), co zwiększa zawartość skrobi. - *W przypadku konieczności stosowania formy*

chlorkowej (sól potasowa) stosować nawóz potasowy odpowiednio wcześniej (co najmniej 5-6 tygodni przed sadzeniem), aby został wypłukany z nawozu chlorek sodu (NaCl) powodujący obniżenie skrobi - zaznacza specjalista. Drugi kluczowy składnik, czyli azot, należy, zdaniem naszego rozmówcy, stosować w umiarkowanych dawkach, mniejszych w stosunku do potasu. Co natomiast z fosforem? - *W stosunku do fosforu należy mieć na uwadze, że poprawia jakość skrobi (wpływa na wielkość galeczek skrobiowych)* - zwraca uwagę ekspert.

Następny ważny element agrotechniki, czyli ochrona, zwłaszcza przed chorobami grzybowymi, powinna być systematyczna, ale należy mieć na uwadze, na co akcent kładzie nasz rozmówca, że skrobiowe są to z reguły odmiany późniejsze, a więc charakteryzują się większym stopniem odporności na porażenie zarazą ziemniaka (wskazywać to może na mniejszą częstotliwość użycia zabiegów fungicydowych).

Kluczowym elementem agrotechniki jest również przygotowanie do zbioru, czyli odpowiednio wczesne rozbić łęcin i sam zbiór, który powinien być prowadzony przy dobrej pogodzie, aby nie zwiększać ryzyka uszkodzeń mechanicznych bulw. - *Należy mieć na uwadze, że bulwy odmian wysokoskrobiowych są bardziej podatne na uszkodzenia mechaniczne, co w następstwie niewłaściwie prowadzonego zbioru może być przyczyną ich gnicia* - uczula dr inż. Cezary Trawczyński.

Właściwy dobór odmian

Nasz rozmówca zaznacza, że podstawowym kryterium doboru odmian skrobiowych do produkcji surowca jest plon skrobi z 1 hektara. - *Na plon skrobi z hektara składają się wielkość uzyskanego plonu bulw oraz zawartość skrobi w bulwach, z czego poziom plonu bulw w większym stopniu zależy od poprawności zastosowanej agrotechniki, a zawartość skrobi w większym*

stopniu niż stosowane zabiegi od cechy genetycznej odmiany, dlatego tak istotny jest wybór właściwej - tłumaczy ekspert.

Wpływ pogody na zawartość skrobi

Warunki pogodowe w okresie wegetacji, takie jak opady i temperatura, w dużym stopniu wpływają na gromadzenie skrobi w bulwach. - *Duże nasłonecznienie w przypadku odmian wczesnych i średnio wczesnych w miesiącach lipiec-sierpień, a dla odmian średnio późnych i późnych także we wrześniu przy optymalnej ilości i rozkładzie opadów sprzyja gromadzeniu skrobi w bulwach, natomiast niższa temperatura powietrza w tych miesiącach z nadmierną ilością opadów atmosferycznych obniża zawartość skrobi* - tłumaczy nasz rozmówca.

Skrobia - zastosowanie

Dzięki swojej budowie skrobia ziemniaczana łatwo poddaje się modyfikacjom fizycznym i chemicznym, co sprawia, że jest szeroko wykorzystywana w różnych gałęziach przemysłu. Główne zastosowania skrobi ziemniaczanej, na co wskazuje ekspert, można podzielić na dwie zasadnicze grupy: w przemyśle spożywczym (do produkcji budyniów, kisielu, deserów owocowych, lodów, kremów, ketchupów, sosów warzywnych, deserów, puddingów, twarogów, koncentratów spożywczych, makaronów, zup typu „instant” oraz jako zagęstniki czy dodatki w przemyśle mięsny, przetwórstwie spożywczym, piekarniczym i cukierniczym) i przemysłowe techniczne (produkcja papieru, tektur falistych, kleju do sklejania wyrobów papierniczych, mas powlekających powierzchnie, środków do powlekania taśm klejących, w przemyśle włókienniczym jako klejonka do przędzy). - *Należy podkreślić, że główną zaletą surowca skrobiowego stosowanego w różnych gałęziach przemysłu jest biodegradowalność, co nabiera szczególnego znaczenia przy recyklingu opakowań* - zaznacza specjalista.

Podsumowanie

Wydajność skrobi, reasumując, zależy od szeregu czynników zarówno - agrotechnicznych, jak i genetycznego. - *Zastosowanie właściwej agrotechniki poprzez wykonanie prawidłowych zabiegów pielęgnacyjnych, optymalnego nawożenia i wymaganej ochrony przed chwastami, chorobami i szkodnikami zapewniających wysoki plon bulw uprawianej odmiany i nie powodujących obniżenia zawartości skrobi w bulwach są gwarancją uzyskania wysokiej wydajności plonu skrobi z hektara* - mówi dr inż. Cezary

Trawczyński. Na tym nie kończy. - *Czynnik genetyczny w stosunku do wydajności skrobi związany jest z wczesnością odmiany, im odmiana późniejsza, czyli o dłuższym okresie wegetacji, tym charakteryzuje się większą zawartością skrobi w bulwach* - zaznacza ekspert.

marianna.kula@wiescirolnicze.pl

PROMOCJA

ODMIANY BARDZO WCZESNE

z Hodowli Ziemniaka Zamarte Sp. z o.o. Grupa IHAR

■ **Surmia** - pochodząca od Denara, bardzo wczesna odmiana stołowa w typie sałatkowym AB, o bardzo wysokim potencjale plonotwórczym. Doskonale nadaje się do uprawy pod osłonami ze względu na niską, sztywną nać i gruby kielek świetlny. Surmia wyróżnia się wybitną energią początkowego wzrostu. Zawiązuje płytko niewielką liczbę grubych, okrągłoovalnych bulw o żółtym miąższu i żółtej barwie skórki. Wyjątkowo smaczny ziemniak na targowiska i do handlu detalicznego.

■ **Werbena** - bardzo wczesna odmiana stołowa w typie ogólnoużytkowym B, przeznaczona do uprawy na bardzo wczesny zbiór po podkielekowaniu, jak również do uprawy w plonie głównym po uzyskaniu pełnej dojrzałości fizjologicznej. Cechuje się intensywną energią rozwoju tuż po posadzeniu. Plon handlowy po 40-stu dniach od wschodów przewyższa odmiany wzorcowe. Tworzy okrągłoovalne, grube, bulwy o jasnożółtym miąższu, żółtej skórce i płytkich oczkach. Plon bulw jest wyrównany o bardzo atrakcyjnym wyglądzie. Wysoce odporna na wirus Y. Odmiana przydatna do mycia i konfekcjonowania.

■ **Piwonia** - bardzo wczesna odmiana stołowa, w typie ogólnoużytkowym B. Odmiana o podwyższonej odporności na parcha, idealna do konfekcjonowania. Spełnia kryteria odmiany do uprawy pod przykryciami na bardzo wczesny zbiór. Cechuje się bardzo wysokim potencjałem plonotwórczym w pierwszym terminie kopania. Zawiązuje średnią do dużej ilości owalnych bulw o intensywnie żółtym miąższu i żółtej skórce. Bulwy są wyrównane w strukturze plonu, cechują się gładką skórką i niezwykle płytkimi oczkami. Sprawdza się na glebach dość żyznych o uregulowanych stosunkach wodnych. Zachowuje walory smakowe do późnej wiosny.

OGŁOSZENIE

HODOWLA ZIEMNIAKA ZAMARTE OFERUJE SADZENIANKI ODMIAN:

DO KIEŁKOWANIA:

SURMIA | WERBENA | AKACJA | PIWONIA | BIELIK | BEGONIA

POZOSTAŁE:

DENAR | LORD | IMPRESJA | TACJA | MICHALINA
LAWENDA | HETMAN | GWIAZDA | RIMA | CYRANKA
ASTANA | OBERON | JUREK | MELUZYNA | HAJDUK

✉ hzz@zamarte.com

☎ Ania 604 596 245 | Karol 698 978 245 | Marcin 662 156 030 | Lucyna 506 891746 | 52 388 15 76

HZamarte



O czym pamiętać przy nawożeniu warzyw

Przy nawożeniu potasem uwzględnić należy, czy pole jest nawadniane i czy nie podzielić dawki na przedsiewną i pogłówną. Azot i potas są bowiem pierwiastkami szybko przemieszczającymi się w głąb profilu glebowego wraz z wodą.

TEKST I ZDJĘCIA

DOROTA PIĘKNA-PATERCZYK

Wielkopolski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Poznaniu

Polska jest znaczącym producentem warzyw w całej Unii Europejskiej. W tej branży zajmujemy 4. miejsce za takimi krajami jak: Włochy, Hiszpania i Francja. Znajdujemy się w czołówce producentów marchwi i cebuli.

Produkcja warzyw stale rośnie

W 2025 roku produkcja warzyw gruntowych w Polsce szacowana była na około 4 mln ton, co w porównaniu z rokiem 2024 oznacza wzrost o około 6%. Warto zaznaczyć, że uprawa warzyw zaliczana jest do bardzo dynamicznie rozwijającej się dziedziny w zakresie produkcji żywności. W tym sektorze ogrodnictwem kładzie się duży nacisk na obowiązujące standardy. Same warzywa mają duży wpływ na nasze nawyki żywieniowe. Są głównym źródłem naturalnych witamin, soli mineralnych, białka oraz innych składników odżywczych. Spożycie warzyw w Polsce wynosi około 110 kg/osobę - w porównaniu z takimi krajami jak: Włochy, Francja czy Grecja wypadamy słabo. Tam spożycie jest zdecydowanie wyższe i kształtuje się na poziomie 200 kg/osobę. Warto zatem wprowadzać więcej warzyw i doceniać walory zdrowotne, ponieważ zarówno warzywa świeżo zebrane, jak i przechowywane w optymalnych warunkach mają wysoką wartość odżywczą. W naszym kraju uprawia się ponad 80 gatunków warzyw. Nie wszystkie zajmują duże areale, ale na działkach lub przydomowych ogrodach zauważyć można szeroki wachlarz różnych gatunków.

Nowe odmiany, nowe wymagania

W produkcji towarowej, w zależności od roku, powierzchnia uprawy warzyw ulega różnym wahaniom ze względu na przede wszystkim opłacalność danej uprawy. Prowadzone różne prace hodowlane powodują, że ulega zmianie asortyment warzyw polecanych na rynek. W produkcji towarowej pojawiają się mało popularne gatunki, przy których należy zapoznać się z ich wymaganiami agronomicznymi. Nowe odmiany bardzo często posiadają wyższe wartości użytkowe. Wyróżniają się plonowaniem, krótszym okresem wegetacji oraz coraz lepszymi parametrami ze względu na smak, kolor i pokrój rośliny. Posiadają również większą tolerancję na szkodniki i choroby oraz mają mniejsze wymagania klimatyczno-glebowe w stosunku do tych już uprawianych. Ale przede wszystkim osiągają wysoką wydajność i możliwość uprawy nowoczesnymi metodami z wykorzystaniem coraz lepszego sprzętu. W Polsce uprawia się wiele gatunków warzyw, które doskonale przystosowują się do naszego klimatu. Aby uzyskać



jednak dobre plony, warto wiedzieć, jakie mają wymagania pod względem technologii uprawy. Ta wiedza jest niezbędna w celu zapewnienia optymalnych warunków rozwoju. Warzywa stanowią tę grupę roślin, która w zależności od szybkości wzrostu, plonowania ma bardzo różne wymagania glebowe oraz nawozowe. Są jednak pewne cechy, które łączą większość warzyw bez względu na przynależność do grupy roślin.

Najpierw analiza chemiczna

Nawożenie warzyw należałoby przeprowadzić na podstawie analizy chemiczno-rolniczej. Jeżeli wcześniej nie wykonano próby, to może warto teraz, w okresie kiedy gleba nie będzie zamrznięta, pobrać próby do analizy. A jak pobrać próbę? Próbę pobieramy z kilkunastu miejsc badanego obszaru, chodząc po przekątnej. Czynność tę wykonujemy za pomocą laski Egnera, świdra lub szpadla. W przypadku gruntów ornych pobieramy z warstwy około 20 cm. Obszar badany to teoretycznie pole o powierzchni 1 ha. W sytuacji, kiedy rolnik posiada równe pola, jedna taka próbka może być pobrana z pola o większej powierzchni bo do 3-4 hektarów.

Pobrane próbki mieszamy w czystym pojemniku. Tak przygotowaną próbkę o wadze około 0,5 kg opisujemy i dostarczamy do Stacji Chemiczno-Rolniczej, zlecając wykonanie analizy

ogrodniczej, w której ocenia się zawartość azotu, fosforu, potasu, magnezu, wapnia, zasolenie i pH. Pobierając próby do analizy, należy pamiętać, aby nie pobierać ich w sąsiedztwie miedz i dróg ze względu na to, że tam zwykle nawozy są niedosypywane lub są powielane, co spowoduje, że obraz zasobności gleby będzie nieprawidłowy. Dla większości warzyw gleba powinna być żyzna i zasobna w składniki pokarmowe o odpowiednim pH gleby. Odczyn gleby odgrywa kluczową rolę w uprawie warzyw. To od niego w dużym stopniu zależy, czy rośliny będą efektywnie pobierać z podłoża składniki odżywcze. Dlatego zawsze należy sprawdzić odczyn i w razie potrzeby wyregulować go, biorąc pod uwagę wymagania danej rośliny. Większość gatunków warzyw preferuje gleby o odczynie zbliżonym do obojętnego, czyli pH w granicach 6,5. Gleba pod uprawę warzyw powinna posiadać strukturę gruzelkową i odpowiednią wilgotność. Preferowane są gleby piaszczysto-gliniaste najlepiej przepuszczalne, ale dobrze trzymające wilgoć. Po otrzymaniu zaleceń nawozowych należy przeanalizować zawarte wskazania i rozpocząć nawożenie.

Fosfor mało ruchliwy

Nawozy mineralne mają bardzo duże znaczenie w produkcji wysokiej jakości warzyw. Potrzebne ilości nawozów można wyliczyć samemu lub wykorzystać otrzymane zalecenia pod konkretną roślinę. Zawartości poszczególnych składników pokarmowych powinny wahać się we wskazanych granicach liczbowych. Azot najlepiej podawać według zaleceń, dzieląc dawki na przedsiwne i pogłówne. Warto uwzględnić posiadaną glebę i własne obserwacje. Przy nawożeniu potasem uwzględnić należy, czy pole jest nawadniane, czy nie i podzielić dawki na przedsiwną i pogłówną. Azot i potas są pierwiastkami szybko przemieszczającymi się w głąb profilu glebowego wraz z wodą. Może to być przyczyną ich braku w okolicach systemu korzeniowego w okresie wegetacji. Jest to szczególnie ważne w przypadku warzyw o słabym systemie korzeniowym jak np. cebula. Warto pamiętać i nie stosować nawożenia azotowego zbyt późno, aby nie przedłużać okresu wegetacji, a tym samym przechodzenia w stan spoczynku. Jest to istotne w przypadku cebuli oraz brokuła. Kolejny pierwiastek - fosfor jest składnikiem mało ruchliwym w glebie i zasadniczo wystarczy zastosowanie odpowiedniej ilości nawozów przed siewem lub sadzeniem warzyw.

Siarka poprawia walory smakowe

Nie należy zapominać o innych pierwiastkach, takich jak między innymi magnez, który odgrywa kluczową rolę w zielonym zabarwieniu liści, wpływając w głównym stopniu na proces fotosyntezy. Warzywa z małą zawartością magnezu np. jaśniejsze ogórki lub fasola bardzo często mają mniejszą wartość handlową. Istotnym składnikiem pokarmowym jest również siarka, tak potrzebna w wielu procesach metabolicznych w roślinie. Pierwiastek ten jest istotnym elementem w syntezie aminokwasów i białek, przez co wpływa na lepsze walory smakowe. Szczególnie wrażliwe na niedobór siarki są cebula, kapusta, por, fasola i groch na roślinach, na których zaobserwować można żółknięcia młodych liści, chlorozy oraz zanik walorów smakowych. Bor jest tym pierwiastkiem, który ma duże znaczenie przy tworzeniu ścian komórkowych, w gospodarce wodnej oraz syntezie skrobi i cukru. Jego niedobory objawiają się na młodych częściach roślin, na przykład u selera obserwuje się brązowienie przy nasadzie oraz wewnętrzną martwicę.

Co lubią warzywa kapustne?

Dla przykładu przy wymaganiach glebowych warzyw kapustowych należy uprawiać je na glebach żyznych i próchnicznych. Poleca się gleby piaszczysto - gliniaste, czarnoziem, torfy. Warzywa



FOT. D. PIĘKNA-PATERCZYK

z tej grupy preferują stanowiska nasłonecznione o odpowiednim uwilgotnieniu. Kapusta brukselska oraz brukiew są odporne na niskie temperatury, a kapusta głowiasta biała i czerwona lubi chłodniejszy i wilgotny klimat. W przypadku warzyw kapustnych, ze względu na możliwość wystąpienia kiły kapusty, należy unikać stanowiska po sobie lub po innych roślinach z tej grupy. Przerwa w uprawie na tym samym polu powinna wynosić co najmniej 4 lata. Dobrym przedplonem dla tych roślin są rośliny bobowate, marchew, cebula, ogórek, pomidor, seler i por. Dla tych kapustowatych uprawianych na zbiór późny przedplonem mogą być wcześniej zbierane warzywa lub ziemniaki wczesne. Ta grupa roślin ma duże wymagania pokarmowe. Dobrze reaguje na nawożenie organiczne w postaci obornika, które wpływa na poprawę stosunków powietrzno-wodnych w glebie. Obornik można zastąpić nawozami zielonymi takimi jak: żyto ozime z wyką, mieszanek roślin bobowatych lub facelia.

Decydując się na uprawę warzyw cebulowych, należy wybierać gleby żyzne, piaszczysto-gliniaste, próchniczne i czarnoziem. Cebula kartoflanka i cebula szalotka lubią gleby lżejsze i bardziej piaszczyste, a np. czosnek i szczypiorek żyzne gleby piaszczysto-gliniaste. Najlepszymi przedplonami dla warzyw cebulowych są rośliny wczesnie schodzące z pola takie jak: fasola, groch, kalafior, ogórki, peluszką, rzepak i wyka. Warzywa cebulowe nie są wrażliwe na niskie temperatury i niektóre z nich mogą zimować w gruncie. Gatunki zaliczane do tej grupy roślin mają średnie wymagania pokarmowe.

W przypadku warzyw korzeniowych - marchew, pietruszka - najlepiej plonują na glebach lekkich, glinasto-piaszczystych o odczynie obojętnym. Seler nie toleruje gleb kwaśnych i podmokłych. Warzywa z tej grupy nie powinno uprawiać się w pierwszym roku po oborniku, ze względu na możliwość wystąpienia rozwidlenia korzeni. Wymagają dobrze i głęboko uprawionej gleby, zasobnej w składniki pokarmowe. Warto zwrócić uwagę na nawadnianie i dostarczyć wodę w momencie największego jej zapotrzebowania czyli w okresie wschodów i intensywnego przyrastania korzeni.

Każda grupa roślin ma swoje wymagania i preferencje. Dlatego, decydując się na uprawę warzyw, należy zadbać o odpowiednie warunki glebowe i racjonalne nawożenie. Są to kluczowe zagadnienia bardzo ważne dla prawidłowego wzrostu i plonowania warzyw gruntowych. Dostosowanie powyższych czynników do wymagań poszczególnych gatunków pozwoli uzyskać zdrowy, wysokiej jakości produkt końcowy.

110
kg na osobę

- wynosi średnie roczne
spożycie warzyw w Polsce

MITY I PRAWDY O JABŁKACH GRÓJECKICH

Przymrozki były siedem razy, a grad - trzykrotnie

Jabłka Grójeckie to polski produkt flagowy, którego nazwa chroniona jest unijnym certyfikatem. Okolice Grójca są zagłębiem sadownictwa, a Tomasz Wojtczak jest tam nie tylko sadownikiem, ale i ekologiem. W Jakubowie na 8 hektarach uprawia jabłunki w 20 gatunkach, a my odwiedzamy go w jego sadzie w listopadowy dzień, który jest jednocześnie ostatnim dniem zbiorów jabłek.

TEKST ANNA MALINOWSKI

W

2011 roku Jabłka Grójeckie otrzymały unijny certyfikat Chronionego Oznaczenia Geograficznego (ChOG). Ze względu na specyficzne warunki glebowo-klimatyczne panujące w regionie Grójca, certyfikat gwarantuje jabłkom wyjątkową jakość, pochodzenie oraz unikalny charakter i ma na celu chronić przed podróbkami i zapewniać konsumentom produkt najwyższej jakości. Charakterystycznymi cechami jabłek jest ich kwasowość oraz rumieniec. Używając ich nazewnictwa, jako nazwy własnej, zobowiązani jesteśmy pisać je wielkimi literami.

Jabłka w 20 odmianach

Jakubów położony jest 22 kilometry od Grójca. Tutaj też znajduje się sad, który nasadził Tadeusz Wojtczak na początku lat 70-tych, a 30 lat później przekazał swojemu synowi Tomaszowi.



Sad nasadził Tadeusz Wojtczak i przekazał go synowi Tomaszowi

**Zobacz
FILM**


Syn w międzyczasie powiększył nasadzenia i razem z żoną Dorotą oddaje się uprawie 20 odmian jabłonek.

Powierzchnia gospodarstwa wynosi 10 hektarów. Jeden hektar zajmują budynki, a drugi wypełnia staw. Gdy przejeżdżamy obok niego platformą samojezdną, podziwiamy malowniczość miejsca, ale pan Tomek dodaje: - *Ten staw jest naszym ratunkiem podczas wiosennych przymrozków i letnich upałów. Pompujemy z niego wodę, aby ochronić kwiatostan przed zamarznięciem i owoce przed uschnięciem. W tym roku przymrozki wiosenne*

wystąpiły 7 razy, a grad mieliśmy trzykrotnie. To był trudny rok - mówi gospodarz w drodze do sadu.

Między szpalerami jabłoni przesuwa się mały traktor, do którego podczipione są równie małe wagoniki wypełnione po brzegi dorodnymi jabłkami. Z daleka wygląda to jak dziecięca kolejka. Pojazdem kieruje senior rodu, a jabłka zrywają młode kobiety. Założyciel sadu nadal aktywnie uczestniczy w życiu gospodarstwa i cieszy się jego rozwojem. Pytam, czy lubi jeść jabłka, a on odpowiada, że jest urodzony w jabłkach, więc potrafi je jeść praktycznie bez przerwy.

Dzień jest wyjątkowo słoneczny, ale rześki. Na tle niebieskiego nieba czerwienieją dorodne jabłka rosnące na drzewach pozbawionych liści. - *To czas późnych odmian. Nawet liście już opadły, a dzisiaj mamy ostatni dzień zbiorów* - wyjaśnia pan Tomasz, skręcając w szpaler jabłoni. - *Mamy 20 odmian: gala, redchief, jonagored, jonaprince, goldendelicious, elstar, koks pomarańczowa, topaz, ligol, honeycrisp, złota reneta, eliza, lobo, cortland, florina, gloster, champion, rubin i rajka, a wszystkie z ekologicznym certyfikatem* - wymienia płynnie Tomasz Wojtczak.

Pan Tomasz wykreował ekologiczną szczepionkę dla jabłek, która prowadzi do zwyczajki pobierania substancji odżywczych przez te owoce na poziomie 250% fosforu, 88% magnezu, 86% potasu i 26% azotu. Zwyczajki te sprawiają, że jabłka są soczyste, aromatyczne i jędrne.

Chłodnia i opłacalność sadu

Zerwane jabłka przechowywane są w potężnych chłodniach, w których panuje temperatura od 1 do 1,5 °C. To chłodnie próżniowe z kontrolowaną atmosferą, czyli niską zawartością tlenu na poziomie 1-1,5%. Tylko w takich warunkach owoce można przechować w dobrym stanie do czerwca następnego roku. Gdy wchodzimy na chwilę do środka, intensywny zapach rodem z raju bucha nam w twarz.

Całość zbiorów sprzedawana jest po cenie detalicznej w wielkopolskim Jarocinie. Jabłka klasy premium kosztują 2,5 zł za kilogram, a zwykłej jakości 2 zł. Kupić można również 5-litrowe worki z sokiem jabłkowym. Ich przydatność do spożycia wynosi 6 miesięcy, a otwartego worka - 30 dni. Dlaczego sprzedaje właśnie w Jarocinie? - *To przypadek. 10 lat temu wracałem z Niemiec z dostawy jabłek i przejeżdżałem przez Jarocin. To miasto przypadło mi do gustu. Zaczęłem tam jeździć z jabłkami i tak już zostało. Lubię tam jeździć, choć jest to 275 kilometrów w jedną stronę* - mówi pan Tomek, a pracującą ramię w ramię z mężem żona Dorota dodaje, że nieraz jest jej ciężko zostać na gospodarstwie samej, ale wie, że Jarocin kocha go z wzajemnością.

W dniu, w którym nagrywamy reportaż, pan Tomek powinien być w Jarocinie. Rozesłał ok. 200 SMS-ów z informacją, że będzie dzień później, ale i tak jego telefon dzwoni praktycznie bez przerwy. Przeprasza nas z uśmiechem, odbiera każde przychodzące połączenie i mówi: - *Dzisiaj mnie nie będzie. Będę jutro i pojutrze od piątej rano.*

Czy z tego można żyć? W 2025 roku w skupie za kilogram jabłek płacono 1,20 - 1,30 zł, ale we wcześniejszych latach było to 0,60 - 0,70 zł i to za ekologiczne. Konwencjonalne w tym sa-

mym czasie kosztowały tylko 5 groszy mniej. Do tego dochodzi wysokość zbiorów: w konwencji można zebrać ok. 60-80 ton, a w ekologii - ok. 30. Dlaczego zatem trzyma się ekologicznego trybu uprawy? - *Jestem ekologiem w sumie dla ludzi, bo wiem, że małe dzieci będą to jeść i kobiety w ciąży. Serce mi się radowuje, jak widzę kobietę w ciąży, która stoi w kolejce po moje jabłka* - mówi ewidentnie wzruszony Tomasz Wojtczak i dodaje, że z ekologicznego sadu można żyć, a świadczą o tym nie tylko słowa sadownika, ale i stan jego gospodarstwa.

Jabłkowe prawdy i mity

Na temat jabłek (w tym również tych nie-grójeckich) krążą mity i fakty. A co sądzi o nich pan Tomek?

Otóż jego zdaniem prawdą jest to, że:

- *Każde jabłko jest zdrowe bez względu na odmianę, ale musi być dojrzałe.*

- *Jabłko posiada 26 witamin, błonnik, białko i pektyny.*

- *Jabłko działa silnie odchudzająco.*

- *Nie powinno się jeść jabłek w stanie czerstwym, czyli niedojrzałym, ze względu na wysoką kwasowość.*

- *Jabłka powinno się zrywać i kupować z ogonkiem, gdyż jego brak może powodować przedostanie się do środka jabłka bakterii.*

- *Jabłko jest przetwarzane przez organizm w 100%.*

- *Jabłko z uszkodzeniem miejscowym powstałym po zerwaniu go z drzewa nadaje się do zjedzenia.*

- *Nie nadaje się do zjedzenia jabłko, które jest nadgniłe już gdy wisi na drzewie, ponieważ soki płyną w nim aktywnie i zakażają jabłko od środka.*

- *Nie każde jabłko, które się błyszczy, jest woskowane. Naturalny wosk wytwarzany jest przez jabłka posiadające gładką skórę (w przeciwieństwie do np. szarej renety czy championa). Jabłka takie wytwarzają naturalny wosk przy zmianach temperatur. Jest to reakcja ochronna przed utratą soku.*

- *Jabłek nie wolno myć gorącą wodą, ponieważ ewentualne niebezpieczne*

substancje znajdujące się na skórce wciągane są do środka.

Do mitów należy to, że:

- *Jabłko podnosi poziom cukru.* - *To nieprawda. Poziom cukru podnosi się przez pierwszą godzinę po zjedzeniu jabłka, ale spada po 4 godzinach do poziomu niższego niż ten przed jego zjedzeniem. Przykładem jest mój syn Flip, który potrafi zjeść dziennie 3 - 4 kilogramy jabłek i popijać je sokiem jabłkowym.*

- *Jabłko prosto z drzewa można jeść bez umycia.* - *To nieprawda. Każde jabłko powinno zostać co najmniej opłukane.*

- *Jabłko ekologiczne nie potrzebuje nakładu pracy.* - *To nieprawda. Uprawa ekologicznych jabłek jest bardzo wymagająca i potrzebuje dużego nakładu pracy oraz finansów. Dla przykładu: środki ekologiczne są droższe od konwencjonalnych i trzeba je stosować 10 - krotnie częściej ze względu na ich krótki okres działania.*

Z racji tego, że redakcja Wieści Rolniczych ma swoją siedzibę w Jarocinie, na koniec wizyty nie tylko dziękujemy za gościnność, ale żegnamy się słowami: „Do zobaczenia w Jarocinie!”.

anna.malinowski@wiescirolnicze.pl



BIOPREPARATY na wyzwania w rolnictwie

Niejasna sytuacja prawna preparatów biologicznych uniemożliwia rolnikom wybór odpowiednich środków. Często bardzo trudno jest zweryfikować, czy dany preparat służy do ochrony przed agrofagami, czy ma wspomóc rozwój roślin.

TEKST I ZDJĘCIA

NATALIA BĄCZYK

Polskie Stowarzyszenie Ochrony Roślin

Współczesne rolnictwo stoi przed koniecznością łączenia efektywnej produkcji żywności z troską o środowisko naturalne i stabilność klimatyczną. Aby sprostać tym wymaganiom, konieczne jest wdrażanie innowacyjnych i zrównoważonych rozwiązań. Jednocześnie sektor rolny zmagają się z wieloma poważnymi wyzwaniami - coraz częstsze susze, ekstremalne zjawiska pogodowe czy narastająca odporność organizmów szkodliwych to tylko niektóre z nich.

Dodatkowo w ciągu ostatnich 6 lat w Unii Europejskiej wycofano 85 substancji czynnych środków ochrony roślin, w tym 83 chemiczne i 2 biologiczne. Portfolio dostępnych do zwalczania agrofagów w uprawach produktów stale się kurczy. W konsekwencji rolnikom brakuje narzędzi do prowadzenia skutecznej ochrony zdrowia roślin przed chorobami i szkodnikami, przez co produkcja wysokich plonów, o dobrej jakości i zapewnienie bezpieczeństwa żywnościowego stają się coraz trudniejsze.

Czy preparaty biologiczne są rozwiązaniem?

Odpowiedzią na dzisiejsze potrzeby rolnictwa mogą być innowacyjne rozwiązania w ochronie roślin takie jak preparaty biologiczne, które w ostatnich latach bardzo zyskują na popularności. Szacuje się, że wielkość światowego rynku biostymulatorów i biologicznych środków ochrony roślin w 2024 roku wynosiła 11,84 miliardów dolarów oraz przewiduje się, że wzrośnie ona do około 29,32 miliardów dolarów w 2034 roku. Europa również nie zostaje w tyle. Według danych Mordor Intelligence Europa stanowi 1/3 całego światowego rynku preparatów biologicznych. Pokazuje to jednoznacznie, jak dynamicznie rozwija się rynek

preparatów biologicznych na świecie.

Jednak, aby rolnicy mogli w pełni korzystać z ich potencjału, rynek preparatów biologicznych w Polsce i w Europie w pierwszej kolejności wymaga uporządkowania regulacyjnego. Poza tym potrzebne są nakierunkowane działania edukacyjne przybliżające rolnikom mechanizm działania takich produktów. Tylko wtedy preparaty biologiczne będą mogły w pełni odegrać kluczową rolę w nowoczesnym, zrównoważonym rolnictwie.

Preparaty biologiczne są więc przyszłością. Choć dzisiaj stwierdzenie, że są alternatywą dla chemicznych środków ochrony roślin to duże uproszczenie. Z pewnością mogą stanowić uzupełnienie chemicznej ochrony roślin, zwłaszcza w kontekście obecnych wyzwań. Na rynku dostępne są produkty o różnym mechanizmie działania - od dostarczania składników pokarmowych, przez stymulację procesów życiowych, po ochronę roślin przed chorobami i szkodnikami.

Aktualna sytuacja prawna na rynku preparatów biologicznych

Obecnie sytuację preparatów biologicznych reguluje kilka różnych aktów prawnych zarówno krajowych, jak i europejskich:

- Ustawa z dnia 10 lipca 2007 r. o nawozach i nawożeniu,
- Rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2019/1009 z dnia 5 czerwca 2019 r. ustanawiające przepisy dotyczące udostępniania na rynku produktów nawozowych UE,
- Rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady (WE) nr 1107/2009 z dnia 21 października 2009 r. dotyczące wprowadzania do obrotu środków ochrony roślin
- Ustawa z dnia 8 marca 2013 r. o środkach ochrony roślin.

Sytuacja prawna preparatów biologicznych mimo wyżej wspomnianych aktów prawnych wciąż jest niejasna. Brak jest przejrzystych definicji prawnych, co utrudnia rozwój biologicznych rozwiązań w rolnictwie. Tylko niektóre z produktów mają uregulowaną prawnie definicję, np. nawozowe produkty mikro-

biologiczne czy na poziomie Unii Europejskiej - biostymulatory. W Polsce nie ma obowiązującej prawnie definicji biostymulatorów, dlatego produkty wprowadzane na rynek to produkty wprowadzane wyłącznie zgodnie z rozporządzeniem unijnym.

Problem ma charakter ogólnoeuropejski - wciąż brakuje jednoznacznych definicji prawnych takich produktów jak biologiczne środki ochrony roślin czy bionawozy. W konsekwencji pojawiają się na rynku tak zwane „produkty garażowe”, których przeznaczenie oraz mechanizm działania nie jest do końca jasny.

Niejasna sytuacja prawa preparatów biologicznych uniemożliwia rolnikom wybór odpowiednich preparatów. Często bardzo trudno jest zweryfikować, czy dany preparat służy do ochrony przed agrofagami, czy ma wspomóc rozwój roślin.

Wyzwania ograniczające potencjał

Brak uregulowanej sytuacji prawnej preparatów biologicznych to tylko jedno z wyzwań, które stoi przed rynkiem tych produktów. Kolejnym jest długi czas wprowadzania nowych rozwiązań na rynek. Obecnie substancje czynne biologicznych środków ochrony roślin przechodzą ten sam proces rejestracji i zatwierdzania co chemiczne środki ochrony roślin. Oznacza to, że proces jest długi i bardzo kosztowny. W przypadku substancji chemicznych cały proces trwa około 12 lat i kosztuje 261 milionów euro.

W obliczu wszystkich wyzwań, przed którymi stoją rolnicy, potrzebne są zdecydowane i kierunkowe działania na poziomie nie tylko krajowym, ale również europejskim. Potrzebne jest uporządkowanie przepisów dotyczących stosowania biologicznych środków ochrony roślin oraz wprowadzenie usprawnień w ich procesie rejestracyjnym. W związku z tym Unia Europejska kładzie nacisk na rozwój i promocję preparatów biologicznych jako kluczowego elementu strategii zrównoważonego rolnictwa. Komisja Europejska na początku 2025 roku w ramach nowej Wizji Rolnictwa i Żywności ogłosiła pakiet uproszczeń mających na celu między innymi uproszczenie ścieżki rejestracji preparatów biologicznych.

Dostępne rozwiązania biologiczne - praktyczne możliwości dla rolników

Choć definicje prawne nie są do końca uporządkowane, rolnicy mają do dyspozycji szereg różnych rozwiązań. Zanim dany produkt zostanie zakupiony i zastosowany, warto zacząć od odpowiedniej diagnozy problemu, z jakim mierzy się uprawa oraz wyboru odpowiedniego produktu. Każdy produkt pełni określone funkcje i rolnicy mogą wybrać ten, który odpowie na ich potrzeby w danym momencie. Obecnie rolnicy mają do wyboru preparaty takie jak:

- Nawozowe produkty mikrobiologiczne to preparaty, których celem jest poprawa aktywności biologicznej gleby i stymulacja procesów odżywiania u roślin lub grzybów. Stosuje się je głównie w celu poprawy wykorzystania składników pokarmowych przez rośliny. Nawozowe produkty mikrobiologiczne umieszczane są w wykazie prowadzonym przez Instytut Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa (IUNG). Obecnie na liście znajduje się aż 358 produktów.
- Biostymulatory (rejestrowane zgodnie z rozporządzeniem unijnym), których celem jest wspomaganie procesów życiowych roślin i zwiększenie ich odporności na stres abiotyczny, np. suszę lub przymrozki.
- Stymulatory wzrostu - które są zdefiniowane w krajowej Ustawie o nawozach i nawożeniu, a ich celem jest korzystny wpływ na rozwój roślin.
- Środki mikrobiologiczne - choć nie ma prawnej definicji „biologicznego środka ochrony roślin”, środki, które zawierają mi-

kroorganizmy rejestrowane są przez Ministerstwo Rolnictwa jako „środki mikrobiologiczne”. Są one rejestrowane tak samo jak chemiczne środki ochrony roślin, a ich celem jest ochrona roślin przed agrofagami.

- Nawozy określane mianem „bionawozów”, czyli nawozy na bazie surowców organicznych i zawierające mikroorganizmy.

Aby odpowiednio wybrać produkt, należy zwrócić szczególną uwagę, z jakim produktem ma się do czynienia - czy jest to nawóz, biostymulator czy biologiczny środek ochrony roślin. Tylko wtedy można mieć pewność, że zakupiony preparat okaże się skuteczny.

O skuteczności biologicznych środków decyduje właściwe stosowanie

Podobnie jak w przypadku chemicznych środków ochrony roślin, aby preparat biologiczny zadziałał, należy odpowiednio rozpoznać problem. Po rozpoznaniu problemu i wybraniu odpowiedniego produktu w pierwszej kolejności należy zapoznać się z jego etykietą. Etykieta biologicznych środków ochrony roślin to efekt wieloletnich badań, dlatego informacje w niej zawarte są rzetelne i poparte wynikami naukowymi. Stosowanie produktów zgodnie z etykietą pozwoli na osiągnięcie odpowiedniej skuteczności preparatu.

Szczególną uwagę należy zwrócić na przechowywanie preparatów biologicznych, zwłaszcza tych zawierających żywe mikroorganizmy. Informację o optymalnej temperaturze przechowywania można znaleźć w etykiecie produktu. Często zakres temperatur jest niższy niż w przypadku chemicznych środków ochrony roślin i wynosi od 0 do 20 °C.

Należy jednak pamiętać, że preparaty biologiczne, zwłaszcza biologiczne środki ochrony roślin, mogą stanowić jedynie uzupełnienie chemicznej ochrony roślin.

Ich skuteczność będzie najwyższa w początkowych fazach rozwoju agrofagów, przy dużym nasileniu ochrona może wymagać podjęcia dalszych kroków i zastosowania chemicznych środków ochrony roślin, aby ograniczyć straty w plonie.

Co dalej z preparatami biologicznymi?

Preparaty biologiczne - obejmujące biologiczne środki ochrony roślin, biostymulatory i bionawozy - są przyszłością rolnictwa, szczególnie w kontekście dążenia do bardziej zrównoważonej i innowacyjnej produkcji. Ich rozwój jest kluczowym elementem transformacji europejskiego rolnictwa, która nabiera tempa w 2025 roku wraz z wdrażaniem „Wizji Rolnictwa i Żywności 2035” oraz proponowanych uproszczeń. Istnieje potrzeba przyspieszenia innowacji oraz uproszczenia procesów rejestracyjnych dla zrównoważonych rozwiązań, w tym preparatów biologicznych, co będzie sprzyjać zwiększeniu ich dostępności i zastosowaniu w praktyce rolniczej.

Jednak wykorzystanie potencjału preparatów biologicznych w przyszłości wymaga i kompleksowego, i systemowego podejścia. Kluczowe będzie usprawnienie ram regulacyjnych, które powinny uwzględniać specyfikę preparatów biologicznych, skrócić czas oraz obniżyć koszty rejestracji, a jednocześnie zapewnić wysokie standardy bezpieczeństwa i skuteczności.

Równolegle, obok działań regulacyjnych, równie ważne są efektywne działania edukacyjne i wsparcie transferu wiedzy. Są one niezbędne, aby rolnicy mogli świadomie integrować preparaty biologiczne w swoich systemach produkcji, optymalizując ich zastosowanie i maksymalizując efekty ekonomiczne oraz środowiskowe. Jeśli powyższe warunki zostaną spełnione, biologiczne rozwiązania mogą stać się jednym ze znaczących filarów zrównoważonego rolnictwa w Polsce i w całej Europie.

85
substancji
czynnych
- wycofała Unia Europejska w ciągu ostatnich 6 lat



W ciągniku John Deere zastosowano oddzielne silniki elektryczne dla różnych podzespołów

FOT. P. BUDNIK



Xeevo E904i to ciągnik chińskiego startupu - ZSHX Advanced Tractors

„Elektryki” wchodzą do gry

Mówi się o nich coraz więcej. A sami producenci coraz częściej pokazują nie tylko kolejne prototypy, ale również gotowe rozwiązania - do pracy na polach czy w sadach. Tegoroczna Agritechnika w Hanowerze pokazała jednak dobitnie: elektryczne ciągniki to już nie żadne „nowum”, ale realny kierunek rozwoju branży maszyn rolniczych. Co konkretnie ma jednak do zaoferowania ta alternatywa wobec diesla?

TEKST JAKUB NOWAK

Maszyny elektryczne w rolnictwie przestały być już ciekawostką. Tegoroczna edycja targów rolniczych w Niemczech pokazała wyraźnie, że kierunek ten został obrany przez producentów już na dobre. W „elektryki” wchodzą dziś bowiem niemal wszyscy - od zachodnich gigantów jak John Deere czy Fendt po wchodzące coraz śmielej na europejski rynek marki z Azji. Producenci już nie tylko pokazują, „że mogą” - stworzyć takie maszyny. Zaczynają de facto ścigać się w rozwiązaniach technologicznych. Co przykuło naszą uwagę na Agritechnice?

John Deere: Pięć baterii i modułowość

Zacznijmy od wagi ciężkiej. Na stoisku John Deere lśniła bowiem maszyna o bardzo przemyślanej inżynierii. Jak zaznaczali w rozmowie z nami przedstawiciele marki, do swojego elektryka Amerykanie podeszli „systemowo”. Kluczem do zrozumienia nowej propozycji John Deere jest bowiem niezależność układów. W prezentowanym na stoisku modelu (celującym w segment ok. 130 KM mocy ciągu) zastosowano oddzielne silniki elektryczne dla różnych podzespołów. Osobny silnik odpowiada za trakcję, a osobny napędza np. wałek WOM i układ hydrauliczny. Co to daje w praktyce? Brak strat mocy. Kiedy potrzebujesz pełnej wydajności hydrauliki, nie zabierasz „koni” z kół. I na odwrót. - *Ciągnik ma pakiet pięciu baterii, każda po 39 kWh, czyli sumarycznie pojemność wynosi 195 kWh* - komentował nam na miejscu Kamil Walkiewicz z John Deere.

Wspomniana wyżej pojemność pozwoli na pracę przez ok. 8 godzin, jednak dużą ciekawostką jest modułowość. O co chodzi?

Nie każdy model musi mieć „pełny” pakiet baterii. Jeśli maszyna ma służyć np. tylko do lekkich prac w obojętności przez np. 3 godziny dziennie - można wybrać wersję z mniejszą liczbą baterii. To z kolei może drastycznie obniżyć cenę zakupu. Maszyna jest generalnie dedykowana do sadów, winnic oraz gospodarstw hodowlanych, gdzie kluczowa jest bezemisyjność i cicha praca przy zwierzętach.

Fendt e107 Vario:

Niemiecka precyzja pod napięciem

Swojego „elektryka” - już w sumie dobrze znanego - pokazała marka Fendt. Model e107 Vario to już nie koncept, a maszyna gotowa do pracy, polscy rolnicy mogli zresztą obejrzeć go w minionym roku podczas targów Agrotech w Kielcach. Wizualnie to klasyczny Fendt - i to jest z pewnością jego ważną zaletą. Producent wyszedł z założenia, że operator nie chce uczyć się ciągnika od nowa.

Traktor e107 Vario bazuje generalnie na sprawdzonej serii 200 Vario. W środku maszyny znajdziemy technologię pozwalającą na generowanie mocy rzędu ok. 70-90 KM (zależnie od trybu pracy). Fendt pozycjonuje ten model jako idealne rozwiązanie np. dla gmin (prace komunalne), ale także do gospodarstw specjalistycznych - co zresztą podkreślał zamontowany na targach osprzęt. Warto zwrócić uwagę na system zarządzania termicznego - Fendt dopracował chłodzenie baterii tak, aby maszyna mogła pracować wydajnie zarówno w upalne lato, jak i zimą przy odśnieżaniu. To ciągnik dla tych, którzy oczekują jakości premium i sprawdzonej przekładni Vario, ale w wydaniu bez spalin.

Xeevo E904i. Nowy gracz na rynku

Na targach Agritechnika widać było bardzo mocno silną



FOT. P. BUDNIK

Indyjski gigant TAFE zaprezentował model EV28



Kolejny gracz rodem z Indii - Captain Tractors - chwalił się modelem Captain 25E

ofensywę marek z Azji. Uwagę zwracał model Xeevo E904i, czyli startup chińskiego producenta - ZSHX Advanced Tractors. Sercem maszyny są tutaj dwa silniki elektryczne. Jeden odpowiada za napęd kół, a drugi za hydraulikę i WOM. Każdy z nich ma moc odpowiadającą ok. 90 KM. Dostępna jest również moc szczytowa 122 KM - jednak tylko przez krótki czas, wstępnie ok. 30 sekund.

To, co budziło spore zainteresowanie - to oczywiście czas pracy i szybkość ładowania. Pod maską znajdziemy pakiet akumulatorów litowo-jonowych o pojemności 105 kWh. Producentem baterii jest CATL, największy na świecie dostawca tego typu komponentów. Ciągnik obsługuje ładowanie prądem stałym z mocą do 100 kW, co pozwala na pełne naładowanie w około godzinę - przy odpowiedniej mocy sieci. Wyposażony jest w gniazdo CCS, które łączy styki do ładowania prądem stałym i zmiennym. Co ważne, rozwiązania w ciągniku pozwalają odzyskiwać energię np. podczas hamowania i zjazdów ze wzniesień - co dodatkowo doładowuje akumulator. Co z kolei z czasem pracy? W zależności od wykonywanych działań w polu na jednym ładowaniu może funkcjonować od 4 do 8 godzin. A według zapowiedzi producenta, wspomniany ciągnik jest w stanie zredukować całkowite koszty eksploatacji nawet o 80 proc. Napęd 4x4 i solidny tylny podnośnik sugerowały ponadto, że maszyna może być ciekawą propozycją jako główny ciągnik w mniejszych gospodarstwach lub pomocniczy w większych.

TAFE, Lovol, Captain. Mali giganci do zadań specjalnych

Elektryfikacja najszybciej postępuje jednak w segmencie kompaktów. Na Agritechnice znaleźliśmy kilku ciekawych graczy.

Indyjski gigant TAFE zaprezentował model EV28. To zgrabna, futurystycznie stylizowana maszyna, która była jednym z finalistów prestiżowego konkursu „Tractor of the Year 2026” - i to aż w dwóch kategoriach „Specialized” oraz „Sustainable”. TAFE EV28 to kompaktowy ciągnik o mocy 20 kW (czyli ok. 27 KM). Jego sercem jest silnik elektryczny, zasilany przez zaawansowany akumulator litowo-jonowy. Jak twierdzi sam producent, inżynierowie, którzy tworzyli traktor, zadbali o to, by EV28 dorównywał wydajnością swoim spalinowym odpowiednikom. - *Ciągnik pozwala na 4-godzinną pracę, zapewnia to ładowanie w czasie jednej godziny* - opowiadał nam na miejscu przedstawiciel marki TAFE. Maszyna rozwija prędkość maksymalną do 25 km/h i posiada udźwieg tylnego podnośnika na poziomie 750 kg, co pozwala na współpracę z szeroką gamą osprzętu. Warto dodać, że zastosowano tu europejski standard ładowania CCS2.

Kolejny gracz rodem z Indii - Captain Tractors - chwalił się z kolei swoim najnowszym „dzieckiem”, czyli modelem Captain 25E. - *Akumulator w tym ciągniku pozwala na pracę do ok. trzech i pół godziny na jednym ładowaniu, ale możemy wydłużyć jego pracę*



Marka Fendt pokazała na Agritechnice model e107 Vario. To już nie koncept, a maszyna gotowa do pracy

nawet do sześciu godzin. Ciągnik posiada moc ok. 25 KM - opowiadał „Wieściom Rolniczym” przedstawiciel Captain Tractors.

Z kolei chiński Lovol pokazał model E1025. Tutaj design poszedł w stronę „tech” - zielona maska pokryta była grafiką przypominającą obwody. To typowy „sadownik” lub maszyna do drobnych prac w gospodarstwie albo prac miejskich. Pod maską mamy tutaj akumulator o pojemności 27 kWh. Imponująca jest wydajność. Akumulator litowo-żelazowy zapewnia do sześciu godzin ciągłej pracy na jednym ładowaniu. Co równie ważne - zastosowano wysoki stopień ochrony akumulatora - mamy tu bardzo szczelną konstrukcję, w pełni odporną na pył i wodę. Co ciekawe, jak zapowiada chińska marka, maszyna działa nawet przy -20 st. C.

Przyszłość?

Czy elektryki mogą zastąpić kiedyś diesle? W segmencie maszyn rolniczych pytanie takie jest raczej wciąż dużą abstrakcją. Z pewnością jest to jednak potężna alternatywa dla „mniejszych” graczy czy choćby „komunalki”. Warto też na koniec zwrócić uwagę na rzecz, o której zresztą wprost mówili nam niemal wszyscy producenci podczas targów. Otóż faktem jest to, że każdy ciągnik elektryczny jest po prostu mechanicznie znacznie prostszy niż diesel. Mówiąc wprost: brak wtrysków, filtrów DPF, turbosprężarek czy skomplikowanych układów oczyszczania spalin oznacza zawsze mniej części, które mogą się zepsuć.

SPRZEDAŻ NA RYNKU MASZYN ROLNICZYCH

Od euforii do zadyszki?

Rynek maszyn rolniczych w Polsce przypominał w ostatnim czasie jazdę kolejką górską. Po wcześniejszych chudych latach, które wiązały się także ze zmianami liderów sprzedaży, rok 2025 przyniósł potężne odbicie, by na ostatniej prostej zafundować nam... wyraźne „ochłodzenie” nastrojów.

TEKST **JAKUB NOWAK**

Nie brakuje też jednak nowych, coraz mocniejszych graczy w branży. Czy „azjatyckie tygrysy” mogą zmienić w przyszłości układ sił na stałe? Aby zrozumieć, jaki dokładnie był rok miniony, warto spojrzeć na początku nieco dalej wstecz.

Wielkie odbicie

2024 rok był dla całej branży bardzo trudnym okresem. Dość spojrzeć na liczby: wówczas sprzedaż nowych ciągników zamknęła się w wyniku „zaledwie” 8.566 zarejestrowanych maszyn. Najwięksi gracze notowali największe spadki, do gry zaczęły, jeszcze nieśmiało, ale jednak, wchodzić marki rodem z Azji, a wszystko zwieńczyła ostatecznie symboliczna zmiana lidera sprzedaży - po wielu latach John Deere zdetronizował w roku 2024 markę New Holland. Tyle historii.

Rok 2025 wjechał bowiem na polskie pola z zupełnie inną, nową energią. Już pierwsze miesiące pokazywały, że „coś” będzie się działo, słupki szły w górę. Prawdziwa eksplozja nastąpiła jednak mniej więcej w połowie roku, by ostatecznie, do końca listopada 2025, udało się zarejestrować w Polsce aż 10.512 nowych ciągników. To wynik, który nawet bez ostatniego miesiąca, deklasuje poprzedni rok (dane za grudzień 2025 nie były jeszcze dostępne w momencie zamykania tego wydania „Więści” - przyp. red.). Obrazując to jeszcze bardziej: mówimy o solidnym, ponad 20-procentowym wzroście - rok do roku.



FOT. P. BUDNIK

Firma Kioti zaliczyła spektakularny wzrost sprzedaży. Sprzedała 212 ciągników od stycznia do listopada (rok wcześniej 57 sztuk)

Skąd te wzrosty?

Pierwsze pojawiające się od razu pytanie to: skąd takie wzrosty? Dlaczego w okresie pogarszającej się koniunktury w rolnictwie, połączonej z generalnie trudnym rokiem pod względem opłacalności produkcji (o wspomnianych dramatach rolników pisaliśmy wielokrotnie na naszych łamach) - sprzedaż nowych maszyn rosła? Odpowiedź okazuje się banalna. Inwestycyjne „ożywienie” na ryn-

OGŁOSZENIE

An advertisement for Schmidt wheel loaders. It features several images of different models of wheel loaders in blue and black. The text is in Polish and includes the company name, website, phone number, and address.

**szerokości
od 90 cm**

**ŁADOWARKI KOŁOWE
SCHMIDT**

WWW.SCHMIDTMACHINERY.PL

881 206 316

**LUBIATÓW 60R
59-500 ZŁOTORYJA**

ku maszyn rolniczych wynikało w dużej mierze z pewnej „kumulacji” uniijnych środków z trzech różnych źródeł finansowania. Rolnicy kończyli bowiem inwestycje realizowane jeszcze z budżetu na lata 2014-2020, czyli PROW, ponadto trwała realizacja projektów z Krajowego Planu Odbudowy oraz z bieżących naborów ARiMR. - *W samym roku 2024 i 2025 to było ponad 77 tysięcy maszyn i urządzeń rolniczych współfinansowanych przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa na kwotę znacznie przekraczającą 6 miliardów złotych* - informował w minionym roku, w Bednarach, podczas zorganizowanego przez „Więści Rolnicze” śniadania na Agro Show, Leszek Szymański, wiceprezes ARiMR.

Zimowa zadyszka

Warto tu jednak od razu podkreślić, że - mimo fantastycznego wyniku rocznego - już końcówka 2025 przyniosła wyraźne „ochłodzenie” w sprzedaży. Listopad 2025 okazał się miesiącem znacznie słabszym, nawet w porównaniu do roku 2024. Zarejestrowano zaledwie 639 maszyn, czyli blisko 16 proc. mniej w porównaniu do listopada 2024, co ponadto było jednym z najsłabszych wyników w całym minionym roku (gorzej było tylko w styczniu)

Skąd ta zadyszka? Cóż, rynek maszyn to naczynia połączone. Wyczerpywanie się programów pomocowych, pewne nasycenie rynku po intensywnym lecie oraz sezonowość prac polowych sprawiły, że rolnicy „wstrzymali oddech”.

Azjatycka ofensywa

Wracając do liczb - w ujęciu niemal całego roku 2025 (dane do końca listopada) widać, że hierarchia na rynku uległa ponownemu przetasowaniu. New Holland pod koniec 2025 roku zdawał się na dobre wrócić „na tron”. Z wynikiem 1.430 sztuk i wzrostem o blisko 57 proc. rok do roku można spokojnie stwierdzić, że „niebieskie” ciągniki znów stały się najczęściej wybieranymi w Polsce, szczególnie w popularnym segmencie 51-100 KM. Podobnie jak przed rokiem - jednym ze sprzedażowych hitów był u tej marki model New Holland T5.90S.

„Jelonki” z kolei, mimo słabszej jesieni, a zwłaszcza listopada, cały czas trzymały jednak formę godną liderów rankingu. Do końca listopada John Deere sprzedał w sumie 1.204 nowe sztuki ciągników i, co ważne, amerykański gigant absolutnie do-

minuje w segmencie ciężkim (powyżej 141 KM). Statystycznie co trzeci duży ciągnik na polskim polu to właśnie John Deere. Na podium, przynajmniej do końca listopada, była, podobnie jak rok temu, marka Kubota. Japońska precyzja niezmiennie króluje w segmencie małych mocy (30-50 KM), stanowiąc jeden z pierwszych wyborów m.in. dla sadowników i branży komunalnej.

Azjatyckie tygrysy

Jednak prawdziwą rewolucją roku 2025 jest ekspansja marek azjatyckich, które na dobre zdają się już rzucać realne wyzwanie starym „wyjadaczom”. Dość spojrzeć na liczby: koreańskie Kioti - wzrost sprzedaży o kosmiczne 271 proc. rok do roku. Chiński Lovol - sprzedaż większa o ponad 120 proc. Koreański LS - praktycznie podwojona sprzedaż rok do roku.

Widać, że „azjatyckie tygrysy” mają naprawdę duże ambicje - co było zresztą doskonale zobrazowane w tym roku choćby na różnego rodzaju targach, gdzie prezentowane były maszyny rolnicze. Dość wspomnieć ubiegłoroczne Agro Show w Bednarach. Jak mówił wówczas

w rozmowie z nami Wiesław Kujawa, członek Rady Nadzorczej PIGMIUR, na targach było wielu wystawców z zagranicy - ale przede wszystkim właśnie z Państwa Środka. Kolejny przykład: Agritechnika. Tam także, o czym zresztą szczegółowo pisaliśmy miesiąc temu, królowało wiele marek rodem z Azji.

No dobrze, czy to oznacza, że marki „zachodnie” mają się czego obawiać? Na razie z pewnością różnice są jeszcze zbyt duże, a skala sprzedaży jest zupełnie inna - jeśli spojrzymy na konkretne sztuki. Jednak widać pewien wyraźny sygnał: polski rolnik zdecydowanie szuka optymalizacji kosztów. Dobra relacja ceny do jakości, jaką oferują wspomniane „azjatyckie tygrysy”, staje się kluczowym argumentem w czasach niepewności ekonomicznej.

Polaryzacja rynku być może będzie jeszcze bardziej widoczna w latach kolejnych. Z jednej strony mamy bowiem potężne, zaawansowane maszyny „z Zachodu”, głównie z myślą o wielkoobszarowych gospodarstwach, które nie oszczędzają na technologii. Z drugiej - rośnie cały czas popyt na proste, mechaniczne i tańsze ciągniki pomocnicze. A tutaj swój kawałek tortu wyraźnie chcą „uszczknąć” marki ze Wschodu...

jakub.nowak@wiescirolnicze.pl

OGŁOSZENIE



Trudne czasy wymagają nieprzeciętnie wysokiej wydajności



Więcej informacji u Twojego lokalnego dilera Polsad

Jacek Korczak / Agroma S.A.

Oddziały:

- Kutno tel. 24 252 32 37
- Rzgów tel. 42 227 86 70
- Konin tel. 63 240 98 23
- Fabianów tel. 62 762 00 02
- Grójec tel. 48 332 02 92
- Bogucin tel. 695 925 363
- Miłosław tel. 505 496 801

■ JAKA JEST PRZYSZŁOŚĆ GRUP PRODUCENCKICH?

W rolnikach tkwi gen indywidualizmu

Czy trudna sytuacja rynkowa przekona rolników do zakładania grup producenckich? Zainteresowanie nimi było dotychczas raczej marne. Ale może się to wkrótce zmienić.

TEKST DOROTA ANDRZEJEWSKA

Niskie ceny płodów rolnych przy utrzymujących się wysokich kosztach produkcji to główna przyczyna trudności, które obecnie dotyczą gospodarstwa rolne. I o ile rolnicy są przyzwyczajeni do sporych fluktuacji na rynkach agro, o tyle nie mieli wcześniej do czynienia z tak wysokimi kosztami produkcji, dodatkowo mogli liczyć na wsparcie ze środków unijnych w postaci dopłat obszarowych czy dotacji do maszyn. Ich wysokość oraz dostępność z biegiem lat spada. Rolnicy szukają nowych możliwości. Taką może być założenie grupy producentów rolnych.

- W ciągu ostatniego półrocza obserwujemy wzrost zainteresowania grupami - tłumaczy Mikołaj Baum, prezes Agraves - firmy doradczą dla rolników, która zajmuje się również obsługą grup producentów rolnych. Kolejny powód, dla którego rolnicy przychylniej spoglądają w kierunku grup, to wysokość pomocy. Zdaniem Bauma, pomoc, którą mogą uzyskać grupy, a pośrednio rolnicy, jest najatrakcyjniejszą pomocą w ramach Planu Strategicznego. O jakich sumach mowa? Chodzi o kwoty rzędu ponad 200 tys. zł na jedno gospodarstwo, które rolnik może wydać w ciągu 5 lat chociażby na zakup paszy czy materiału siewnego. - Z praktycznego punktu widzenia, który my dostrzegamy, jako doradcy pracujący bezpośrednio z rolnikami, obecne realia powodują upadek argumentu, który słyszeliśmy jeszcze rok temu u rolników: „to taka mała kwota, gdy się ją podzieli na wszystkich, odejmie koszty prowadzenia działalności, to już nam niewiele zostaje”. Dzisiaj się okazuje, że w porównaniu z tym, co można uzyskać na rynku ze sprzedaży produktów, to jednak jest kwota, którą warto się zainteresować - zauważa Mikołaj Baum.

Kasa na bieżące wydatki

Skąd wynika kwota 200 tys. zł? Maksymalnie na jednego członka wsparcia z ARiMR przypada 10 tys. euro rocznie, a okres finansowania to 5 lat. Daje to sumę 50 tys. euro (w przybliżeniu zatem 200 tys. zł). Warto pamiętać o tym, że kwota dofinansowa-

nia na jedną grupę nie może przekroczyć 60 tys. euro rocznie (nie zwiększa się nawet wtedy, gdy grupa liczy więcej niż 5 członków, a więc minimalną obsadę). Środki te grupy z reguły przeznaczają na bieżące wydatki związane z produkcją. Zdecydowanie rzadziej pieniądze z tej puli członkowie grup przeznaczają na wspólny zakup maszyn. - To jest odsetek sięgający może 1-2%, co wynika generalnie ze złych doświadczeń ze wspólnego posiadania maszyn. Gdybyśmy zapytali przypadkowych rolników, to raczej większość podawałaby przykłady wskazujące na sytuację, w której coś poszło nie tak we wspólnym posiadaniu i użytkowaniu maszyn (ktoś użytkował maszynę, zepsuł, nie chciał się przyznać, nie ma kto naprawić itd.), niż wymieniała dobre przykłady - komentuje prezes Agraves.

Rolnicy w marginalnym procencie decydują się też na zainwestowanie tych funduszy w takie obiekty, jak na przykład wspólne magazyny. To pokazuje, że środki publiczne w niebagatelnej wysokości, wynoszącej ponad miliard złotych, które dotychczas otrzymały chociażby grupy utworzone w latach 2014-2020, zostały przeznaczone przez polskich rolników na zwyczajne przetrwanie. - Większość rolników i grup doradczych nastawia się na przejęcie tej dotacji i po prostu skonsumowanie jej. Traktują to jako dodatkowy dochód - stwierdza Andrzej Przepióra, specjalista z Wielkopolskiej Izby Rolniczej.

Ekonomiści przekonują - konsolidacja to jedyny słuszny kierunek, w jakim powinni podążać polscy rolnicy. I nie chodzi o całkowite przejmowanie kapitału przez jeden podmiot, który zaczyna dyktować warunki. Szanse upatrują raczej we współdziałaniu chociażby w grupach producenckich. Z tym jednak nadal jest słabo. Wsparcie finansowe oraz inne korzyści wynikające z przynależności do grup, w obliczu kryzysu, mogą stać się jedyną szansą na utrzymanie opłacalności w gospodarstwach.

Kończą się dopłaty - grupa się rozpada

I co jest dalej niepokojące - gigantyczna większość grup, gdy tylko finansowanie się kończy (plus kolejny rok, w którym muszą jeszcze działać), rozpada się. Szacunki mówią o tym, że wśród podmiotów, które zostały uznane do grudnia 2013 roku, a było ich 1 677, aż 92% utraciło urzędowe uznanie. - Obecnie funkcjonuje model, w którym po pięciu latach zdecydowana większość grup rozwiązuje się. Rolnicy z reguły nie widzą korzyści w tym, by po okresie dotowania utrzymywać nadal tę grupę. To nie prowadzi do trwałego budowania struktury rynkowej, w której rolnik miałby wpływ na cokolwiek. Wyjątkami są niestety przypadki, w których doradcy czy różne grupy konsultingowe próbują coś więcej zrobić w ramach dotacji, na przykład zbudować jakąś infrastrukturę, poczynić inwestycję, żeby te grupy dalej po pięciu



FOT. P. BUDNIK

Rodzina Stajowskich z miejscowości Michalcza nieopodal Gniezna (Wielkopolska) jest członkiem Grupy Producentów "Chrobry", specjalizuje się w uprawie ogórków gruntowych. Są z tego faktu zadowoleni. - *Moim zadaniem, jako plantatora, z racji, że działam w grupie, jest jedynie zadbanie o plantację i dostarczenie ogórka do zakładu. Reszta jest właściwie poza mną. Nie zajmuję się handlem, nie muszę się martwić o zbyt, choć akurat w tym roku nie ma z tym problemu - to odbiorcy stoją przed bramą. Chociaż muszę powiedzieć, że "pracujemy w kontraktach". Ja - tak w ogóle - przy takim dużym areale, jaki mam, nie odważyłbym się uprawiać ogórka bez kontraktów, bo to jest potężna inwestycja, nasiona, folia, węże kroplujące, instalacja - podkreśla Zbigniew Stajkowski. Pan Zbigniew to doświadczony plantator ogórków. - Uprawiam je już 22 lata - zaznacza rolnik. Plantacje prowadzi wspólnie z synem i bratem. - W tym roku liczy ona w sumie 16 ha, w tym 6 jest moich - wspomina gospodarz. - Łączymy plantacje, żeby łatwiej zarządzać pracą kombajnów - tzw. samolotów - tłumaczy nasz rozmówca.*

latach funkcjonowały - ocenia Andrzej Przepióra.

Wielkopolska liderem

Sama liczba działających grup producentów rolnych również nie jest oszałamiająca. Obecnie, według danych z ARiMR, w Polsce funkcjonują jedynie 694 takie podmioty. Najwięcej z nich jest w woj. wielkopolskim (356), najmniej w woj. świętokrzyskim (tylko jedna). Łącznie zrzeszają 7 737 członków. Przy liczbie gospodarstw, które produkują na rynek, a szacuje się ich 300 - 400 tys., jest to marginalna ilość. Biorąc pod uwagę wszystkie gospodarstwa wnioskujące corocznie o dopłaty (około miliona), liczba dotycząca aktywnych członków w grupach producenckich wydaje się być praktycznie niezauważalna. W jakich obszarach działają dziś grupy? - *Najwięcej z nich funkcjonuje w kategoriach zbóż lub nasiona roślin oleistych lub bobowatych; buraki cukrowe; bydło i mięso wołowe; świnie i mięso wieprzowe - wymienia biuro prasowe Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.*

W jednym naborze jeden wniosek

Ostatnie lata nie przyniosły dużego zainteresowania powoływaniem do życia nowych podmiotów. W ciągu ostatnich 3 lat z możliwości ubiegania się o wsparcie na utworzenie i rozwój grup skorzystało jedynie 27 zrzeszeń. W roku 2023 o pieniądze aplikowała tylko jedna grupa. Niewiele lepszy był rok 2024, w któ-

rym złożono 5 wniosków. Tegoroczny nabór, który miał miejsce na przełomie września i października, wydaje się być pewnym odbiciem - w trakcie rozpatrywania jest bowiem 21 wniosków.

Rolnicy nie ufają sobie

Czy w 2026 roku, zgodnie z przewidywaniami, do naboru przystąpi więcej rolników? - *Prowadzimy więcej rozmów i odbywamy więcej spotkań niż jeszcze do lata tego roku. Natomiast jesteśmy dalecy od optymistycznej tezy, że to będzie miało istotny wpływ strukturalny na polskie rolnictwo - komentuje Mikołaj Baum. To oznacza, że idea, jaka miała przyświecać tworzeniu grup, nadal nie zostanie zrealizowana. - Celem tworzenia grup producentów rolnych jest stworzenie struktur rynkowych, które byłyby partnerem w łańcuchu spożywczym. Wiadomo, że rolnik w pojedynkę jest najsłabszym ogniwem, więc po to są grupy, żeby rolnicy wspólnie tworzyli jakąś masę mającą wpływ na warunki handlu - zauważa Andrzej Przepióra.*

Pytanie, dlaczego rolnicy nie chcą się zrzeszać? - *Nie widzą w tym sensu, nie ufają sobie, mają duży gen indywidualizmu, który jest de facto dzisiaj niszczący na rynku, szczególnie w sytuacji, kiedy cały łańcuch się koncentruje. Ile dzisiaj jest ubojni? Kiedyś w każdym powiecie były 2-3 ubojnie trzody chlewnej, a dziś jest ich kilka w całej Polsce. I tak jest w każdej branży. Jest coraz mniej podmiotów, które skupują i przetwarzają pro-*



W grupie siła

STEFAN KRAJEWSKI,
minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi:

*W grupie siła. Do tego przekonujemy rolników. Kończący się rok pokazał, jak trudne jest działanie w pojedynkę, jak niełatwo sprzedać wyprodukowany surowiec za godziwą cenę. Działanie w grupie daje większe możliwości. Pozwala pominąć pośrednika. Tworzenie spółdzielni, grup producentów rolnych i organizacji producentów wzmacnia pozycję na rynku. Zrzeszając się, rolnicy zyskują większą siłę negocjacyjną wobec dostawców i odbiorców swoich produktów. Negocjują lepsze ceny kupując maszyny, pasze, nawozy i dzięki temu obniżają koszty produkcji. Z drugiej strony mogą żądać wyższych cen za swoje produkty. Organizacje rolnicze ułatwiają też dostęp do nowych rynków, co pozwala zwiększyć sprzedaż i zyskać stabilność finansową. Warto też pomyśleć o wspólnym działaniu i współpracy rozwijając przetwórstwo - tak by nie kończyć na sprzedaży surowca, ale żeby przetworzyć paprykę, ogórki, pomidory i inne produkty, tak jak to jest w przypadku mleka i spółdzielni mleczarskich. W ostatnim czasie obserwujemy wzrost zainteresowania rolników współpracą, ale to ciągle mało. W Polsce funkcjonuje 711 grup producentów rolnych, które zrzeszają ok. 8 tys. producentów oraz 120 organizacji producentów, głównie w sektorze owoców i warzyw, w których działa ok. 3 tys. rolników. W Polsce wciąż brakuje zaufania do wspólnych struktur, które kojarzone są z dawnymi PGR-ami. Duże rozdrobnienie gospodarstw i brak liderów gotowych wziąć odpowiedzialność za długofalowe działania grupowe również są przeszkodą w zrzeszaniu. Choć coraz więcej rolników dostrzega, że w pojedynkę jest trudniej. Będziemy to zmieniać. Doprecyzowanie i aktualizacja przepisów mają na celu tworzenie silnych, trwałych organizacji, które realnie wzmocnią pozycję rolników w łańcuchu dostaw. Kluczowe znaczenie mają tu obowiązki realizacji planu biznesowego i przeznaczenie co najmniej 30% wsparcia na wspólne inwestycje w środki trwałe. W 2026 roku planujemy kolejne działania edukacyjne i informacyjne, które mają wzmocnić świadomość korzyści płynących ze zrzeszania się. **Wspieranie zorganizowanych struktur producentów pozostaje jednym z priorytetów rządu i ważnym elementem Strategii Rozwoju Polski do 2035 roku. Silne, współpracujące rolnictwo to stabilne rynki, lepsze dochody producentów i bezpieczeństwo żywnościowe kraju. Silne rolnictwo to silna Polska.***

dukty rolne, nie mówiąc już o sile sieci detalicznych, a rolnicy są dalej rozdrobnieni - stwierdza ekspert z WIR.

Rolnik ma udziały w spółdzielni

Dobrym przykładem zrzeszania się rolników mogłaby być spółdzielczość mleczarska. - Spółdzielnie mleczarskie świetnie funkcjonują. Dzięki temu, że są spółdzielniami, pozostały w polskich rękach, w rękach rolników i odgrywają znaczącą rolę na rynku mleka. Mlekovita jest zakładem, który funkcjonuje już w łańcuchach globalnych. I tam rolnik ma, owszem, cenę za mleko, która jest raz lepsza, raz gorsza, ale ma też udziały w tych spółdzielniach. Jeżeli rośnie wartość i pozycja rynkowa spółdzielni, to rośnie kapitał rolnika. Ten kapitał może w każdej chwili spieniężyć. To są dla niego inwestycje długookresowe. I ta spółdzielczość jest pozytywnym przykładem, jak powinny funkcjonować inne rynki rolne - zauważa Andrzej Przepióra. Jednak i w tym obszarze pojawiają się trudności we współdziałaniu. - W każdej spółdzielni mleczarskiej rolnicy są współwłaścicielami tego przedsiębiorstwa, jednak na poziomie indywidualnym wielu z nich się tak nie czuje. Z kolei zarządy często zwracają uwagę, że to rolnicy nie interesują się sytuacją spółdzielni, nie przychodzą na zgromadzenia walne, uaktywniają się jedynie wtedy, gdy cena mleka jest zbyt niska - mówi Mikołaj Baum.

Niemiec potrafi, Polak - nie

Zdaniem Andrzeja Przepióry obecny rok pokazał, jak luki w samoorganizowaniu się rolników wpłynęły na kłopoty ze sprzedażą płodów rolnych. - Ten rok jest dobrym przykładem. Jest większa produkcja wszystkiego i nagle rolnicy się obudzili, że są niskie ceny i nie ma gdzie sprzedać towaru. I zwracają się do państwa, by kupiło ten nadwyżkowy towar. Tutaj natomiast powinny zadziałać grupy i organizacje rolnicze - stwierdza ekspert z WIR i wskazuje na problem, o którym sporo się w tej chwili mówi - zalew polskiego rynku ziemniakami z Niemiec. - Dlaczego tak się dzieje? Dlatego, że tamtejsi rolnicy są przygotowani do sprzedaży na przykład do sieci. Aby dzisiaj sprzedać ziemniaki do sieci, trzeba mieć dużą partię tych samych ziemniaków, w odpowiedni sposób przechowaną i dostarczaną do sieci na godzinę i co do minuty do wyznaczonego centrum dystrybucyjnego. Tego pojedynczy rolnik nie robi. To może zrobić tylko grupa. I na tej zasadzie wjeżdżają do Polski warzywa z Zachodu. I to jest właśnie ta siła zachodnich rolników - wskazuje Andrzej Przepióra i komentuje, że rozwój polskiego rolnictwa poszedł bardzo mocno w kierunku inwestycji w gospodarstwach rolnych, a więc maszyn czy ciągników. Natomiast zabrakło inwestycji rynkowych. - Nie ma magazynów, nie ma centrów logistycznych, które byłyby w rękach rolników. I to jest nasz kłopot - dodaje Przepióra.

UE stawia na organizację producentów

Rozwiązaniem wydaje się być tworzenie takich struktur jak organizacje producentów - podmiotów,

które są bardziej aktywne na rynku. Obecnie można ubiegać się o dofinansowanie do ich tworzenia w wysokości 100 tys. euro rocznie. Jednak obwarowane są one większymi wymogami niż grupy, jak na przykład obowiązek przeznaczania 30% otrzymanego wsparcia na zakup środków trwałych. W rejestrach uznanych organizacji na rynkach innych niż owoców i warzyw funkcjonują 4 takie podmioty (2 w sektorze wieprzowiny, które zrzeszają łącznie 24 członków i tyle samo w sektorze wołowiny, które skupiają 24 członków). Na odrębnych zasadach działają organizacje producentów owoców i warzyw, których aktualnie jest 116. Funkcjonuje w nich stosunkowo niemało gospodarstw, bo zrzeszonych jest ponad 3 tys. członków.

Co istotne, organizacje mają być właśnie tym kierunkiem, który chce promować KE po 2027 roku. Jakie możliwości finansowania dla grup producenckich pojawiają się po 2027 roku? - *Z sygnałów płynących z Brukseli wynika, że pomoc dla grup będzie utrzymywana. Przy czym już w rozporządzeniu UE nr 2021/2115, które znalazło odpowiedź w aktualnym Planie Strategicznym, podkreśla się, że pomoc powinna iść bardziej w kierunku organizacji producentów i większego nastawienia na działania rynkowe* - komentuje Mikołaj Baum. I dalej wskazuje, że chodzi o podejmowanie inicjatyw, które będą miały oddziaływanie na rynku w taki sposób, by wiązać się z odbiorcą, lepiej odpowiadać na potrzeby odbiorców czy rynku, sprzedaży bezpośredniej, wchodzenia w certyfikację jakościową, dobrostanową czy rolnictwa zrównoważonego. - *Dla przykładu może być tak, że wszyscy rolnicy w grupie trzody chlewnej podwyższą dobrostan, porozumieją się z jakimś zakładem przetwórczym i wspólnie będą promować produkty od tych świń, certyfikowanych systemem jakości. Chodzi o działania bardziej aktywne niż te, powiedziałbym, bierne, które były do tej pory nastawione tylko na samo łączenie sił we wspólnej sprzedaży* - podaje prezes Agraves.

MIKOŁAJ BAUM, prezes Agraves:

Minie jeszcze sporo czasu zanim rolnicy uświadomią sobie, że nie ma powrotu do złotych czasów, w których każdy mógł złożyć wniosek o dotację na maszynę i niemal każdy pomoc otrzymywał. Kurek został bardzo mocno przykręcony. I choć z ekonomicznego punktu widzenia wspólne korzystanie z części maszyn jest zasadne, rolnicy mają nadal opory przed tym. Nadal wierzą w moc indywidualnych inwestycji, a braki finansowe ratują poprzez zakup tańszego sprzętu z rynku wtórnego. Zauważalny jest bowiem wzrost sprzedaży maszyn używanych i importowanych.



ANDRZEJ PRZEPIÓRA, Wielkopolska Izba Rolnicza

O wzmocnieniu pozycji rynkowej polskich producentów rolnych poprzez rozwój i integrację w ramach organizacji oraz grup producenckich będziemy rozmawiać podczas Wielkopolskich Forów Rolniczych 2026. W obliczu narastających wyzwań gospodarczych, zmienności cen oraz rosnącej konkurencji na rynku europejskim i globalnym, rolnicy w Polsce szczególnie potrzebują silnych struktur, które umożliwią im bardziej efektywne funkcjonowanie, zwiększenie skali działania oraz wynegocjowanie korzystniejszych warunków zbytu. Spotkania odbywać się będą w I kwartale 2026 roku w poszczególnych powiatach naszego województwa. Będzie to już dziewiętnasta edycja.



Przejrzystość najważniejsza

Działalność w takim zakresie będzie wymagać od rolników zdecydowanie większego zaangażowania. Efekt końcowy może jednak być mierzalny, zarówno w zyskach, jak i wypracowaniu silniejszej pozycji w łańcuchu dostaw. A o to właśnie chodzi. Najważniejszy jednak, jak podkreśla Baum, jest dobór odpowiednich partnerów. - *Podnosimy argument, że największym wyzwaniem, pomijając typowe dla rolnictwa trudności rynkowe, nie są wcale obawiane przez rolników kontrole z Agencji. Kluczowy jest dobór właściwych osób. Niemal każdy problem w grupie czy gospodarstwie członka da się rozwiązać, ale wymaga to komunikacji. Czynnikiem ludzki ma tu fundamentalne znaczenie - wyjaśnia ekspert z firmy doradczej.*

Warto pamiętać również o tym, czym powinna cechować się grupa, by mogła dobrze funkcjonować. Jest to, jak zaznaczają nasi rozmówcy, przede wszystkim absolutna przejrzystość tego, co się dzieje w grupie. - *Po pierwsze jest to zarząd złożony z rolników. A jeśli nawet rolnicy chcą, żeby w zarządzie był ktoś z zewnątrz, to oni też muszą być w zarządzie, muszą wiedzieć, co się w grupie dzieje. Niestety są przykre sytuacje, o których słyszymy, gdzie zarząd jest obcy, rolnicy nie wiedzą, co w ogóle dzieje się w grupie* - stwierdza Baum. Ważne jest także utworzenie rachunku bankowego grupy, do którego powinni mieć dostęp wszyscy członkowie.

dorota.andrzejewska@wiescirolnicze.pl

KOMENTARZ WIEŚCI

Korzyści jest sporo



ELŻBIETA RZEPCHYK, dziennikarz

elzbieta.rzepczyk@wiescirolnicze.pl

Zawsze zarabiamy na świniach". Takie zdanie kilka razy powtórzył podczas naszego spotkania Wojciech Styburski, rolnik, hodowca, członek grupy producenckiej i lider AgroIntegracji. Pomimo braku koniunktury Wojciech Styburski nie narzeka. Co więcej - wziął sprawy w swoje ręce. Wybudował w Polsce pierwszą łukową tuczarnię trzody chlewnej. Poświęcił sporo czasu, aby w różnych zakątkach świata wypatrzyć najlepsze rozwiązania technologiczne dla swojej tuczarni. Wszystko po to, aby produkcja była jak najbardziej optymalna. Swoją wiedzą i rozwiązaniami chętnie dzieli się z innymi. Zapewne dzięki temu szybko stał się liderem AgroIntegracji. Choć ubolewa, że tak mało rolników wstępuje do grup producentów rolnych, to pewnie pan Wojciech do tej formy zrzeszania przekona jeszcze wielu rolników i hodowców. Tym bardziej, że obecnie nie tylko hodowców trzody chlewnej dotknął kryzys. Dzięki przynależności do grup, rolnicy mają silniejszą pozycję negocjacyjną w stosunku do odbiorców płodów rolnych. A korzyści jest przecież więcej. To też wspólne zakupy środków do produkcji rolnej, doradztwo rolne, prawne. A to wszystko służy optymalizacji produkcji rolnej. Oczywiście są też problemy. Myślę, że korzyści jest więcej, a pan Wojciech i AgroIntegracja są doskonałym tego przykładem.

Jak hodować świnie, żeby zawsze się opłacało? Jak funkcjonują grupy producentów rolnych? Z jakimi problemami się borykają?

ROZMAWIA Z NAMI

WOJCIECH STYBURSKI

hodowca trzody chlewnej, prezes AgroIntegracji, która zajmuje się obsługą ponad 160 grup producentów trzody chlewnej, bydła opasowego, mleka, buraków cukrowych, zbóż i rzepaku.

■ **Od lat producenci trzody chlewnej skarżą się na niskie ceny. Czy zrzeszanie się w grupy producenckie jest szansą na częściową stabilizację?**

Tak. To jest jedyny główny kierunek. Jeżeli mamy być konkurencyjni, musimy się zrzeszyć i skutecznie integrować. Przewagę rynkową ciężko będzie nam zbudować, ale musimy być konkurencyjni. Za chwilę będziemy musieli się zmierzyć z żywnością z Ukrainy czy z krajów Mercosur. Koniecznie trzeba się integrować w celu wymiany doświadczeń, wiedzy, budowania niezależnego skutecznego know-how, które zbliża nas do bardzo wysokiej wydajności. W tym zakresie mamy bardzo dużo do zrobienia. Polska locha odsadza średnio 22-23 prosiąt w skali roku. Duńska, holenderska, niemiecka odchowuje 34-37. Drugą sprawą jest skuteczne zarządzanie zasobami, które mamy. Trzeba się koncentrować na produkcji prosiąt i budować niezależność w produkcji tuczniaka. W następnej kolejności możemy skutecznie kupować środki do hodowli, a potem sprzedać naszego tuczniaka. Przy zbiorowych zakupach możemy zaoszczędzić dodatkowo 15%, a przy wspólnej sprzedaży jesteśmy w stanie o co najmniej 5% uzyskać wyższą cenę kontraktową.

■ **W grupie, której pan przewodniczy, cena warchlaka jest wyznaczana w oparciu o koszty produkcji i dopiero po sprzedaży tuczniaka dzielcie się nadwyżką pomiędzy hodowcami warchlaka i tuczniaka. Ile dzisiaj otrzymuje producent warchlaka, a ile tuczniaka?**

W modelu algorytmu AgroIntegracji cena warchlaka jest wyznaczana w oparciu o koszty produkcji warchlaka i dopiero po sprzedaży tuczniaka dzielimy się nadwyżką. Obecnie warchlaka kupujemy za około 250 złotych. Po 13 tygodniach, kiedy sprzedamy tuczniaka, będziemy wiedzieć, ile ostatecznie ten warchlak będzie kosztował. Na dzisiaj w tej kryzysowej sytuacji w całym łańcuchu produkcyjnym zysk wynosi około 90 złotych. Ponad 50 złotych zostaje i trafia do producenta warchlaka, a 40 złotych do hodowcy tuczniaków. Celem projektu jest stabilizacja rynku tuczniaków i prosiąt. Dzięki temu jeden

segment wspiera drugi, a rynek staje się bardziej przewidywalny.

■ **Od ilu lat funkcjonuje już ten sposób wyliczania cen tuczniaka? Ile w tym czasie udało się tuczniaków sprzedać i zarobić?**

Trzy lata. Nasz algorytm obejmuje 30 gospodarstw, sprzedaliśmy powyżej 70 tysięcy tuczniaków. Tuczmy bez antybiotyków oraz GMO i tylko polskie świnie. To rozwiązanie daje nam odporność na kryzysy i na wszystkie wahania koniunkturalne. W najlepszych czasach zarabialiśmy na sztuce więcej niż 400 zł, dzisiaj tylko 90. Podkreślę jeszcze raz, że zawsze zarabiamy na świniach i zysk dzielimy proporcjonalnie na producentów prosiąt i producentów tuczniaków.

■ **Czy wszystkie pieniądze dzielcie między członków, czy też inwestujecie je?**

AgroIntegracja jest operatorem systemu. W ramach rozwiązania zostają dwa złote od sztuki na koszty administracyjne i na zarządzanie całym projektem algorytmu. To jest jedyny koszt dla hodowców. Chcę zaznaczyć, że to rozwiązanie daje nam alternatywę do tuczów kontraktowych. W ramach algorytmu zawsze pokrywamy koszty produkcji i mamy możliwość uczestnictwa w pełnej nadwyżce rynkowej.

■ **Jak na przestrzeni lat zmieniała się państwa pozycja w stosunku do ubojni?**

Z ubojniami współpracujemy na podstawie umów. Kontraktujemy z dużym wyprzedzeniem. Zawsze w środy i czwartki na bazie giełdy AgroIntegracji uzgadniamy cenę tuczniaka rzeźnego, którego będziemy sprzedawać przez najbliższy tydzień.

Każdorazowo stawka jest wyższa niż rynkowa. Tygodniowo sprzedajemy ponad 13 tysięcy tuczniaków. Bezpośrednio stawkę negocjujemy dla około 7,5 tysiąca tuczniaków tygodniowo. Dla pozostałych 6 tysięcy rolnicy próbują sami uzgadniać ceny.

■ **Jaka jest aktualnie stawka za kilogram tuczniaka wagi żywej dla uczestników projektu AgroIntegracji? Na rynku cena waha się od 4,70 do 4,80 zł.**

Cena za kg wagi żywej wynosi od 5,35 zł do 5,50 zł, a w klasie WBC kształtuje się od 6,70 do 6,90 zł.



■ Czy ubojnie same zabiegają o trzodę z waszej grupy, bo wiedzą, że tucznik jest dobrej jakości. Czy musicie szukać rynków zbytu?

Ubojnie bardzo chętnie z nami współpracują. Po pierwsze, wolumen produkcji jest bardzo duży, który daje bezpieczeństwo surowcowe dla wielu zakładów. Po drugie bardzo mocno stawiamy na jakość. Staramy się, aby nasze świnie były jednorodne i nie było odchyłeń wagowych. Muszą być „równe pod sznurek”. Taki surowiec jest najlepszy dla zakładów mięsnych. Z całej partii zwierząt mogą bardzo dużo produktu sprzedać w pierwszej klasie.

■ Z jakimi problemami borykają się grupy producentów?

Największy problem grup producentów to lojalność członków. Ktoś zewnątrz potrafi naszą współpracę rozbić 5 groszami. „Skupnikom” nie jest na rękę, że integrujemy się, tworzymy konsekwentną współpracę, ponieważ oni wtedy wypadają z rynku. W ostatnim czasie obserwujemy bardzo dużo zabiegów konkurencji nakierowanych na rozbić naszej platformy współpracy.

■ Czy była taka sytuacja, że ktoś właśnie wystąpił z grupy, a potem chciał wrócić?

To nie jest tak, że ktoś występuje. Sprzedaż tuczników planujemy z dużym wyprzedzeniem. Negocjujemy cenę. Przed transakcją któryś z rolników się wycofuje, bo ktoś mu zaoferował o 5 groszy wyższą cenę, np. z powodu dużego deficytu na rynku lub z nieuczciwej wyceny. Hodowca wycofuje się ze sprzedaży. W tym momencie nasze relacje z zakładami się zaburzają. Nie wywiązujemy się z zakontraktowanych ilości. Przeważnie udaje nam się wybrnąć z takiej sytuacji. Zazwyczaj „niewierny Tomasz” bardzo szybko wraca, bo okazuje się, że za pieniędzmi musiał długo czekać albo w finalnym rozliczeniu nie było wcale tak różowo, jak wszyscy dookoła opowiadali i obiecywali.

■ Panuje przekonanie, że kiedyś prowadzenie grupy producenckiej było łatwiejsze. Dlaczego?

Dzisiaj grupy funkcjonują na podstawie Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej (PS WPR) na lata 2023-2027. Ich

prowadzenie jest bardziej skomplikowane. Każda złotówka, która jest wydawana przez grupę z dotacji, musi być skrupulatnie zaplanowana i rozliczona. Biznesplan musi być rzetelnie wdrożony i zrealizowany. Wcześniejsza pomoc dla grup producentów miała charakter ryczałtowy.

■ Jakich rozwiązań systemowych oczekujecie od państwa?

W mojej ocenie obecne wsparcie dla grup jest bardzo dobre. Ubolewam nad tym, że mamy małe zainteresowanie tą formą pomocy. W ostatnim czasie założono mało grup i organizacji producentów rolnych. Jest niechęć ze strony rolników. Czego oczekujemy? Chcielibyśmy, aby limit pomocy 100 tys. euro na jedną organizację został zwiększony. Wspomniana kwota obowiązuje od 2012 roku. Do dnia dzisiejszego bardzo mocno ta stawka się zdevaluowała. Liczymy na co najmniej 300 tys. euro.

■ Dlaczego tak trudno rolników namówić do udziału w grupie?

Mieliśmy bardzo dużo i nadal jest sporo instrumentów związanych z rozwojem indywidualnego gospodarstwa rolnego. Wiele gospodarstw rolnych w Polsce doposażyło się w sprzęt, który nie zawsze jest racjonalny, ale daje tym producentom niezależność. Po pierwsze rolnicy nie są skłonni, żeby wspólnie działać, bo mają dzisiaj dostęp do indywidualnego wyposażenia. Po drugie wyniki naszych badań wskazują, że producenci nie do końca wierzą przyszłym swoim kooperantom, dlatego, że w procesie produkcyjnym mamy bardzo dużo „kombinacji”, które skutkują tym, że nie każdy z tych producentów ma czyste sumienie.

■ W debacie Wieści Rolniczych na Bednarach powiedział pan, że nie wszyscy rolnicy nadają się do grupy.

W ciągu ostatnich 2 lat z rynku w Polsce zniknęło 20% gospodarstw zajmujących się produkcją trzody chlewnej. Ten proces będzie cały czas postępował. Śmiem powiedzieć, że w związku z jej rozdrobnieniem w Polsce 70% gospodarstw zrezygnuje z hodowli przede wszystkim z powodu nieprofesjonalnej produkcji. Ci hodowcy nie nadają się do grupy producentów. Oni z tą produkcją nie wiążą przyszłości. Dzisiaj, przystępując do organizacji, co najmniej 6 lat powinniśmy prowadzić hodowlę.

■ Produkcja trzody chlewnej znajduje się w kryzysie. Na rynku jest za dużo paszy. Minister rolnictwa mówi, że aby poprawić tę sytuację, należy zwiększyć hodowlę trzody chlewnej w Polsce, tym samym rozwiąże się problem z nadmierną ilością paszy na rynku. Czy pana zdaniem jest to dobry kierunek?

Bardzo duża ilość zbóż paszowych i zmniejszający się koszt paszy pozytywnie wpływa na wynik produkcyjny trzody chlewnej. Nawet przy niskich cenach w skupie jeszcze zarabiamy. Aby dzisiaj produkować świnie w Polsce na bazie tanich surowców paszowych, przede wszystkim musimy mieć prosięta, lochy, a tego w naszym kraju brakuje. Powinniśmy wszystko zrobić, aby odbudować pogłowie trzody chlewnej i wyprodukować 7 milionów brakujących prosiąt w Polsce. Potrzebujemy 200 tysięcy loch, żeby to zaplecze zbudować. To jest długotrwały proces. Myślę, że będzie nam bardzo ciężko zagospodarować całe zboże paszowe w tym segmencie.

■ AgrolIntegracja zrzesza nie tylko grupy trzody chlewnej.

Proszę wymienić pozostałe. Obsługujemy grupy producentów żywca wołowego, mleka i producentów upraw rolnych.

■ Których jest najwięcej?

Trzody chlewnej. AgrolIntegracja jest bardzo mocno wyspecjalizowana w rozwoju produkcji trzody chlewnej.

■ Ile AgrolIntegracja pozyskała środków z dotacji i na co te pieniądze trafiły?

Pomogliśmy ponad 150 grupom producentów rolnych. To jest bardzo duża grupa hodowców, w tym jest 60 grup hodowców trzody chlewnej. Zrzeszamy ponad tysiąc gospodarstw.

Rozmawiała
Elżbieta Rzepczyk

elzbieta.rzepczyk@wiescirolnicze.pl



Wojciech Styburski jako pierwszy w Polsce postawił łukową tuczarnię trzody chlewnej

FOT. P. BUDNIK

Postawił nową tuczarnię i zarabia na świniach

Wojciech Styburski z Kuklinowa w województwie wielkopolskim jako pierwszy w Polsce wybudował łukową tuczarnię. Tuczniaka produkuje bez antybiotyków, GMO i przy dźwiękach muzyki klasycznej. Należy do grupy producentów rolnych. Prowadzi również firmę doradczą i podpowiada, jak niezależnie od koniunktury zawsze zarobić na świniach.

TEKST ELŻBIETA RZEPczyk



i rzepaku.

Wojciech Styburski to człowiek orkiestra: rolnik, doradca, prezes AgroIntegracji, która zajmuje się obsługą ponad 160 grup producentów trzody chlewnej, była opasowego, mleka, buraków cukrowych, zbóż

Biurowiec w budynku byłej chlewni

W firmie zatrudnia blisko 40 osób. Budynek administracyjny mieści się w zaadaptowanej chlewni w rodzinnym gospodarstwie. - Tutaj się wychowałem i przede wszystkim uczyłem się produkować trzodę chlewną. W tym miejscu, jako zrzeszeni w Wielkopolskim Związku Trzody Chlewnej, a potem w Polskim Związku Hodowców i Producentów Trzody Chlewnej produkowaliśmy materiał zarodkowy trzody chlewnej loszki F1i loszki PBZ. W czasach świetności naszego gospodarstwa utrzymywaliśmy tutaj sto loch, produkowaliśmy tuczniaki i przede wszystkim materiał

zarodkowy - mówi hodowca.

Obiekt był modernizowany, zautomatyzowano proces żywienia zwierząt. - Mieliliśmy zainstalowany paszociąg, ale ten budynek ograniczał skalę hodowli. Zapadła decyzja o wstrzymaniu produkcji w oparciu o stado podstawowe. Postawiliśmy na tucz i integrację z producentami prosiąt - opowiada Wojciech Styburski, który w gospodarstwie pracuje od dzieciństwa. - Pamięcią sięgam do dnia Pierwszej Komunii Świętej. Po uroczystej mszy świętej, obiedzie i zabawach na podwórku wszyscy moi rówieśnicy z klasy, pojechali do kościoła na zdjęcie z proboszczem, litanie i po pamiątkę. Mnie nie było, ponieważ miałem swoje krowy do wydojenia. Wtedy było utrzymywane stado zarodowe krowy i każdy w gospodarstwie miał swój obowiązek. Wcześniej zaczynałem pracę i się z tego cieszę, bo przez te lata pracy zdobyłem doświadczenie i mogę się nim dzielić z innymi - odtwarza bohater naszego artykułu.

Od dzieciństwa pracował w gospodarstwie

Od najmłodszych lat żyje rolnictwem i wszystkimi innowacjami

w branży. Podpatruje najnowsze rozwiązania i technologie. - *Moją rolą, jako lidera w AgroIntegracji, jest szukanie najskuteczniejszych i optymalnych rozwiązań do hodowli trzody chlewnej. Jeżdżę bardzo dużo po świecie, dużo podglądam, bardzo się tym interesuję. Koncepcja na chlewnie jest zbiorem doświadczeń, z którymi się spotkałem w Danii, Hiszpanii i Brazylii. Taki obiekt widziałem w Dani i był wykorzystany jako hangar lotniczy. To mnie bardzo zainspirowało pod kątem izolacji ścian i technologii. Z Hiszpanii i Brazylii przywiozłem rozwiązanie, jak przygotować się do bardzo wymagających warunków klimatycznych, bo coraz więcej mamy dni z bardzo wysokimi temperaturami. Szukałem rozwiązania, które połączy tego typu konstrukcje z optymalnym klimatem. Mamy boczną wentylację, ale przede wszystkim też tunelową w szczycie budynku. To są rozwiązania, które przywiozłem z Hiszpanii i z Brazylii, gdzie musimy być przygotowani na bardzo wysokie temperatury. Każda świnia będzie miała okazję poczuć morską bryzę i bardzo chłodne powietrze w momentach, kiedy będzie powyżej 30 stopni na zewnątrz. Tak powstała koncepcja obiektu - opowiada ze szczegółami prezes AgroIntegracji.*

Pierwsza łukowa tuczarnia trzody chlewnej w Polsce

Budowa pierwszej łukowej w Polsce tuczarni świń kosztowała 1,5 mln zł. W nietypowym obiekcie jest kilka nowoczesnych systemów: odprowadzania gnojowicy, zarządzania światłem, grzania oraz sterowania wentylacją tunelową. Chlewnia jest przygotowana na tysiąc tuczników. Hodowca chciał zapewnić zwierzętom, jak najlepsze warunki i dlatego w obiekcie znajduje się 590 sztuk. Kojce są przygotowane na 22 tuczniaki, a przebywa w nich 14. - *Posiadają bardzo dużo miejsca i mają zapewniony bardzo wysoki dobrostan i komfort - podkreśla Wojciech Styburski. - W warunkach dobrostanu zwierzęta przybierają bardzo dynamicznie i ponadprzeciętnie na wadze - akcentuje. Tucz świń trwa około 70 dni. - W skali roku będą cztery tucze - zaznacza hodowca. Zapewne dobrze na wzrost świń i ich zachowanie wpływa muzyka klasyczna, która leci z głośników. Zwierzęta mają także do dyspozycji drewniane zabawki. W chlewni wyznaczono dwa kojce na izolatkę - szpital. - Tutaj się znajdują zwierzęta, które są leczone. Mają defekty w narządach ruchu albo miały wykonaną stomię. Doskonale dochodzą do siebie,*

mają dużo miejsca, są zaopiekowane. Szpital jest zlokalizowany zaraz przy samym wejściu po to, żeby obsługa w pierwszej kolejności kierowała na nie uwagę - opowiada Styburski.

„W kryzysie świńskim i tak zarabiamy”

Wojciech Styburski jest jednym z niewielu rolników, którzy uważają, że hodowla tuczniaka przynosi zysk. Jak osiąga opłacalność? - *Trzeba być specjalistą i cały czas optymalizować wynik produkcyjny: przyrosty, zużycie paszy. Ta hodowla jest prowadzona w systemie bezantybiotykowym, nie mamy tutaj żadnej metafylaktyki. Jak już wcześniej wspominałem bardzo mocno stawiamy na dobrostan. Suma tych wszystkich czynników daje nam co najmniej opłacalność na niskim poziomie, bo jesteśmy dzisiaj w dolku cenowym, w kryzysie świńskim, ale tak i tak zarabiamy. To dzisiaj, że przetrwamy na bardzo niskim dochodzie, pozwoli nam na pewno zarabiać w perspektywie czasu - tłumaczy rozmówca „Więści Rolniczych”.*

Tucz jest prowadzony na podstawie system QAFP i dlatego hodowca może liczyć na dofinansowanie blisko 120 zł do sztuki. - *Pracujemy w krótkim łańcuchu produkcyjnym. Warchlaki, które tutaj tuczemy, pochodzą ze stada oddalonego do 100 km od naszych przyjaciół z AgroIntegracji. Te świnię będą objęte także pomocą finansową w ramach ekoschematu dobrostan zwierząt. Pomimo tak niskiej opłacalności, ale biorąc pod uwagę te wszystkie czynniki, na pewno zarobimy - podkreśla Styburski. Tucz zwierząt jest starannie zaplanowany. Obsługą stada zajmuje się jedna osoba. Nad hodowlą czuwa również grupa specjalistów: lekarz weterynarii, zootechnicy, żywieniowcy. - *Tworzymy konsylium, które pozwala cały czas skutecznie i racjonalnie podejmować decyzje w zakresie kreowania całego cyklu produkcyjnego - podkreśla prezes AgroIntegracji. (Rozmowę z Wojciechem Styburskim - czytaj na str. przyp. red.)**

Hoduje również bydło

Oprócz tuczu świń Wojciech Styburski zajmuje się także hodowlą bydła opasowego, ma 100 sztuk byków. Kupuje odsadki od zintegrowanych producentów żywca wołowego z okolic Kłodzka. Na blisko 60 hektarach uprawia głównie zboże. Gospodarstwo jest wyposażone w podstawowe maszyny: ciągniki rolnicze, przyczepy, ładowarkę teleskopową. Część prac polowych zleca zewnętrznej firmie.

elzbieta.rzepczyk@wiescirolnicze.pl

590
sztuk trzody

- hoduje w łukowej tuczarni
Wojciech Styburski



Grupa producentów rolnych

– dlaczego warto ją założyć?

Możliwość pozyskania dotacji z ARiMR oraz możliwość uzyskania lepszych warunków sprzedaży produktów – to główne zalety, jakie wiążą się z założeniem grupy producentów rolnych. W dzisiejszych czasach, gdy rolnicy napotykają na coraz więcej problemów, założenie grupy producentów rolnych może okazać się wsparciem.

Jedną z najważniejszych korzyści wynikających z założenia organizacji lub grupy producentów rolnych jest możliwość starania się o przyznanie dotacji. Jej maksymalna wartość, w przypadku grupy, wynosi 60 tys. euro rocznie. To daje ok. 260 tys. zł, czyli ok. 1,3 mln zł w ciągu 5 lat.

- Jeszcze większe wsparcie czeka na organizacje producentów. W ich przypadku jest to nawet 100 tys. euro rocznie, czyli ponad 2 miliony złotych w ciągu 5 lat – mówi Roman Zapala, dyrektor działu B+R i grup producentów rolnych w zespole doradców Agraves.

Pewne wsparcie w trudnych czasach

W dobie niepewnej przyszłości dotacji unijnych, Wspólnej Polityki Rolnej, rosnących kosztów produkcji i niepewności cen na rynkach, wsparcie dla grup producentów jest pokaźnym zastrzykiem pieniędzy.

- Na tle obecnych i przyszłych możliwości wsparcia finansowego gospodarstw, dotacja dla grup i organizacji staje się jedynym pewnym i elastycznym źródłem takiej pomocy w dłuższym okresie czasu. Co ważne, można ją przeznaczyć zarówno na zakup środków trwałych lub środków do produkcji, a także inne wsparcie finansowe gospodarstw będących członkami, w zależności od bieżących potrzeb – mówi Agata Stroiwas, kierownik projektu doradztwa dla grup producentów rolnych w Agraves.

W przypadku dotacji dla grup lub organizacji producentów rolnych warto również zwrócić uwagę na mały spadek procentowy wsparcia (zaledwie 0,5 punktu procentowego co roku) w kolejnych latach. W pierwszym roku jest to 10% wysokości przychodów, natomiast w ostatnim, piątym roku aż 8% wysokości przychodów.

W grupie łatwiej wynegocjować korzystne warunki

Rolnicy, którzy należą do grup producentów rolnych, zwracają uwagę na jeszcze jeden bardzo istotny aspekt. Będąc w grupie, łatwiej negocjować korzystniejsze warunki, niż gdyby działali sami.

- Działając wspólnie, rolnicy mogą uzyskać lepsze warunki sprzedaży produktów, zarówno cenowe, jak i logistyczne – mówi Joanna Dominiak, księgowa Agraves.

Czynnikami zachęcającym do założenia grupy jest też możliwość zakupu przez grupę środków do produkcji oraz przekazania ich członkom grupy lub wsparcia gospodarstwa finansowo w inny sposób.

- Warto też pamiętać, że aktualne wytyczne zakładają obowiązek utrzymania statusu uznanej grupy zaledwie przez rok po zakończeniu finansowania. Jeszcze do niedawna były to 3 lata. Na korzyść rolników działa też fakt, że wystarczy już tylko 6, a nie 10 rolników, aby grupa mogła skorzystać z pełnego budżetu 60 tys. euro – tłumaczy Agata Stroiwas. I dodaje: - Te korzystne zmiany weszły w życie w zeszłym roku również dzięki zaangażowaniu naszych doradców. Podczas konsultacji udało



FOT. ADOBE STOCK

nam się przekonać przedstawicieli ministerstwa, aby wprowadzili korzystne dla rolników zmiany w wytycznych.

Samofakturowanie i sprzedaż za pośrednictwem grupy

Grupa producentów rolnych najczęściej działa w formie spółdzielni lub spółki. Warto pamiętać, że przystąpienie do takiego podmiotu niesie zmiany formalne dla jej członków.

- Po dołączeniu do GPR, sprzedaż produktów odbywa się

za jej pośrednictwem. Staje się ona pierwszym podmiotem skupującym, a rolnik rozlicza się z grupą, a nie bezpośrednio z kontrahentem - tłumaczy Joanna Dominiak.

Jedną z istotniejszych kwestii jest samofakturowanie, czyli sytuacja, w której to grupa wystawia fakturę sprzedaży w imieniu rolnika. Chociaż początkowo może to wydawać się skomplikowane, w praktyce ułatwia organizację sprzedaży i wprowadza przejrzystość w dokumentacji. Z perspektywy księgowości oznacza to jasne zasady rozliczeń, lepszy nadzór nad przepływem towarów i pieniędzy, a często także uproszczenie ewidencji.

W wielu przypadkach to biuro rachunkowe grupy producentów przejmie obowiązek wystawiania faktur sprzedaży, odciążając tym samym rolników. Rolnik będący czynnym podatnikiem VAT otrzymuje gotowy dokument, który następnie dołącza do własnej dokumentacji księgowej.

- Doświadczone biuro rachunkowe i doradcze może stać się kluczowym partnerem grupy producentów rolnych. Taka współpraca to dzielenie się sprawdzonymi praktykami i szukanie wspólnych i optymalnych dla producentów rozwiązań organizacyjnych - nie ma wątpliwości Joanna Dominiak.

Kiedy założyć grupę producentów?

Chociaż organizacje lub grupy producentów rolnych można zakładać w każdej chwili, to rolnicy muszą zdawać sobie sprawę, że jest to czasochłonny proces. Jest to szczególnie istotne biorąc pod uwagę, że duże znaczenie ma również termin założenia grupy producentów rolnych. Dla rolników najkorzystniej byłoby, aby grupa została założona jeszcze przed żniwami.

- Jeśli będzie inaczej i taka grupa zostanie uznana już po żniwach, to do późniejszej pomocy finansowej nie będzie wli-

czał się dochód grupy z tych żniw - tłumaczy Agata Stroiwas. I dodaje: - Rolnicy, którzy zastanawiają się nad założeniem grupy mogą powoli rozpoczynać prace w tym kierunku. Jednak aktualnie najlepszym dla nich terminem na utworzenie grupy będzie wiosna 2026 roku, przed żniwami.

Jak wygląda założenie grupy?

Rolnicy, którzy chcą założyć grupę producentów rolnych, w pierwszej kolejności powinni szczegółowo ustalić zasady wewnętrznej współpracy oraz przygotować zarys działań do realizacji. - Członkowie przyszłej grupy powinni być zgodni co do celów jej działalności oraz w jaki sposób wykorzystywać pomoc finansową dla grupy - mówi Roman Zapala.

Kolejnym krokiem jest założenie oficjalnego podmiotu prawnego poprzez wpis do KRS. Żeby to jednak było możliwe, konieczne jest m.in. powołanie zarządu czy przygotowanie aktu założycielskiego grupy (statut lub umowa), który w praktyce będzie determinować funkcjonowanie grupy przez kolejne lata. Dlatego tak ważne jest, by statut był dostosowany do warunków funkcjonowania danej grupy.

Ostatnim krokiem jest uznanie grupy producentów rolnych i zatwierdzenie planu biznesowego. W tym celu konieczne jest złożenie wniosku do dyrektora oddziału regionalnego ARiMR właściwego ze względu na jej siedzibę. Co ważne, wniosek można złożyć przez cały rok.

- Z naszego doświadczenia wynika, że założenie i uznanie grupy producentów rolnych zajmuje zazwyczaj co najmniej pół roku. Jest to proces, do którego warto dobrze się przygotować - informuje Roman Zapala.

Norbert Kowalski, AGRAVES

MATERIAŁ WŁASNY WYDAWCY

ZAMÓW PRENUMERATĘ

WIEŚCI
ROLNICZE

Imię i nazwisko:

Tel. kontaktowy:

Adres:

E-mail:

Prenumerata na okres: od 2026 r.

(wypełnij odpowiednie pola miesiąca i roku)

WYBIERAM:



Prenumerata
roczna:
koszt: 159 zł



Prenumerata
półroczna:
koszt: 89 zł



Pieniądze należy wpłacić na konto bankowe:

ING Bank Śląski S.A. ul. Sokolska 34, 40-086 Katowice.

Nr konta: **58 1050 1025 1000 0090 8444 0925**

Dane do wpłaty: **RP Digital Sp. z o.o.,**

w tytule: **„Opłata za prenumeratę Więści Rolniczych”**

Zdjęcie wypełnionego druku wraz z potwierdzeniem przelewu prosimy przelać do naszej redakcji w wybrany sposób:

- na adres e-mail: redakcja@wiescirolnicze.pl lub wiadomość poprzez messenger ([facebook.com/wiescirolnicze](https://www.facebook.com/wiescirolnicze))
albo pocztą polską: Redakcja „WIEŚCI ROLNICZE”, ul. Kasprzaka 1A, 63-200 Jarocin.

Administratorem danych osobowych, zgodnie z Rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady Europy 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 roku w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych), Dziennik Urzędowy Unii Europejskiej L z 2016 r. nr 119 jest RP Digital Sp. z o.o., ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa, zwana dalej Administratorem.

Warunkiem złożenia zamówienia prenumeraty miesięcznika Więści Rolnicze jest dobrowolne wyrażenie zgody na przetwarzanie danych osobowych zleceniodawcy.

ZGODA NA PRZETWARZANIE DANYCH OSOBOWYCH:

Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych:

☐ imię i nazwisko* ☐ adres zamieszkania*
☐ adres e-mail ☐ nr telefonu komórkowego*
przez Administratora Danych Osobowych, którym jest RP Digital Sp. z o.o. w zakresie ich:

☐ zbierania* ☐ przechowywania*
☐ opracowywania* ☐ udostępniania*
☐ usuwania *

w celu:

- administracyjnym związanym z realizacją dostarczenia przesyłki, jaką jest miesięcznik Więści Rolnicze
- przekazywania ofert marketingowych Administratora Danych Osobowych
- przekazywania newsletterów przez Administratora Danych Osobowych.

Podanie danych jest dobrowolne lecz niezbędne do złożenia zamówienia prenumeraty, podstawą przetwarzania danych jest moja zgoda.

Odbiorcami danych mogą być:

- Poczta Polska SA obsługująca przyjmowanie i dostarczanie przesyłek w imieniu ADO
- podmioty obsługujące płatności.

Mam prawo wycofania zgody w dowolnym momencie. Dane osobowe będą przetwarzane do ewentualnego odwołania zgody, a po takim odwołaniu, przez okres przedawnienia roszczeń przysługujących administratorowi danych i w stosunku do niego. Mam prawo żądania od administratora dostępu do moich danych osobowych, ich sprostowania, usunięcia lub ograniczenia przetwarzania (o prawie do przenoszenia danych, jeżeli przysługuje), a także prawo wniesienia skargi do organu nadzorczego, którym jest Prezes Urzędu Danych Osobowych. W przypadku pytań dotyczących przetwarzania danych osobowych mogę się kontaktować z Administratorem Danych Osobowych pod adresem 00-838 Warszawa, ul. Prosta 51

*pole obowiązkowe

Podpis i data:

ZARADNY ROLNIK Z POMORZA

Ma 110 hektarów, 101 owiec i 40 sztuk bydła

Gospodarstwo Bartosza Gierszewskiego to bardzo dobry przykład wielopokoleniowej sztafety i dywersyfikacji dochodów. Rolnik z woj. pomorskiego uprawia na co dzień 110 hektarów, hoduje owce rasy pomorskiej, ma bydło oraz... konia. Chcąc uniezależnić się od zewnętrznych usług w zakresie rozrodu bydła, mężczyzna zrobił także kurs inseminatora. Inwestuje też w sprzęt - jakiś czas temu wymienił kultowego Bizona, którego kupił jeszcze jego dziadek, na całkiem nowy kombajn.

TEKST JAKUB NOWAK

Gospodarstwo pana Bartosza znajduje się w miejscowości Rytel na Pomorzu. - *To gospodarstwo rodzinne. Jestem trzecim pokoleniem, wszystko rozpoczynał mój dziadek, który kupował ziemię. I tak się to pomału zwiększało* – opowiada z uśmiechem pan Bartosz. Obecnie areal obejmuje 110 hektarów, z czego 50 hektarów to grunty własne, a 60 dzierżawy. Co ważne - profil produkcji jest zdywersyfikowany - rolnik ma uprawy mieszane na gruntach ornych oraz użytki zielone, które stanowią bazę paszową dla inwentarza. A ten jest tu całkiem pokazny.

Od wełny do genetycznej rezerwy

W gospodarstwie utrzymywane jest stado bydła mięsnego w cyklu zamkniętym - około 40 sztuk mamek i młodziży do opasu. Jednak prawdziwą ciekawostką są owce rasy pomorskiej. Pan Bartosz posiada stado 101 matek objętych programem ochrony zasobów genetycznych. Jak wspomina rolnik, historia owiec

w tym gospodarstwie sięga czasów, gdy rynek wyglądał zupełnie inaczej. - *Owce zawsze były. Dziadek kiedyś, jeszcze w tych dobrych czasach, jeżeli chodzi o hodowlę, posiadał 500 sztuk* - wspomina rolnik. Przytacza jednocześnie pewną anegdotę, która doskonale obrazuje zmiany ekonomiczne na wsi. - *W tamtych latach bardzo liczyła się wełna. Za samo strzyżenie można było niesamowite pieniądze zarobić. Sprzedając wełnę z jednej strzyży, dziadek kupił wówczas Bizona. Wziął oczywiście jakieś pożyczki, sprzedał kilka jarek. Ale można było kupić dzięki temu w tamtych czasach kombajn* - opowiada farmer z Pomorza.

Dziś realia są już dużo bardziej brutalne. - *Aktualnie wełna od czterech lat leży, jest za grosze. Ostatnia cena była za 90 groszy. Niestety, tylko jagnięcina się liczy dzisiaj i zachowanie rezerwy genetycznej* – opowiada nam gospodarz.

Dywersyfikacja dochodów w gospodarstwie pana Bartosza idzie jednak o krok dalej. Rolnik postanowił uniezależnić się od zewnętrznych usług w zakresie rozrodu bydła. - *Zrobiłem kurs inseminatora w związku z tym, że ceny byków były drogie. (...) Koszt nasień też jest w miarę rozsądny (...), tak że mogę sobie miksować teraz, czym chcę, nie jestem skazany na jednego byka*

FOT. P. BUDNIK

**Zobacz
FILM**

Od lewej: Bartosz Gierszewski
i Sebastian Gierszewski



FOT. P. BUDNIK



- tłumaczy. W krajobraz gospodarstwa wpisuje się także koń o imieniu Dior. To prezent na 40. urodziny rolnika, służący już jednak do rekreacji.

Hybrydowe żyto kontra legenda PRL-u

Gleby w gospodarstwie są słabej bonitacji, ale nowoczesne odmiany zbóż potrafią zaskoczyć. - *Żyto hybrydowe nieraz potrafi się odwdziżyć* - mówi pan Bartosz. Problem w tym, że stary park maszynowy z czasem przestał nadążać za agrotechniką.

Wcześniej głównym orężem w walce o plon był wspomniany już Bizon, którego kupił dziadek. Maszyna kultowa, ale w starciu z nowoczesnym rolnictwem była już bardzo, mówiąc delikatnie, kapryśna. Stąd od jakiegoś czasu zaczęła coraz mocniej kielkować myśl o nowym sprzęcie do koszenia. - *Potrzeba była od zawsze(...), Bizon był do wymiany, ale zawsze były jednak inne wydatki* - wspomina rolnik.

Kluczowym problemem okazała się jednak specyfika nowoczesnych upraw i środków ochrony roślin. - *Nawiązując do żyta hybrydowego - Bizon sobie po prostu nieraz nie radził. Jeżeli żyto potrafiło sypnąć powyżej 7 ton, no to sporo go to kosztowało, żeby to skosić. Trzeba nieraz było na „pół kosy” kosić, bo opryski, aktualnie te strobiluryny, powodują, że słoma jest często zielona, a ziarna dojrzałe* - wyjaśnia pan Bartosz. Kolejnym czynnikiem był stres związany z awaryjnością. - *To było najbardziej denerwujące, że przychodziły te okienka pogodowe i zamiast skosić, często trzeba było naprawiać. Żniwa powinny wiązać się z radością, z tym, że się zbiera plony całoroczne, a nie myśleć o tym, czy się uda skosić, czy nie* - zaznacza wprost pan Bartosz.

Nowy kombajn

Ostatecznie decyzja o zakupie nowego kombajnu zapadła dwa lata temu. Rolnik rozważał początkowo maszyny używane, m.in.

modele Claas Dominator czy Tucano, ale rynek wtórny okazał się mało atrakcyjny cenowo. - *Dwa lata temu za Tucano używane, 15-letnie, trzeba było zapłacić w granicach 350 tysięcy. Wolałem wziąć pożyczkę, posilkowałem się trochę finansowaniem fabrycznym i zdecydowałem się na nowy kombajn* - wylicza nam gospodarz. Wybór padł na najmniejszy model marki Claas - czyli Evion 410. Wszystko w wersji podstawowej z hederem 4,9 metra i przystawką do rzepaku. Całość inwestycji zamknęła się w kwocie około 700 tysięcy złotych netto. Czy przy areale nieco ponad 100 hektarów taki wydatek ma sens? Pan Bartosz zaznacza, że w jego przypadku ważna była niezależność. Bo w okolicy brakuje usługodawców. - *Nie trzeba być uzależnionym od kogoś. (...) Gospodarstwa takie większe są oddalone od naszej miejscowości, tak że jestem bezpieczny w sensie, że sam sobie daję radę* - argumentuje rolnik.

Żniwa już bez wersji „safari”

Warto tutaj zaznaczyć, że głównym operatorem nowej maszyny jest pan Sebastian, brat właściciela. Jego doświadczenie to 18 lat pracy na kombajnach, z czego aż 16 spędził za sterami słynnego w gospodarstwie Bizona. Jak wspomina, przesiadka do Eviona była dla niego dużym komfortem. - *Przeskok technologiczny jest ogromny, nie da się tego porównać* - mówi nam wprost Sebastian Gierszewski. - *W Bizonie to była taka wersja „safari”, czyli tylko z tym daszkiem. Tak że nieraz trzeba było nawet jakiś oddech łapać gdzieś tam boczkiem* - wspomina z uśmiechem.

Dziś praca w żniwa wygląda już zupełnie inaczej. - *Ergonomia, komfort, klimatyzowane wnętrza. Przede wszystkim też pozycja siedząca. Kiedyś to cały dzień na stojąco kosiłem (...). Tutaj tak jakby odpoczywam przez cały dzień* - relacjonuje nam nowe realia żniw operator.

jakub.nowak@wiescirolnicze.pl

Wszystko zaczyna się od siary

Pierwsze chwile po urodzeniu to dla cielęcia taki czas, który w największym stopniu może wpłynąć na cały dalszy rozwój młodego zwierzęcia, jego zdrowie oraz przyszłą wydajność.

TEKST dr inż RAFAŁ LEROCH

Spośród wszystkich działań podejmowanych przez hodowcę w tych kilku pierwszych godzinach po urodzeniu cielęcia, najważniejsze jest skoncentrowanie się na szybkim i skutecznym podaniu mu siary. W dodatku w wymaganej ilości oraz o wysokiej jakości.

To właśnie siara, pierwszy pokarm nowo narodzonego cielęcia, działa jak biologiczny pakiet startowy, ponieważ jest źródłem energii i przede wszystkim przeciwciał, bez których cielę nie ma realnych szans na dobrą odporność w pierwszych tygodniach życia. Choć znaczenie siary w żywieniu cieląt jest dość znane, jednak w praktyce wciąż zdarza się, że cielęta otrzymują ją zbyt późno, w zbyt małej ilości albo jest ona niewystarczającej jakości. Skutki takich działań nietrudno przewidzieć - pojawia się więcej zachorowań, wyższa śmiertelność i słabe wyniki odchovu.

Biologiczna rola siary

Siara jest produkowana przez gruczoł mlekowy krowy tuż przed porodem i bezpośrednio po nim. Jej skład jest wyraźnie inny od mleka, ponieważ charakteryzuje się bardzo wysoką koncentracją białka i tłuszczu, jest bogata w witaminy oraz składniki mineralne, a przede wszystkim w immunoglobuliny. Cielę tuż po urodzeniu nie posiada praktycznie własnej ochrony immunologicznej, ponieważ łożysko krowy (m.in. z uwagi na swoją wielowarstwową budowę) nie pozwala na przenikanie przeciwciał z krwi matki do krwi płodu. Dopiero pobranie siary przez cielę uruchamia w jego organizmie przekazanie odporności biernej, czyli głównego zabezpieczenia, które chroni młode zwierzę przed infekcjami w pierwszych tygodniach życia.

Największe znaczenie mają immunoglobuliny klasy IgG, odpowiedzialne za działania przeciwko bakteriom i wirusom. Jednak dostarczenie tych przeciwciał wraz siarą jest ograniczone czasem podania, ponieważ należy to zrobić jak najszybciej. Jest



to spowodowane tym, że już kilka godzin po porodzie przewód pokarmowy cielęcia stopniowo traci zdolność wchłaniania tych dużych cząsteczek przeciwciał. Dlatego czas podania siary jest uznawany za jeden z głównych punktów krytycznych w odchowie cieląt.

Dlaczego liczy się każda minuta po porodzie?

Wchłanianie immunoglobulin w jelicie nowo narodzonego cielęcia, jak już wspomniano wyżej, jest zjawiskiem ograniczonym w czasie i zachodzi efektywnie wyłącznie w pierwszej dobie życia. Co istotne, spadek wydajności tego procesu rozpoczyna się bardzo szybko, bo już po około 6 godzinach od porodu, kiedy to obserwuje się wyraźne obniżenie zdolności komórek jelita cienkiego do pobierania i transportu przeciwciał do krwiobiegu.

Bezpośrednio po urodzeniu transfer może być bardzo wysoki, natomiast po 12 godzinach przyswajalność immunoglobulin zwykle obniża się do poziomu rzędu 50-60%, a po 24 godzinach staje się ona minimalna. Mechanizm ten wynika z nieodwracalnego zamknięcia bariery jelitowej dla dużych cząstek, jakimi są przeciwciała, co praktycznie kończy możliwość skutecznego nabywania odporności biernej drogą pokarmową.

Z tego względu pierwsze odpajanie siarą powinno zostać przeprowadzone możliwie najszybciej, nie później niż w ciągu 2 godzin od urodzenia, a optymalnie - w pierwszej godzinie życia. Każde opóźnienie prowadzi do trwałego obniżenia efektywności transferu odporności biernej, co w praktyce przekłada się na zwiększoną podatność cieląt na zakażenia, szczególnie w obrębie przewodu pokarmowego (np. biegunki) oraz układu oddechowego.

Odpowiednia ilość i jakość siary

W praktyce jednym z najczęstszych pytań jest to, jaka ilość siary jest niezbędna, aby transfer odporności biernej był skuteczny? Niestety, nie ma jednej dawki właściwej dla wszystkich cieląt, jednak w zaleceniach najczęściej przyjmuje się, że pierwsze odpajanie powinno dostarczyć objętość odpowiadającą co najmniej około 10% masy ciała noworodka. W przypadku cieląt rasy holsztyńsko-fryzyjskiej oznacza to zwykle ok. 4-5 litrów. Drugie odpajanie, wykonane po 6-8 godzinach, powinno uzupełnić podaż o kolejne około 5% masy ciała, czyli przeciętnie ok. 2-3 litrów.

Tak samo istotna jak objętość jest jakość siary. Największą wartość biologiczną ma siara pozyskana z pierwszego doju, podana możliwie szybko po porodzie. Preferowane jest wykorzystanie siary od matki danego cielęcia, ponieważ zawarte w niej komórki i czynniki odpornościowe są najlepiej dopasowane do środowiska patogenów, z którymi cielę będzie miało kontakt w danym warunkach utrzymania. Jeżeli podanie siary od matki nie jest możliwe, alternatywą pozostaje siara wysokiej jakości zgromadzona w banku siary (np. zamrożona) lub w sytuacjach awaryjnych, sprawdzone preparaty zastępcze.

Ocena „na oko” to za mało

Jakość siary oceniano organoleptycznie, kierując się przede wszystkim barwą i konsystencją. Miała być gęsta oraz intensywnie żółta, i wtedy uznawano ją za odpowiednią do podania cielęciu. Taka wstępna ocena może być oczywiście pomocna, jednak nie pozwala dokładnie określić głównego parametru, czyli stężenia immunoglobulin. Z tego powodu zaleca się w gospodarstwach prowadzących produkcję mleczną wprowadzenie pomiaru jakości siary przy pomocy siaromierzy lub refraktometrów.

Refraktometr umożliwia szybkie oszacowanie jakości siary poprzez odczyt w skali Brix. Wynik powyżej 22% uznaje się zwykle za poziom satysfakcjonujący (około 50 g IgG/l), natomiast

OGŁOSZENIE



EXTRA
ASPI
STOPLAC
TABLET

FACILITATES DRY-OFF BY
REDUCING MILK PRODUCTION

AHV

**O JAKOŚĆ SIARY MOŻESZ
ZADBAĆ JESZCZE PRZED
ZASUSZENIEM**

Twój pakiet korzyści z AHV
od komfortowego zasuszania po wydajną laktację

		
Czyste wymiona i zwiększona efektywność produkcji mleka dzięki naturalnej, opatentowanej formule	Spadek LKS, redukcja ilości przypadków subklinicznego i klinicznego mastitis	Długotrwałe wsparcie ukł. odpornościowego i niższe zapotrzebowanie na antybiotyki

#PowerToTheFarmer
www.ahvint.com/pl

wartości przekraczające 27% wskazują na siarę bardzo wysokiej jakości (powyżej 100 g IgG/l). Siaromierze, mimo że są rozwiązaniem tańszym, obarczone są istotnymi ograniczeniami, przede wszystkim dużą wrażliwością na temperaturę badanej cieczy, co może w niektórych przypadkach prowadzić do zafałszowania wyników i błędnej kwalifikacji siary.

Kontrowersyjna, lecz stosowana

Siara przenosi nie tylko pożądane składniki o znaczeniu immunologicznym, ale również mikroflorę bakteryjną, której źródłem może być wymię, środowisko obory, aparatura udojowa, a także pojemniki i akcesoria używane do pobierania oraz podawania siary. Nadmierne skażenie bakteryjne zwiększa ryzyko zakażeń u cieląt, a ponadto może ograniczać skuteczność transferu odporności biernej, m.in. poprzez upośledzenie wchłaniania przeciwciał w przewodzie pokarmowym.

Chcąc przeciwdziałać takim zagrożeniom można zastosować pasteryzację siary, na przykład polegającą na kontrolowanym podgrzewaniu do około 60°C przez 60 minut. Prawidłowo przeprowadzony proces istotnie redukuje liczbę drobnoustrojów, przy jednoczesnym zachowaniu aktywności immunoglobulin. Krytycy tej metody zwracają uwagę na możliwość obniżenia żywotności komórek obecnych w siarze (w tym leukocytów), jednak dzięki takiej obróbce ulega poprawie bezpieczeństwo mikrobiologiczne i często zwiększa się przyswajalność przeciwciał przez cielę.

Po pasteryzacji siara może być przechowywana w warunkach chłodniczych przez kilka dni, a także mrożona, bez istotnej utraty

▼
**60°
przez
60
minut**

*- w takiej temperaturze
i w takim czasie trwa
proces pasteryzacji siary,
który istotnie redukuje
liczbę drobnoustrojów*

jej właściwości biologicznych, o ile zachowane są odpowiednie zasady higieny i właściwe warunki magazynowania.

Uwaga na przechowywanie

Do najczęstszych błędów w odchowcie cieląt należy podawanie siary nadmiernie zanieczyszczonej bakteriologicznie, co zwykle wynika z niedostatecznej higieny sprzętu lub niewłaściwego postępowania po udoju, w tym braku szybkiego schłodzenia. Pojemniki przeznaczone do magazynowania siary powinny być każdorazowo dokładnie myte i dezynfekowane, podobnie jak elementy aparatury udojowej.

Podstawowym etapem ograniczania rozwoju drobnoustrojów jest możliwe szybkie obniżenie temperatury siary po pozyskaniu, najlepiej w ciągu około godziny od doju. Takie postępowanie istotnie hamuje namnażanie bakterii i stabilizuje jakość mikrobiologiczną. W praktyce pomocne bywa zastosowanie wkładów chłodzących lub innych rozwiązań umożliwiających natychmiastowe rozpoczęcie schładzania bezpośrednio po zdojeniu.

Jeżeli przed podaniem zachodzi potrzeba podgrzania siary, należy unikać gwałtownego ogrzewania, które może prowadzić do denaturacji białek i pogorszenia jakości immunologicznej. Za metodę najbardziej bezpieczną uznaje się podgrzewanie w kąpeli wodnej o temperaturze około 45-50°C, pozwalające równomiernie ogrzać siarę bez ryzyka jej przegrzania.

Lepiej nie bezpośrednio

Pozostawienie cielęcia przy krowie z założeniem, że samo pobierze siarę, jest rozwiązaniem bardzo ryzykownym. W takiej sytuacji nie ma możliwości dokładnej kontroli ani objętości, ani czasu pobrania siary, a to właśnie te czynniki determinują skuteczność transferu odporności biernej. Dodatkowo wzrasta ryzyko narażenia cielęcia na drobnoustroje obecne na skórze strzyków oraz w otoczeniu, zwłaszcza gdy wymię jest zanieczyszczone.

W praktyce problemem bywa również opóźnione podjęcie ssania, ponieważ część cieląt, szczególnie w pierwszych godzinach życia, nie podejmuje skutecznego pobierania siary, co sprzyja przekroczeniu limitu czasowego dla wchłaniania immunoglobulin. Z tego względu za metodę najbardziej bezpieczną i umożliwiającą pełną kontrolę uznaje się podanie siary z butelki ze smoczką, a w uzasadnionych przypadkach z wykorzystaniem sondy żołądkowej. W dodatku nie ma różnicy w skuteczności przyswajania immunoglobulin zależnie od sposobu podania.

Inwestycja w zdrowie

Prawidłowe odpajanie siarą to podstawa profilaktyki zdrowotnej cieląt, która bezpośrednio wpływa na wyniki produkcyjne całego stada. W warunkach rosnących kosztów wytwarzania mleka i jednoczesnego wzrostu wymogów dobrostanu zwierząt, na początkowym etapie odchowu cieląt nie można pozwolić sobie na błędy. Z tego względu należy potraktować odpajanie siarą jako szczególną część produkcji wymagającą zarządzania pod względem kontroli jakości, właściwego postępowania z siarą oraz nadzoru.

Wdrożenie systematycznej oceny jakości siary, prawidłowych zasad przechowywania oraz regularnego szkolenia personelu przynosi korzyści w postaci większej przeżywalności cieląt, poprawy tempa wzrostu i ograniczenia zachorowań. W dalszej perspektywie można łatwiej uzyskiwać założony wiek pierwszego wycielenia oraz wyższą wydajność mleczną w laktacji. Odpowiednie odpajanie siarą nie jest więc kosztem, lecz formą inwestycji, której zwrot odbywa się pod postacią lepszej zdrowotności i produktywności.

MATERIAŁ PARTNERA

KATARZYNA DRYJER, koordynator marketingu AHV Polska & CEE

Siara wysokiej jakości to kluczowy element dla prawidłowego, zdrowego startu cielęcia, który z kolei decyduje o jego późniejszych wynikach produkcyjnych. Wspomniana jakość nie bierze się znikąd, ale jest wynikiem wielu decyzji podejmowanych przez hodowcę już na końcowym etapie poprzedniej laktacji. Błędy w żywieniu i zarządzaniu, jakie pojawiają się w tym okresie, mają podwójne znaczenie, bo nie tylko zwiększają ryzyko zaburzeń metabolicznych u krowy, ale także obniżają jakość siary, osłabiając wsparcie immunologiczne dla nowo narodzonych cieląt. Sporo miejsca poświęca się dyskusji o dawce dla krów zasuszonych - i słusznie, bo to jeden z tych elementów, na które hodowca ma realny wpływ. Warto jednak uświadomić sobie, że na okres zasuszenia przypada ponad 60% infekcji wymienia, a „mastitowa” siara nie zapewnia dostatecznej dawki immunoglobulin i stanowi ryzyko zakażenia bakteryjnego, a w następstwie groźnych dla cielęcia chorób. Podanie siary zawierającej pozostałości antybiotyków może prowadzić do redukcji bakterii na nie wrażliwych, np. bifidobakterii, odpowiedzialnych m.in. za utrzymanie prawidłowej mikroflory jelitowej oraz budowanie i wspieranie układu immunologicznego. Kolejną kwestią jest towarzyszący tradycyjnemu zasuszaniu długotrwały stres, który również wpływa na obniżenie jakości siary. Co można więc zmienić? Proponuję odpowiednio przygotowanie wymion do zasuszenia, przez oczyszczenie ich z warstwy zalegającego biofilmu bakteryjnego, na 4-8 tygodni przed planowanym zasuszeniem, przy zastosowaniu AHV Extra i Aspi. Samo zasuszenie powinno odbywać się w sposób nagły, a więc bez stopniowego ograniczania dawki. By zredukować ryzyko obrzęku wymienia i wycieku mleka, warto zastosować preparat redukujący produkcję mleka - AHV StopLac. Jakość okresu przejściowego ma wpływ na zdrowie i wyniki produkcyjne zarówno krowy, jak i cielęcia, więc warto poświęcić mu więcej uwagi i maksymalizować korzyści.



Postawiła na rasę Galloway. Dostała medal od ministra rolnictwa



Monika Kopica z województwa śląskiego została uhonorowana resortowym odznaczeniem „Zasłużony dla Rolnictwa”. Z sukcesami hoduje mało popularną w Polsce rasę Galloway.

FOT. M. KAPICA

TEKST ELŻBIETA RZEPczyk

Bydło rasy Galloway to szkocka rasa mięsna, ceniona za odporność i jakość mięsa. W Polsce pozostaje niszową odmianą wśród 15 ras bydła mięsnego. Stanowi zaledwie 3,8% populacji krów mięsnych w Polsce, gdzie dominują limousine (ok. 70%), charolaise i hereford. W hodowli krów mamek wspomnianej rasy specjalizuje się Monika Kopica z miejscowości Aleksandria Druga - powiat częstochowski, województwo śląskie.

Nagrodzona za hodowanie krów rasy Galloway

Osiągnięcia rolniczkę docenili minister rolnictwa oraz Polski Związek Hodowców i Producentów Bydła Mięsnego. Pani Monika została uhonorowana resortowym odznaczeniem „Zasłużony dla Rolnictwa”. - Jest to dla mnie bardzo duża radość, uhonorowanie moich wieloletnich wysiłków. Czuję się doceniona - cieszy się Monika Kopica.

Pani Monika prowadzi rodzinne gospodarstwo ekologiczne, które znajduje się na terenie Parku Krajobrazowego Lasy nad Górną Liswartą. Zajmuje się hodowlą bydła Galloway. - Mam stado hodowlane z numerem 2, ponieważ ta rasa jest mało popularna w Polsce, ale pracuję nad tym, żeby ją spopularyzować. Jest to rasa ekstensywna, świetnie sprawdza się właśnie w gospodarstwach ekologicznych, przy pielęgnacji krajobrazu - podkreśla uhonorowana rolniczka. Ma ponad 20 krów mamek.

W gospodarstwie pracuje od dzieciństwa, a krowy były w nim zawsze. Od najmłodszych lat interesowała się zwierzętami. - Z rodzicami jeździłam na wystawy zwierząt hodowlanych na warszawskim Służewcu. Wtedy polknęłam bakcyła. Śmiejemy się też, że bocian

przyniósł mnie do właściwego domu - śmieje się pani Monika.

Za premię z „Młodego Rolnika” kupiła krowy rasy Galloway

Jej pierwszymi zwierzętami, które zakupiła po ukończeniu zootechniki na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim, były owce wrzosówki. Na przełomie lat 2008/2009 nabyła pierwsze krowy rasy Galloway. Zwierzęta nie miały udokumentowanego pochodzenia.

- Później kupiliśmy buhaja i jałówkę cielną z Niemiec. Myśleliśmy, żeby krzyżować wypierająco, ale trochę czasochłonność przedsięwzięcia nas zniechęciła. Za premię z „Młodego Rolnika” kupiłam 10 jałówek z Niemiec i powoli ruszyła hodowla - opowiada miłośniczka rasy Galloway.

Hodowli nie zamierza zwiększać, bo jest ograniczona arealem. Sytuacja jest specyficzna. - Swojej ziemi mam półtora hektara, pozostaje dzierżawę. Gospodaruję na 40 hektarach - opowiada. - Myślę, że raczej poprawa jakości, a nie ilości - podkreśla.

Sprzedaje wołowinę kulinarną

Uhonorowana rolniczka zajmuje się również sprzedażą wołowiny kulinarnej. Dzięki temu spotyka się z klientami i rozmawia z nimi. - Myślę, że też udaje mi się odczarować wiele mitów i w jakiś sposób zneutralizować ten czarny PR, którego jest ostatnio dużo - podkreśla. Zaznacza, że jest zainteresowanie wołowiną kulinarną. - Tym bardziej, że mam certyfikat ekologiczny, który uwiarygodnia, że to jest rzeczywiście wołowina produkowana z zachowaniem wysokich standardów - akcentuje Monika Kopica.

elzbieta.rzepczyk@wiescirolnicze.pl

Kiszonka z kukurydzy w żywieniu krów mlecznych

Dobrej jakości kiszonka z kukurydzy jest nie tylko źródłem energii, ale także niezłym źródłem białka, które w sporej części (25%) stanowi białko nierozkładane w żwaczu.

Dobra kiszonka z kukurydzy może zatem być lepszym źródłem białka niż słaba kiszonka z traw.

TEKST

KINGA GIDASZEWSKA

PFHBiPM

Kukurydza przywędrowała do Polski z terenów podzwrotnikowych już w XVIII wieku. Zintensyfikowanie uprawy w latach 80-tych zeszłego stulecia uczyniło ją niekwestionowaną królową roślin pastewnych stosowanych w żywieniu zwierząt gospodarskich.

Obecnie w Polsce obszar uprawy kukurydzy przekracza 1,8 mln ha. Ustępuje jej tylko pszenica 2,3 mln ha. Doskonalenie technik agronomicznych oraz wprowadzanie na rynek odmian mieszańcowych, które bardzo dobrze plonują w naszych szerokościach geograficznych, doprowadziło do gwałtownego wzrostu wydajności w produkcji mleka.

Dobrej jakości kiszonka to efekt wielu decyzji i działań. Aby uzyskać wartościową paszę, należy na początek dobrać odmianę właściwą dla regionu kraju, w którym gospodarujemy. Panujące w ostatnich latach susze, szczególnie w zachodnich regionach Polski skłaniają do doboru odmian o niższym FAO oraz przy-

spieszeniu terminu siewu, aby okres kwitnienia przypadł przed suszą. Warto też rozważyć dodatkowy zasiew odmian ziarnowych, z których też można pozyskać dobrą kiszonkę w przypadku suszy. Dobrym pomysłem jest też zmniejszenie obsady nasion o 10%, aby zmniejszyć konkurencję między roślinami.

Termin koszenia najlepiej zaplanować, kiedy sucha masa waha się między 33-35%. Taka wilgotność zapewni odpowiednią dojrzałość ziarna oraz możliwość prawidłowego ubicia zielonki. W ustaleniu terminu koszenia pomagają coroczne Akcje Kukurydza organizowane przez PFHBiPM w całym kraju.

Jak wysoko kosić i jak ciąć?

Wysokość koszenia zawsze powoduje sporo dyskusji. Należy tutaj wspomnieć, że o wartości pokarmowej kiszonki decyduje w dużej mierze udział kolb w stosunku do masy całej rośliny. Idealnym jest udział 50%. Koszenie na wysokości 30-40 cm zapewnia wyższą energetyczność oraz strawność kiszonki poprzez większy udział kolb. Zmniejsza się też zabrudzenie materiału patogenami bytującymi w glebie. Wiadomo jednak, że w gorszych latach obniżenie wysokości koszenia zapewnia uzyskanie większej objętości kiszonki.



Następnym zagadnieniem w produkcji dobrej kiszonki jest odpowiednie pocięcie roślin. W tradycyjnej metodzie koszenia długość siewki powinna wynosić około 10 mm. Jeżeli przed kwitnieniem wystąpi susza, warto wydłużyć siewkę do 12 mm, co zabezpiecza przed wyciekaniem soków. Jeżeli susza wystąpi po kwitnieniu, długość siewki należy skrócić do 5-7 mm, aby prawidłowo ubić materiał. Podczas koszenia konieczne jest stałe kontrolowanie rozdrobnienia ziarniaków np. przez tzw. test wiadra. Wrzucamy ok. 1 kg zielonki do wiadra z wodą i sprawdzamy stan ziarniaków, które powinny opaść na dno.

Jeżeli kiszonka z kukurydzy jest jedyną paszą objętościową stosowaną w gospodarstwie, można rozważyć zastosowanie technologii Shredlage. Zapewnia ona uzyskanie odpowiedniej struktury paszy poprzez dłuższe pocięcie materiału, który jest dodatkowo rozcierany i gniony, aby zwiększyć dostępność włókna. Niewątpliwą zaletą tej metody jest całkowite zmielenie ziarna.

Odpowiedni przebieg fermentacji

Prawidłowe ubicie materiału zapewni odpowiedni przebieg fermentacji. Właściwa gęstość to przynajmniej 900 kg/m³. Silos lub pryzmę należy dobrze przykryć folią cienką oraz grubą. Warto dodatkowo okryć czoło pryzmy lub silosu siatką zabezpieczającą przed ptakami.

Stosowanie zakiszaczy jest uzasadnione, ponieważ nie tylko poprawia proces zakiszania, ale również pozwala zabezpieczyć paszę w okresie letnim przed zagrzewaniem.

Często najwięcej błędów występuje w ostatnim etapie czyli przy wybieraniu kiszonki. Trzeba pamiętać, że dostęp powietrza na tym etapie powoduje wtórną fermentację, a to prowadzi do zagrzewania i psucia materiału.

▼
**1,8
mln ha**

- taką powierzchnię
w Polsce zajmuje
uprawa kukurydzy

Źródło energii i białka

Dobrze przygotowana kiszonka z kukurydzy oraz odpowiednie jej zadawanie zwierzętom stanowi więc duży procent sukcesu w produkcji mleka. Warto pamiętać, że dobrej jakości kiszonka z kukurydzy jest nie tylko źródłem energii, ale także niezłym źródłem białka, które w sporej części (25%) stanowi białko nierozkładane w żwacu. Dobra kiszonka z kukurydzy może zatem być lepszym źródłem białka niż słaba kiszonka z traw.

Wyprodukowanie wysokiej jakości kiszonki nie należy do najtańszych ze względu na koszt nasion, nawożenia i agrotechniki. Koszt wyprodukowania 1 t kiszonki z kukurydzy znacznie wzrósł w ostatnim czasie. Natomiast dobrej jakości kiszonka zapewni wyprodukowanie 15 l mleka, a bardzo dobrej jakości nawet 20 l mleka. Dodatek pasz treściwych w ilości odpowiednio 12 kg, a przy bardzo dobrej kisonce 10 kg, zapewni produkcję 40 l mleka. Wyprodukowanie słabej kiszonki z kukurydzy zniweczy marzenia o wysokiej wydajności, gdyż ilość paszy treściwej, którą możemy włączyć do dawki, jest ograniczona. Udział pasz treściwych nie powinien przekraczać 50% s.m. dawki. Przekroczenie tej wartości może skutkować subkliniczną kwasicią żwacza (SARA) lub w ekstremalnych przypadkach kliniczną kwasicią żwacza (ARA).

Kompromis między koncentracją energii i białka a fizjologią przeżuwacza

Dzisiaj nikogo już nie dziwi średnia wydajność w kg mleka na rok przekraczająca 10 tys., a najlepsi w kraju przekraczają nawet 16 tys. kg mleka dla rasy holsztyńsko-fryzyskiej. Oczywiście wysokie wydajności są możliwe również dzięki pracy hodowlanej i odpowiedniemu dobru zwierząt.

OGŁOSZENIE

Czas na

5

Robotów

Ekspertów

w robotyzacji

gospodarstw

mlecznych

Znajdź najbliższego dealera DeLaval

Dowiedz się więcej na




VMS™ V310

OptiWagon™

OptiDuo™

Robot Zgarniający RS450S

Robot Zbierający RC

www.delaval.com

Znajdź nas na






Z żywieniowego punktu widzenia na wydajność krów oraz skład produkowanego mleka znaczący wpływ ma struktura dawki oraz podaż białka i energii. Dawka dla wysokowydajnej krowy to kompromis między odpowiednią koncentracją energii i białka a fizjologią przeżuwacza. Z tego powodu kiszzonka z kukurydzy jest podstawą żywienia krów w stadach wysokowydajnych, gdzie stanowi najczęściej główną paszę objętościową. Wynika to z wysokiej zawartości skrobi na poziomie 25-37% oraz białka ogólnego na poziomie 7,5 %. Zapotrzebowanie średnio wydajnej krowy to odpowiednio 25-33% skrobi oraz 17% białka ogólnego. Dzielne pobranie kiszzonki z kukurydzy najczęściej waha się między 25-35 kg.

Ważna strawność skrobi

Kiszzonka z kukurydzy stanowi jedno ze źródeł skrobi w żywieniu przeżuwaczy. Jest to składnik o najwyższej gęstości energetycznej. Ważnym wskaźnikiem jest strawność skrobi, na którą mają wpływ takie czynniki jak:

- grubość zmielenia ziarniaka
- dojrzałość kukurydzy podczas zbioru
- czas od zamknięcia silosu do rozpoczęcia skarmiania
- odmiana kukurydzy

Kukurydza na kiszonkę jest koszona wcześniej niż kukurydza koszona na ziarno, stąd należy się spodziewać lepszej strawności. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest fakt, że w miarę dojrzewania rośliny w ziarniaku zwiększa się udział mniej strawnej frakcji skrobi szklistej.

Na strawność skrobi w dawce ma też wpływ faza laktacji krów w stadzie. Inaczej wykorzysta składniki dawki krowa po ocienieniu

WARTOŚĆ POKARMOWA PASZ OBJĘTOŚCIOWYCH

Pasza	Włókno surowe g/kg s.m.	Białko surowe g/kg s.m.	Energia NEL MJ/kg s.m.	Białko UDP, %
Kiszzonka z traw	221	165	6,69	15
Kiszzonka z kukurydzy	177	80	6,71	25

,a inaczej krowa tuż przed zasuszeniem. Przyczyną jest oczywiście tempo przesuwania się treści w przewodzie pokarmowym zwierzęcia i czas, jaki mają mikroorganizmy żwacza na fermentowanie składników dawki.

Do określenia strawności dawki służą sita kałowe. Dzięki temu prostemu badaniu można określić prawidłowość procesów zachodzących w żwaczu krowy. W roku 2024/2025 często na sitach była widoczna znaczna ilość niestrawionych ziaren kukurydzy. Fakt ten wynikał z panującej suszy w okresie żniw, co znacznie przyspieszyło dojrzewanie ziarniaka do fazy szklistej. W tym przypadku mocne rozdrobnienie ziarniaków w kiszonce miało wyjątkowo duży wpływ na poprawę trawienia. Być może w przyszłości należałoby rozważyć większy udział odmian kukurydzy w typie dent o wyższym FAO? Odmiany te zawierają więcej skrobi w bielmie mączystym, które łatwiej krowie strawić, a wyższe FAO może zapobiec szybkiemu twardnieniu ziarniaka.

Kiszzonka z kukurydzy stanowi podstawę karmienia krów mlecznych w Polsce. Mimo że na temat jej uprawy, konserwacji i roli w żywieniu przeżuwaczy napisano już wiele artykułów, wciąż powstają nowe pytania. W dobie zmieniających się warunków klimatycznych oraz rosnących potrzeb krów mlecznych z pewnością temat długo nie zostanie wyczerpany.

redakcja@wiescirolnicze.pl

PROMOCJA



20-22 lutego 2026

Hale EXPO i MOSiR Łódź

XXV Międzynarodowe Targi Ferma Bydła

XXVIII Międzynarodowe Targi Ferma Świń i Drobiu



- Specjalistyczne targi technologii hodowli i chowu
- Panele dyskusyjne i prelekcje w ramach forum
- Ekspozycja maszyn i urządzeń

www.targiferma.com.pl



markets

Poland







Chcesz uniknąć strat w hodowli?

Kwarantanna i aklimatyzacja obowiązkowe

Żaden hodowca nie chce, żeby wprowadzone zwierzęta do stada zapadały na choroby występujące w jego chlewni lub narażały swoje zwierzęta na nowe choroby. Jak uniknąć strat? Jak powinna wyglądać prawidłowa kwarantanna i aklimatyzacja?

TEKST ELŻBIETA RZEPczyk

Kiedy wprowadzamy nowe zwierzęta do naszej chlewni, mamy dwa statusy zdrowotne. - Status zdrowotny chlewni przyjmującej, w której, w wyniku wieloletniej produkcji trzody chlewnej, jest zrównoważony, stabilny - jednak jest tam pełen garnitur drobnoustrojów. Drugi status - to zwierzęta przyjeżdżające. Z reguły zwierzęta pochodzące z centrów genetycznych, chlewni namnażających mają wyższy status zdrowotny, czyli są wolne od wielu patogenów - to zwierzęta naiwne. Jeżeli wprowadzimy je bezpośrednio do chlewni o danym statusie zdrowotnym, możemy mieć sytuację, że loszki naiwne spowodują rozchwianie dotychczasowych drobnoustrojów danej chlewni i zdestabilizują stado przyjmujące - mówił dr Wiesław Niewitecki, lekarz weterynarii, na konferencji „Akademia Dobrych Praktyk Efektywność w Hodowli - nowe wyzwania, sprawdzone rozwiązania”, zorganizowanej przez firmę Axiom.

Konieczna kwarantanna i to najlepiej w oddzielnych budynkach

Każdy hodowca chce unikać takiej sytuacji. Konieczna jest wtedy kwarantanna i to najlepiej w oddzielnych budynkach. Dzięki niej ochronimy nasze stado przed patogenami występującymi w stadzie hodowlanym, z którego pochodzą nowe zwierzęta. W okresie trwania kwarantanny powinniśmy od zwierząt zakupionych pobrać krew do analizy laboratoryjnej i powtórzyć te badania po 3 tygodniach. Przeprowadzone badania pozwolą na stwierdzenie, czy zwierzęta przyjechały na pewno zdrowe i czy nie występuje u nich jakiegokolwiek zakażenie.

Aklimatyzacja powinna trwać od 4 do 8 tygodni

Kolejnym etapem przyjmowania nabytych zwierząt jest aklimatyzacja, czyli jak najmniej inwazyjne przygotowanie do wprowadzenia

do istniejącej chlewni. - Są tutaj dwa sposoby. Stary, konwencjonalny to wprowadzamy w nabyte stado warchlaka, które pochodzi z naszej chlewni. Przyjmuje się, że jedna sztuka jest umieszczana na 10-15 zwierząt i ona, między nimi bytując, powoduje powstanie odporności - mówi dr Wiesław Niewitecki. - Najlepszym rozwiązaniem i najbardziej pewnym jest dopasowanie programu szczepień, który jest na chlewni przyjmującej do zwierząt, które zostały dostarczone. Jeżeli wykonujemy profilaktykę przy użyciu szczepionek, to od podania szczepionki do wywołania odporności, czyli do powstania tzw. serokonwersji w układzie immunologicznym potrzeba od 2 do 4 tygodni. Średnio przyjmuje się 3 tygodnie - podkreśla lekarz. Kwarantanna powinna trwać 4 tygodnie, a aklimatyzacja od 4-8 tygodni. Dopiero po tym okresie możemy zwierzęta bezpiecznie wprowadzić do nowej chlewni.

FOT. ADOBE STOCK



Ryzykowne wprowadzanie zwierząt bez kwarantanny i aklimatyzacji

Czy w praktyce tak to wygląda? Specjalista odpowiada, że nie wszyscy producenci trzody chlewnej przestrzegają tych zasad - Jeżeli mamy do czynienia ze świadomym hodowcą, to wszystko jest realizowane prawidłowo. Jeżeli lubimy ryzyko i nie zawsze hodowca ma budynek kwarantanny, a ilość patogenów w danej chlewni nie jest za wysoka i nie są zjadliwe, to się udaje, ale zawsze są jakieś straty - dodaje lekarz weterynarii.

Jednocześnie namawia, aby przy wprowadzaniu zwierząt zawsze uwzględnić kwarantannę i aklimatyzację. - To jest tak, jak z polami, też się nie da oszukać. Jeżeli nie wykonujemy płodozmianu, odpowiedniego nawożenia, to jakiś czas możemy prowadzić rabunkową gospodarkę, ale w dalszym etapie to się nie uda. Tak samo jest z tą kwarantanną i aklimatyzacją. Może raz nam się udać, ale nie wiele razy, to jest za duże ryzyko, dlatego lepiej postawić właśnie na ten schemat wprowadzania zwierząt - zaznacza dr Wiesław Niewitecki.

Stres, który psuje wyniki w tuczu

Nowoczesny tucznik charakteryzuje się tym, że świnie rosną szybciej, są bardziej mięsne, a produkcja jest intensywna i skupia się głównie na końcowym wyniku tuczu. Stąd niezbędne stało się ciągłe monitorowanie stada i szybka reakcja na pojawiające się problemy.

TEKST dr inż. RAFAŁ LEROCH

W

chlewni wszystko może wyglądać dobrze, bo w kojach zwierzęta zachowują się prawidłowo, pasza podana do karmideł, a obserwowane przyrosty pozostają w normie. Mimo tego może dziać się coś, czego nie widać na pierwszy rzut oka, czyli przewlekły stres, jaki przeżywają tuczniki, spowodowany narastającą produkcją w ich organizmie tzw. wolnych rodników. Stres oksydacyjny to coraz częstsza przyczyna uzyskiwania mniejszych przyrostów, gorszego wykorzystania paszy oraz zwiększonej liczby upadków.

Co to jest stres u tuczników

Organizm świni reaguje na stres podobnie jak człowiek. Gdy dzieje się coś niekomfortowego, na przykład jest zbyt gorąco, w kojcu przebywa za dużo sztuk i jest ciasno, dochodzi do częstych walk między sztukami, zwierzę odczuwa ból lub głód, wówczas w takim organizmie uruchamia się „tryb alarmowy”. Nadnercza wydzielają hormony stresu (są to głównie kortyzol i adrenalina), serce zaczyna bić szybciej, a trawienie i odporność schodzą na drugi plan.

Jeżeli taki stan trwa krótko, to nie będzie problemów i tucznik da sobie z nimi radę. Także, gdy otrzyma szybką pomoc od człowieka i na przykład zostanie przemieszczony do innego kojca albo na czas nastąpi interwencja weterynarza.

Kłopoty jednak zaczynają się wtedy, gdy różne bodźce działają na zwierzę każdego dnia, kiedy to rośnie zagrożenie w kojcu, panuje uciążliwy hałas, do karmideł trafia kiepska pasza, pojawiają się czynniki chorobotwórcze oraz przeprowadzane są częste przemieszczania między grupami. W takich przypadkach czynniki stresowe zaczynają mieć charakter przewlekły i zwierzęta przestają sobie z nimi radzić.

W ich organizmie zaczyna brakować energii na niwelowanie skutków tych negatywnych czynników. Na poziomie komórkowym ten przewlekły stres przeradza się w stres oksydacyjny i pojawia się nadmiar tzw. wolnych rodników, które zaczynają najpierw uszkadzać pojedyncze komórki, a w konsekwencji całe tkanki.

Stres oksydacyjny, czyli co?

Stres oksydacyjny to stan, w którym w organizmie świni powstaje więcej reaktywnych form tlenu (ROS), niż jest on w stanie zneutralizować za pomocą własnych systemów obronnych. Do ROS zaliczamy m.in. anionorodnik ponadtlenkowy ($O_2^{\bullet-}$), nadtlenek wodoru (H_2O_2) i rodnik hydroksylowy ($\bullet OH$). W fizjologicznych warunkach ROS biorą udział w metabolizmie i odpowiedzi immunologicznej, ale ich nadmiar powoduje uszkodzenie błon komórkowych, białek i DNA, co obniża odporność zwierząt oraz ich wydajność.

W praktyce objawia się to poprzez wspomniane już wyżej gorsze przyrosty i FCR (zużycie paszy na kilogram przyrostu), a także większą podatność na choroby, słabszą odpowiedź na szczepienia, gorszą jakość mięsa, większe problemy w okresie upałów czy coraz częściej pojawiające się zaburzenia w funkcjonowaniu jelit.

Istnieją jednak sposoby pozwalające ograniczyć negatywny wpływ stresu oksydacyjnego oraz odpowiednio wspomagać organizm, aby był lepiej przygotowany do neutralizacji powstających wolnych rodników. Jedną z najważniejszych metod jest specjalnie przygotowana mieszanka paszowa wzbogacona w grupę dodatków, które wspierają organizm świni w walce ze stresem oksydacyjnym.

Dobrana para - witamina E i selen

Witamina E jest jednym z najważniejszych antyoksydantów rozpuszczalnych w tłuszczach. Lokalizuje się w błonach komórko-



wych i „przerywa” łańcuchową reakcję utleniania lipidów. Dzięki temu chroni wielonienasycone kwasy tłuszczowe przed zjełczeniem, a błony komórkowe przed uszkodzeniem.

Odpowiedni poziom witaminy E w mieszance przede wszystkim zmniejsza nasilenie utleniania lipidów, poprawia stabilność oksydacyjną oraz wspiera funkcjonowanie układu odpornościowego. W praktyce zastosowanie zwiększonego poziomu witaminy E w mieszance ma uzasadnienie w okresie wysokich temperatur (upały), także kiedy używa się podwyższony udział tłuszczów i olejów w mieszance oraz w końcowej fazie tuczu, gdy liczy się jakość mięsa. Większy udział witaminy E w mieszankach dla świń zaleca się też w sytuacjach podwyższonego ryzyka wystąpienia w paszy np. mikotoksyn lub stwierdzenia w stadzie przewlekłych chorób.

Selen, który współdziała ściśle z witaminą E, choć jest pierwiastkiem śladowym, ale jego znaczenie dla ochrony przed stresem oksydacyjnym jest bardzo duże. Wchodzi w skład szeregu białek, między innymi peroksydazy glutationowej, czyli enzymu odpowiedzialnego za rozkład nadtlenków lipidów i nadtlenku wodoru.

Zapewnienie odpowiedniego poziomu i źródła selenu zwiększa w organizmie świń aktywność systemów antyoksydacyjnych, ogranicza uszkodzenia błon komórkowych oraz korzystnie wpływa na odporność i jakość mięsa po uboju.

W żywieniu trzody chlewnej stosuje się zarówno formy nieorganiczne (np. selenian sodu), jak i organiczne (seleno-metionina i seleno-cysteina). Te formy organiczne znacznie lepiej odkładają się w tkankach i zapewniają o wiele dłuższe działanie ochronne, co u tuczników ma szczególne znaczenie w okresach nasilonego stresu cieplnego oraz przed ubojem.

Zioła i naturalne antyoksydanty

Coraz większe znaczenie zyskują dodatki pochodzenia roślinnego, bogate w polifenole (m.in. ekstrakty z pestek winogron, rozmarynu, zielonej herbaty, kurkumy). Związki te neutralizują wolne rodniki, ograniczają udział metali w reakcjach utleniania, a równocześnie mogą pobudzać mechanizmy obronne organizmu, zwiększając intensywność działania enzymów antyoksydacyjnych.

W tej grupie znajdują się też karotenoidy, takie jak β -karoten, luteina czy likopen, znane głównie jako naturalne barwniki, jednak pełnią one także funkcję antyoksydacyjną. Karotenoidy uzupełniają działanie witaminy E i innych związków rozpuszczających się w tłuszczach, pomagając stabilizować przemiany tych związków w organizmie.

W żywieniu trzody chlewnej stosuje się je najczęściej jako element

preparatów „naturalnych antyoksydantów”, łączonych z polifenolami roślinnymi i tokoferolami. Ich rola jest zwykle uzupełniająca, ale może mieć znaczenie w systemach produkcji nastawionych na wysoką jakość mięsa.

W organizmie świni główną rolę antyoksydacyjną pełni enzym, do którego powstania niezbędne są m.in. aminokwasy siarkowe, które dostarczane są dzięki zastosowaniu m.in. preparatów drożdżowych oraz dodatków takich jak betaina. Drożdże, oprócz działania na mikroflorę jelitową, są źródłem związków sprzyjających regeneracji nabłonka oraz utrzymaniu sprawnej bariery jelitowej. Betaina z kolei poprawia zdolność komórek do radzenia sobie ze stresem związanym z deficytem wody oraz ciepłym. Efektem jest nie tylko rozwój korzystnej mikroflory przewodu pokarmowego, lecz także ograniczenie nasilenia stresu oksydacyjnego, który towarzyszy stanom zapalnym i zaburzeniom trawiennym. Tego typu dodatki zaleca się używać zwłaszcza w stadach, gdzie zwierzęta chronicznie wykazują problemy jelitowe, a także w okresach wysokich temperatur oraz po antybiotykoterapii.

Wsparcie w sytuacjach szczególnych

Świnie potrafią syntetyzować witaminę C w organizmie, jednak w okresach silnego stresu (wysokie temperatury, transport, ostre infekcje) zapotrzebowanie może przewyższać ich własne możliwości produkcyjne. W takich sytuacjach dodatkowe podanie witaminy C wzmocni u zwierząt zdolność antyoksydacyjną, a to złagodzi skutki stresu.

W praktyce witaminę C najczęściej stosuje się doraźnie, na przykład w wodzie do picia lub w paszy. Najczęściej nie ma potrzeby, aby była stale dodawana do mieszanek we wszystkich fazach produkcji. Znacznie efektywniejsze jest wykorzystanie jej przed spodziewaną falą upałów czy w okresie szczepień.

Warto też pamiętać, że takie mikroelementy jak cynk, miedź i mangan są niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania wielu enzymów, w tym kluczowych odpowiedzialnych za neutralizację wolnych rodników. Niedobory tych pierwiastków lub ich słaba przyswajalność ograniczają aktywność enzymatyczną i osłabiają przez to odpowiedź organizmu na stres oksydacyjny.

W mieszankach paszowych uzupełniających stosuje się zarówno formy nieorganiczne tych mikroelementów (siarczany, tlenki), jak i ich chelaty. Formy organiczne (chelaty) cechują się z reguły lepszą biodostępnością, co może być istotne w intensywnym tuczu, zwłaszcza w stadach, gdzie występuje podwyższony poziom stresu środowiskowego.

redakcja@wiescirolnicze.pl



Polski biogaz przegrywa z biurokracją?



FOT. ADOBE STOCK

Teoretycznie mamy wszystko. Rolnictwo generujące mnóstwo substratów i odpadów, miliony złotych w programach wsparcia i zgodę co do tego, że biogazownie rolnicze to stabilne i potrzebne źródło energii. W praktyce Polska wlece się jednak w ogonie Europy w tego typu inwestycjach. Bo rolnicy chcący zainwestować we własną instalację muszą zderzać się z biurokracją i problemami z przyłączem do sieci.

TEKST JAKUB NOWAK

Polska wieś siedzi na energetycznej żyłce złota? Być może. Potencjał, odnośnie budowy nowych biogazowni rolniczych, mamy ogromny. Niestety jednak, ogromna jest także liczba barier, z jakimi muszą zderzyć się rolnicy przy realizacji tego typu inwestycji. Sprawa była szeroko omawiana podczas ostatniej komisji rolnictwa, która odbyła się na początku grudnia w Sejmie.

Statystyki

Według statystyk obecnie (stan na koniec 2025 roku) w Polsce zarejestrowanych jest 164 wytwórców biogazu rolniczego, a samych instalacji jest równo 195. Co warto podkreślić - łącznie w Polsce jest około 400 biogazowni, co oznacza, że praktycznie połowa wszystkich instalacji to te, które wytwarzają biogaz rolniczy. Dużo to czy mało? Jeśli porównamy te dane z innymi krajami - wypadamy naprawdę bardzo, bardzo blado - dość choćby wspomnieć, że nasi zachodni sąsiedzi, Niemcy, mają takich instalacji niemal 12 tysięcy, o czym pisaliśmy szerzej jakiś czas temu. Mówiąc wprost: w Polsce cały czas mówimy o kropli w morzu potrzeb.

Sami rządzący widzą jednak światelko w tunelu. Także w kontekście biometanu.

Komisja

- Wreszcie pojawiła się w Polsce pierwsza instalacja wytwarzająca biometan z biogazu rolniczego. To pierwsza jaskółka, mówią, że wiosny nie czyni, ale to bardzo ważne paliwo, którego potencjał jest duży - komentowała niedawno, podczas sejmowej komisji Urszula Zielińska, wiceminister klimatu i środowiska.

Przedstawicielka resortu wyliczała ponadto programy, z jakich mogą dziś korzystać rolnicy. Ministerstwo chwali się m.in. programem „Energia dla Wsi” z budżetem 1 miliarda złotych do roku 2030. Warunki są tu atrakcyjne: m.in. do 100 proc. kosztów kwalifikowanych, w tym spora część w formie dotacji. Choć, jak przyznawała jednocześnie przedstawicielka resortu środowiska - wykorzystanie tego programu wciąż nie jest na zadowalającym poziomie.

Obecna na sejmowym spotkaniu wiceminister rolnictwa, Małgorzata Gromadzka, także przyznawała, że biogazownie są ogromną szansą na uniezależnienie energetyczne wsi i zagospodarowanie odpadów. *- Biogaz to jest przyszłość polskiej wsi* - zaznaczyła Gromadzka, kreśląc wizję 2.000 instalacji

▼
200

- tyle biogazowni rolniczych znajduje się w Polsce

w perspektywie długofalowej. Wiceminister także przypominała programy wsparcia, które mają skłaniać rolników do tego typu inwestycji. Jednym z nich jest interwencja „Inwestycje w gospodarstwach rolnych w zakresie OZE i poprawy efektywności energetycznej”, wdrażana przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. - *Wsparcie można uzyskać w formie dotacji m.in. właśnie na budowę biogazowni rolniczej o mocy do 50 kW, wysokości do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych, maksymalnie 1,5 mln zł. Instalacje te mają wytwarzać energię na potrzeby własne gospodarstwa. Aktualnie złożonych zostało 68 wniosków na łączną kwotę 102 mln zł - wyliczała wiceminister Gromadzka. Przyznawała jednocześnie, że dziś jedną z głównych barier rozwoju biogazowni rolniczych w Polsce jest przestarzała infrastruktura sieciowa, co stanowi problem nie tylko w kontekście biogazu, ale również elektrowni wiatrowych i innych instalacji, które mają na celu produkcję energii z odnawialnych źródeł.*

Rolnicy: to jest „żebranie o kabel”

Gdy jednak do głosu podczas komisji doszli praktycy, atmosfera robiła się mniej optymistyczna. Przedstawiciele organizacji rolniczych i inwestorzy nie zostawili bowiem suchej nitki na obecnym systemie przyłączeń do sieci energetycznej. To właśnie „wąskie gardło” sieci przesyłowych jest głównym hamulcem rozwoju branży. - *Te biogazownie, państwo mówicie, że się budują w dynamicznym tempie. Ja tego bym tak nie określił. One się praktycznie nie budują (...)* Warunki przyłączeniowe nie są wydawane, to jest walka z wiatrakami, są bardzo mocne problemy - kontrował m.in. Szymon Ręclawowicz z Oddolnego Ogólnopolskiego Protestu Rolników. Tymczasem podkreślał, że biogaz jest najstabilniejszym źródłem energii. - *Chciałbym, żeby instalacje z odnawialnych źródeł energii z biogazowni miały pierwszeństwo - ponieważ są najstabilniejszym źródłem i byłoby to bardzo dobre dla całego systemu elektroenergetycznego - mówił przedstawiciel OOPR.*

Rolnicy punktowali podczas komisji różne absurd: operatorzy wydają warunki przyłączenia na przykład tylko na 12 godzin na dobę, co dla biogazowni - pracującej w trybie ciągłym - jest ekonomicznym nonsensem. Problemów jest więcej. Kolejny rolnik podawał inny przykład. - *W tym roku uruchomiłem taką biogazownię (...)* Nawet jak już przebrniemy przez te dokumenty, przebrniemy przez NFOŚ, no to później mamy takie zderzenie z PGE, Tauronem, z Eneg, która nam robi straszną łaskę, że odbierze trzy przewody, które mamy zarzucone na słup. To jest uwłaczające godności, kiedy trzeba tam dzwonić przez 4-5 miesięcy. Biogazownia już działa, a nikt nie może odebrać prostego przyłącza - opowiadał wprost Damian Kacprzak ze Stowarzyszenia Małych Biogazowni Rolniczych.

Biurokracja

Nie tylko kable są jednak problemem. Okazuje się, że nawet flagowe programy wsparcia, jak „Energia dla Wsi”, w zderzeniu z machiną Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej tracą swój blask. Janusz Markowski z banku BNP Paribas, reprezentujący klientów inwestujących w biogaz, zwrócił podczas komisji uwagę na uznaniowość urzędników. - *Jednym z założeń fundamentalnych programu „Energia dla Wsi” było to, że nie ma tam wymogu udziału własnego. Co robi NFOŚ? Od każdego wymaga 15 proc. udziału własnego, bo mówi, że to*

Nowe prawo. Co się zmieni dla rolnika?



Nowe przepisy, wdrażające dyrektywy unijne, mają zostać przyjęte przez rząd w I kwartale 2026 r. Najważniejszą nowością są elastyczne umowy przyłączeniowe. To rozwiązanie dla rolników, którzy spotkali się z odmową przyłączenia fotowoltaiki czy biogazowni z powodu „braku mocy w sieci”. Nowe przepisy pozwolą na przyłączenie instalacji nawet na przeciążonych obszarach, pod warunkiem zgody na czasowe ograniczenia w oddawaniu energii do sieci. Kolejna kwestia, jaka ma być uregulowana, to gwarancja stałej ceny. Aby chronić odbiorców przed nagłymi skokami rachunków, sprzedawcy energii będą mieli obowiązek oferowania umów na czas określony ze stałą ceną prądu. Ma to dać rolnikom większą przewidywalność kosztów prowadzenia gospodarstwa. Ponadto operatorzy sieci będą musieli publikować aktualne mapy dostępnej mocy przyłączeniowej oraz umożliwić składanie wniosków o przyłączenie w pełni elektronicznie. Według obietnic proces ma być szybszy, a status wniosku - łatwy do sprawdzenia.

jest project finance. To jest zaprzeczenie i wykolejanie regul programu - punktował mężczyzna.

Dyskusja szybko zeszła także na tory polityczne. Najmocniejszy głos należał tu do Michała Kołodziejczaka. Były wiceminister rolnictwa nie gryzł się w język, krytykując m.in. brak współpracy między resortami. - *Ministerstwo klimatu zawsze stało oporem. Przez kilka miesięcy prosiliśmy o spotkanie z ministrem, który nadzorował to wszystko. Do spotkania nigdy nie doszło - twierdził Kołodziejczak, przywołując czasy, gdy był jeszcze wiceministrem nadzorującym departament odpowiedzialny m.in. za biogazownie. Wskazywał też, jak bardzo Polska została w tyle choćby za ogarniętą wojną Ukrainą. - Ukraińcy mają trzy razy mniej biogazowni, a już za chwilę będą robili tyle biogazu co Polacy. W tamtym miesiącu piąta biometanownia na Ukrainie zaczęła eksportować do Niemiec biometan - wyliczał Kołodziejczak. Były wiceminister domagał się ostatecznie jasnego wskazania lidera odpowiedzialnego za ten sektor, sugerując, że resort rolnictwa cały czas odbija się od ściany w resorcie klimatu i środowiska.*

„Nowy projekt zapewnia minimum 14 godzin pracy na dobę z pełną mocą przyłączeniową dla biogazowni. Wprowadza brak możliwości odmowy przyłączenia (...) poprzez zobowiązanie przedsiębiorstwa energetycznego do uwzględnienia w planach rozwoju własnych sieci tej biogazowni.”

Urszula Zielińska
wiceminister klimatu
i środowiska

Podatki

To nie koniec. Komisja przyjęła również dezyderat w sprawie ujednolicenia podatku od nieruchomości dla biogazowni rolniczych, chcąc skończyć z patologią, gdzie w jednej gminie rolnik płaci grosze, a w innej gigantyczne stawki jak za budowlę przemysłową. Bo dziś do takich absurdów dochodzi - a podatkowa uznaniowość jeszcze bardziej tłamsi wspomniane inwestycje.

W trakcie komisji nie brakowało też dyskusji o możliwych zwolnieniach. Bo - jak przytaczano - w innych krajach rozwój biogazu rolniczego możliwy jest właśnie przez różnego rodzaju ulgi. Kilka przykładów podał poseł Kazimierz Płocki. - *Przykład Francji. Od 2016 roku obowiązuje stałe zwolnienie z lokalnych podatków dla biogazowni rolniczych. Aby kwalifikować się*

do tego zwolnienia, rolnicy muszą posiadać bezpośrednio lub pośrednio co najmniej 50% udziałów w spółce, a w tym spółce eksploatującej biogazownię i co najmniej 50 proc. substratów musi pochodzić z rolnictwa. Proste rozwiązanie, warto też nad tym się pewnie zastanowić. Szwecja stosuje zwolnienia z podatku energetycznego i dwutlenku węgla dla biogazu i biopropanu wykorzystywanego do ogrzewania lub jako do paliwa silnikowego. To oczywiście przede wszystkim ma być cel ekologiczny do osiągnięcia czyli redukcja emisji gazów cieplarnianych. Dania z kolei nie ma specjalnego podatku od nieruchomości nakładanego na biogazownię, natomiast rząd duński stosuje różne mechanizmy wsparcia i regulacji dotyczące sektora biogazu - wyliczał poseł Płocke.

Jest projekt ustawy

Mimo gorzkich słów, jakie padały na sali, spotkanie zakończyło się jednak pewnymi konkretnymi. Resort klimatu i środowiska zapowiedział projekt ustawy, który ma dać duży oddech dla branży biogazu. - Ten projekt zapewnia minimum 14 godzin pracy na dobę z pełną mocą przyłączeniową dla biogazowni. Wprowadza brak możliwości odmowy przyłączenia (...) poprzez zobowiązanie przedsiębiorstwa energetycznego do uwzględnienia w planach rozwoju własnych sieci tej biogazowni - wyliczała na koniec wiceminister Zielińska.

„Nawet jak już przebrniemy przez te dokumenty, przebrniemy przez NFOŚ, no to później mamy takie zderzenie z PGE, Tauronem, z Eneą, która nam robi straszną łaskę, że odbierze trzy przewody, które mamy zarzucone na słup. To jest uwłaczające godności, kiedy trzeba tam dzwonić przez 4-5 miesięcy. Biogazownia już działa, a nikt nie może odebrać prostego przyłącza.”

Damian Kacprzak
Stowarzyszenie Małych Biogazowni Rolniczych

jakub.nowak@wiescirolnicze.pl



FOT. ADOBE STOCK

KOMENTARZ WIEŚCI

Biurokratyczny smok

JAKUB NOWAK
dziennikarz działu TECHNIKA
jakub.nowak@wiescirolnicze.pl

Gdyby energię dało się produkować z rządowych ślajdów, „strategicznych dokumentów” i deklaracji ministrów, z pewnością już dziś moglibyśmy być energetycznym gigantem Europy. W praktyce jednak, gdy już przychodzi co do czego, gdy teoria zderza się z praktyką, na scenę wchodzi, cała na białło (i czerwono) polska biurokracja.

Czy Polska to kraj wielkich „biogazowych” możliwości? Teoretycznie tak. Eksperci mówią o tym od lat, piszemy o tym i my. Im dłużej wsłuchiwałem się jednak w słowa, jakie padały podczas niedawnej sejmowej komisji, tym bardziej ten obraz się zniekształcał. Dlaczego?

Na początku jednak garść statystyk. W Polsce mamy ok. dwustu biogazowni rolniczych. Biomatanowni? Sztuk w liczbie: jeden – nazwanej swoją drogą podczas rzecznej komisji „pierwszą jaskółką”. Nie chcę być złośliwy (choć jestem), ale jeżeli w ok. 38-milionowym kraju sukcesem pod koniec 2025 roku jest właśnie taka „pierwsza jaskółka”, to obawiam się, że „wiosna” może przyjść do nas najwcześniej w XXII wieku. Dla porównania: dla naszych zachodnich sąsiadów biogazownie rolnicze, których jest ok. 12 tys. (sic!) wydają się już „passe”. Podczas gdy my cieszymy się z naszej „pierwszej jaskółki”, niemieccy rolnicy twardo idą już w produkcję biometanu w swoich gospodarstwach - pisaliśmy o tym szerzej niedawno w „Więściach Rolniczych”. Ale dziś zawstydzą nas nie tylko Berlin. Zawstydzą nas także Kijów, o czym zresztą także podczas rzecznej komisji w Sejmie mówiono. Okazuje się bowiem, że Ukraina, na którą spadają bomby i rakiety, potrafi sprawniej budować biometanownie i ślać taki gaz na Zachód, niż bezpieczna, unijna Polska w czasie pokoju. Czy to nie wstyd? Tam nawet wojna nie jest w stanie zakłócić tego typu strategicznych inwestycji, podczas gdy u nas wciąż - o czym alarmowali w Sejmie rolnicy - trzeba się „prosić” o odpowiednie przyłącza czy odbiory. Śmiać się czy płakać? Nic dziwnego, że rolnicy czują się w tym systemie jak na karuzeli. Co najgorsze - takiej, która kręci się w miejscu.

Ministerstwo klimatu i środowiska zapowiada co prawda różne zmiany i przyszłe ułatwienia, ale powiedzmy sobie szczerze: w obecnym systemie - gdy kompetencje odnośnie biogazowni są i w resorcie klimatu i w resorcie rolnictwa - można czasami zwariować. I to jest smutne. Mamy surowce, mamy technologie, mamy, przynajmniej w teorii, pieniądze w funduszach. Mamy też jednak niestety coś, co skutecznie zabija każdą inicjatywę i każdą inwestycję: biurokratycznego smoka, którego od dekad chronią kolejne urzędowe pieczętki.

TSW 2026 w Kielcach

- 500 wystawców w jednym miejscu

Już 23 i 24 stycznia 2026 roku Kielce zamieniają się w stolicę europejskiego sadownictwa i warzywnictwa. Przed nami 16. edycja TSW. Co zaplanowano w tym roku na terenie Targów Kielce?

TSW to największa w Europie Środkowo-Wschodniej impreza branżowa, która co roku udowadnia, że polskie sadownictwo i warzywnictwo - to potęga. Liczby mówią same za siebie. Na zwiedzających czekać będzie 500 wystawców z ponad 20 krajów.

W halach targowych spotkamy nie tylko czołowych graczy z Włoch, Holandii, Hiszpanii czy Niemiec, ale także przedstawicieli firm z tak odległych zakątków globu jak Nowa Zelandia.

To tutaj, w jednym miejscu, będzie można dotknąć najnowszych maszyn, sprawdzić działanie systemów nawadniających, porównać oferty nawozów i porozmawiać o chemii, która chroni, a nie szkodzi.

Organizatorzy stawiają na praktykę. Wzrok przyciągać będą prezentacje maszyn na żywo oraz specjalne sadownicze poletko pokazowe, gdzie teoria spotka się z twardymi realiami pracy w sadzie. Kluczową kwestią TSW jest oczywiście program konferencyjny - to prawdziwy merytoryczny maraton, podzielony na różne bloki tematyczne.

(red)

■ Piątek, 23 stycznia 2026:

Piątek upłynie pod znakiem owoców. Sadownicy spotkają się w Hali 4 na XVI Konferencji Sadowniczej, gdzie będzie można m.in. posłuchać jak uzdrowić rynek jabłek w Polsce, oraz o odmianach przemysłowych. Nie zabraknie też gorącej debaty o handlu jabłkiem.

Równolegle, w Hali 1, do głosu dojdą winiarze. II Konferencja „Uprawa Winorośli” skupi się na łączeniu nowoczesności z tradycją oraz marketingu polskich win.

Z kolei w Hali 3 królować będą owoce jagodowe. Podczas IV Konferencji Malinowej eksperci przeświecą koszty produkcji i wykorzystanie mikrobiomu, a po południu, w ramach III Konferencji Porzeczkowej, dowiemy się, jak zbudować fundament plonu i czy porzeczka deserowa to „know-how” dla zysku.

■ Sobota, 24 stycznia 2026:

Drugi dzień targów to ukłon w stronę warzywnictwa i truskawek.

W Hali 3 odbędzie się XVI Konferencja Warzywnicza, poświęcona przyszłości przetwórstwa. Jak sprostać anomaliiom pogodowym i wymogom rynku? Odpowiedzi poszukają m.in. plantatorzy pomidorów, papryki i cebuli. W Hali 1 zadebiutują tematy „pod dachem”. III Konferencja „Pod osłonami” poruszy kwestie ochrony - m.in. przed groźnym wirusem ToBRFV w uprawach pomidora czy faktów i mitów na temat upraw wertykalnych.

Sobota to także święto plantatorów truskawek (Hala 4). Podczas XIII Konferencji Truskawkowej prelegenci wezmą na tapetę zwalczanie przedziurków, szarej pleśni oraz optymalne nawożenie w tunelach i gruncie.

PROMOCJA



FARMER
W REGIONACH
Cykl konferencji rolniczych

Nowa odsłona najbardziej znanych i popularnych konferencji regionalnych dla rolników

ZAREJESTRUJ SIĘ



27.01.2026 Hotel Arkas, Prószków ①

29.01.2026 ApartHotel „Termy Uniejów”, Uniejów ②

3.02.2026 Focus Hotel Premium Conference & SPA, Jastków k. Lublina ③

17.02.2026 Hotel Krasicki, Lidzbark Warmiński ④



DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ



O czym będziemy rozmawiać?

AGROTECHNIKA | ROLNICTWO REGENERATYWNE | EKONOMIKA | ZARZĄDZANIE | ROLNICZY PULS REGIONU

Organizator:



Cyfrowy nos wyczuje szkodniki w zbożu

Cyfrowy Nos - innowacyjna platforma sensoryczna pozwalająca między innymi wychwytywać obecność szkodników w zbożu - został doceniony przez kapitułę konkursu Młody Wynalazca organizowanego przez dziennik Rzeczpospolita.



Nagrodę z rąk Bogusława Chraboty - redaktora naczelnego Gremi Media oraz Ewy Szadkowskiej zastępczyni redaktora naczelnego „Rzeczpospolitej” w imieniu zespołu „Cyfrowy Nos - Sniphi” odebrał Emil Karpiński.



Laureaci konkursu „Młody Wynalazca”

Do tegorocznej edycji konkursu „Rzeczpospolitej” - „Młody Wynalazca. Szukamy polskiego Sama Altmana” zgłoszono 57 projektów - wyników pracy zarówno indywidualnej, jak i zespołowej. W trakcie gali, która odbyła się w Centralnym Domu Technologii, wręczono nagrody laureatom.

Jedną z kategorii, w których oceniano uczestników to Agrotech & food technology. Właśnie w tej kategorii znalazł się Cyfrowy Nos - Sniphi, który otrzymał nagrodę jako projekt zespołowy. Sniphi to innowacyjna platforma sensoryczna, oparta na sztucznej inteligencji, która umożliwia cyfrowe rozpoznawanie zapachów. Łączy w sobie zaawansowane czujniki chemiczne, moduł uczenia maszynowego oraz infrastrukturę danych działających w chmurze. System pozwala wykrywać anomalie w zapachu, między innymi obecność szkodników. Nagrodę z rąk Bogusława Chraboty - redaktora naczelnego Gremi Media oraz Ewy Szadkowskiej zastępczyni redaktora naczelnego „Rzeczpospolitej” w imieniu zespołu odebrał Emil Karpiński.

Młodym Wynalazcą 2025 został Antoni Helbig, twórca projektu AbioLink + Link 3D - innowacyjnego systemu wspierają-

cego gospodarkę obiegu zamkniętego. Zautomatyzowany system recyklingu PET łączy dwa elementy: automat i platformę. Całość tworzy kompletny system, którego sercem jest AbioLink. Urządzenie samodzielnie przetwarza zebrane butelki PET w materiał wykorzystywany w drukarkach 3D.

Kapituła konkursu przyznała także wyróżnienia w poszczególnych kategoriach. W kategorii Biotech/medycyna otrzymały je: cewnik rektalny (autorka - Maria Kimszal) oraz Mio Tone - nieinwazyjna diagnostyka hipotonii mięśniowej u dzieci (autorka - Kamila Samolej). W kategorii Gaming wyróżniono Gyro Sculpting 3D (autor - Marcin Bilewski), w kategorii IT development - DrinkWise - innowacyjny system do kontroli podaży składników mineralnych (zespół III LO w Gdyni), w zielonej transformacji: Clouds Decoded - zrozumienie chmur z kosmosu.

Wydarzenie odbyło się pod honorowym patronatem ministra edukacji. Nad merytoryczną stroną konkursu czuwał Urząd Patentowy RP. Partnerami edycji byli: firma Huawei oraz Sieć Badawcza Łukasiewicz. Patronat objęły „Więści Rolnicze”.

(rap)

Ponad 300 osób na kongresie bydła mięsnego

320 osób zgromadził Kongres Hodowców Bydła Mięsnego zorganizowany przez Polski Związek Hodowców i Producentów Bydła Mięsnego. Dwa dni wypełnione były merytoryczną wiedzą i debatami o przyszłości branży oraz wymianą bezcennych doświadczeń.

Na kongres przybył minister rolnictwa Stefan Krajewski, uczestniczył w debacie pt. „Zrównoważona produkcja wołowiny w świetle nowej Wspólnej Polityki Rolnej”. Zwieńczeniem kongresu była uroczysta kolacja, podczas której wręczono odznaki resortowe „Zasłużony dla Rolnictwa” oraz PZHiPBM. 30 hodowców bydła uhonorowano odznaką Polskiego Związku Hodowców i Producentów Bydła Mięsnego. 27 osób odebrało resortowe odznaczenia „Zasłużony dla Rolnictwa”.

(era)



27 osób odebrało odznaczenia „Zasłużony dla Rolnictwa”

AGROTECH 2026

Maszyny przyszłości z systemami precyzyjnymi

Producenci maszyn, dostawcy technologii i środków produkcji z Polski i kilkunastu państw przedstawia oferty rolnikom z kraju i zagranicy na XXXI Międzynarodowych Targach Techniki Rolniczej Agrotech.

Trwają przygotowania do XXXI Międzynarodowych Targów Techniki Rolniczej Agrotech. - *Setki przedsiębiorstw na dni 13-15 marca 2026 zapowiada prezentację najnowszych rozwiązań. Nie brakuje premier i nowości, które za cel mają zwiększanie efektywności* - zapowiada Kamil Perz, dyrektor projektu Agrotech w Targach Kielce. - *Tu toczą się rozmowy o kierunkach rozwoju, inwestycjach i wyzwaniach. Wiele z tych rozmów finalizuje się umowami* - podkreśla dyrektor.

Rolnicy poznają najnowsze ciągniki, kombajny oraz maszyny do prac polowych i obsługi gospodarstw, wyposażone w systemy rolnictwa precyzyjnego, zaawansowaną nawigację czy rozwiązania cyfrowe. Ofertę szykują zarówno globalni producenci, jak i silne polskie firmy. Ważną częścią ekspozycji będą nawozy, środki ochrony roślin, biostymulatory oraz materiał siewny i sadzeniowy. Istotną rolę odegra także zaplecze eksperckie.

Edycja 2026 będzie wyjątkowym momentem dla samego ośrodka. Na terenie Targów Kielce trwa budowa nowej hali wystawienniczej. W marcu uczestnicy zobaczą już jej bryłę, choć prace zakończą się latem. Finisz zapowiada nowe otwarcie dla targów Agrotech na 2027.

Nowy obiekt zaferuje 15,5 tys. m kw. powierzchni na parterze



Zeszłoroczna edycja targów Agrotech zgromadziła tysiące zwiedzających

oraz 3 tys. m kw. na antresoli. Hala została zaprojektowana z myślą o prezentacji ciężkich maszyn i dużych ekspozycji. Inwestycja zwiększy powierzchnię wystawienniczą pod dachem do ponad 50 tys. m kw.

Równolegle z targami Agrotech odbędą się Targi Przemysłu Drzewnego i Gospodarki Zasobami Leśnymi LAS-EXPO. Wystawcy zaprezentują maszyny do prac leśnych, obróbki drewna oraz transportu surowca.

Patronat honorowy nad wydarzeniem objął Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefan Krajewski. Targi patronatem objęła również Polska Agencja Inwestycji i Handlu.

(red)

Targi Ferma 2025 już w lutym w Łodzi

Zbliża się kolejna edycja największych w Polsce targów specjalistycznych dla sektora produkcji zwierzęcej. Targi Ferma zagospodaruje w łódzkich halach EXPO i MOSiR w dniach 20-22 lutego 2026. Udział w wydarzeniu potwierdziło już blisko 200 wystawców, którzy przedstawia kompleksowy wachlarz rozwiązań dla sektora hodowlanego. Od zaawansowanej genetyki i nowoczesnych systemów żywienia, przez opiekę weterynaryjną i robotyzację udoju, aż po pełne wyposażenie budynków inwentarskich oraz specjalistyczny park maszynowy do zbioru i konserwacji pasz. Targi Ferma, jak co roku, zgromadzą zapewne też tysiące zwiedzających. Będzie to doskonała okazja do wymiany

doświadczeń dla hodowców drobiu, bydła oraz świń.

Konferencje naukowo-techniczne i debaty to nieodłączne elementy targów, które zaplanowano na dwa pierwsze dni. Poruszone zostaną najważniejsze zagadnienia i problemy, które dotyczą każdą gałąź sektora zwierzęcego. Swoją udział w wydarzeniu potwierdził też minister rolnictwa. Bilety na event można będzie zakupić w kasie w hali 1. Ich cena wynosi 30 zł, a ulgowego 15 zł.

Redakcja Wieści Rolniczych tradycyjnie pojawi się na Targach Ferma. Zapraszamy na nasze stoisko nr D21.

(red)

PROMOCJA

DANMAT
Daniel Grabirski

KOREKCJA RACIC

tel. 517-139-166

TECHNIK

**SKUP BYDŁA
SPRZEDAŻ CIELĄT**

SZYBKI ODBIÓR BYDŁA
MOŻLIWOŚĆ KREDYTOWANIA ZAKUPU

ZADZWOŃ! (region WIELKOPOLSKA)
508 223 035 lub 601 450 997

CIELĘTA TYLKO
Z POLSKICH HODOWLI

Ubojnia Gola

SKUP BYDŁA RZEŹNEGO
tel. kom. 517 955 204
UBÓJ BYDŁA Z KONIECZNOŚCI
tel. kom. 517 955 207
tel. do biura: 65 572 50 07, 797 701 885
SKUP TUCZNIKÓW tel. 509 134 177
ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY!

Działają od 40 lat

Zespół Śpiewaczo-Obrzędowy obchodził 40-lecie działalności artystycznej na rzecz krzewienia tradycyjnej kultury ludowej Ziemi Janowskiej.

Zespół śpiewaczy „Janowianki” z Janowa Lubelskiego powstał w 1985 roku na bazie zespołu utworzonego w 1975 roku przez Janinę Drzazgę z Białej. Grupą kierowała Alina Dudzic aż do przejścia na emeryturę, po niej opiekę nad „Janowiankami” przejęła Lidia Tryka, rozszerzając działalność o obrzędy i teatr. W miarę upływu czasu skład ulegał zmianie, a do zespołu zaczęły dołączać nowe członkinie. Po przejściu merytorycznej opieki przez Janowski Ośrodek Kultury, w składzie zaczęły przeważać członkinie z tego miasta. W poprzednich latach zespół liczył 12 osób, natomiast obecnie składa się z 6 kobiet: Ireny Olech, Marii Mędrek, Marii Jeremiejew, Teresy Ciosmak, Małgorzaty Skubik i Marianny Jaskowskiej. Opiekunem zespołu jest Aleksander Czarny.

Grupa prezentuje repertuar nie tylko tradycyjny, ale i w miarę potrzeb biesiadny, majówkowy. Różnorodne formy działalności „Janowianek” wynikają z potrzeb środowiska. Inny repertuar jest dla seniorów, inny na dożynki, a jeszcze inny, tradycyjny, na festiwal folkloru. Ambicją zespołu jest zdobywanie nagród i wyróżnień, ale równie ważną rzeczą jest kultywowanie tradycyjnej kultury Ziemi Janowskiej na różnorodnych przeglądach, festiwalach, konkursach, kiermaszach, targach w całej Polsce. Zespół posiada ogromny zbiór pieśni tradycyjnych, śpiewanych przez nieżyjących już śpiewaków, scenariusze widowisk obrzędowych z terenu Ziemi Janowskiej, a zwłaszcza z Białej, Momot Dolnych i Krzemienia.

„Janowianki” uczestniczą także w lokalnych wydarzeniach,



FOT. A. WOJTAŃ

Zespół „Janowianki” podczas jubileuszowej uroczystości z wicemarszałkiem województwa lubelskiego Piotrem Briesiem

takich jak dożynki i kiermasze, gdzie członkinie promują rękodzieło i lokalne produkty. Oprócz śpiewu i widowisk, kultywują plastykę obrzędową, zwłaszcza wielkanocną, bożonarodzeniową, weselną. Kobiety z zespołu w poprzednich latach działalności prowadziły warsztaty folklorystyczne dla dzieci i młodzieży z Janowa Lubelskiego, przybliżając im lokalne tradycje i kulturę. Aktywnie współpracują z Muzeum Regionalnym w Janowie Lubelskim oraz Muzeum Okręgowym w Sandomierzu, co pozwalało im w pełni oddać bogactwo regionalnego dziedzictwa. Angażowały się również w działania z lokalnymi klubami seniora, organizacjami pozarządowymi, instytucjami kultury, Domem Pomocy Społecznej oraz Polskim Związkiem Niewidomych w Janowie Lubelskim. Współpracując ze szkołami, wspierały edukację kulturalną młodego pokolenia, dbając o zachowanie i przekazywanie tradycji. Członkinie zespołu dumnie reprezentują gminę i powiat na dożynkach, przeglądach międzypowiatowych, promując miasto i gminę Janów Lubelski. Biorą także udział w wydarzeniach lokalnych jako wystawcy i promują swoje produkty takie jak miody czy ozdoby rękodzielnicze.

Andrzej Wojtan



**Zobacz
FILM**





FOT. A. WOJTAŃ

Dzień wigilijny w Kowalinie

Grupa obrzędowa Koła Gospodyń Wiejskich w Kowalinie, gm. Kraśnik na Lubelszczyźnie, w swoim repertuarze ma ciekawe scenariusze dawnych obrzędów wiejskich. Przed świętami przygotowała „dzień wigilijny”. Jest to tradycja dawnej wigilii z okresu międzywojennego. Uwzględnia wyposażenie izby, ubieranie choinki, dawne wierzenia z tego dnia od rana do pojawienia się na niebie gwiazdy betlejemskiej, przygotowanie do wigilii, wróżby i przepowiednie z uczty wigilijnej, aż do wyjścia z chaty na pasterkę. Obrzęd został zaprezentowany w świetlicy wiejskiej w sąsiednich Splawach Drugich, w styczniu będzie prezentowany na scenach domów kultury podczas organizowanych przez placówki kulturalne przeglądów tradycyjnych kolęd i widowisk związanych ze świętami Bożego Narodzenia.

Andrzej Wojtan

KGW w świątecznych klimatach

Najstarsza z członkiń ma 87 lat, najmłodsza - 30. Pawłowiczanki z Pawłowic w Wielkopolsce wspólnie gotują, kultywują tradycję, integrują wieś, promują region i wyjeżdżają na wycieczki. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia przyglądaliśmy się ich poczynaniom w kuchni.

Przedświąteczny czas to gorący okres dla wielu kół gospodyń wiejskich. Na głowach gospodyń jest nie tylko przygotowanie świątecznych potraw dla swoich rodzin, ale także organizacja spotkań dla mieszkańców wsi. Jest to czas intensywnych działań, wymagających od pań zaangażowania popołudniami i wieczorami. Praca ta sprawia im jednak sporo radości. Da się to wyczuć w rozmowach z nimi w trakcie smażenia karpia, krojenia sałatki czy strojenia choinki. Przygotowanie kolejnych 300 pierogów dla gości wigilijnego spotkania w świetlicy nie stanowi dla nich żadnego problemu. Jeśli pracy tej towarzyszą uśmiech i życzliwe nastawienie wszystkich gotujących. A tak właśnie było podczas jednego z przedświątecznych spotkań, na które zostaliśmy zaproszeni. Mieliśmy okazję uczestniczyć w gorącym przygotowaniu do spotkania w Pawłowicach w Wielkopolsce. Gdy przyjechalismy w południe, potrawy już były prawie gotowe. W niewielkiej kuchence uwijały się panie przy piecyku, gdzie smażyły się karpie i krokiety, a na stole

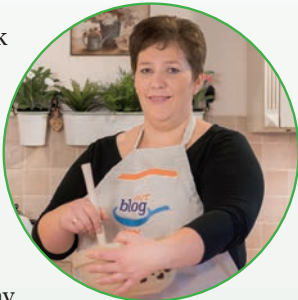
pięknie prezentowały m.in. sałatka ze śledziem i makielki. Nie zabrakło też oczywiście domowego barszczu oraz wypieków, z makowcem i piernikami w roli głównej. Zapach świątecznych dań unosił się już w całej świetlicy. Gdy tylko przekroczyliśmy próg sali, zobaczyliśmy piękną choinkę i zastawiony stół. Duch świąt Bożego Narodzenia i nam zaczął się udzielać. Dopelnieniem tej pogodnej aury były uśmiechy i rozmocjonowane rozmowy pań, które nie przerywały pracy w kuchni, nawet gdy odpowiadały na nasze pytania o to, co je tak naprawdę łączy.

Koło gospodyń wiejskich Pawłowiczanki funkcjonuje od 65 lat i liczy 60 członkiń. Łączy pokolenia, bo różnica wieku między najmłodszymi a najstarszymi to aż 57 lat. Szefowa koła Katarzyna Wysocka podkreśla, że przełomowym okresem dla nich był rok 2019. To właśnie wtedy ruszyły dopłaty z Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, które pozwoliły im się rozwinąć. Od tamtego czasu corocznie Pawłowiczanki wnioskuje o środki zewnętrzne, które przeznaczają na doposażenie kuchni oraz wyjazdy krajoznawcze. - *Dzięki temu możemy integrować wieś, wyjeżdżamy na wycieczki, robimy różne imprezy plenerowe, zakupujemy też sprzęt dla KGW* - wymienia Katarzyna Wysocka, przewodnicząca KGW.

Dorota Andrzejewska

Słodkie wypieki na karnawał

Trwa okres tańców, hulank i swawoli, ale także okres karnawałowych wypieków - pączków, faworków, oponek i innych słodkości. Choć ich przygotowanie wymaga trochę pracy, to jednak przyjemność ich jedzenia jest... bezcenna. Warto więc poświęcić więcej czasu i przyrządzić je ku uciechu całej rodziny. Tegoroczny Tłusty Czwartek, przypada 12 lutego. Jest więc jeszcze parę tygodni na przygotowanie słodkiego ucztowania.



Honorata Dmyterko

Wianuszki z nadzieniem

Składniki: ■ 1 kg mąki pszennej ■ 80 g świeżych drożdży ■ 2 szklanki ciepłego mleka ■ 100 g cukru ■ 1 opakowanie cukru waniliowego ■ 140 g masła ■ 12 żółtek ■ 60 ml spirytusu ■ 1 łyżeczka soli ■ powidła śliwkowe, ewentualnie marmolada ■ tłuszcz do smażenia

Wykonanie: Do ciepłego mleka wkruszam drożdże, dodaję 2 łyżki cukru. Mieszam dokładnie, aby nie było grudek. Przygotowany roztwór odstawiam na kilka minut - aż zacznę pracować. W misce ucieram żółtka z pozostałym cukrem i cukrem waniliowym na puszystą, jasną masę. Dodaję roztwór i mieszam, a następnie mąkę ze szczyptą soli, przestudzone rozpuszczone masło, a na koniec spirytus. Wyrabiam ciasto aż będzie gładkie i elastyczne. Przykrywam ściereczką i odstawiam w ciepłe miejsce aż podrośnie i podwoi swoją objętość. Wyrośnięte ciasto rozwałkowuję, po czym dzielę na prostokąci o wymiarach mniej więcej 15 cm na 4 cm. Wzdłuż każdego prostokąta rozkładam ciekłą porcję powideł lub marmolady (nie dżemu!!!) - nie może być ich zbyt dużo, żeby nadzienie nie wypłynęło podczas smażenia. Zlepiam bardzo dokładnie i mocno brzegi prostokątów, tworząc ruloniki. Biorę po dwa i splecam je ze sobą, tworząc wianuszek, którego końce mocno zlepiam ze sobą, aby nie rozkleiły się podczas smażenia. Wianuszki odstawiam do ponownego wyrośnięcia, po czym partiami wkładam na rozgrzany tłuszcz i smażę na złoty kolor z każdej strony. Po usmażeniu osączam z nadmiaru tłuszczu na papierowych ręcznikach, a następnie lukruję lub posypuję cukrem pudrem.



Płytowe pączki

Składniki: ■ 125 g margaryny lub masła ■ 1 szklanka wody ■ 1 szklanka mąki ■ 3 jajka ■ 2 łyżki soku z pomarańczy ■ 1 łyżka ciepłej wody ■ 8 łyżek cukru pudru ■ olej do głębokiego smażenia

Wykonanie: Zagotowuję margarynę z wodą. Cały czas mieszając dodaję mąkę i mieszam gotując aż do uzyskania gładkiej masy. Odstawiam do ostygnięcia. Do masy dodaję po jednym jajku i miksuję do uzyskania jednolitej konsystencji. Ciasto przekładam do szprycy z końcówką gwiazdki. „Rysuję” z ciasta okrągły kształt pączka. Najlepiej robić to na kawałkach papieru do pieczenia, co ułatwi ich smażenie. W dużym garnku rozgrzewam olej. Wkładam pączki papierem do góry i dopiero po chwili zdejmuję papier - będzie lekko odchodził. Pączki smażę na rumiano z obu stron, po czym osączam na papierowych ręcznikach. Wystudzone pączki polewam lukrem cytrynowym lub pomarańczowym.



Zza niemieckiej granicy

Składniki: ■ 500 g mąki ■ 50 g drożdży ■ 100 g masła ■ 100 g cukru ■ 4 żółtka ■ 1 jajko ■ 1 szklanka mleka ■ 1 łyżka spirytusu ■ 500 g obranych jabłek, pokrojonych w kostkę ■ szczypta soli ■ tłuszcz do smażenia ■ cukier i cynamon lub cukier waniliowy do posypania

Wykonanie: Masło roztapiam i studzę. Do ciepłego mleka dodaję drożdże i 1 łyżkę cukru. Dokładnie mieszam i odstawiam w ciepłe miejsce. Jajka miksuję z pozostałym cukrem i solą. Wlewam roztwór i mieszam. Stopniowo dodaję mąkę i mieszam. Pod koniec dodaję roztopione masło i spirytus. Wyrabiam ciasto aż stanie się gładkie i elastyczne. Odstawiam w ciepłe miejsce do wyrośnięcia. Wyrośnięte ciasto przekładam na stolnicę i rozwałkowuję na prostokąt o wymiarach mniej więcej 35x45 cm. Na cieście rozkładam pokrojone w kostkę jabłka (można do nich dodać odrobinę cukru waniliowego lub cynamonu. Jeśli są mocno kwaśne - dodaję też 2-3 łyżki cukru). Pozostawiam około 5 cm luzu na końcu, aby dało się skleić. Jabłka delikatnie wciskam ręką w ciasto. Płat ciasta zwijam ciasno w roladę wzdłuż dłuższego boku i dobrze sklejam. Miejsce łączenia najlepiej posmarować roztrzepanym białkiem, wówczas pączki nie rozpadną się podczas pieczenia. Powstałą roladę kroimy w plastry o około 3-centymetrowej grubości. Plastry układam na stolnicy i pozostawiam do wyrośnięcia. Smażę na rozgrzanym tłuszczu na rumiany kolor. Po usmażeniu układam je na papierowy ręcznik. Przed podaniem oprószam drobnym cukrem.

Kolorowe donaty

Składniki: ■ 5 szklanek mąki ■ 30 g świeżych drożdży ■ 2 duże jajka ■ 2 szklanki letniego mleka ■ pół szklanki cukru ■ pół łyżeczki soli ■ 1/3 szklanki roztopionego masła ■ 2 łyżki ekstraktu z wanilii, ewentualnie rumu

Pozostałe składniki: ■ olej do smażenia ■ cukier puder do przygotowania lukru (lub polewa czekoladowa) ■ kolorowe posypki

Wykonanie: Mąkę przesiewam. Z odrobiny ciepłego mleka, łyżki cukru i drożdży przygotowuję rozczyń. Jajka roztrzepuję, dodaję wyrośnięty rozczyń, resztę mleka, masło i mieszam. Dodaję pozostałe składniki i wyrabiam ciasto, aż będzie gładkie i elastyczne. Odstawiam w ciepłe miejsce do wyrośnięcia. Na oprószonym mąką blacie rozwałkowuję ciasto na grubość około 1 cm. Szklanką wykrawam kółka, a z nich mniejszą okrągłą foremką dziurki. Odkładam je do wyrośnięcia, po czym smażę w głębokim oleju rozgrzanym do temperatury 175°C, z każdej strony, do złotego koloru. Po usmażeniu odkładam na ręcznik papierowy do osączenia. Jeszcze ciepłe polewam lukrem lub czekoladą i posypuję posypką.



Hiszpańskie churrosy

Składniki: ■ 500 ml wody ■ 200 g masła ■ 2 łyżki cukru wanilinowego ■ 4 łyżki cukru ■ szczypta soli ■ 2 szklanki mąki pszennej ■ 6 jajek

Składniki na sos czekoladowy: ■ 200 ml śmietanki 30% ■ 100 g czekolady deserowej

Pozostałe składniki: ■ 1 litr oleju roślinnego ■ cukier puder z cynamonem

Wykonanie: Wodę zagotowuję z masłem, cukrem wanilinowym, cukrem i solą. Dodaję mąkę i ucieram energicznie drewnianą łyżką przez ok. 2 minuty aż powstanie gładka, sprężysta i odchodząca od brzegów garnka masa. Studzę ok. 30 minut. Wbijam po jednym jajku, cały czas mieszając drewnianą łyżką do połączenia się składników w jednolite ciasto. Przekładam je do rękawa cukierniczego. Rozgrzewam oliwę w garnku do temp. 180 stopni C. Wyciskam ok. 10 cm kawałki ciasta bezpośrednio do tłuszczu. Końce odcinam nożyczkami. Smażę partiami po parę sztuk, po około 2 minuty z każdej strony na złoty kolor. Wykładam łyżką cedzakową na ręcznik papierowy. Po przestudzeniu posypuję cukrem pudrem z cynamonem. Przygotowuję sos: śmietankę zagotowuję, dodaję połamaną czekoladę i mieszam do rozpuszczenia i otrzymania gładkiego sosu. Churrosy podaję razem z sosem do namaczania.



Z rodzynekami i jabłkami

Składniki: ■ 20 g świeżych drożdży ■ 4 łyżki cukru ■ 1 szklanka mleka ■ 380 g mąki ■ szczypta soli ■ 1 łyżka spirytusu ■ 2 jajka ■ 2 jabłka ■ sok z połowy cytryny ■ 4 łyżki rodzynek ■ ½ łyżeczki cynamonu (można pominąć) ■ 1 łyżeczka startej skórki z cytryny ■ tłuszcz do smażenia

Wykonanie: Jabłka obieram i kroję w małą kostkę. Kroję sokiem z cytryny i mieszam. Do ciepłego mleka wkładam drożdże. Dodaję 1 łyżkę cukru, mieszam i odstawiam w ciepłe miejsce do wyrośnięcia. Jajka ucieram z pozostałym cukrem na puszystą masę. Dodaję rozczyń i mieszam. Stopniowo dodaję mąkę, szczyptę soli i spirytus. Ciasto wyrabiam na gładką masę. Dodaję jabłka, rodzynki i cynamon. Mieszam, po czym odstawiam w ciepłe miejsce do wyrośnięcia. Rozgrzewam tłuszcz do smażenia. Łyżkę maczam w gorącym oleju, nabieram porcję ciasta i wkładam na gorący olej. Smażę pączki na rumiano z każdej strony. Osączam je na papierowych ręcznikach. Po ostygnięciu oprószam cukrem pudrem.

Oponki

Składniki: ■ 50 g masła ■ 250 g mąki ■ 4 łyżki cukru ■ 1 jajko ■ 1/2 szklanki mleka ■ 1 łyżeczka proszku do pieczenia ■ szczypta soli ■ cukier waniliowy ■ cukier puder do posypywania oponek ■ olej lub smalec do smażenia

Wykonanie: Ze wszystkich składników wyrabiam jednolite ciasto. Rozwałkowuję je na grubość ok. 1 cm. Szklanką wykrawam kółka, a w każdym robię dziurkę za pomocą kieliszka. Smażę na rozgrzanym oleju z obydwu stron. Usmażone posypuję cukrem pudrem.



Chrupiące chruściki

Składniki: ■ ok. 1,5 szklanki mąki ■ 4-5 żółtek ■ 2 łyżki kwaśnej śmietany ■ 2 łyżki cukru pudru ■ 1 łyżka spirytusu (lub octu lub wódki) ■ szczypta soli ■ cukier puder i cukier waniliowy do posypywania ■ tłuszcz do smażenia

Wykonanie: Mąkę przesiewam. Dodaję żółtka, śmietanę, cukier puder, sól i spirytus. Zagniatam ciasto i wyrabiam aż będzie elastyczne. By się lepiej napowietrzyło, warto przez ok. 10 minut „obić” je wałkiem. Przykrywam folią i odstawiam do lodówki na 1-2 godziny do wypoczęcia. Ciasto bardzo cienko rozwałkowuję, następnie kroję je w paski z nacięciem pośrodku. Jeden koniec paska przewlekam przez nacięcie i przeciągam. Smażę na gorącym tłuszczu na złoty kolor, a po wyjęciu z tłuszczu osączam na ręczniku papierowym. Posypuję cukrem pudrem zmieszonym z cukrem waniliowym.



FELIETON

Noworoczna opowieść

**ANNA
MALINOWSKI**

dziennikarz

anna.malinowski@wiescirolnicze.pl



Gąska Pixi (imię na użytek tej opowieści) miała duże szczęście. Wraz z pozostałymi przedstawicielkami swojego pokolenia w ilości ok. 250 sztuk przywieziona została do Arka Tomke. Arek to nie byle kto. To hodowca-ekolog z krwi i kości, co gwarantowało Pixi, że nie będzie futrowana antybiotykami, żyć będzie 6 miesięcy, a nie jak jej konwencjonalne koleżanki 4, a gdy podróżnie, gospodarz pozwoli jej wypasać się na przydomowej łące położonej w Stołuńsku na północy Wielkopolski.

Jego życie nie mogło być nudne, bo Arek to niespokojny i kreatywny duch, który ciągle coś wymyśla: a to nagrywa filmiki z gęsiami w roli głównej, a to propaguje wiedzę o gęsiach i gęsinie lub tak, jak to było 30 maja 2025 o godz. 11.30 - robi konkursowe zdjęcia. A było tak:

Piątek, 30 maja zapowiadał się nader ciepły. Pixi i jej koleżanki ucięły sobie przedpołudniową drzemkę, gdy nagle drzwi ich sypialni otwarły się na oścież. Wyrwane ze snu gęsie pisklęta podniosły alarm. W drzwiach stanął Arek z aluminiową drabiną, rozłożył ją, a na jej podeście położył telefon komórkowy. Telefon Arka jest z górnej półki, bo jego właściciel lubi robić zdjęcia dobrej jakości. Pixi i jej koleżanki ucięły i zaczęły przyglądać się gospodarzowi z zacięciem. O co tu chodzi?...

Arek położył się na plecach pod drabiną i zamarł w bezruchu. Dłonie ułożył w kształt serca i czekał. Cekał, bo wiedział,



FOT. A. TOMKE

że gęsi to ciekawskie ptaki i to od malego. Nie trwało długo, a pierwsze pisklaki skierowały swoje kroki ku głowie gospodarza, bo stamtąd właśnie rozlegało się nawoływanie: „Ge, ge, ge, ge, ge, ge...”. Pixi zaczęła biec, ile tchu i na złamanie nóżek. Mijała koleżanki, potykała się o leżącą na jej drodze słomę, aż wreszcie dotarła do celu. Teraz jeszcze dopchać się do gospodarza. Udało się! Miejsce pod jego lewą ręką było wolne. Uff! Jeszcze moment, a głowę Arka rozświetliła pomarańczowa, puszysta aureola. Zaraz, zaraz, ale co tam jest do góry? - pomyślała Pixi spoglądając w obiektyw...

Tym to sposobem powstało jedyne w swoim rodzaju zdjęcie, które Arek Tomke wysłał na konkurs fotograficzny ogłoszony przez ARiMR, a zatytułowany: „Jestem ze wsi, to brzmi dumnie!”. Zgłosiło się niemal 600 uczestników, a zdjęcie Arka zdobyło, a jak-

żeby inaczej - I miejsce!

Gratuluje gospodarzowi, fotografowi i laureatowi w jednej osobie. Gratuluje gęsim pisklętom, a wśród nich również Pixi - jedynej w swoim rodzaju, patrzącej w obiektyw gąsce :) Niech ten rozpoczynający się rok będzie dla nas wszystkich udany. Niech obfituje w dobre pomysły i decyzje, jak i nie skąpi uznania w oczach innych.

Tutaj można zobaczyć, jak powstało konkursowe zdjęcie.



KOŁA GOSPODYŃ WIEJSKICH

KGW w Pasiece -Kolonii

(gm. Kraśnik, pow. kraśnicki, woj. lubelskie)



Koło Gospodyń Wiejskich w Pasiece-Kolonii zostało założone w grudniu 2021 roku, od razu wpisane do rejestru ARiMR. Od początku przewodniczącą koła jest Bożena Oleszko, prowadząca aktywnie od ponad 10 lat gospodarstwo agroturystyczne, w którym wraz z córką Joanną zorganizowały mały wiejski skansen z cennymi przedmiotami etnograficznymi. KGW należy do wyróżniających w gminie i regionie. Co roku organizowane są rajdy rowerowe, dni miejscowości, stoiska podczas dożynek z produktami regionalnymi, wyjazdy integracyjne do innych KGW na terenie kraju. Koło zrzesza 17 członków, w tym jest 5 mężczyzn, którzy mocno wspierają kobiety w różnych działaniach. Trzeba dodać, że wieś Pasieka-Kolonia należy do najmniej zaludnionych w gminie. W gminnym systemie ewidencji ludności jest zameldowanych 58 osób.

Opracował Andrzej Wojtan

Zachęcamy naszych Czytelników do nadsyłania grupowych zdjęć KGW na: redakcja@wiescirolnicze.pl lub skorzystania z formularza (kod QR obok).

Przesłanie zdjęcia wiąże się z automatycznym wyrażeniem zgody na publikację. W treści maila, oprócz nazwy KGW, prosimy podać imię, nazwisko i numer telefonu osoby przesyłającej. Miło nam będzie, jeśli w kilku zdaniach napiszą Państwo, ile KGW liczy członkiń oraz kto jest aktualnie przewodniczącą koła.

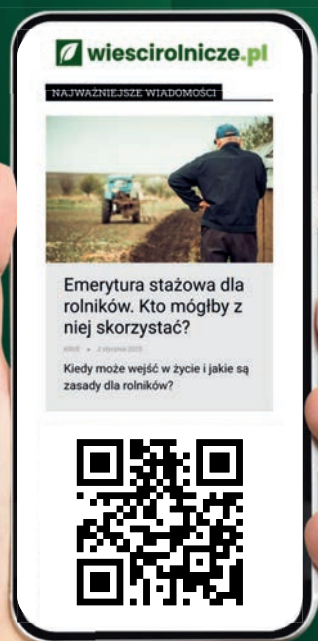




wiescirolnicze.pl

MILION użytkowników miesięcznie

*realni użytkownicy GEMIUS MEDIAPANEL, XI 2025



Dołącz do najlepszych!

Czytaj nasze serwisy tematyczne:
HODOWLA, UPRAWY,
TECHNIKA, CENY ROLNICZE,
NEWSY, SYLWETKI,
OGRODNICTWO, PRAWO i FINANSE

STIHL**100**
YEARS

NASZ JUBILEUSZ. TWOJE OKAZJE.

STIHL MS 172



ŁAŃCUCH TNĄCY
3/8" P Micro 3 (PM3)

STIHL MS 182



CZAPKA
Z DASZKIEM

100

JUBILEUSZOWY
BRELOK
WIELOFUNKCYJNY

**WEŹ UDZIAŁ W AKCJI,
KUP DOWOLNĄ PILARKĘ AKUMULATOROWĄ
I ODBIERZ PREZENT Z OKAZJI 100-LECIA STIHL!**

Szczegóły i pełny regulamin akcji na stronie www.promocjastihl.pl



Promocje obowiązują od 10.01. do 28.02.2026 r. lub do wyczerpania zapasów.

WIĘCEJ INFORMACJI U AUTORYZOWANYCH DEALERÓW STIHL ORAZ NA WWW.STIHL.PL